

Rocznik Gdański

GDAŃSKIEGO TOWARZYSTWA
NAUKOWEGO

TOM
LXXIX

2019

Rocznik Gdański

GDAŃSKIEGO TOWARZYSTWA
NAUKOWEGO

TOM
LXXIX

WYDAWNICTWO UNIWERSYTETU GDAŃSKIEGO
GDAŃSK 2019

Rada Naukowa
Józef Borzyszkowski (przewodniczący),
Dieter Bingen, Marcin Hintz, Henryka Ilgiewicz, Grażyna Kozaczka,
Beata Możejko, Cezary Obracht-Prondzyński, Miłoś Źeznik, Grzegorz Szamocki,
Leonid O. Zashkilniak

Redaktor Naczelną
Maria Mendel

Sekretarze Redakcji
Marcin Boryczko, Agnieszka Pawłowska-Kubik

Redaktorzy Naukowi tomu
Jerzy Błażejowski, Jerzy P. Gwizdała, Maria Mendel

Recenzenci
Bogdan Chrzanowski, Andrzej Gąsiorowski, Marcin Hintz, Mirosława Nowak-Dziemianowicz,
Wojciech Polak, Joanna Rutkowiak

Adres Redakcji
Gdańskie Towarzystwo Naukowe, ul. Grodzka 12, 80-841 Gdańsk
Adres do korespondencji: ul. Bielańska 5 p. 41, 80-851 Gdańsk
e-mail: RedakcjaRG@gt.n.cba.pl, biuro@gt.n.gda.pl
www.rocznikgdanski.gt.n.cba.pl
www.czasopisma.bg.ug.edu.pl/index.php/rocznikgdanski

Redaktor Wydawnictwa
Ewelina Ewertowska

Projekt okładki i stron tytułowych
Karolina Johnson

Skład i łamanie
PRAKOWNIA

Publikacja sfinansowana ze środków Gdańskiego Towarzystwa Naukowego

© Copyright by Gdańskie Towarzystwo Naukowe
Uniwersytet Gdański
Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego

ISSN 0080-3456

Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego
ul. Armii Krajowej 119/121, 81-824 Sopot
tel./fax 58 523 11 37, tel. 725 991 206
e-mail: wydawnictwo@ug.edu.pl
www.wyd.ug.edu.pl

Księgarnia internetowa: www.kiw.ug.edu.pl

Druk i oprawa
Zakład Poligrafii Uniwersytetu Gdańskiego
ul. Armii Krajowej 119/121, 81-824 Sopot
tel. 58 523 14 49, fax 58 551 05 32

SPIS TREŚCI

| | |
|---|---|
| W 50. rocznicę powstania Uniwersytetu Gdańskiego. Słowo od Redaktorów (Jerzy Błażejowski, Jerzy P. Gwizdała, Maria Mendel) | 9 |
|---|---|

WOKÓŁ JUBILEUSZU UNIWERSYTETU GDAŃSKIEGO 1970–2020

| | |
|--|----|
| Józef Borzyszkowski, Z moich uniwersyteckich wspomnień... | 25 |
| Leszek Biernacki, Skazane Niezależne Zrzeszenie Studentów Uniwersytetu Gdańskiego | 33 |
| Domini k Bień, Rozbudowa, rozwój i wyposażenie Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Sopocie – źródło | 51 |
| Piotr Syczak, Teksty źródłowe: załączniki do informacji dziennej z 22 i 26 maja 1986 roku | 60 |

30 LAT SZKOLNICTWA NIEPUBLICZNEGO W GDAŃSKU

| | |
|---|----|
| Hanna Sempka, Szkoła moja, twoja, nasza. Wokół trzydziestolecia szkół niepublicznych w Gdańsku | 69 |
|---|----|

WOKÓŁ DZIEJÓW POMORZA I GDAŃSKA

| | |
|--|-----|
| Maciej Kijowski, Jeszcze o ppor. mar. Ludwiku Habaju i promie uratowanym przezeń 24 grudnia 1945 roku | 83 |
| Waldemar Borzestowski, Niemcy wśród pracowników Miejskich Zakładów Komunikacyjnych miasta Gdańsk i Międzykomunalnych Zakładów Komunikacyjnych Gdańsk Gdynia w latach 1945–1949. Wnioski z analizy akt osobowych | 94 |
| Ryszard Rząd, Zbór baptystów w Tczewie (1859–1945) | 113 |

REFLEKSJE, ROZMOWY

| | |
|---|-----|
| Zbigniew Cywiński, O ścieżce równowagi między techniką i humanistyką w rozwoju inżyniera | 149 |
|---|-----|

| | |
|---|-----|
| Ultimo? Czy nasz świat zmierza do unicestwienia? W rocznicę urodzin Günтера Grassa o powieści <i>Szczurzyca</i> i jej ekranizacji (1997 r., reż. Martin Buchhorn) rozmawiają Dorota Rancew-Sikora, Marta Turska, Leszek Żyliński i Miłosława Borzyszkowska-Szewczyk | 155 |
|---|-----|

RECENZJE I SPRAWOZDANIA

| | |
|---|-----|
| <i>Pomiędzy swojskością a obcością. Obrazowanie nastroju Kaszub / Zwischen Eigen und Fremd. Stimmungsbilder der Kaschubei</i> pod redakcją Miłosławy Borzyszkowskiej-Szewczyk i Oliwii Murawskiej, Gdańsk 2019 (Michalina B. Hładun, Mateusz Rutkowski) | 183 |
| <i>Pomiędzy swojskością a obcością. Obrazowanie nastroju Kaszub / Zwischen Eigen und Fremd. Stimmungsbilder der Kaschubei</i> pod redakcją Miłosławy Borzyszkowskiej-Szewczyk i Oliwii Murawskiej, Gdańsk 2019 (Karolina Podoska) | 184 |
| <i>Parent Engagement as Power: Selected Writings</i> pod redakcją Marii Mendel, Gdańsk 2019 (Małgorzata Karczmarczyk) | 186 |
| „Gdańskie piątki z prawem karnym” – sprawozdanie i recenzja za lata 2018–2019 (Paweł Grzesiak) | 201 |
| In Memoriam | 203 |
| Noty o autorach | 205 |

TABLE OF CONTENTS

| | |
|--|---|
| On the 50th anniversary of the University of Gdańsk. Introduction from Editors (Jerzy Błażejowski, Jerzy P. Gwizdała, Maria Mendel) | 9 |
|--|---|

AROUND THE JUBILEE OF THE GDANSK UNIVERSITY 1970–2020

| | |
|---|----|
| Józef Borzyszkowski, From my university memories... | 25 |
| Leszek Biernacki, Convicted Niezależne Zrzeszenie Studentów Uniwersytetu Gdańskiego | 33 |
| Dominik Bień, Expansion, development and equipment of the University of Economics in Sopot – sources | 51 |
| Piotr Syczak, Source texts: Attachments to the daily information of May 22 and 26, 1986 | 60 |

30 YEARS OF NON-PUBLIC EDUCATION IN GDAŃSK

| | |
|--|----|
| Hanna Sempka, A school that is mine, yours, ours. Around the thirtieth anniversary of non-public schools in Gdańsku | 69 |
|--|----|

AROUND THE HISTORY OF POMERANIA AND GDAŃSK

| | |
|---|-----|
| Maciej Kijowski, More about Sub-lieutenant Ludwik Habaj | 83 |
| Waldemar Borzestowski, Germans among the employees of the City Transport Works of the City of Gdańsk (MZK) and Inter-Municipal Transport Works of Gdańsk Gdynia (MZK GG) in the years 1945–1949. Conclusions from the analysis of personal files | 94 |
| Ryszard Rząd, Baptist church in Tczew (1859–1945) | 113 |

REFLECTIONS, CONVERSATIONS

| | |
|--|-----|
| Zbigniew Cywiński, On the path of equilibrium between technology and humanity in the development of engineers | 149 |
|--|-----|

| | |
|--|-----|
| Ultimo? Is our world going to annihilation? On the anniversary of Günter Grass's birth about the novel <i>Szczurzyca</i> and its adaptations Dorota Rancew-Sikora, Marta Turska, Leszek Żyliński i Miłostawa Borzyszkowska-Szewczyk | 155 |
|--|-----|

REVIEWS AND REPORTS

| | |
|---|-----|
| <i>Pomiędzy swojskością a obcością. Obrazowanie nastroju Kaszub / Zwischen Eigen und Fremd. Stimmungsbilder der Kaschubei</i> pod redakcją Miłostawy Borzyszkowskiej-Szewczyk i Oliwii Murawskiej, Gdańsk 2019 (Michalina B. Hładun, Mateusz Rutkowski) | 183 |
| <i>Pomiędzy swojskością a obcością. Obrazowanie nastroju Kaszub / Zwischen Eigen und Fremd. Stimmungsbilder der Kaschubei</i> pod redakcją Miłostawy Borzyszkowskiej-Szewczyk i Oliwii Murawskiej, Gdańsk 2019 (Karolina Podoska) | 184 |
| <i>Parent Engagement as Power: Selected Writings</i> pod redakcją Marii Mendel, Gdańsk 2019 (Małgorzata Karczmarzyk) | 186 |
| „Gdańskie piątki z prawem karnym” – sprawozdanie i recenzja za lata 2018–2019 (Paweł Grzesiak) | 201 |
| In Memoriam | 203 |
| About the authors | 205 |

W 50. ROCZNICĘ POWSTANIA UNIwersYTETU GDAŃSKIEGO SŁOWO OD REDAKTORÓW

Mamy przyjemność przedstawić 79. tom „Rocznika Gdańskiego”, będący wyjątkowym wyrazem lokalnej pamięci. Tom ten datowany jest na rok 2019 – czas wielu jubileuszy. Przede wszystkim mamy tu na myśli jubileusze ważne dla Gdańska i Pomorza, a także znaczące z punktu widzenia naukowo-edukacyjnej misji Gdańskiego Towarzystwa Naukowego (dalej: GTN). Jednym z tak rozumianych jubilatów, łączących wartości lokalne z zaangażowaniem w rozwój oraz upowszechnianie nauki i edukacji, jest Uniwersytet Gdański (dalej: UG), który wiosną 2020 roku kończy 50 lat. Tom ten jest wyrazem pamięci o uczelni, której historia i doświadczenie ścisłej współpracy nierozzerwalnie spłoty ją z GTN. Stąd w tym miejscu pozwolimy sobie nieco szerzej wypowiedzieć się na temat UG.

Historia, terażniejszość i przyszłość Uniwersytetu Gdańskiego

Tradycje akademickie

Miasto Gdańsk, ważny ośrodek kulturalny, naukowy i gospodarczy współczesnej Polski, przez wieki był i jest miejscem szczególnym w nadbałtyckiej części Europy. Mieszkańcy Gdańska, pochodzący z różnych miejsc kontynentu, z zapalem pracowali na rzecz miasta, dbali o jego rozwój i pomyślność. Gdańsk, nazywany „Perłą w Polskiej Koronie”, zachowując swoją unikatowość, wspomagał Rzeczpospolitą w ciężkich chwilach historii. W ponadtysiącletnim Gdańsku stosunkowo wcześnie, bo w 1350 roku, pojawiła się pierwsza instytucja edukacyjna – łacińska szkoła parafialna przy kościele Najświętszej Marii Panny. Jednak szczególne znaczenie miała – założona w 1558 roku, gdy miasto było częścią Królestwa Polskiego – czteroletnia szkoła partykularna, przemieniona w 1580 roku w Gdańskie Gimnazjum Akademickie. Kilkakrotnie czyniono próby przekształcenia Gimnazjum w uniwersytet, między innymi za panowania króla Zygmunta III Wazy – niestety, bezskuteczne. Mimo to z Gdańskim Gimnazjum Akademickim, zorganizowanym na wzór ówczesnych instytucji akademickich, kojarzymy początki gdańskiej nauki. Wykładali w nim znamienici uczeni, których badania wniosły nieprzemijający wkład do zasobów wiedzy o otaczającym nas świecie. Profesorem Gdańskiego Gimnazjum Akademickiego był między innymi Krzysztof Celestyn Mrongowiusz – kaznodzieja, niestrudzony orędownik kultury i języka ojczystego

i kultury polskiej na terenach Prus i Pomorza w porozbiorowej rzeczywistości, patron prestiżowej nagrody, którą UG honoruje osoby wybitnie zasłużone na polu dydaktyki. Początki nauki i edukacji akademickiej w Gdańsku sięgają więc okresu przynależności miasta do Korony Polskiej, a ich uwieńczeniem było założenie w 1742 roku pierwszego w I Rzeczypospolitej towarzystwa naukowego – Societas Physicae Experimentalis. Inicjatywy na rzecz utworzenia uniwersytetu w Gdańsku, zrodzone w okresie świetności I Rzeczypospolitej, odżyły po pierwszej i drugiej wojnie światowej. W atmosferze radości po odzyskaniu w 1918 roku niepodległości i nadziei na zjednoczenie w granicach odrodzonej Polski wszystkich ziem etnicznie polskich z inicjatywą utworzenia uniwersytetu w Gdańsku wystąpiła Naczelna Rada Ludowa w Poznaniu. Po podpisaniu traktatu wersalskiego, przyznającego Polsce tylko część Pomorza – bez Gdańska, koncepcja ta upadła. Wraz ze zmianą granic po drugiej wojnie światowej pojawiły się niepowtarzalne perspektywy rozwoju szkolnictwa wyższego na Pomorzu i w Gdańsku. Ideę utworzenia uniwersytetu w Gdańsku – żywo dyskutowaną na łamach powojennej prasy wybrzeżowej – gorąco wspierali przedstawiciele ówczesnych władz i przybyli na Pomorze luminarze świata nauki. Niedostatek kadr akademickich sprawił, że niemożliwe było urzeczywistnienie podejmowanych inicjatyw. Jednak w Gdańsku, Sopocie i Gdyni powstały tuż po wojnie szkoły wyższe, które w okresie ćwierćwiecza istnienia ukształtowały podwaliny pod UG, utworzony w 1970 roku.

Poprzedniczki Uniwersytetu Gdańskiego

Gdy trwała jeszcze druga wojna światowa – na początku 1942 roku – doc. dr Władysław Kowalenko przedstawił Senatowi tajnego Uniwersytetu Ziemi Zachodnich (dalej: UZZ) z siedzibą w Warszawie założenia dotyczące utworzenia sekcji ekonomiczno-morskiej, urzeczywistnione powołaniem w roku akademickim 1942/1943 Wyższego Studium Gospodarczego, z czasem przekształconego w Instytut Morski. Instytut podjął się kształcenia w zakresie ekonomicznej problematyki morskiej z myślą o przygotowaniu kadr mogących włączyć się w odbudowę zrujnowanego po pożodze wojennej kraju po odzyskaniu dostępu do Bałtyku. Z tym Instytutem wiążą się początki dzisiejszych wydziałów Ekonomicznego i Zarządzania UG. Związki te są autentyczne, bo wielu pracowników i studentów Instytutu Morskiego UZZ stało się pracownikami i studentami Wyższej Szkoły Handlu Morskiego (dalej: WSHM), utworzonej rozporządzeniem Ministra Oświaty z 17 sierpnia 1946 roku. Wcześniej, 8 września 1945 roku, podsekretarz stanu w Ministerstwie Oświaty powierzył doc. dr. Władysławowi Kowalence misję zorganizowania i uruchomienia WSHM, która zainicjowała działalność 22 listopada tegoż roku jako wyższa uczelnia niepaństwowa w Gdyni. W maju 1947 roku uczelnia przeniosła się do Sopotu, a w 1952 roku została przemianowana na Wyższą Szkołę Ekonomiczną (dalej: WSE) w Sopocie. Do 1952 roku uczelnia miała status zawodowej, a później – do momentu włączenia w strukturę UG – akademickiej, z uprawnieniami do kształcenia na poziomie magisterskim. Uczelnia funkcjonowała początkowo jako

bezwydziałowa, w latach 1950–1952 istniały na niej dwa wydziały, Morski i Finansowy, później jednowydziałowa z Wydziałem Morskim, a w latach 1968–1970 ponownie dwuwydziałowa – z wydziałami Morskim i Przemysłu. Wcześniej, bo w 1955 roku, Wydział Morski uzyskał uprawnienia do nadawania stopnia kandydata nauk / doktora nauk ekonomicznych. Wydział Przemysłu uzyskał takie uprawnienia w 1969 roku. Od 1962 roku Wydział Morski posiadał też uprawnienia do nadawania stopnia naukowego docenta / doktora habilitowanego nauk ekonomicznych. W okresie istnienia WSE 25 osobom nadano stopień naukowy docenta / doktora habilitowanego, a 144 osobom – stopień doktora. W 1947 roku siedzibę WSHM przeniesiono z Gdyni do Sopotu – do dzisiejszego budynku Wydziału Zarządzania. Pod koniec funkcjonowania WSE pojawiły się plany przemianowania Wydziału Morskiego na Wydział Transportu i wybudowania dla tego Wydziału nowej siedziby – zrealizowano je w latach 1968–1974. W przeddzień powołania UG WSE była cenioną uczelnią, zatrudniała kadrę znajdującą uznanie środowiska akademickiego i dysponowała nowoczesnym zapleczem infrastrukturalnym. Była wartościowym partnerem dla tworzonego – pierwszego w historii – uniwersytetu w Gdańsku.

Drugą uczelnią współtworzącą w 1970 roku UG była Wyższa Szkoła Pedagogiczna (dalej: WSP) w Gdańsku. Jej początki sięgają 1945 roku i wiążą się ze zrodzoną wówczas ideą powołania w Gdańsku akademii pedagogicznej. Zamysłu tego nie udało się zrealizować, ale od 1 sierpnia 1945 roku Minister Oświaty powołał Państwowe Pedagogium, nawiązujące do tradycji okresu międzywojennego, jako wyższa szkoła zawodowa kształcąca nauczycieli dla szkolnictwa powszechnego. W rok później dzięki staraniom dyrektora dr. Janusza Szwarca na bazie Pedagogium powstała Państwowa Wyższa Szkoła Pedagogiczna (dalej: PWSP) w Gdańsku jako wyższa szkoła nieakademicka – na mocy zarządzenia Ministra Oświaty. Na przełomie 1952 i 1953 roku nastąpiła zmiana nazwy uczelni (WSP). WSP była podzielona na trzy wydziały: Filologiczno-Historyczny, Geograficzno-Biologiczny oraz Matematyki, Fizyki i Chemii. W skład utworzonego w 1970 roku UG weszły trzy wydziały mające korzenie w WSP, a mianowicie: Humanistyczny (wcześniej Filologiczno-Historyczny); Matematyki, Fizyki i Chemii oraz Biologii i Nauk o Ziemi (pierwotnie Geograficzno-Biologiczny, a następnie Geograficzny). Przełomem w postrzeganiu wyższych szkół pedagogicznych było wejście w życie 5 listopada 1958 roku ustawy o szkolnictwie wyższym. Szkoły te uzyskały status uczelni akademickich, co oznaczało zrównanie ich uprawnień z uprawnieniami uniwersytetów. Kształcenie w WSP realizowane było początkowo w trybie stacjonarnym, a z czasem studiów zaocznych, wieczorowych i eksternistycznych, w ramach kierunków studiów zawodowych, a następnie na poziomie magisterskim. WSP wydała – w okresie swojego istnienia – prawie 5750 dyplomów ukończenia studiów. Rozwój uczelni determinowany był kształceniem kadr, któremu sprzyjało uzyskanie przez Wydział Filologiczno-Historyczny uprawnień do nadawania stopnia doktora nauk humanistycznych w 1959 roku, a przez Wydział Matematyki, Fizyki i Chemii uprawnień do nadawania stopnia doktora nauk chemicznych i doktora nauk matematycznych w 1967 roku. W okresie istnienia WSP stopnie doktora nauk

humanistycznych nadano 79 osobom, doktora nauk chemicznych – 14 osobom i doktora nauk matematycznych – trzem osobom. Systematycznie wzbogacano infrastrukturę uczelni. Obok Gmachu Głównego w Gdańsku-Wrzeszczu, który PWSP uzyskała w 1946 roku, w 1965 roku wybudowano Bibliotekę Główną, a w latach 1958–1966 dwa pawilony po drugiej stronie ulicy Jana III Sobieskiego. Wydział Biologii i Nauk o Ziemi posadowił się w 1966 roku w budynku przy ulicy Czołgistów (obecnie al. Marszałka Józefa Piłsudskiego) w Gdyni. Gdy pod koniec lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku plany utworzenia w Gdańsku uczelni uniwersyteckiej zaczęły się urzeczywistniać, WSP dysponowała dobrze przygotowaną kadrą i zapleczem, aby – na zasadach partnerskich – uczestniczyć w tym wiekopomnym przedsięwzięciu.

Inicjatywy na rzecz utworzenia uniwersytetu

Wraz z rozwojem szkolnictwa wyższego w powojennym Gdańsku, Sopocie i Gdyni pojawiły się inicjatywy powołania uczelni uniwersyteckiej. Wcześniejsza z nich zrodziła się na fali obchodów 500-lecia powrotu Gdańska do Polski (1954 r.), a następnie wydarzeń październikowych 1956 roku. Zawiązał się Komitet Organizacyjny Uniwersytetu Gdańskiego z udziałem ówczesnych władz partyjnych i państwowych oraz przedstawicieli środowisk akademickich. Pod redakcją ówczesnego rektora WSP – doc. dr. Andrzeja Bukowskiego, gorącego orędownika utworzenia uniwersytetu – powstał memoriał w sprawie utworzenia w Gdańsku uniwersytetu, który przekazano Ministrowi Szkolnictwa Wyższego. Podkreślono w nim, że uniwersytet przyczyni się do aktywizacji gospodarczej i kulturalnej województw nadmorskich, stanie się centralnym ośrodkiem badań morza i Pomorza, jak i koniecznym dopełnieniem istniejącego na Pomorzu Gdańskim profilu szkół wyższych. Przyszły uniwersytet miał powstać na bazie kadry naukowej i infrastruktury WSP i WSE. Inicjatywa nie zakończyła się sukcesem z powodu braku zaufania do niej ówczesnych władz, niedoborów kadry, skromnej infrastruktury i wzajemnej nieufności środowisk akademickich obu przewidzianych do połączenia uczelni. Idea utworzenia uniwersytetu odżyła w 1965 roku, kiedy na sesji Komitetu Wojewódzkiego PZPR podsumowującej dorobek województwa gdańskiego przyjęty został plan najpilniejszych zadań do realizacji w latach 1966–1970. W planie tym jako jedno z ważnych przedsięwzięć wymieniono utworzenie uniwersytetu w Gdańsku. W następstwie tego Kolegium Rektorów Uczelni Wybrzeża powołało komisję do opracowania szczegółowego wniosku o utworzenie uniwersytetu, której przewodniczącym został doc. dr Roman Wapiński z WSP. W październiku 1967 roku komisja przygotowała i upowszechniła założenia organizacyjne przyszłej uczelni oraz uzasadnienie celowości jej powołania w kontekście zbliżającej się rocznicy 25-lecia PRL oraz powrotu Polski na Ziemię Północne i Zachodnie. Dokument trafił do ówczesnych partyjnych i samorządowych władz regionalnych, a jego główne tezy zostały włączone do wspólnego programu Wojewódzkiej Rady Narodowej i Wojewódzkiego Komitetu Frontu Jedności Narodu, uchwalonego 18 kwietnia 1969 roku. Wniosek o powołanie uniwersytetu w Gdańsku, będący częścią

tego programu – gorąco popierany przez I sekretarza Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Gdańsku Stanisława Kociołka – został przekazany ówczesnemu Ministrowi Oświaty i Szkolnictwa Wyższego prof. dr. Henrykowi Jabłońskiemu. 15 lipca 1969 roku minister powołał prof. nadzw. dr. inż. Janusza Sokołowskiego „na organizatora Uniwersytetu w Gdańsku”. Powstał komitet, któremu przewodniczył prof. J. Sokołowski, w jego skład weszli powołani przez niego zastępcy: prof. nadzw. dr Stanisław Ładyka i doc. dr Roman Wapiński, oraz koordynatorzy zespołów roboczych, odpowiadających przyszłym podstawowym jednostkom organizacyjnym uczelni: prof. Feliks Chrzan (ekonomika przemysłu i transportu), doc. Jerzy Gluziński (biologia i nauki o Ziemi), dr Kazimierz Kurpis (Wyższe Studium Nauczycielskie), doc. Edmund Kwiatkowski (matematyka, fizyka i chemia), prof. Stanisław Matysik (prawo i administracja) oraz doc. Bolesław Maroszek (humanistyka), którego zadaniem było przygotowanie dokumentacji niezbędnej do uruchomienia przyszłej uczelni. Tę dokumentację – zatwierdzoną przez ówczesne władze wojewódzkie – przekazano Ministrowi Oświaty i Szkolnictwa Wyższego w styczniu 1970 roku. Marzenia pokoleń gdańszczan spełniły się, gdy w Dzienniku Ustaw Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej z 27 marca 1970 roku (nr 6, poz. 49) ukażało się Rozporządzenie Rady Ministrów z 20 marca 1970 roku w sprawie utworzenia Uniwersytetu Gdańskiego – podpisane przez Prezesa Rady Ministrów Józefa Cyrankiewicza. Rozporządzenie weszło w życie z dniem ogłoszenia, stąd 20 marca jest tradycyjnym świętem Uniwersytetu.

Ewolucja struktur organizacyjnych Uniwersytetu Gdańskiego

W ślad za rozporządzeniem Rady Ministrów powołującym UG ukazało się Zarządzenie Ministra Oświaty i Szkolnictwa Wyższego z 9 kwietnia 1970 roku w sprawie organizacji uczelni. W zarządzeniu tym wymienione są wydziały: Humanistyczny; Prawa i Administracji; Matematyki, Fizyki i Chemii; Biologii i Nauk o Ziemi; Ekonomiki Produkcji oraz Ekonomiki Transportu, jednostka pozawydziałowe – Wyższe Studium Nauczycielskie istniejące w WSP od 1969 roku (w UG do 1973 r.), jednostki międzywydziałowe: Studium Wojskowe (istniejące do 1991 r.), Studium Praktycznej Nauki Języków Obcych i Studium Wychowania Fizycznego oraz Biblioteka Główna. Zarządzenie określało strukturę instytutową wydziałów (wcześniej była struktura katedralna), zasady i formy kształcenia oraz kwestie majątkowe i organizacyjne. Zarządzenie weszło w życie 30 czerwca 1970 roku, co oznaczało likwidację z tym dniem jednostek organizacyjnych byłej WSP i WSE oraz powołanie odpowiednich jednostek UG. Uniwersytet rozpoczął swoją działalność 1 października 1970 roku uroczystą inauguracją roku akademickiego 1970/1971, zorganizowaną przez pierwszego rektora prof. J. Sokołowskiego. W uroczystości, połączonej z wmurowaniem kamienia węgielnego pod budowę budynku Wydziału Humanistycznego na Kampusie Oliwskim, wziął udział Minister Oświaty i Szkolnictwa Wyższego prof. H. Jabłoński.

Wydziałowa struktura UG ewoluowała w 50-letniej historii uczelni, podobnie jak jednostek międzywydziałowych. W 1990 roku nastąpił podział Wydziału Humanistycznego na wydziały Filologiczno-Historyczny i Nauk Społecznych, a w 2008 roku kolejny podział pierwszego z wydziałów na wydziały Filologiczny i Historyczny. W 1991 roku Wydział Matematyki, Fizyki i Chemii przekształcił się w wydziały Chemii oraz Matematyki i Fizyki, a w 2003 roku ostatni wydział zmienił nazwę na Matematyki, Fizyki i Informatyki. Wydział Biologii i Nauk o Ziemi został przemianowany na Wydział Biologii, Geografii i Oceanologii w 1985 roku, a w 2008 roku nastąpił jego podział na wydziały Biologii oraz Oceanografii i Geografii. W 1993 roku Wydział Ekonomiki Produkcji zmienił nazwę na Wydział Zarządzania, a Wydział Ekonomiki Transportu – na Wydział Ekonomii. Uchwałą senatów UG i Akademii Medycznej w Gdańsku (obecnie Gdański Uniwersytet Medyczny) od 1 czerwca 1993 roku funkcjonuje Międzyuczelniany Wydział Biotechnologii, który organizacyjnie przynależy do UG. Po przekształceniach strukturalnych, jakie dokonały się w 50-letnim okresie istnienia UG, uczelnia zorganizowana jest w 11 wydziałów, które do chwili uchwalenia ustawy Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce w 2018 roku były podstawowymi jednostkami organizacyjnymi. Na mocy uchwalonego 13 czerwca 2019 roku Statutu UG wydziały znalazły się w grupie jednostek organizacyjnych: badawczych, badawczo-rozwojowych lub dydaktycznych uczelni.

Rektorzy, dyrektorzy administracyjni / kanclerze

Ważną rolę w samorządności i tradycji akademickiej uczelni odgrywają osoby nimi zarządzające – rektorzy. W 50-lecie UG rektorami byli profesorowie: Janusz Sokołowski (1970–1981), Robert Głębocki (1981–1982), Bronisław Rudowicz (1982–1984), Karol Taylor (1984–1985), Mirosław Krzysztofiak (1985–1987), Czesław Jackowiak (1987–1990), Zbigniew Grzonka (1990–1996), Marcin Pliński (1996–2002), Andrzej Ceynowa (2002–2008) i Bernard Lammek (2008–2016). Od 2016 roku rektorem jest prof. Jerzy Piotr Gwizdała. Drugą ważną funkcję pełnili dyrektorzy administracyjni / kanclerze (od 2005). Byli nimi: Jerzy Staniewicz (1970–1971), inż. Ryszard Ruciński (1971–1972), mgr inż. Henryk Weyna (1972–1980), dr Andrzej Friedrich (1980–1986, 1987–1991 i 1996–2002), Zygmunt Teleszyński (1986–1987), dr hab. Jerzy Piotr Gwizdała (1991–1996 i 2008–2016), Piotr Żerko (2002–2008) i dr Mirosław Czapiewski (2016–2019). Od 1 października 2019 roku kanclerzem jest Marta Mularczyk.

Nauka

Badania naukowe zapoczątkowane w uczelniach, które weszły w 1970 roku w struktury UG i były kontynuowane w pierwszym dwudziestolecu istnienia uczelni, wkroczyły w fazę dynamicznego rozwoju w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku. Przejawem

intensyfikacji badań oraz wzrostu liczebnego i kompetencyjnego kadry akademickiej są uzyskane uprawnienia do nadawania stopni naukowych doktora i doktora habilitowanego. W momencie utworzenia UG jednostki organizacyjne Uniwersytetu posiadały uprawnienia do nadawania stopnia doktora nauk chemicznych, ekonomicznych, humanistycznych i matematycznych oraz doktora habilitowanego nauk ekonomicznych. Uczelnia intensywnie te uprawnienia pomnażała, dostosowując się do zmieniających się systemów klasyfikacji dziedzin i dyscyplin nauki. Przed wejściem w życie ustawy z 20 lipca 2018 roku Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce jednostki UG posiadały uprawnienia naukowe w dziedzinie nauk: biologicznych, chemicznych, ekonomicznych, humanistycznych, matematycznych, fizycznych, społecznych, o Ziemi i prawnych – w 26 dyscyplinach do nadawania stopnia doktora i w 17 dyscyplinach do nadawania stopnia doktora habilitowanego. Wraz z wejściem w życie wyżej wymienionej ustawy nastąpiły daleko idące zmiany w klasyfikacji dziedzin i dyscyplin nauki, w których nadawane mogą być stopnie naukowe. Po znaczącym ograniczeniu ich liczby UG uzyskała uprawnienia do nadawania stopni doktora i doktora habilitowanego: w dziedzinie nauk ścisłych i przyrodniczych, dyscyplinach – matematyka, nauki biologiczne, nauki chemiczne, nauki fizyczne oraz nauki o Ziemi i środowisku; w dziedzinie nauk humanistycznych, dyscyplinach – historia, językoznawstwo oraz literaturoznawstwo; oraz w dziedzinie nauk społecznych, dyscyplinach – ekonomia i finanse, geografia społeczno-ekonomiczna i gospodarka przestrzenna, nauki o polityce i administracji, nauki o zarządzaniu i jakości, nauki prawne, pedagogika oraz psychologia; a także do nadawania stopnia doktora: w dziedzinie nauk humanistycznych, dyscyplinach – archeologia, filozofia oraz nauki o kulturze i religii; i dziedzinie nauk społecznych, dyscyplinie – nauki socjologiczne. Ewolucja uprawnień do nadawania stopni naukowych uwydatnia rosnący potencjał naukowy w półwieczu istnienia UG. Ukazuje też intensywnie rozwijane obszary nauki i badań, jak i możliwości poszerzania oferty w zakresie edukacji akademickiej. Dzięki posiadanym uprawnieniom do nadawania stopni naukowych uczelnia wypromowała w latach 1971–2019 4514 doktorów i 910 doktorów habilitowanych.

Efekty aktywności naukowej odzwierciedla liczebność i jakość dzieł, monografii, artykułów i innych publikacji autorów związanych z uczelnią. Brak jest pełnych danych o osiągnięciach badawczych w 50-leciu istnienia UG. Bazą, która ten okres obejmuje w całości, jest Web of Science. Odnotowywane są w niej jednak artykuły głównie z dziedziny nauk ścisłych i przyrodniczych. W bazie można znaleźć około 9500 artykułów z afiliacją UG opublikowanych w latach 1970–2018. Były one cytowane około 157 tysięcy razy, co przekłada się na średnią cytawalność na publikację około 16,5 razu (dane z połowy czerwca 2019 r.). Liczba artykułów w rozbiciu na lata rośnie nieproporcjonalnie szybko, podobnie jak cytawalność, co dowodzi rosnącej obecności badaczy UG w światowej nauce i rosnącego ich wkładu we wzbogacanie ogólnoludzkiej skarbnicy wiedzy. Za tą bazą można też przytoczyć Indeks-H (Hirscha), czyli liczbę artykułów cytowanych co najmniej tyle razy, ile wynosi jego wartość. Indeks-H UG osiągnął poziom 127 w połowie 2019 roku, co plasuje Uniwersytet w czołówce uczelni krajowych. Dziewięćdziesiąt pięć osób z afiliacją UG partycypowało w osiągnięciu

wysokiego Indeksu-H uczelni, w tym 28 osób więcej niż jednokrotnie, a jedna osoba 23-krotnie. Oprócz aktywności stricte naukowej badacze z UG uczestniczyli i uczestniczą w realizacji licznych projektów badawczych, w tym o charakterze utylitarnym. Jest szczególnie cenne, że ich efekty znajdują szerokie uznanie społeczne.

Nie jest możliwe zbiorcze ukazanie ogromnego dorobku nauk humanistycznych i społecznych. W okresie 50-lecia istnienia UG wielu znamienitych badaczy i twórców wniosło nieprzemijający wkład do zasobów wiedzy oraz kultury narodowej i ogólnoludzkiej.

Edukacja akademicka

Obok misji naukowej uczelni równie ważna jest edukacja akademicka. To na uczelniach zdobywają szlify kadry kierownicze dla różnych sfer funkcjonowania współczesnych społeczeństw. Kształcenie w UG odbywało się początkowo w ramach jednolitych magisterskich kierunków studiów, których nazwy były regulowane przez instytucje państwowe lub przedstawicielskie środowiska akademickiego. Ustawa z 27 lipca 2005 roku – Prawo o szkolnictwie wyższym – nieco liberalizowała przepisy, dopuszczając możliwość kształcenia w ramach tzw. kierunków unikatowych, makrokierunków lub studiów międzykierunkowych. Kolejne nowelizacje tej ustawy praktycznie usunęły regulacje w tym zakresie. Dziś uczelnie mogą organizować – wedle uznania i potrzeb – kształcenie, formułując ramy kwalifikacji. Stąd liczba kierunków studiów jest obecnie znacznie wyższa (88 w roku akademickim 2019/2020) niż w początkach istnienia UG (17). Uniwersytet kształcił i kształci w trybie stacjonarnym i niestacjonarnym. Do 1990 roku kształcenie było w przeważającej mierze w ramach jednolitych studiów magisterskich. Dziś jest ono głównie realizowane w formie studiów dwustopniowych. Oprócz tego od zarania istniały możliwości kształcenia w innych formach – studiów podyplomowych, kursów, szkoleń itd. Kształcenie akademickie było zawsze powiązane z rozwojem kadry naukowej i badań. Tak też w UG pojawiają się coraz to nowsze oferty edukacyjne, bazujące na wysoko wykwalifikowanej kadrze reprezentującej szeroką gamę dziedzin i dyscyplin nauki. Niewątpliwym miernikiem osiągnięć w zakresie kształcenia jest liczba dyplomów ukończenia studiów. W latach 1970–2018 wydano 201 263 dyplomy potwierdzające ukończenie studiów w UG. Analiza danych dotyczących dyplomów w okresach rocznych uwydatnia wzrost liczby absolwentów po 1990 roku do maksimum około 2010 roku i potem spadek spowodowany czynnikami demograficznymi i regulacjami państwowymi. Bezsprzecznie UG – poprzez kształcenie wysoko wykwalifikowanych absolwentów – wniósł istotny wkład w przemiany ustrojowe po 1990 roku i przyczynia się znacząco do pomyślnego rozwoju naszej ojczyzny.

Infrastruktura

W momencie utworzenia UG dysponował zbyt skromną bazą lokalową, aby myśleć o uczelni na miarę marzeń pokoleń gdańszczan o międzynarodowej czy światowej randze. Przede wszystkim ważne było pozyskanie terenów pod przyszły kampus

uniwersytecki. Środowisko akademickie uczelni, a przede wszystkim osoby prowadzące negocjacje z ówczesnymi władzami wiązały nadzieje z niezagospodarowanym w 1970 roku terenem między Gdańskiem-Wrzeszczem a Gdańskiem-Oliwą. Teren ten przekazano Uniwersytetowi w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku, ale na własność dopiero w latach dziewięćdziesiątych – po zmianach ustrojowych. Mieści się na nim główny kampus uniwersytecki, tzw. Kampus Oliwski. W 1966 roku powstał pierwszy projekt zabudowy kampusu, zrealizowany w niewielkim zakresie. Do połowy lat siedemdziesiątych wzniesiono budynki Wydziału Humanistycznego i Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii – w ostatnim posadowiła się matematyka i fizyka. Budynek Instytutu Chemii miał być kolejnym przy ulicy Wita Stwosza. Niestety, narastający kryzys ekonomiczny spowodował przerwanie prac wstępnych tej inwestycji, jak i rozbudowy Uniwersytetu. Niewiele się działo do 1990 roku. Po zmianach ustrojowych kolejni rektorzy, począwszy od Zbigniewa Grzonki, energicznie zabiegali o pozyskanie środków finansowych na unowocześnienie infrastruktury uczelni. Za rektora Grzonki przygotowano nowy projekt rozbudowy kampusu (1994 r.), a szczególnie – budowy Wydziału Prawa i Administracji. Udało się też inwestycję tę wpisać na listę ministerialną. Realizacja budowy (ukończonej w 2001 r.) przypadła na kadencję rektora Marcina Plińskiego, który ponadto z sukcesem sfinalizował starania o pozyskanie środków na budowę Biblioteki. W kadencji rektora Andrzeja Ceynowy dokończono budowę Biblioteki (2006 r.) i większej części budynku Wydziału Nauk Społecznych (2008 r.). Rektor Ceynowa podjął też energiczne starania o przeforsowanie ustawy specjalnej, gwarantującej środki finansowe na rozbudowę Kampusu Oliwskiego, nazwanego Bałtyckim (2005 r.). W związku z tą inicjatywą powstał trzeci projekt rozbudowy kampusu uniwersyteckiego. Inicjatywa nie powiodła się z powodu braku przychylności parlamentarzystów, ale samo działanie stało się podstawą do wpisania zadania na listę inwestycji unijnych. Kolejny rektor, Bernard Lammek, trafił na niepowtarzalny okres możliwości pozyskania środków unijnych na inwestycje infrastrukturalne w nauce. Dzięki wyjątkowym umiejętnościom prof. Lammka udało się pozyskać znaczące środki finansowe na budowę wydziałów: Biologii (ukończenie w 2011 r.), Chemii (ukończenie w 2013 r.), Neofilologii i Rektoratu (ukończenie w 2013) oraz Biotechnologii (ukończenie w 2015 r.), a także statku naukowo-badawczego „Oceanograf” (ukończenie w 2017 r.). W I kadencji obecnego rektora Jerzego P. Gwizdały, który w poprzednich dwóch kadencjach był kanclerzem i miał pieczę nad realizacją wszystkich inwestycji, zakończona została budowa obiektu dla Wydziału Matematyki, Fizyki i Informatyki (2019 r.). Należy też wspomnieć o inwestycjach infrastrukturalnych wydziałów Zarządzania (2006 r.) i Ekonomicznego (2013 r.) w Sopocie oraz Wydziału Biologii, Oceanografii i Geografii / Oceanografii i Geografii w Gdyni (2002–2008) i na Helu (1992–2013). Przemierzając się dziś po kampusach UG, widzimy nowoczesne obiekty na miarę naszych czasów, zachwycające architekturą i zachęcające do podejmowania studiów oraz aktywności badawczej w Uniwersytecie. Zarządzający uczelnią wykorzystali perfekcyjnie niepowtarzalną okazję pozyskania znaczących środków unijnych i budżetowych, dzięki którym kampusy UG należą do najatrakcyjniejszych i najfunkcjonalniejszych w Polsce.

Uhonorowania

Uniwersytet przywiązuje wielką wagę do kultywowania tradycji akademickich. Jedną z nich jest nadawanie godności doktora honoris causa wybitnym i uznanym postaciom świata nauki, kultury i polityki. W latach 1974–2019 godność tę w UG nadano 67 osobom.

Szczególne i jedyne wyróżnienie Rektora Honorowego otrzymał I Rektor Uniwersytetu prof. Janusz Sokołowski (1981 r.).

Pracownicy i studenci UG byli wielokrotnie dostrzegani i nagradzani przez instytucje zewnętrzne. Między innymi Nagrodę Naukową Fundacji na rzecz Nauki Polskiej otrzymali profesorowie: Ryszard Horodecki, Marek Żukowski i Maciej Żylicz. Kilka-naście osób związanych z UG zostało uhonorowanych Nagrodą Naukową Miasta Gdańska im. Jana Heweliusza. Twórczość wielu przedstawicieli nauk humanistycznych i społecznych trwale wpisała się w dorobek kulturowy i artystyczny regionu i kraju.

Wybitni absolwenci / studenci / osoby związane z Uniwersytetem Gdańskim

Uniwersytet ukończyli, byli z nim związani lub tu studiowali wybitni politycy: prezydenci RP – Lech Wałęsa (1990–1995), Aleksander Kwaśniewski (1995–2005) i Lech Kaczyński (2005–2010), Marszałek Sejmu RP Maciej Płażyński (1997–2001), premierzy rządu RP – Jan K. Bielecki (1991) i Donald Tusk (2007–2014) oraz Przewodniczący Rady Europejskiej – Donald Tusk (2014–2019). Wiele osób związanych z UG pełniło lub pełni ważne funkcje w strukturach państwa, w instytucjach nauki i edukacji akademickiej oraz w instytucjach kultury. Wielu absolwentów sięgnęło najwyższych szczebli w hierarchii świata biznesu. Cieszy, że po półwieczu istnienia Uniwersytet może szczycić się z niepodważalnym wkładem w rozwój gospodarczy i społeczny kraju, regionu oraz ponadtysiącletniego Miasta Gdańska.

Konkluzje i wyzwania

Po prawie 400 (dokładnie 390) latach od powstania Gdańskiego Gimnazjum Akademickiego Gdańsk doczekał się powołania uniwersytetu – uczelni o szerokim profilu kształcenia i badań, dysponującej pełnią praw akademickich. Wielowiekowe marzenia gdańszczan spełniły się. Uniwersytet Gdański zaczął z impetem i wielkim entuzjazmem budować swoją tożsamość i odnajdywać się pośród krajowych i międzynarodowych instytucji szkolnictwa wyższego. Pierwsze lata istnienia UG przypadły na okres prosperity w panującej wówczas rzeczywistości PRL. Uczelnia rozwijała się początkowo w miarę szybko. Nasilający się kryzys polityczny i ekonomiczny w drugiej połowie lat siedemdziesiątych i całej dekadzie lat osiemdziesiątych spowodował stagnację, którą

przerwały zmiany ustrojowe na początku lat dziewięćdziesiątych. One to wyzwoliły drzemiący w społeczności akademickiej potencjał i działania na różnych polach, zmierzające do unowocześnienia uczelni i uczynienia z niej wiodącej w regionie, ważnej w kraju i rozpoznawalnej w skali świata instytucji szkolnictwa wyższego. Przez ostatnie 30 i minione 50 lat udało się Uniwersytetowi wiele osiągnąć. Dokonania uczelni są dobrze postrzegane w kraju i widoczne za granicą. Absolwenci UG licznie uczestniczyli i uczestniczą w przemianach dokonujących się w Polsce i Europie od lat dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia, a niektórzy osiągnęli najwyższe zaszczyty w strukturach instytucji międzynarodowych. Ta świadomość dostarcza wiele satysfakcji. Jednak we współczesnym świecie, pełnym konkurencji oraz niespotykanego dotąd rozwoju nauki i powiększania zasobów wiedzy, a także konieczności szybkiego reagowania na oczekiwania społeczne i gospodarcze, potrzeba uczelni nowego impulsu, który wyzwoliłby innowacyjne inicjatywy w zakresie badań, kształcenia oraz współpracy z otoczeniem. Ten impuls musi pochodzić od ludzi, którzy pomysłami i ideami natchną innych, których pasją życiową jest nauka, misją – nauczanie akademickie, a których entuzjazm będzie bodźcem do podejmowania najpilniejszych wyzwań współczesności. Tacy ludzie są przyszłością uczelni, takich ludzi należy kształcić lub pozyskiwać, takim osobom należy stworzyć przyjazne warunki pracy i działalności twórczej. Oni bowiem będą kreowali przyszłość UG i budowali jego prestiż akademicki i naukowy.

Wracając do struktury tomu, treści poświęcone UG z okazji jubileuszu jego 50-lecia zebrane zostały w dziale pierwszym – WOKÓŁ JUBILEUSZU UNIWERSYTETU GDAŃSKIEGO 1970–2020. Dział ten rozpoczyna artykuł wspomnieniowy autorstwa prof. Józefa Borzyszkowskiego, w którym doświadczenie pracy w uczelni obchodzącej swój jubileusz przenika się ze społeczno-naukowym i edukacyjnym aktywizmem Autora, związanego z GTN. W związku z tym nie mamy wątpliwości, że jest to w tomie tekst sztandarowy, jasno wyrażający to, o czym pisaliśmy na wstępie, czyli powiązanie historii UG i GTN z wypełnianiem misji naszego Towarzystwa. Dalej w tej części zebrane zostały trzy artykuły, z których dwa stanowią teksty źródłowe – Dominika Bienia i Piotra Syczaka. Dominik Bień przedstawia niepublikowane dotąd, a interesujące w kontekście powstawania UG, materiały dotyczące WSE w Sopocie; Piotr Syczak – załączniki do przekazywanej ówczesnym władzom tak zwanej „informacji dziennej” z dni strajku studentów Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii UG w maju 1986 roku. Choć studenci protestowali „jedynie” przeciw toksycznym wykładzinom, ich protest był polityczny. Stał się gruntem dla solidarnościowej integracji w uczelni i – być może – dla mocy, z jaką toczył się strajk w 1988 roku. W podobnym klimacie rozwijany jest tekst Leszka Biernackiego, występujący jako drugi w dziale poświęconym 50-leciu UG. Autor opisuje bezprecedensową walkę, jaką rozpętała PRL-owska władza z młodzieżą studencką skupioną w opozycyjnym Niezależnym Związku Studentów. Jedną z jej odsłon był proces sądowy, w którym oskarżonym został NZS UG...

W tomie poświęcamy miejsce jeszcze jednemu jubilatowi, który w 2019 roku celebrował swoje 30-lecie. Mowa o szkolnictwie niepublicznym, które rozwinęło się w formie obywatelskiej kontestacji PRL-owskiego monopolu państwa na oświatę. W 1989 roku na fali – tak zwanej – pierwszej transformacji w Gdańsku rozpoczęły działalność trzy szkoły prowadzone przez organy inne niż państwo (wśród nich dwie Społecznego Towarzystwa Oświatowego i jedna prowadzona przez Gdańską Fundację Oświatową). Później szkoły tego typu nazwano szkołami niepublicznymi¹. W tamtym czasie mówiono o nich głównie, że są inne („alternatywne”), a przede wszystkim „nasze”, „społeczne” i zarazem „autonomiczne” – wolne. Próbę wyrażenia tego – pełnego społecznej energii – ożywczego obywatelsko ruchu, który wygenerował pierwsze gdańskie szkoły niepubliczne, podjęła w swoim tekście Hanna Sempka, dyrektorka I Społecznej Szkoły Podstawowej Społecznego Towarzystwa Oświatowego w Gdańsku. Szkoły te przetrwały szlak innym, emanując swoją działalnością jako aktywne, widoczne w demokratycznej przestrzeni miasta wspólnoty uczniów, ich rodziców i nauczycieli.

Kolejny dział w prezentowanym tu tomie – WOKÓŁ DZIEJÓW POMORZA I GDAŃSKA – zbiera trzy artykuły. Tekst Macieja Kijowskiego przedstawia nie tylko – tytułową – brawurową akcję ratowania promu tonącego na Bałtyku w grudniu 1945 roku, ale i kilka innych wydarzeń, w których niekwestionowanym bohaterem był podporucznik marynarki i – niewpisujący się w stereotypowy wzór służby dla komunistycznej władzy – milicjant w „tużpowojennym” Gdańsku, Ludwik Habaj. O powojniu opowiada także artykuł Waldemara Borzestowskiego, autora wcześniej wypowiadającego się w „Roczniku Gdańskim” na tematy z końca XIX wieku oraz lat dwudziestych i trzydziestych XX wieku. Borzestowski sięga tym razem do akt osobowych gdańskich i gdyńskich zakładów komunikacji miejskiej i śledzi na ich podstawie losy ich niemieckich pracowników w latach 1946–1949. Z kolei Ryszard Rząd na 1945 roku, rozpoczynającym powojnie, kończy analizę dziejów zboru baptystów w Tczewie, obejmujące blisko stulecie. Zbór ten cechowała wysoka aktywność misyjna. Pod wpływem jego działań powstały między innymi wspólnoty w Gdańsku, Malborku i Skarszewach. Z końcem wojny opisywany przez autora zbór przestał praktycznie istnieć. Stąd artykuł ten ocala od zapomnienia jeden z nieobecnych, choć dawniej wpływowych elementów kultury Pomorza.

W dziale REFLEKSJE przedstawiamy eseistyczną wypowiedź prof. Zbigniewa Cywińskiego, który prezentuje swoje przemyślenia na temat równowagi pomiędzy techniką i humanistyką w rozwoju, a także kształceniu inżynierów. Profesor – sam inżynier i doświadczony nauczyciel akademicki Politechniki Gdańskiej – dzieli się nie tylko własną wiedzą, ale i przekonaniem, ukształtowanymi w toku wieloletniego doświadczania głębokiego sensu związku techniki z humanistyką.

Dział RECENZJE I SPRAWOZDANIA ujmuje trzy recenzje. Jedną z nich jest recenzja autorstwa Małgorzaty Karczmarczyk, dotycząca zredagowanej przez Marię Mendel książki, związanej z konferencją sieci badaczy zagadnienia rodziców w edukacji/

¹ Ustawa o systemie oświaty w Polsce z 7 września 1991 r.

demokracji (European Research Network About Parents in Education), którą „Rocznik Gdański” objął patronatem medialnym. Dwie inne recenzje – eksperymentalnie w tym tomie – dotyczą tej samej książki, znakomitego dzieła o „obrazowaniu nastroju Kaszub”, pod redakcją Miłosławy Borzyszkowskiej-Szewczyk i Oliwii Murawskiej. Obie recenzje prezentują jednak odmienne perspektywy postrzegania zawartych w książce treści – perspektywę społeczno-edukacyjną (recenzja Michaliny Hładun i Mateusza Rutkowskiego z Wydziału Nauk Społecznych UG) oraz artystyczną (recenzja Karoliny Podoskiej z gdańskiej Akademii Sztuk Pięknych). Wynika to ze specyfiki tych treści, które w ramach zrealizowanego w Polsce i Niemczech projektu etnografii sensualnej, penetrującego pogranicze kulturowe, wiążą zagadnienia badawcze, rozpięte w polu humanistyczno-społecznym, z problematyką kształcenia (form dydaktycznych w szkolnictwie wyższym) oraz sprawami sztuki i twórczości artystycznej.

Dział zamyka tekst Pawła Grzesiaka, sprawozdający i recenzujący „Gdańskie piątki z prawem karnym” na Wydziale Prawa i Administracji UG, które jako cykl cieszący się dużą popularnością stały się jego chlubną tradycją. Ostatnio do tego znakomitego przedsięwzięcia dołączyło GNT. W roku akademickim 2019–2020 „Gdańskie piątki z prawem karnym” realizowane są we współpracy z Wydziałem I Nauk Społecznych i Humanistycznych GTN.

W tym tomie, który cechuje orientacja na historyczne aspekty gdańskich i pomorskich zagadnień, znalazł też miejsce zapis interesującej rozmowy. Centrum zainteresowania znakomitych rozmówców Miłosławy Borzyszkowskiej-Szewczyk stanowiła książka Guntera Grassa *Szczurzyca*. W świetle historycznego charakteru tomu może okazać się zaskakujące, że rozmowa na temat tej powieści (i filmu na jej podstawie) rozwinęła się w kierunku teraźniejszości i aktualnych, nierzadko apokaliptycznych nastrojów społecznych, celnie wyrażając w ten sposób współczesną kulturę niepokoju i strachu przed zawsze zagadkową, a dziś tylko dystopijnie postrzeganą przyszłością.

Jako redaktorzy tomu ufamy, że wzbudzi on zainteresowanie Czytelników. Wszystkim, którzy po niego sięgną, życzymy owocnej lektury, pozostając z nadzieją, że zgromadzone w tomie teksty przyczynią się zarówno do rozwoju wiedzy o Gdańsku i Pomorzu, jak i propagowania nauki, która z wiedzy tej może uczynić grunt do rozkwitu miast i regionów – fundament lepszego świata!

Redaktorzy

Jerzy Błazejowski²

Jerzy P. Gwizdała³

Maria Mendel⁴

² Uniwersytet Gdański, e-mail: jerzy.blazejowski@ug.edu.pl.

³ Uniwersytet Gdański, e-mail: rektor@ug.edu.pl.

⁴ Uniwersytet Gdański, e-mail: maria.mendel@ug.edu.pl.

WOKÓŁ JUBILEUSZU
UNIwersYTETU GDAŃSKIEGO
1970–2020

JÓZEF BORZYSZKOWSKI¹

Z MOICH UNIWERSYTECKICH WSPOMNIENI...

Myśląc – pisząc – w czas jubileuszu 50-lecia Uniwersytetu Gdańskiego o przeszłości, mogę powiedzieć, że jego dzieje są nierozłącznie związane z moim życiem. Tak się złożyło, że w 1969 roku ukończyłem studia historyczne w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Gdańsku (dalej: WSP), na bazie której, oraz Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Sopocie, rok później narodził się Uniwersytet Gdański (dalej: UG). Na tymże UG znalazł się etat asystenta także i dla mnie. Pierwszy rok po studiach przepracowałem bowiem w trzech instytucjach na cząstkach etatowych – trzech czwartych w Polskiej Akademii Nauk Biblioteczna Gdańska (dalej: PAN BG), jednej trzeciej w Studium Nauczycielskim (wychowawca w akademiku-internacie) i godziny zlecone na studiach zaocznych WSP. Zawdzięczam to trosce moich mistrzów: prof. Stanisława Gierszewskiego (WSP), doc. Mariana Pelczara (PAN BG) i Edwina Stosika (byłego dyr. mojego Liceum Pedagogicznego w Kościerzynie), kierownika internatu Domu Studenckiego Studium Nauczycielskiego przy ulicy Leningradzkiej 20 – obok Victoria Schule, gdzie znalazł się dla mnie także pokój. Spotkało mnie niebываłe szczęście, bo wówczas, aby dostać pracę w Gdańsku, trzeba było mieć zameldowanie, a ono przysługiwało tylko wtedy, gdy się miało zatrudnienie.

Moim naukowym mistrzom z lat studiów (i późniejszej pracy na UG) zawdzięczam swoją skromną obecność w dziejach uniwersyteckiej wspólnoty akademickiej. Należeli do tegoż grona mistrzów także profesorowie: Roman Wapiński, Stanisław Mielczarski i Waław Odyniec, z którymi w nieco bliższym kontakcie przeżyłem najważniejsze swoje lata na UG – od doktoratu do profesury. Każdy z nich ma swoje szczególne miejsce w moich wspomnieniach; każdy wniósł do życia uniwersyteckiego swoje różnorodne oryginalne udziały, określające także moją drogę życiową.

Z lat studiów i dalszych mile wspominam także innych profesorów, z którymi spotykałem się częściej w świecie pozauniwersyteckim, związanym między innymi z moim udziałem w życiu Społeczności Zrzeszonej – działalności Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego (dalej: ZKP) i jego Klubu Młodej Inteligencji – z czasem studenckiego „Pomorania”. (Obecność moja w świecie kaszubsko-pomorskim była przez nich doceniana nie tylko w sytuacjach wyjątkowych. Dałem temu świadectwo m.in. na kartach książki *Moi mistrzowie i przyjaciele*, Gdańsk 2016). Byli to między innymi profesorowie: historyk – Edmund

¹ Uniwersytet Gdański (emer.), e-mail: instytutkaszubski@wp.pl.

Cieślak, pedagodzy i historycy wychowania – Irena Jundziłowa, Kazimierz Kubik, Lech Mokrzejcki, Jerzy Szews i Halina Borzyszkowska, językoznawcy – Edward Breza i Bogusław Kreja oraz tylko ciut ode mnie starszy Jerzy Treder... Z tego grona jedynie Lech Mokrzejcki wspiera mnie nadal swoją życzliwością i obecnością na tym świecie.



Il. 1. Uczestnicy podróży studyjnej po Meklemburgii i Pomorzu Przednim, 2004 r.*

O każdym z nich chciałbym i dziś powiedzieć wiele dobrego. Oni bowiem zadecydowali o tym, że w moich wspominkach z lat studiów na WSP i pracy na UG dominują jasne, pogodne kolory, wzmacniane humorem i radością życia studenckiego i pozazawodowego. Do tego grona należeli też śp. Jan Baszanowski i Jerzy Godlewski. Z Jankiem sąsiedowałem w służbowych pokojach przez ścianę, niekiedy bliżej wtajemniczany w życie partii (PZPR) na Wydziale Historycznym; z Jurkiem spotykaliśmy się w różnych światach, wzmocniwszy nasze pokrewieństwo w jednym dniu kolokwium habilitacyjnego...

Spotykałem ich wszystkich od drugiej połowy lat siedemdziesiątych między innymi w siedzibie Gdańskiego Towarzystwa Naukowego (dalej: GTN) przy ulicy Grodzkiej 12. Dobrym duchem GTN była wówczas kierownik jego biura – śp. Maria Sochacka, wspierająca kolejnych prezesów, z których w mojej pamięci szczególnie dobitnie zapisali się z lat PRL i początków III RP profesorowie Roman Wapiński, Włodzimierz Prosnak i Marek Latoszek.

Niemniej wybitną i bliską mi szczególnie postacią – przedstawicielem GTN w różnych środowiskach – był jego sekretarz generalny – prof. Andrzej Zbierski, w III RP dyr. Centralnego Muzeum Morskiego, zaprzyjaźniony między innymi z Lechem Bądkowskim.

* Wszystkie ilustracje zawarte w artykule pochodzą ze zbiorów autora.

W ramach wydawnictwa GTN funkcjonowała wówczas seria popularnonaukowa *Pomorze Gdańskie*, adresowana głównie do nauczycieli z myślą o regionalnej edukacji szkolnej. Za sprawą prof. Gierszewskiego znalazłem się jako najmłodszy w gronie jej Komitetu Redakcyjnego, obdarzony funkcją sekretarza, a z czasem – przewodniczącego. Pod koniec PRL narodził się w mojej głowie i w wyżej wymienionym Komitecie projekt *Słownika biograficznego Pomorza Nadwiślańskiego*. Przewodnictwo Komitetu Redakcyjnego powierzono prof. Gierszewskiemu, a mnie funkcję sekretarza, z której po wejściu w buty wicewojewody gdańskiego musiałem zrezygnować, pozostając w gronie członków Komitetu i współautorów tomów I–IV, suplementów I i II oraz III, którego byłem redaktorem. Ów *Słownik* to jedno z ważniejszych dokonań w dorobku wydawniczym GTN. Należy do swoistych wizytówek

Towarzystwa, związanego bardzo mocno dawniej i dziś z UG. Wizytówką GTN był i pozostaje także „Rocznik Gdański”, którego redaktorami przez długie lata byli profesorowie UG – Andrzej Bukowski i Edward Breza, a dziś jest prof. Maria Mendel.



Il. 2. Profesor Stanisław Gierszewski (1929–1993)



Il. 3. Badania terenowe – Mściszewice, maj 1974 r.



Il. 4. Profesor Waclaw Odyniec
(1922–1999)



Il. 5. Profesorowie Józef Borzyszkowski
i Gerard Labuda we Wdzydzach
Kiszewskich, lata 80. XX w.

W kontekście współpracy GTN i UG warto przywołać bliskie mi dwa fakty. Pierwszym był patronat GTN nad wydaniem siedmiotomowego *Słownika gwar kaszubskich na tle kultury ludowej* ks. Bernarda Sychty i nadanie księdzu członkostwa honorowego naszego Towarzystwa. Drugim było nadanie ks. Sychcie doktoratu honoris causa UG, co wymagało pokonania kilku barier, powiedzmy – uprzedzeń politycznych, w czym szczególną zasługę położył prof. Cieślak jako przewodniczący KW FJN, do którego z tą sprawą zostałem wydelegowany jako przedstawiciel młodych na UG ze środowiska ZKP.

Wśród spraw – problemów podnoszonych od czasów mej i UG młodości było między innymi powołanie w naszej Alma Mater kierunków germanistyka i etnografia. Nie było to łatwe, jak mi się zdaje, nie tylko ze względów merytorycznych (niedostatki kadrowe), ale i politycznych. Germanistykę kojarzono nadto z germanizacją i filogermanstwem, a etnografię, osadzoną w postulowanych badaniach świata Kaszubów i Pomorzan, niekiedy z wymyślonym separatyzmem... Cieszę się, że na rozwijającej się germanistyce gdańskiej znalazłem z czasem przyjaciół, a etnografia zaistniała z moim i moich uczniów udziałem. Dziś jej filar kaszubsko-pomorski związany jest głównie z postacią prof. Anny Kwaśniewskiej, a w narodzinach nie mały miał udział prof. Cezary Obracht-Prondzyński. Ale stało się to dopiero w III RP. Niemniej z pewną nostalgią wspominam czas, gdy byłem opiekunem Sekcji Etnograficznej Studenckiego Koła Naukowego Historyków UG, i nasze obozy badawcze na początku lat siedemdziesiątych w Nadolu, Żarnowcu, Mechowej, za przyczyną których powstała między innymi Zagroda Skansenowska w Nadolu.

W okresie PRL wiele decyzji, ważnych nie tylko dla uczelni, zapadało poza UG, w gabinetach gmachu KW PZPR itp., komentowanych na gorąco i nader żywo w sąsiednim a bliskim mi Domu Prasy, sprzyjającym



Il. 6. Pracownicy Zakładu Etnologii WH Uniwersytetu Gdańskiego w Łączyńskiej Hucie. Od lewej: dr Mariusz Kański, prof. Wiesław Długokęcki, dr Katarzyna Kulikowska, prof. Józef Borzyszkowski z Psotką, prof. Anna Kwaśniewska, prof. Andrzej Kowalski, Sławina Kwidzińska, dr Monika Milewska, dr Tarzycjusz Buliński, ks. prof. Wojciech Bęben, 2 października 2015 r., fot. Cezary Obracht-Prondzyński

rozwojowi Uniwersytetu, nie tylko humanistyki, dzięki zaangażowaniu takich publicystów, aktywnych także w ruchu kaszubsko-pomorskim, jak Tadeusz Bolduan i Stanisław Pestka oraz Izabella Trojanowska. Tu i tam – mimo dominującej władzy z „Białego Domu” – jak i w nim samym, nie brakowało ludzi związanych z opozycją demokratyczną. Niezwykłą rolę jako *spiritus movens* różnych przedsięwzięć, a i funkcję tkanki łączącej różne środowiska w latach siedemdziesiątych i początku osiemdziesiątych pełnił Lech Bądkowski. Pamiętajmy, że L. Bądkowski nie unikał otwartej polemiki z władzą, jak i kontaktów z jej przedstawicielami, nie tylko w latach pogrudniowej odwilży w Gdańsku, związanej z postacią Tadeusza Fiszbacha. (W jego to otoczeniu znalazł się niejeden humanista, także z grona bliskich mi kolegów – przyjaciół z lat studiów). L. Bądkowski, będąc jednym z liderów ZKP, mobilizował mnie też do zachęcania do udziału w Społeczności Zrzeszonej przedstawicieli uniwersyteckiej nauki, żyjących niekiedy, nie tylko wśród socjologów, mniej lub więcej uzasadnione albo i wcale nieuzasadnione obawy. Niejeden ze względu na fakt, że Zrzeszenie było – jako „bękart Października ’56” – pod nieustannym nadzorem określonych organów ludowej władzy. Z satysfakcją po latach mogę odnotować, iż jego i Kaszubów powojenne dzieje zbadał (i współtworzył) jako historyk i socjolog mój uczeń – prof. Cezary Obracht-Prondzyński. Szczególnie wiele zawdzięcza mu nasza uniwersytecka socjologia, którą przed laty wzmocnił. Uczestniczył ponadto w powstaniu kierunku dziennikarstwo, którego głównym animatorem był *Iny mój drëch*, prof. Wiktor Pepliński.

W kontekście dziejów i rozwoju UG, zwłaszcza humanistyki, w mojej pamięci pozostają szczególnie lata dziewięćdziesiąte i te po 2000 roku – okres III RP, czyli czas



Il. 7. W „Domu Kaszubskim” – po spotkaniu Pracowni Historii Pomorza i Krajów Nadbałtyckich Instytutu Historii UG. Od lewej profesorowie: Marek Stażewski, Klemens Bruski, Sławomir Kościelak, Błażej Słiwiński, Józef Borzyszkowski, Krzysztof Lewalski, Cezary Obracht-Prondzyński, Arnold Kłonczyński, 2015 r.

przyspieszenia rozwoju Uniwersytetu w sensie merytorycznym, niejako duchowym i materialnym. To nowe kierunki i nowe gmachy, niezwykle skok w rozwoju infrastruktury uniwersyteckiej – powstanie uniwersyteckiego miasteczka w Oliwie – kampusu z prawdziwego zdarzenia, zapoczątkowane za czasów Jego Magnificencji prof. Zbigniewa Grzonki. Pięknym tego symbolem pozostanie dla mnie i potomnych gmach Biblioteki Głównej UG i stojący przed nim pomnik ks. Krzysztofa Celestyna Mrongowiusza, pastora gdańskiego rodem z Mazur, miłośnika języka polskiego i prekursora badań nad kaszubszczyzną, powstały w latach rektorowania prof. Andrzeja Ceynowy. W ich i całego ośrodka UG towarzystwie widzę też budynek, w którym kiedyś miała swe pierwsze gniazdo socjologia, a nadal działają tam archeologia, etnologia i historia sztuki, do której należy zabytkowa kamienica opatów pelplińskich stojąca nad brzegiem kanału Raduni. Wciąż czekam na lokalizację tu lub gdzieś indziej muzeum UG, obejmującego między innymi zakupione od ks. prof. Wojciecha Bębna zbiory etnograficzne z dalekiej Australii i Oceanii. W tym kontekście przypominam sobie okoliczności przekazania UG dworu w Przyjaźni, mającego służyć rozwojowi wielostronnych kontaktów naszej uczelni, także zagranicznych. (Ostatni raz byłem tam za czasów panowania J.M. Andrzeja Ceynowy).

Skupieni na Gdańsku i Trójmieście, nie zawsze dostrzegamy i doceniamy, a i dostatecznie wykorzystujemy czy promujemy uniwersyteckie placówki zlokalizowane nad brzegami Bałtyku (choćby na Helu czy Wyspie Sobieszewskiej) i w centrum Szwajcarii – oczywiście Kaszubskiej – nad Jeziorem Raduńskim. Sądzę, że wynika to z faktu



Il. 8. Pracownicy Zakładu Historii Polski i Powszechnej XIX wieku UG. Od lewej: dr Anna Łysiak-Łątkowska, szef – prof. Bogusław Cygler, Barnim, prof. Krzysztof Lewalski, prof. Barbara Szordykowska, prof. Franciszek Nowiński; w II rzędzie: prof. Tadeusz Stegner, prof. Iwona Sakowicz, Józef Borzyszkowski, Anna B., Sławina Kwidzińska, prof. Anna Paner, 2006 r., fot. Włodzimierz Szordykowski

nadmiernego rozczłonkowania UG w terenie i niedostatecznych więzi międzywydziałowych, międzyinstytutowych itp. Wielu pracowników i studentów nie zna istotnych elementów uniwersyteckiej struktury. Nie bywając w nich, ogranicza się do środowiska własnego kierunku... Nie da się też ukryć, że wielu studentów – mimo upływających lat studiów – nie zdążyło odwiedzić na przykład PAN BG, nie wspominając o gdańskich muzeach. Stąd chwała tym studentom i nauczycielom akademickim, którzy wyprowadzają swoich kolegów czy podopiecznych z budynków UG w teren – na wanogę po Gdańsku i otaczającym nasze stołeczne miasto świecie.

Muszę przyznać, że dobre zmiany z ostatnich lat w RP i emeryckie warunki życia w świecie UG zniechęcają mnie do częstszych niż nieodzowne odwiedzin różnych gmachów czy podmiotów uniwersyteckich. Niemniej cieszę się, gdy mam na przykład wykład w sali im. Andrzeja Bukowskiego, a jego uczestnicy wiedzą, kim był jej patron i co mu zawdzięczamy. Sądzę, że można pomyśleć, by patronaty filologów przenieść ze starego już gmachu Wydziału Historycznego do sal w nowym budynku Filologii, a w tymże historycznym przypomnieć – upamiętnić innych historyków. Czekam też od lat na oryginalną historię UG, a choćby jego humanistyki, w której znajdą swoje godne miejsce także pracownicy administracji, jak na przykład legendarna już śp. Lucyna Sudnikiewicz z Filologii Polskiej czy niezmiernie wszystkim życzliwa śp. Kazimiera Cichopek z Instytutu Historii, że o innych – *Deo gratias* jeszcze żyjących – nie wspomnę.

Liczę też na to, że w monografii tej znajdzie się także szczypta uczelnianego humoru, kolekcja anegdot, a nawet narzekań – byle z zachowaniem niezbędnego umiaru

i wolności od mentalności męczenników i malkontentów, jakich i na UG nie brakowało... Sądzę, że nie tylko z wiekiem, nie tylko lata studenckie i początki pracy na UG, niewolne od barier, problemów, nawet bardzo przykrych doświadczeń, zasługują na spojrzenie z dystansem i docenienie, dostrzeżenie w nich więcej faktycznego dobra, niż odczuwamy to może do dziś na co dzień. Niemniej, przyszły badacz, autor nowej historii UG, nie powinien jednak nadto koloryzować jego dziejów ani tym bardziej prezentować je jedynie w konwencji czarno-białej. Sądzę, że bardziej na miejscu może być kolorystyka tęczy, dotycząca tak środowiska studenckiego, jak i nauczycieli akademickich, a nawet światów wyobrażeń i dokonań kolejnych magnificencji i ich dworów czy najbliższych współpracowników – wręcz ich kultury. Nie da się bowiem ukryć faktu, że także świat akademicki uczestniczy, tak dziś, jak i wczoraj, w życiu politycznym regionu i kraju; oby jak najpiękniej w życiu naukowym i kulturalnym – współpracy i wymianie międzynarodowej – nie tylko w świecie najbliższej nam nadbałtyckiej Europy, co wpisano zarówno w misję UG, jak i jego dewizę „In Mare vita tua!”.

LESZEK BIERNACKI¹

SKAZANE NIEZALEŻNE ZRZESZENIE STUDENTÓW UNIwersytetu GDAŃSKIEGO²

W czasie strajku w stoczni gdańskiej 27 sierpnia 1980 roku studenci Uniwersytetu Gdańskiego (dalej: UG) opublikowali apel o tworzenie niezależnych organizacji studenckich w całym kraju. Pierwsi powołali taką organizację na swojej uczelni. 2 września na Wydziale Matematyczno-Fizyczno-Chemicznym odbyło się spotkanie grupy inicjatywnej, podczas której Paweł Huelle (IV rok filologii polskiej) odczytał deklarację ideową powołania Niezależnego Zrzeszenia Studentów Polskich (dalej: NZS). Tymczasowemu komitetowi założycielskiemu przewodził Jacek Jancelewicz (IV rok historii)³. Szybko powstały struktury NZS. Zrzeszenie ściśle współpracowało z zakładową komisją „Solidarność” UG i Regionem Gdańskim NSZZ „Solidarność”. Na uczelni NZS zainicjowało powstanie uczelnianego samorządu studentów, a także zmiany w programach nauczania oraz zorganizowało dziesiątki imprez na wydziałach uczelni i poza nią. NZS UG uznało datę 29 listopada (rocznica powstania listopadowego) za swoje święto i tego dnia zorganizowało w 1980 i 1981 roku patriotyczne manifestacje przy pomniku króla Jana Sobieskiego w Gdańsku. W grudniu 1980 roku Maciej Płażyński (III rok wydziału prawa i administracji) został wybrany przewodniczącym. Autor niniejszego tekstu był w 1981 roku przewodniczącym uczelnianej komisji kultury NZS i szefem komisji informacji. Jesienią 1981 roku NZS UG zorganizowało najdłuższy strajk w historii uniwersytetu w proteście przeciwko przeciągającym się procedurom uchwalenia nowej ustawy o szkolnictwie wyższym i wyborom rektora w Wyższej Szkole Inżynierskiej w Radomiu (strajk trwał od 12 listopada do 12 grudnia 1981 r.). Po wprowadzeniu stanu wojennego przez trzy dni NZS UG prowadziło strajk na uczelni. 15 grudnia podjęto decyzję o zawieszeniu strajku, a ochotnicy udali się do stoczni

¹ Uniwersytet Gdański, e-mail: biernacki.leszek@wp.pl.

² Artykuł jest fragmentem przygotowywanej do druku książki pod roboczym tytułem *Reduta. Studenci i robotnicy, Gdańsk 1980–1985*, która powinna ukazać się w 2020 r. na 40. rocznicę powstania na Uniwersytecie Gdańskim pierwszego w Polsce komitetu założycielskiego Niezależnego Zrzeszenia Studentów.

³ L. Biernacki, *Jak powstał pierwszy NZS*, „Więź” 4 (666), 2016, s. 78–94, www.wiez.com.pl/2017/01/05/jak-powstal-pierwszy-nzs/ [dostęp: 04.03.2020].

gdańskiej, by pomóc robotnikom podtrzymać strajk. Rano 16 grudnia 1981 roku nastąpiła pacyfikacja stoczni. Rozpoczął się długi okres działalności w konspiracji.



Il. 1. Welcome to Poland, 1 maja 1982 r., fot. Leszek Biernacki

Na początku 1982 roku przetoczyła się przez Polskę fala politycznych procesów, aresztowań i represji. W „Tygodniku Mazowsze” ukazał się artykuł, w którym podsumowano trzymiesięczną działalność sądów stanu wojennego. Podziemny publicysta napisał wówczas:

Rozpiętość kar jest b. duża, od kilku tygodni aresztu do wieloletniego więzienia. Najostrzej zostali potraktowani przez Sąd Marynarki Wojennej organizatorzy strajków w Wyższej Szkole Morskiej w Gdyni (Ewa Kubasiewicz 10 lat, Jerzy Kowalczyk 9 lat), w „Hartwigu” (M. Hinz – 7 lat), w Gdańskiej Stoczni Remontowej (W. Sychowski 7 lat), w Gdańskim ZNTK (A. Ciszewski 6 lat, R. Potańniczek 6 lat). Bardzo wysokie wyroki zapadały również na Śląsku, np. w procesach organizatorów strajku w Hucie „Katowice” (W. Marusiński 7 lat. W. Kubik 6,5 roku, H. Dobczyk 6,5 roku). Takie drakońskie kary zdarzały się i w sprawach o ulotki: osławiony Sąd Marynarki Wojennej w Gdyni skazał na 9 lat Władysława Trzczińskiego, pracownika WSS „Społem”, a na 5 i 6 lat kilku studentów Uniwersytetu Gdańskiego⁴.

Tych „kilku studentów” studiowało na UG i po 13 grudnia zajmowało się drukiem ulotek na powielaczu należącym do NZS. Byli to: Cezary Godziuk – skazany na 6 lat pozbawienia wolności i 4 lata pozbawienia praw publicznych, Sławomir Sadowski – odpowiednio 5 lat i 3 lata, Krzysztof Jankowski – 5 lat i 3 lata, Jarosław Skowronek – 5 lat i 3 lata, Marek Czachor – 3 i 2 lata. Były to najwyższe w kraju wyroki, jakie otrzymali studenci. Miały zastraszyć i powstrzymać środowisko akademickie przed działalnością opozycyjną.

⁴ Skazany NSZZ „Solidarność”, „Tygodnik Mazowsze” nr 7, 25.03.1982 r.

Do 13 grudnia w siedzibie NZS w rektoracie w Oliwie drukowano na powielaczu (drugi był na wydziale ekonomicznym w Sopocie). Leszek Biernacki (student filologii polskiej UG) i Janusz Prendota (student fizyki UG) zdecydowali, że w stanie wojennym druk trzeba przenieść poza UG. Z rektoratu powielacz został najpierw przewieziony na sankach do budynku Wydziału Matematyczno-Fizyczno-Chemicznego, gdzie do dyspozycji był mały fiat jednego z pracowników Instytutu Matematyki. Na tylne siedzenie załadowano powielacz, który przykryto kocem. Obok usiadł Godziuk, a z przodu siedziała Magda Kowalska (studentka filologii polskiej UG), ukrywając pod spódnicą puszkę z farbą. Do małego bagażnika załadowano tyle, ile można było, ryz papieru i białkowych matryc. W ten sposób spiskowcy przewieźli powielacz do Gdyni na Grabówek.

Na miejscu pod blokiem na oczach przechodniów przenieśli „środki mogące osłabić zdolności obronne PRL” do jednego z mieszkań. Jego właściciel przebywał w szpitalu i przekazał klucze do mieszkania sąsiadce, która była znajomą Ewy Kubasiewicz (wiceprzewodnicząca komisji zakładowej NSZZ „Solidarność” w Wyższej Szkole Morskiej w Gdyni, zorganizowała strajk w stanie wojennym na swojej uczelni) – mamy Czachora. Sąsiadka pozwoliła im na korzystanie z lokalu. Niestety, gdy usłyszała w nocy dźwięk pracującego powielacza, to rano poprosiła, by się wyprowadzili. Zdążyli jednak wydrukować kilka tysięcy ulotek i „Biuletyn Informacyjny PG”.

„Przez pięć dni, które zostały nam do czasu aresztowania, w zasadzie woziliśmy powielacz z miejsca na miejsce i wykorzystywaliśmy każdą przerwę w podróży na drukowanie”, wspominał Godziuk⁵. Odwiedzili w tym czasie kilka mieszkań. Nigdzie nie zdecydowali się pozostać na stałe. Popęlnili wiele błędów i złamali podstawową zasadę konspiracji: te same osoby nie mogą drukować i kolportować ulotek. Robili to, bo jak tłumaczyli, brakowało ludzi. Jarka Skowronka, gdy wiele lat później opowiadał



Il. 2. Czółg z kwiatami przed Stocznią Gdańską, 14 grudnia 1982 r., fot. Leszek Biernacki

⁵ Relacja ustna Cezarego Godziuka złożona autorowi w 1991 r. w Gdańsku.



Il. 3. Strajk w stanie wojennym na UG – wiec na „Humanie”. Od lewej: Maciej Żylicz (szef „S” na UG), Marek Sadowski (przew. Kom. Strajkowego NZS UG w stanie wojennym), rektor Robert Głębocki, dr Janusz Golichowski i Marek Zająkała (NZS UG), Piotr Szulc (przew. Samorządu Studentów UG), fot. Leszek Biernacki

o tamtych wydarzeniach, wciąż cieszyło wspomnienie, gdy po kilkunastu godzinach drukowania ulotek jechał kolejką na trasie Gdynia–Gdańsk, a dwóch młodych ludzi wręczyło mu wydrukowaną przez niego ulotkę⁶. Zaraz po 13 grudnia wielu młodych ludzi działało otwarcie. Wchodzili do pociągów, autobusów, tramwajów i rozdawali ulotki przypadkowym pasażerom. Szybko to się zmieniło.

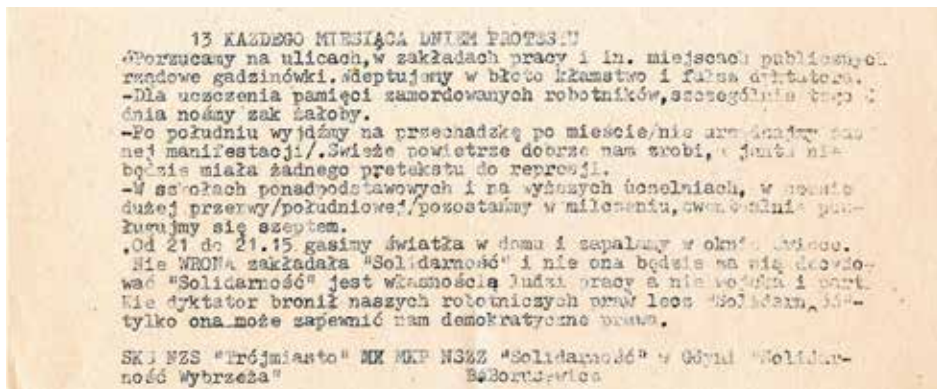
Od początku stanu wojennego prywatne mieszkania były wykorzystywane przez członków konspiracyj do tajnych spotkań, druku, składowania nielegalnych wydawnictw, czy też służyły za noclegownie – bo konspira wędrowała z miejsca na miejsce, kłuczyła ulicami, kilkakrotnie zmieniając środki miejskiego transportu i wierząc, że zmyli to prześladowców. Niektórzy jej członkowie, niestety, pisali pamiętniki, które nosili przy sobie.

W niedzielne przedpołudnie 20 grudnia do trzech mieszkań wtargnęli funkcjonariusze SB i milicji. Urządzili w nich 24-godzinny kocioł. Skowronek wrócił do siebie po nocnej pracy około godziny 13.00. Mieli przyjść do niego Sadowski i Rysiek, którzy pojechali przewieźć powielacz do nowego lokalu. Dlatego, gdy usłyszał dzwonek, bez zastanowienia otworzył drzwi. Wspominał:

Wpadło ich czterech. Rozkazali mi położyć się na podłodze. Przebiegli przez mieszkanie w poszukiwaniu innych konspiratorów. Mieli przy sobie broń. Gdy po pewnym czasie przyszli Sławek i Rysiek, leżeliśmy już w trójkę. Przy przeszukiwaniu mieszkania chodzili

⁶ Relacja ustna Jarosława Skowronka złożona autorowi w 1991 r. w Gdańsku.

po nas, a książki z półek łądowały nam na głowach. Wieczorem trafił jeszcze do mnie Krzysztof Jankowski, którego potraktowali najostrej – straszili pistoletem i szarpali. Pecha miał jeden z moich kumpli, w nic nie zamieszany. Przypadkowo przyszedł mnie odwiedzić, wrócił do domu po kilku dniach⁷.



Il. 4. „13 każdego miesiąca dniem protestu” – ulotka NZS, 1982 r., z archiwum autora

W mieszkaniu Jolanty Wilguckiej (pracownicy Wyższej Szkoły Morskiej, która została wyłączona z procesu z powodu ciąży) milicja aresztowała innych członków grupy: Godziuka, Kowalską, Kubasiewicz, Jerzego Kowalczyka (pracownik naukowo-dydaktyczny Wyższej Szkoły Morskiej w Gdyni), Wiesławę Kwiatkowską (pracowniczką Sekcji Historycznej Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” w Gdańsku), Jerzego Trzcinińskiego (przewodniczący KZ WSS „Społem” w Gdańsku, Oddział w Gdyni) i Wilgucką. Tuż przed wkroczeniem do mieszkania milicji przyszedł Trzciniński, który radził szybko uciekać z lokalu, bo przed domem kręcił się podejrzany typ. Wstali i zaczęli zbierać przygotowywane materiały, ale nie zdążyli już wyjść.

Czachor został aresztowany w mieszkaniu swojego kolegi Jacka Madelskiego piętro wyżej, bo tam miał dla niego zostawić materiały Skowronek, ale nie przyszedł. Zbyszek Mielewczyk (student fizyki UG) został aresztowany w mieszkaniu Czachora. Byli jeszcze u Godziuka, którego nie zastali w mieszkaniu. Przetrzymani jednak tam do następnego dnia kilka osób, które przyszły go odwiedzić.

Przesłuchiwano w sposób stereotypowy. Na zmianę – raz był dobry, a raz zły milicjant. Godziuk wspominał: „Nie starali się zbyt mocno – ani nie bili, ani nie terroryzowali, przyjęli do wiadomości, przynajmniej w moim przypadku, że do niczego się nie przyznam i nic nie powiem. Bardziej moja głowa pracowała i wyobrażała sobie, że wywiozą nas do lasu i tam zastrzelą, jak w czasie wojny”⁸. Były też pogroźki w stylu „wylecicie ze studiów, a rodzina będzie miała nieprzyjemności”. W trakcie śledztwa przesłuchujący starali się dowiedzieć od zatrzymanych, jak brzmiało tajne ślubowanie

⁷ Tamże.

⁸ Relacja ustna Cezarego Godziuka złożona autorowi w 1991 r. w Gdańsku.

4 stycznia

82

O p i n i a

Obywatel Cezary Piotr Godziuk, ur. 4 września 1962r., jest studentem I roku fizyki w UG. Dobrze złożywszy egzamin wstępny /z fizyki miał ocenę "bardzo dobry"/ w pierwszych tygodniach nauki potwierdził swoje nieprzeciętne uzdolnienia w obranym kierunku, w szkole średniej - jak wynika z dokumentacji - zaświadczone dodatkowymi inicjatywami samokształceniowymi. Świadectwo szkolne dokumentuje wielostronność zainteresowań i łatwość uczenia się. Jest to jedno z najlepszych świadectw szkolnych na tym kierunku - ze zdecydowaną przewagą ocen bardzo dobrych i przy braku jakiegokolwiek dostatecznej. Zainteresowania społecznikowskie Ob. Godziuka w szkole średniej wyrażały się pracą na funkcji przewodniczącego samorządu uczniowskiego.

Opinię powyższą wydaje się w celu przedstawienia organom prokuratury Marynarki Wojennej w Gdyni.

R e k t o r



Prof. dr hab. Robert Głębocki



4.01.82


Il. 5. Opinia rektora Roberta Głębockiego o Cezarym Godziuku, 1982 r., z Archiwum UG

i przysięga. Czachor wspominał: „Pamiętam, że miałem głęboki imperatyw, jakiś taki wewnętrzny, że po prostu ze mną koniec, ale przeze mnie nikt nie pójdzie siedzieć, że na mnie ten łańcuszek się urywa, że choćby nie wiem co działałoby się cokolwiek, to na pewno nie przyczynię się do tego, żeby ktoś poszedł do więzienia”⁹. W celi sopońskiej komendy milicji wydrapał zapałką na ścianie pokrytej kredową farbą: „Piękni

⁹ Marek Czachor, notacje filmowe Europejskiego Centrum Solidarności, Gdańsk b.d.

dwudziestoletni”, „Pamiętaj przechodniu, czym ty jesteś, ja byłem, czym ja jestem, ty będziesz” oraz na całą ścianę tzw. nierówność Bella. Po 48 godzinach został zwolniony do domu.

Poszedł do Mielewczyka, który też został zwolniony z aresztu, bo podpisał deklarację o współpracy z SB i dostał pseudonim „Junior”. Od razu o tym powiedział. Tłumaczył, że chciał być podwójnym agentem i dowiedzieć się czegoś o zatrzymanych. Współpracy nie podjął. Napisał o tym:

20 grudnia 1981 r. wieczorem trafiłem na rewizję w mieszkaniu Marka Czachora i zostałem aresztowany przez SB. Przewieziono mnie na komisariat na ul. Portową w Gdyni. Tam czekałem na korytarzu; widziałem kilkoro znajomych wprowadzanych i wyprowadzanych z przesłuchania (na pewno pamiętam Ewę Kubasiewicz). Wtedy przyszedł mi do głowy pomysł, żeby zostać „podwójnym agentem”. Podczas przesłuchania nie mówiłem nic, moim zdaniem, obciążającego kogokolwiek. Podawałem fakty, jak sądziłem, powszechnie znane, np. że od Marka czasem dostawałem do czytania „bibułę”, albo że Cezary Godziuk redagował uniwersyteckie pismo „Reduta” (Czarek powiedział to publicznie podczas wiecu na Uniwersytecie). Wiedziałem, że lepiej nic nie mówić, ale chciałem zrobić dobre wrażenie. Swoje zeznania spisałem i podpisałem. Właściwie – poza sugestią usunięcia z uczelni – żadnych większych nacisków na mnie nie wywierano. Od czasu do czasu wchodził „zły” ubek i podniesionym głosem informował, że już i tak „wszystko wiedzą”. Po kilku godzinach przesłuchujący mnie „dobry” ubek (przedstawił się jako oficer kontrwywiadu) zaproponował mi współpracę. Zgodziłem się. Podpisałem deklarację, dostałem pseudonim Junior. Miałem się spotykać z tym, który mnie przesłuchiwał, dla moich znajomych miał być „kolegą Piotrem z uczelni”¹⁰.

Deklarację o współpracy podpisał również Jacek Madelski, który przyjął pseudonim „Dąb” – zerwał współpracę po roku („Dąb” i „Junior” zostali zarejestrowani w grudniu 1981 r.). SB długo go nękała. Przez cały 1983 i 1984 rok ciągle miał w domu wizyty funkcjonariuszy. Jego mama na kolanach ich prosiła, żeby dali synowi spokój. Na skutek esbeckiego szantażu Madelski rozchorował się psychicznie¹¹. Jako agent zeznawał na procesie. Wyparł się jakiegokolwiek wiedzy o nielegalnych działaniach studentów, o których przecież wiedział. Za składanie fałszywych zeznań groziło mu kilka lat więzienia.

Funkcjonariusze SB wiedzieli dużo. Jedną z przyczyn wpadki mógł być pamiętnik pisany przez Edwarda Sołtysa (student fizyki na UG). Po procesie tłumaczył się pozostającym na wolności kolegom, że został zatrzymany na dworcu w Gdyni i znaleziono przy nim pamiętnik, w którym dość dokładnie opisał, co robił od początku stanu wojennego. Dlatego też milicja bezbłędnie trafiła do tych lokali, o których wiedział, że był w nich powielacz. Nie wiedział tylko, gdzie na koniec powielacz trafił. W przeddzień akcji SB Godziuk wywiózł go bowiem do domu w Małym Kacku. W czasie procesu, chociaż sąd pospiesznie przerwał jego wyjaśnienia, zdążył odwołać zeznania

¹⁰ Zbigniew Mielewczyk, *TW Junior*, www.sw-trojmiasto.pl/19a_zbyszek.html [dostęp: 04.03.2020].

¹¹ Marek Czachor, notacja filmowe.

złożone w śledztwie. W niczym to już nie pomogło, a jemu samemu groziło pociągnięcie do odpowiedzialności za składanie fałszywych zeznań. Do więzienia nie trafił.

Trójmiasto, 12.03. 1982 r.

Dnia 3.03 wyrokiem Sądu Marynarki Wojennej w Gdyni skazani zostali
 Józef Kubasiewicz - pracownik WSM na 10 lat więzienia
 Jerzy Kowalczyk - na 9 lat
 Cezary Godziuk - II rok Mat.Fiz.Chem na 6 lat więzienia
 Jarosław Skowronek - Mat.Fiz.Chem - UG na 5 lat
 Sławomir Sedowski - II rok Mat.Fiz.Chem - na 5 lat
 Krzysztof Jankowski - IV R.P - na 5 lat
 Marek Cascher - III rok Mat.Fiz.Chem UG - na 3 lata
 To kolejne zbrodnie w większości prawa, represje mające nas zastraszyć,
 zmusić do uległości. Odpowiedzmy na nie bezkompromisową postawą
 w obronie naszej niezależności. Czekamy kokardkami przypiętymi
 do swetra lub marynarki wyrażamy symbolicznie nasz sprzeciw wobec
 bezprawia, naszą solidarność z uwiezionymi. Ten symbol nośmy
 co dnia 12.03, który jest dniem "Solidarności z NZS".

Studencki Komitet Solidarności NZS "Trójmiasto"

Il. 6. Ulotka Studenckiego Komitetu Solidarności NZS Trójmiasto, 1982 r., z archiwum autora

Czachora co kilka dni wzywano na wielogodzinne przesłuchanie na komendę przy ulicy Okopowej. Przesłuchiwali go wojskowi. Kiedy czuł, że tym razem zostanie aresztowany, zabrał ze sobą *Mistrza i Małgorzatę* oraz Biblię. Na przesłuchaniu przyznał się do jednego: „Tak, znam Magdę Kowalską i ją kocham”¹². Wcześniej, pomiędzy przesłuchaniami, odwiedził mamę Magdy, którą poprosił, aby przekazała córce jego oświadczyzny. 15 stycznia został zamknięty w areszcie. Z Okopowej przewieziono go na Kurkową, gdzie znalazł się w celi z dr. Stanisławem Kowalskim (ojciec Magdy, pracownik naukowy Politechniki Gdańskiej) i Skowronkiem.

Aresztowani w grudniu siedzieli w jednej celi. Dopiero po kilku dniach zostali rozdzieleni do sąsiednich, z których przekazywali sobie grypsy. Nie wolno im było wychodzić w tym samym czasie na spacer. Jednak, czy to ze względu na ostrą zimę, czy też z innych powodów, strażnicy pozwalali im na wspólne spacer. Dzięki temu wiedzieli, co kto powiedział, czego nie powiedział, i ustalili spójną wersję zdarzeń.

Kowalska została namówiona przez Kubasiewicz i Kwiatkowską, z którymi siedziała w areszcie na Kurkowej, na badania psychiatryczne. Mówiły, że jest zbyt młoda, by siedzieć za kratami i dlatego ma się zgodzić. Została przeniesiona na dwa miesiące do wojskowego szpitala psychiatrycznego w Elblągu. Bardzo źle to zniosła. Gdy wyszła, rozpowszechniano o niej fałszywe plotki, że jest chora psychicznie, że może być agentką.

Uwięzieni zostali poddani próbie charakterów. Pamiętali o Szarych Szeregach. Zdawali sobie sprawę, że stan wojenny nie był wojną, ale ich wyzwanie było równie trudne. Trzeba było wykazać się hartem ducha, zachować się tak, by później móc spojrzeć ludziom w oczy. To był nakaz moralny. Ci, którzy siedzieli w więzieniach, czuli,

¹² Tamże.

że życie mają przekreślone, ale mówili sobie: „Po prostu tak trzeba”. Uważali, że stają po stronie dobra, że bez ludzi uczciwych, przyzwoitych, stojących po słusznej stronie walka nie miałaby sensu.

Na wiadomość o aresztowaniu studentów rektor UG prof. Robert Głębocki 4 stycznia 1982 roku podpisał pozytywne opinie o nich wszystkich, które przesłano do Prokuratury Marynarki Wojennej w Gdyni. Na przykład o Godziuku napisał:

Obywatel Cezary Piotr Godziuk, ur. 4 września 1962 r., jest studentem I roku fizyki w UG. Dobrze złożony egzamin wstępny (z fizyki miał ocenę „bardzo dobry”) w pierwszych tygodniach nauki potwierdził swoje nieprzeciętne uzdolnienia w obranym kierunku, w szkole średniej – jak wynika z dokumentacji – zaświadczone dodatkowymi inicjatywami samokształceniowymi. Świadectwo szkolne dokumentuje wielostronność zainteresowań i łatwość uczenia się. Jest to jedno z najlepszych świadectw szkolnych na tym kierunku – ze zdecydowaną przewagą ocen bardzo dobrych i przy braku jakiegokolwiek dostatecznej. Zainteresowania społecznikowskie Ob. Godziuka w szkole średniej wyrażały się pracą na funkcji przewodniczącego samorządu uczniowskiego.

Opinię powyższą wydaje się w celu przedstawienia organom prokuratury Marynarki Wojennej w Gdyni¹³.

Na nadzwyczajnym posiedzeniu Senatu UG 28 stycznia, zwołanym w związku z przekazaniem władzom uczelni przez Sąd Marynarki Wojennej aktem oskarżenia przeciwko pięciu studentom, została przegłosowana uchwała, w której uczelnia wzięła w obronę aresztowanych. Posiedzeniu przewodniczył rektor Głębocki. Odczytał z treści aktu oskarżenia fragmenty dotyczące studentów UG, zarzucające im kolportowanie ulotek. Prof. Mirosław Krzysztofak poprosił o zapoznanie zebranych z treścią ulotek. Rektor odpowiedział, że żadnych materiałów dowodowych do aktu oskarżenia nie dołączono. Po zaproponowaniu przez rektora tekstu uchwały w sprawie poręczenia za studentów głos w dyskusji zabrało wielu członków Senatu. Na wniosek prof. Krystyny Wiktorowej proponowani przez Senat kuratorzy aresztowanych scharakteryzowali krótko ich sylwetki. Prof. Czesław Jackowiak mówił, że nie chodzi o osądzenie, ale o określenie stosunku środowiska akademickiego do studentów, bo w państwie socjalistycznym szkoła wyższa ma pełnić funkcję wychowawczą. Prof. Klemens Trzebiatowski zauważył, że kara nie może być za wysoka, bo nie spełni swej funkcji wychowawczej, a uczelnia nie popełni błędu, jeśli podejmie się opieki nad studentami. Prof. Krzysztofak uważał, że powinno się osobno traktować sprawę każdego z oskarżonych studentów, bo na ich postępowanie ma wpływ środowisko, z którego wyszli. Dr Jerzy Wnorowski był zdania, że wszystkich studentów trzeba traktować jednakowo. Wyraził obawę, że wyroki będą duże i wyrządzą wiele szkody. Jednakowe traktowanie studentów poparł dr Leszek Pawłowicz, dr Andrzej Friedrich i doc. Józef Bachórz. W imieniu Komitetu Uczelnianego PZPR głos zabrał Jan Iluk, który poparł ideę kuratorów i opowiedział się za podjęciem obowiązku wychowawczego przez UG. Rektor Głębocki jeszcze raz odczytał tekst proponowanej uchwały

¹³ Robert Głębocki, Opinia, 4.01.1982 r., Archiwum Rektoratu UG, kopia w posiadaniu autora.

i zaproponował głosowanie nad każdym studentem osobno. Wszystkie głosowania przyjęto jednogłośnie 27 głosami za. Prof. Alfred Czermiński w imieniu uczelnianych organizacji Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego i Stronnictwa Demokratycznego zgłosił wpisanie do protokołu poparcie tych organizacji dla podjętej uchwały¹⁴:

Senat Uniwersytetu gdańskiego

– świadom funkcji wychowawczych socjalistycznej szkoły wyższej

– rozważywszy wszechstronnie charakter czynów zarzucanych studentom [...]

i powziąwszy przekonanie, że czyny te zostały popełnione w pierwszych dniach stanu wojennego, a więc i nowego stanu prawnego, bez należytego rozeznania szkodliwości tych czynów

postanawia

udzielić poręczenia za wymienionych studentów i przyjąć na siebie obowiązki roztoczenia dozoru nad tymi studentami, w wypadku wydania wyroku pozwalającego na kontynuowanie studiów.

Równocześnie Rektor i Senat Uniwersytetu Gdańskiego zobowiązują się do takiego oddziaływania na wymienionych studentów, które pozwoli im na zrozumienie szkodliwości popełnionych czynów oraz zapewni przystosowanie się do poszanowania prawa o stanie wojennym.

Wyrażamy przekonanie, że umożliwienie obwinionym kontynuowania studiów pod szczególnym nadzorem organów Uniwersytetu nasili wychowawcze oddziaływanie kary, zarówno w stosunku do obwinionych, jak i do całej zbiorowości studentów.

W przypadku przychylenia się Sądu do udzielonego poręczenia Senat Uniwersytetu Gdańskiego, zgodnie z treścią art. 84 k.p.k. powierza pełnienie dozoru i opieki doświadczonym nauczycielom akademickim, rekomendowanym przez podstawowe organizacje partyjne i zaaprobowanym przez Egzekutywę Komitetu Uczelnianego PZPR:

1. ad. dr Piotrowi Bałukowi w stosunku do Marka Czachora
2. ad. dr Jerzemu Czajko w stosunku do Cezarego Godziuka
3. st. wykł. mgr Rajmundowi Rybińskiemu w stosunku do Krzysztofa Jankowskiego
4. ad. dr Leszkowi Wolińskiemu w stosunku do Sławomira Sadowskiego
5. st. wykł. dr Januszowi Sułockiemu w stosunku do Jarosława Skowronka.
6. Wszyscy proponowani opiekunowie wyrazili gotowość przyjęcia nadzoru nad powierzonymi im studentami¹⁵.

Uchwałę wysłano do prokuratury. Dzień później rektor Głębocki upoważnił Kazimierza Knapińskiego do uczestniczenia w charakterze oficjalnego przedstawiciela UG w rozprawie przed sądem¹⁶.

31 stycznia doszło w Gdańsku do bardzo poważnych starć z milicją i ZOMO. Walki toczyły się także blisko aresztu na Kurkowej. Czachor miał nadzieję, że odbiją ich

¹⁴ Na podstawie Protokołu z nadzwyczajnego posiedzenia Senatu, 28.01.1982 r., kopia w archiwum autora.

¹⁵ Uchwała Senatu Uniwersytetu Gdańskiego, 28.01.1982 r., Archiwum Rektoratu UG UG, kopia w posiadaniu autora.

¹⁶ Do Sądu Marynarki Wojennej w Gdyni, Uniwersytet Gdański, 29.01.1982 r., Archiwum Senatu UG, kopia w posiadaniu autora.

z więzienia. Dzień później rozpoczął się przed Sądem Marynarki Wojennej w Gdyni proces, który w zamierzeniach władzy miał mieć charakter pokazowy. Trwał tylko trzy dni, odbywał się w trybie doraźnym, przy drzwiach zamkniętych, w obecności tylko najbliższej rodziny. Zespołowi sędziowskiemu przewodniczył kmdr ppor. Andrzej Grzybowski, wspomagali go sędziowie por. Andrzej Finke i por. Aleksander Głowa, oskarżał prokurator Stanek (choć podpisał się na dokumencie i zajmował się sprawą, to nie pojawił się na rozprawie), a potem prokurator kmdr Henryk Wojcieszke. Obronę prowadzili adwokaci: Stanisław Urbaniak, Jerzy Łapicki i Kazimierz Witulski. Świadcami oskarżenia byli: inż. Marek Pielechaty z Wyższej Szkoły Morskiej (dalej: WSM) i student Edward Sołtys z UG. Dochodzenie prowadził funkcjonariusz SB Janusz Krywoszejew z Gdańska.

Przed budynkiem sądu czekało na rozpoczęcie rozprawy wielu studentów i pracowników z WSM i UG. Zatrzymanych wprowadzano do budynku tylnym wejściem. Kubasiewicz przystanęła na chwilę na schodach i krzyknęła najgłośniej jak umiała: „Dziękujemy!”¹⁷ Do budynku wpuszczono tylko po jednym przedstawicielu każdej rodziny. Studenci i pracownicy od czasu do czasu wznosili okrzyki. Po pewnym czasie ruszył na nich oddział ZOMO. Cofnęli się na drugą stronę ulicy, ale tam natknęli się na drugi oddział. Nie mogli uciec, bo budynek sądu stał na odgrodzonej murami skarpie. Funkcjonariusze dopadli zgromadzonych. W ruch poszły pałki. Złapanych przewieziono do aresztu, większość zwolniono po kilku godzinach, niektórych ukarano przed kolegium ds. wykroczeń¹⁷.

Na sali sądowej Jankowski, który w śledztwie podpisał protokoły przesłuchania, jakoby pośredniczył w kolportowaniu ulotek i brał udział w przewożeniu powielacza, kategorycznie zaprzeczył. Tłumaczył, że w trakcie przesłuchań był bity i straszony, między innymi wkładano mu lufę pistoletu do ust. Po dwóch dniach rozprawy okazało się, że nikt powielacza nie widział na oczy, a znalezione przy nich w trakcie zatrzymania ulotki znaleźli na ulicach Trójmiasta.

Sąd wydał wyrok pomimo braku dowodów, oparł się przede wszystkim na zeznaniach funkcjonariusza Krywoszejewa oraz... odwołanych na rozprawie zeznaniach ze śledztwa. Sąd powinien był wykazać, że znalezione przy oskarżonych materiały zawierały fałszywe informacje, bo o dziwo, prawo stanu wojennego nie zabraniało rozpowszechniania prawdziwych informacji. Nie zrobił tego. Musiał też określić, w jaki sposób „kontynuowali działalność NZS”. I tego dowodu nie przeprowadzono. Na wszystkie braki zwracali uwagę adwokaci, ale gdy przemawiali, sędziowie albo rozmawiali między sobą, albo udawali, że przysypiają.

W trakcie procesu sędzia Grzybowski lekceważył oskarżonych i ich adwokatów. Dłubał w nosie lub uchu, odwracał się, pytał o sprawy nieistotne i niezwiązane ze sprawą. Nie słuchał nawet prokuratora, który wnioskował o niższe wyroki. 3 lutego wydał najwyższe wyroki polityczne w czasie stanu wojennego. Po 1990 roku dalej był sędzią w Sądzie Wojskowym w Poznaniu. W orzeczeniu napisał:

¹⁷ E. Kubasiewicz-Houée, *Bez prawa powrotu*, Gdańsk 2005, s. 77.

[wymierzając] kary poszczególnym oskarżonym Sąd miał na uwadze szczególnie wysoki stopień społecznego niebezpieczeństwa ich czynów, przejawiający się między innymi szeroką ich działalnością, obejmującą dwie wyższe uczelnie Trójmiasta, przy użyciu środków poligraficznych służących do wytwarzania dużej ilości ulotek podburzających społeczeństwo, w tym szerokie masy studentów.

Ich działalność była i jest tym bardziej niebezpieczna, bowiem sytuacja w województwie gdańskim daleka jest od stabilizacji i spokoju. W dalszym ciągu widoczne są próby podburzania społeczeństwa, siania niepokoju i nienawiści do władz, właśnie wśród studentów, dzieci i młodzieży, a także kobiet. [...] Oskarżeni zbierali, gromadzili, przechowywali materiały celem rozpowszechniania, które w swej treści zawierały fałszywe wiadomości. Wiadomości te mogły wywołać niepokój publiczny, a nadto mogły osłabić gotowość obronną PRL. Godziły one bowiem w swej treści w Wojskową Radę Ocalenia Narodowego i w Wojsko Polskie¹⁸.

Dlaczego Godziuk dostał najwyższy wyrok, nie wiadomo. Przypuszczał, że być może na procesie zdenerwował swoimi odpowiedziami sędziego. Pytany o duże zapasy ryz papieru w piwnicy, po długim namyśle stwierdził, że jest studentem fizyki i robi dużo notatek, a poza tym w ten papier zawija kanapki. Natomiast znalezione u niego matryce białkowe posiadał od kilku lat, gdyż zajmował się robieniem łańcuskich napisów na ozdobnych talerzach. Tłumaczył także, że nie może być oskarżony o to, że kontynuował działalność jako członek nielegalnego NZS, nie zdążył się bowiem do niego zapisać. Wspominał po latach, że aresztowano ich jedynie

na podstawie zeznań naszego kolegi – nie wiem, czy był wcześniej konfidentem, czy po prostu się przestraszył. Na naszym procesie odwołał swoje wcześniejsze zeznania – praktycznie jedyny dowód, który SB było w stanie pokazać na procesie. Później uciekł z naszego uniwersytetu. Nikt z nas, aresztowanych, nie załamał się. Wówczas dowiedziałem się od oficera SB, który raz jeden pojawił się u nas w areszcie, że nie mają żadnych dowodów i mamy tak trzymać się do końca. Po wielu latach poznałem jego nazwisko, że był to Adam Hodysz, który współpracował z podziemiem jeszcze przed Sierpniem¹⁹.

Biernacki napisał treść ulotki, którą przekazał do druku Markowi Kotlarzowi (student ekonomiki transportu UG, działacz NZS). Była kolportowana na uczelniach Trójmiasta. Godziuk wspominał, że wyrok jednego roku więzienia zrobiłby na nim większe wrażenie, bo rok to dla młodego człowieka coś realnego, co ze strachem sobie wyobrażał. Pięć, sześć, dziewięć i dziesięć lat było czymś absurdalnym.

W areszcie na Kurkowej próbowano wydobyć z nich zeznania o Januszu Prendocie, który kierował całą grupą (miał być w podziemnym NZS odpowiedzialny za poligrafię). Pojawiły się wówczas celowo rozpowszechniane plotki, że nie został aresztowany, bo może być agentem. Przesłuchania prowadziło dwóch funkcjonariuszy SB.

¹⁸ Elektroniczna kopia wyroku otrzymana przez autora od Cezarego Godziuka.

¹⁹ C. Godziuk, *Moi znajomi*, Gdańsk 2011, maszynopis w posiadaniu autora.

Zatrzymani odmawiali zeznań. Przeciwno Prendocie SB nie znalazła dowodów i śledztwo w jego sprawie zostało umorzone.

Pod koniec lutego przewieziono skazanych z Kurkowej do więzienia dla recydywistów w Koronowie pod Bydgoszczą, które mieści się byłym klasztorze. Dużo grali w szachy. Alfabetem Morsa, wystukiwanym w ścianę, informowali o przesunięciu figury na odpowiednie pole. Doprowadziło to do bardzo nerwowej reakcji strażników więziennych, którzy myśleli, że więźniowie polityczni kontaktują się z kryminalnymi. Z biblioteki więziennej wypożyczali książki i dużo czytali oraz uczyli się. Pozwolono na widzenia z rodzinami. Czachora odwiedziła Kowalska, którą wypuszczono ze szpitala psychiatrycznego. Zgodziła się wyjść za niego za mąż i rozpoczęła przygotowania do ślubu.

Następnie przewieziono ich do Mielęcina (Włocławek), a na koniec do ponurego więzienia w Potulicach, gdzie umieszczono w pawilonie oddzielonym od więźniów kryminalnych. Razem z nimi w celi siedział Piotr Mittelstaedt, młody 20-letni założyciel KPN w Chełmnie²⁰. Po więzieniach wędrował razem z nimi między innymi Piotr Najsztub, który został aresztowany w Żninie z oskarżeniem o członkostwo w wyrotowej ogólnokrajowej grupie, na czele której miał stać miejscowy nauczyciel. Godziuk tak wspominał:

Wędrowałem po różnych więzieniach. Z Gdańska do Koronowa, potem Mielęcina pod Włocławkiem, wreszcie do Potulic. Wtedy poznałem, jak ciężkie są książki... Poza nimi nic nie mieliśmy. W Potulicach żyło nam się dobrze. Tylko na samym początku doszło do słownych utarczek i kogoś z naszych uderzono w twarz. Ogłosiliśmy tygodniową głodówkę protestacyjną. Poznałem przemycane do kraju pisma emigracyjne – „Kulturę” paryską, trochę innych zachodnich książek, mieliśmy radio, które odbierało wyłącznie Wolną Europę i Radio France Internationale²¹. Kilka razy mogliśmy zagrać w siatkówkę, kilka razy w ping ponga. Krzysztof Dowgiałło, który siedział za organizację strajku w stanie wojennym w Stoczni Gdańskiej im. Lenina, prosił mnie, abym pomógł mu uczyć francuskiego naszych kolegów. Sam miałem lekcje geometrii u matematyka z Politechniki Gdańskiej oraz z analizy matematycznej u starszego kolegi ze studiów – Marka Czachora. Przygotowywaliśmy się do egzaminów, bo oczywiście mieliśmy cały czas nadzieję, że niedługo wyjdziemy z więzienia i wrócimy na Uniwersytet²².

Czachor dla młodszych kolegów ze studiów prowadził kursy samokształcenia. Matematykiem z PG i jednocześnie asystentem na UG, który robił dla nich kurs algebry i kolokwia, był Andrzej Szczepański, skazany w procesie razem z Kowalskim. Czachor wspominał: „Nawet Staszek [Kowalski] mówił, że młodzież dobrze znosi więzienie, dlatego że studenci tak się zachowują jak się normalnie studenci zachowują, to znaczy zaczęli odkładać kolokwium. Mówili na przykład, że może nie dzisiaj bo będą widzenia,

²⁰ O sprawie Piotra Mittelstaedta zob. W. Polak, *Czas ludzi niepokornych. Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność” i inne ugrupowania niezależne w Toruniu i Regionie Toruńskim* (13 XII 1981 – 4 VI 1989), Toruń 2003, s. 504.

²¹ W trakcie przeprowadzki z więzienia do więzienia przemycali radjoko, które mieściło się w pudełku po papierosach.

²² C. Godziuk, *Moi znajomi*.

no to nie róbmy”²³. W pewnym momencie pozwolono im urządzić wspólną celę-świetlicę. Tam odbywały się zajęcia. Krzysztof Dowgiałło (architekt, członek zarządu Regionu Gdańskiego w 1981 r., organizator strajku w stanie wojennym w stoczni gdańskiej) prowadził kurs francuskiego, a Kowalski kurs o centralach telefonicznych. W więziennych warunkach próbowali uczyć się jak normalni studenci. Byli wspierani przez pracowników i studentów UG, którzy przysyłali podręczniki i zbiory zadań. Uwięzieni mieli świadomość, że za murami są ci, którzy nieustannie o nich myślą.

Godziuk wspominał: „Bardzo ważna była dla nas opinia świata, listy ludzi z Danii, Francji, apele Amnesty International, paczki z darami, pomoc Kościoła, opinia społeczna, ludzie z uczelni, którzy nie bali się otwarcie wyrażać poparcie przychodząc do rodziny”²⁴. Wozili ze sobą podziemne gazetki i książki, które pomimo kontroli przedostawały się przez mury więzień. Tam mieli pierwszy kontakt z *Folwarkiem zwierzęcym* Orwella, który – jak przypuszczali – został przetłumaczony w więzieniu w Potulicach przez jednego z aresztowanych „hartwigowców”, oraz z *Opowieściami z Narnii* C.S. Lewisa.

Ślub Czachora i Kowalskiej odbył się w więzieniu 26 sierpnia 1982 roku: cywilny i kościelny. Władze więzienne na początku były zaskoczone i nie wiedziały, co robić z prośbą o urządzenie ślubu i wesela. W końcu uznano, że wykorzystane to zostanie propagandowo. O udzielenie ślubu kościelnego młodzie poprosili związanego z „Solidarnością” księdza Józefa Kutermaka z Bydgoszczy, kapelana więźniów politycznych. Na świadków w dwóch ślubach mogli zaprosić cztery osoby. Chcieli, by były nimi Joanna Gwiazda i Anna Walentynowicz. Dostali zgodę jedynie na Gwiazdę. Czachor tak to wyjaśniał:

mieliśmy naszych przyjaciół: Darka Waclawka i Anię Brodzikowską. Chcieliśmy, żeby oni byli prawdziwymi świadkami. Ale chcieliśmy skorzystać z okazji, że moja mama będzie i Staszek [Kowalski], że będzie możliwość spotkania, żeby wciągnąć jakichś ludzi właśnie z zewnątrz, przyjaciół. [...] Joanna [Gwiazda] i Stefan Gomowski z Politechniki byli świadkami takimi papierowymi, że tak powiem, którzy weszli po prostu tylko po to, żeby mogli się zobaczyć z nami wszystkimi. A takimi prawdziwymi świadkami to był Darek, mój przyjaciel z ogólniaka i Ania, przyjaciółka Magdy²⁵.

Kubasiewicz, mama Marka, na ślub została przywieziona z więzienia w Fordonie, a Kowalski, ojciec Magdy, przyszedł z sąsiedniej celi. Andrzej Gajewski wioził Magdę samochodem z Gdańska. Spóźnili się półtorej godziny. Przebierała się w strój ślubny po drodze w łazience w jakiejś knajpie. Przyszłemu mężowi przywiozła garnitur. Joannie Gwiazdzie udało się przemycić alkohol w metalowej peruwiańskiej figurce, która jednocześnie była prezentem dla nowożeńców.

Ślub odbył się w sali widzeń. Stół przykryto obrusem, ustawiono na nim krzyż i świecę. Ksiądz odprawił mszę. Strażnicy więzienni przycupnęli w kącie. Na uroczystość

²³ Marek Czachor, notacje filmowe.

²⁴ C. Godziuk, *Moi znajomi*.

²⁵ Marek Czachor, notacje filmowe.

cywilną przyjechała urzędniczka z Nakła. Z przejęciem mówiła rutynową formułkę, ale bez wycucia sytuacji powiedziała, że władza ludowa bardzo dba o młode małżeństwa i sprawuje nad nimi szczególną opiekę. W tym momencie para młoda, świadkowie i goście się zaśmiali. Potem ślubu udzielił ksiądz. Po ceremonii pozwolono usiąść przy stole na około trzy godziny. Markowi Kubasiewiczowi, ojczymowi Czachora, zezwolono robić zdjęcia. Przyjechała też duża grupa innych osób, ale nie zostały one wpuszczone do środka. Byli jednak blisko, bo okna sali widzeń na parterze, tuż przy wejściu do więzienia, były widoczne z zewnątrz. Jedno z nich było otwarte i przez nie przekazywano kwiaty. Gdy odbierała je Kubasiewicz, Henryk Majewski zrobił jej kilka zdjęć. Jedno z nich obiegło cały świat: stoi przy grubej kracie i palcami pokazuje literę V.

Po ślubie Czachor dostał pięciodniową przepustkę. Ksiądz Henryk Jankowski oddał im do dyspozycji mikrobus, którym pojechali do Gdańska. Pan młody nie zamierzał uciekać i ukrywać się, bo widział szansę, że za trzy miesiące może zostać zwolniony. Pojechali pod pomnik Poległych Stoczniowców i w ślubnych strojach złożyli kwiaty. Magda, która działała w podziemiu, miała do wydrukowania numer pisma Joanny Gwiazdy „Skorpion”. Musiał być wydrukowany bez względu na przepustkę. Przekonała więc męża, by drukował razem z nią. Czachor 31 sierpnia wrócił do więzienia.

Przed rozpoczęciem nowego roku akademickiego 23 września rodzice uwięzionych zwrócili się do nowego rektora prof. Brunona Rudowicza z prośbą o umożliwienie synom kontynuowania studiów. Argumentowali, że zgodnie z art. 54 § 3 Kodeksu Karnego Wykonawczego administracja więzienia wyrazi zgodę na samokształcenie i kontynuowanie studiów, jeśli zgodzi się na to macierzysta uczelnia²⁶. Dwa dni później sami osadzeni napisali prośbę o indywidualny tok studiów do dziekana Wydziału Matematyczno-Fizyczno-Chemicznego prof. Antoniego Śliwińskiego²⁷.

20 grudnia Czachor i Jankowski dostali zgodę na przerwę w odbywaniu kary. Dzień później, po odbyciu dwóch trzecich kary z 1,5 roku, wyszedł Stanisław Kowalski. Studenci zdążyli się szybko przygotować do sesji zimowej. Pracownicy naukowcy rozłożyli im niektóre egzaminy do marca.

22 grudnia 1982 roku rektor Rudowicz w związku z informacją o zawieszeniu stanu wojennego z końcem roku kalendarzowego zwrócił się pisemnie z prośbą do Sądu Marynarki Wojennej o ułaskawienie uwięzionych studentów (także i w innych sprawach). Tego samego dnia prezes Izby Wojskowej Sądu Najwyższego złożył rewizję nadzwyczajną od wyroku Sądu Marynarki Wojennej w Gdyni. Zarzucił „obrazę przepisów postępowania”, „obrazę przepisów prawa materialnego” oraz „orzeczenie względem skazanych rażąco surowych kar”. Wnosił o uchylenie zaskarżonego wyroku i przekazanie sprawy sądowi I instancji do ponownego rozpatrzenia. Rewizja dotyczyła wszystkich skazanych: Czachora, Godziuka, Jankowskiego,

²⁶ Pismo Stefanii Skowronek do rektora UG prof. B. Rudowicza, Gdynia, 23.09.1982 r., Archiwum Rektoratu UG, kopia w posiadaniu autora.

²⁷ Pismo Sławomira Sadowskiego wysłane z Zakładu Karnego w Potulicach do dziekana Wydziału Mat.-Fiz.-Chem. A. Śliwińskiego, Archiwum Rektoratu UG, kopia w posiadaniu autora.

Kowalczyka, Kubasiewicz, Kwiatkowskiej, Sadowskiego, Skowronka i Trzcńskiego. Kubasiewicz 10 marca z Fordonu przeniesiono do więzienia dla kobiet-recydywistek w Grudziądzu. W kwietniu została ogłoszona przez Amnesty International więzieniem miesiąca.

25 kwietnia 1983 roku Sąd Najwyższy Izby Wojskowej w związku z rewizją nadzwyczajną uchylił wyrok Sądu Marynarki Wojennej w Gdyni i sprawę przekazano do ponownego rozpoznania. Na nowej rozprawie Kubasiewicz i Kowalczyk skazani zostali na 3 lata pozbawienia wolności. Kowalczykowi udzielono urlopu. Dla Kubasiewicz zarządzono przerwę w odbywaniu kary i wypuszczono do domu²⁸. 28 lipca 1983 roku, czyli po ogłoszeniu amnestii, Sąd Marynarki Wojennej wydał postanowienie o umorzeniu postępowania karnego.

Godziuk, którego po wyjściu na wolność Biernacki namówił, by kandydował w wyborach na senatora – reprezentanta studentów, był oszołomiony:

Krótko po wyjściu przeżyłem szok w jakiejś warszawskiej galerii obrazów: wspaniałe, soczyste kolory; dopiero wtedy zobaczyłem jak mi tego brakowało w szarym więziennym życiu. Po powrocie na uczelnię (to też nie było takie oczywiste, jak mi się wydawało) studiowałem od połowy pierwszego roku. Na uczelni miałem ambiwalentne uczucia: z jednej strony uznanie pracowników (i studentów też, bo wybrali mnie do senatu), z drugiej niepewność, z kim mogę rozmawiać – czy druga osoba nie będzie się bała kontaktu ze mną... Już nie było takiej atmosfery otwartości i integracji jak „przed wojną”²⁹.

SB na trop powielacza nie trafiła. Nie zaprzestał działalności NZS UG. Działalność uwięzionych kontynuowali inni, a uwięzieni po wyjściu na wolność ponownie konspirowali. Czachor i Godziuk związali się z „Solidarnością Walczącą”.

Bibliografia:

- Biernacki L., *20 lat dzień za dniem... Kronika „Solidarności*, Sopot 2000.
 Biernacki L., *Gdy wieje wiatr historii... Studenci z robotnikami, Gdańsk 1976–1980*, Warszawa 2014.
 Biernacki L., *Wiosna wolności. Studenci z robotnikami 1985–1989*, t. 1–2, Gdańsk 2017–2019.
 Biernacki L., Kazański A., *NSZZ „Solidarność Region Gdański [w:] NSZZ „Solidarność” 1980–1989*, t. 3: *Polska Północna*, red. Ł. Kamińska, G. Waligóra, Warszawa 2010.
 Kubasiewicz-Houée E., *Bez prawa powrotu*, Wrocław–Sadków 2005.
Młodzież w oporze społecznym 1944–1989, red. M. Kała, Ł. Kamiński, Wrocław 2002.
 Paczkowski A., *Droga do „mniejszego zła”. Strategia i taktyka obozu władzy, lipiec 1980 – styczeń 1982*, Kraków 2002.

²⁸ *Rewizja nadzwyczajna i jej skutki*, „Latarnia. Pismo podziemne studentów Wyższej Szkoły Morskiej” 3.05.1983 r., s. 3–4, archiwum autora.

²⁹ C. Godziuk, *Moi znajomi*.

Polak W., *Czas ludzi niepokornych. Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność” i inne ugrupowania niezależne w Toruniu i Regionie Toruńskim (13 XII 1981 – 4 VI 1989)*, Toruń 2003.

Solidarność podziemna 1981–1989, red. A. Friszke, Warszawa 2006.

Stan wojenny. Wspomnienia i oceny, red. J. Kulas, Pelplin 1999.

Stan wojenny w Polsce 1981–1983, red. A. Dudek, Rzeszów 2003.

Streszczenie

W artykule opisano aresztowanie, przebieg procesu i uwięzienie studentów Uniwersytetu Gdańskiego w stanie wojennym. Po 13 grudnia 1981 roku drukowali nielegalne ulotki i biuletyny. Już 20 grudnia zostali aresztowani, a 3 lutego 1982 roku skazani przed Sądem Marynarki Wojennej w Gdyni: Cezary Godziuk na 6 lat pozbawienia wolności i 4 lata pozbawienia praw publicznych, Sławomir Sadowski – odpowiednio 5 lat i 3 lata, Krzysztof Jankowski – 5 lat i 3 lata, Jarosław Skowronek – 5 lat i 3 lata, Marek Czachor – 3 i 2 lata. Były to najwyższe wyroki w Polsce orzeczone wobec studentów. Władze stanu wojennego, obawiając się nielegalnych działań na uczelniach wyższych i manifestacji ulicznych w Gdańsku, chciały zastraszyć środowisko akademickie i stąd tak wysokie wyroki. Podczas procesu złamano podstawowe zasady jego prowadzenia. Umożliwiło to później wniesienie skutecznej apelacji od wyroku. Uwięzieni nie załamali się, nie donieśli na innych działaczy NZS kontynuujących działalność w podziemiu. W więzieniach podjęli samokształcenie, licząc na powrót na studia. Było to możliwe, bo mimo nacisków prokuratury i aparatu partyjnego rektor Robert Głębocki – a w ślad za nim komisje dyscyplinarne – uważał, że za ten sam czyn nie można karać dwukrotnie. Dlatego wobec żadnego studenta UG, który został ukarany przed kolegium ds. wykroczeń albo przed sądem za działalność polityczną, komisje dyscyplinarne nie wydały postanowienia o wyrzuceniu ze studiów. Wszyscy skazani przed Sądem Marynarki Wojennej zostali zwolnieni z odbywania kary w 1983 roku i wrócili na studia, które udało im się ukończyć. Ich postawa, jak i władz uczelni oraz większości środowiska akademickiego, jest jedną z jasnych kart historii Uniwersytetu Gdańskiego.

Słowa kluczowe: Uniwersytet Gdański, Niezależne Zrzeszenie Studentów, stan wojenny, represje, konspiracja

Abstract

The article discusses the arrest, the trial and the imprisonment of students of the University of Gdańsk during martial law in Poland (December 13, 1981, to July 22 1983). The students were printing illegal leaflets and bulletins and were arrested on December 20 1981. The trial took place in front of the Naval Court in Gdynia, which sentenced them on February 3: Cezary Godziuk – 6 years of imprisonment and 4 years of Disfranchisement, Sławomir Sadowski – 5 and 3 years respectively, Krzysztof Jankowski – 5 and 3 years, Jarosław Skowronek – 5 and 3 years, Marek Czachor – 3 and 2 years. These were the highest judgments in Poland against students. Martial law authorities, fearing illegal activities at universities and street demonstrations in Gdansk, wanted to intimidate the academic community and hence such high sentences. During the trial, the basic principles of its conduct were broken, which later allowed an effective appeal against the judgment. The prisoners did not break down, and they did not hand any denunciation on other activists, who were continuing their underground activity. While serving

their sentences, they took up self-education hoping to return to the University. It was later possible because, despite pressure from the prosecutor's office and party apparatus, Rector Robert Głębocki (and the disciplinary committee) – believed that the same act could not be punished twice. Therefore, to any student of the University of Gdansk, who was punished by an offence college or court for political activities, disciplinary committees did not issue a decision on expulsion. All those convicted before the Navy Court were released from serving their sentence in 1983 and returned to the studies. Their attitude, as well as one of the University's authorities, is one of the bright pages of the history of the University of Gdańsk.

Keywords: University of Gdansk, Independent Students' Union (NZS), martial law, repressions, conspiracy

DOMINIK BIEN¹

ROZBUDOWA, ROZWÓJ I WYPOSAŻENIE WYŻSZEJ SZKOŁY EKONOMICZNEJ W SOPOCIE – ŹRÓDŁO

Wstęp

Początki powojennego systemu kształcenia ekonomistów na Pomorzu wiążą się z powołaniem do życia Wyższej Szkoły Handlu Morskiego. Początkowo (od 1946 r.) działała ona jako szkoła niepaństwowa w Gdyni, a następnie (1947 r.) przeniesiona została do Sopotu². W 1952 roku uczelnię przekształcono w Wyższą Szkołę Ekonomiczną (dalej: WSE), a w 1970 roku, wraz z Wyższą Szkołą Pedagogiczną w Gdańsku, włączono do nowo powstałego Uniwersytetu Gdańskiego.

Początki funkcjonowania uczelni były pod wieloma względami bardzo trudne. Jak wspomina Tadeusz Pełczyński:

Uczelnia – ten wyraz przywodzący na myśl gmach z salami wykładowymi, aulą, audytoriami, zupełnie tu nie pasuje, chociaż była to uczelnia z prawdziwego zdarzenia, mimo że władza i administracja były rozproszone, i znajdowały się nie tylko w Gdyni, ale także w Sopocie. Pierwszy okres to okres wielkiej improwizacji. Noszenie krzeseł, przenoszenie się z jednej sali do drugiej, gdzie gospodarzami byli inni. Los sublokatorów, przygarniętych przez szkoły zawodowe w Gdyni, w trzech sąsiadujących ze sobą budynkach, a także, dla bardzo licznego pierwszego roku, w auli Państwowej Wyższej Szkoły Morskiej w Gdyni³.

Trudności związane z kwestiami lokalowymi dotyczyły uczelni właściwie przez cały okres jej funkcjonowania⁴. Brakowało miejsca na sale wykładowe, stołówkę, domy

¹ Uniwersytet Gdański, e-mail: dominik.bien@ug.edu.pl.

² Por. J.R. Godlewski, *Wyższa Szkoła Ekonomiczna w Sopocie w latach 1946–1970* [w:] *Uniwersytet Gdański i jego poprzedniczki*, Gdańsk 1980, s. 54–55; Z. Pełczyński, *WSHM – ukoronowanie działalności prof. Władysława Kowalenki (1945–1948)*, „Progress” nr 1, 2017, s. 97–98.

³ Tamże, s. 97.

⁴ Ich rozwiązanie przyniosło dopiero oddanie do użytku budynku Wydziału Ekonomiki Transportu w 1971 r., kiedy to Wyższa Szkoła Ekonomiczna (dalej: WSE) była już częścią Uniwersytetu Gdańskiego. Por. T. Studzienicki, *Kalendarium historyczne akademickiego ośrodka nauk ekonomicznych w Sopocie*, „Gazeta Uniwersytecka. Magazyn” jesień 1995, s. 7.

studenckie, siedziby organizacji młodzieżowych, mieszkania pracownicze itp. Kolejne władze uczelni, aby pozyskać odpowiednie pomieszczenia, podejmowały działania mające na celu zdobycie środków z poszczególnych ministerstw i negocjacje z władzami miast i innych instytucji⁵. Według Stanisława Dziadonia sytuacja WSE była wyjątkowa w tym zakresie również w skali ogólnopolskiej:

jeśli w kraju przeciętna pomieszczeń dydaktycznych na jednego studenta wynosi 2,27 m², to w Sopocie tylko – 1,35. Jeśli SGPiS w Warszawie legitymuje się 32 m² powierzchni przypadającej na jednego pracownika naukowego, przeciętna zaś krajowa = 12,34 m², to w Sopocie pracownik naukowy dysponuje zaledwie 7,21 metra. Wręcz alarmująco przedstawia się sytuacja biblioteki głównej. Przeciętnie w uczelniach ekonomicznych w kraju, 10 studentów ma prawo ustawiać się w kolejce do jednego miejsca w takiej bibliotece. W Sopocie zaś na to jedno miejsce czeka, aż 22 studentów⁶.

Problemy związane z infrastrukturą nie były jedynymi trudnościami, z jakimi borykała się WSE w Sopocie. Dochodziły również sprawy kadrowe (w 1946 r. w uczelni wykładało zaledwie siedem osób⁷), starania o uzyskanie uprawnień akademickich⁸, kierunek rozwoju programów nauczania⁹, podporządkowanie kadry pracowniczej i organizacji młodzieżowych czynnikiem politycznym¹⁰ (szczególnie do 1956 r.). Ze względu jednak na tematykę omawianego dokumentu wspomniane zagadnienia nie zostaną poruszone.

Poniższy dokument przedstawia stan posiadanych pomieszczeń i ich wyposażenia, a także potrzeb w perspektywie kilkunastu najbliższych lat i planowanym zwiększeniu liczby studentów w WSE w 1961 roku. Szczegółowo opisano w nim wielkość i obłożenie sal dydaktycznych, pracowni i sali gimnastycznej, a także domów studenckich.

⁵ Por. *Rada Profesorów Etatowych, Protokół nr 15 z dnia 16 maja 1946 roku*, Archiwum UG, A WSHM i WSE/1; *Protokół z posiedzenia Senatu w dniu 2 X 1962*, AUG, A WSHM i WSE/2; J. Drzemczewski, *Z okazji dni uczelni, rozmowa z Rektorem WSE w Sopocie doc. dr St. Ładyką*, „Dziennik Bałcki” 1967, nr 89, s. 6.

⁶ S. Dziadoń, *Zrodzona z myśli szalonych*, „Litera” 1965, nr 5.

⁷ J.R. Godlewski, *Wyższa Szkoła Ekonomiczna...*, s. 53.

⁸ Tamże, s. 60–62.

⁹ Jerzy R. Godlewski wskazuje na trzy rywalizujące ze sobą (podczas całego okresu funkcjonowania WSE) koncepcje: 1) oparcie programu na przedmiotach humanistycznych (dominowała od czasu powołania uczelni do 1948 r., tzn. w trakcie kadencji pierwszego rektora WSHM Władysława Kowalenki); 2) dążenie do nadania uczelni „czystego profilu ekonomicznego” i ustalenie celu na taki, który doprowadziłby do „ukształtowania typu ekonomisty zdolnego do zrozumienia mechanizmu gospodarczego tych zagadnień, zjawisk i instytucji, jakie będą w przyszłości przedmiotem i miejscem pracy”; 3) poświęcenie większej części programu kształcenia „technikom manipulacyjnym [...] tłumacząc to koniecznością stworzenia szerokich podstaw dla łatwiejszego wykonywania zawodu po ukończeniu studiów”. Tamże, s. 64.

¹⁰ Por. *Wyższa Szkoła Handlu Morskiego w Sopocie; Wspomnienia i refleksje studentów, Suplement*, oprac. B. Mitrega, Sopot 2013, s. 15; Archiwum Państwowe Gdańsk, oddział Gdynia (dalej: APGoG), 93/601/01-/2, Protokół z Zebrania Wyborczego POP przy WSE w Sopocie odbytego dnia 26 września 1954 roku; tamże, Sprawozdanie Komisji Wnioskowej.

Odrębny fragment poświęcono Bibliotece Głównej i gromadzonym przez nią zbiorom. Dokument był prezentowany (i prawdopodobnie przygotowany) przez dyrektora administracyjnego uczelni Z. Miśtę podczas posiedzenia Senatu WSE 1 grudnia 1961 roku¹¹.

Wydaje się, że treść dokumentu pozwala przybliżyć warunki, w jakich funkcjonowała uczelnia 59 lat temu. Były one determinowane z jednej strony przez zniszczenia wojenne w czasie drugiej wojny światowej, a z drugiej – przez wzrost liczby studentów w PRL. Z podobnymi trudnościami borykała się choćby Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Gdańsku¹² i w mniejszym stopniu – Politechnika Gdańska (która była w o tyle lepszej sytuacji, że posiadała już budynki i infrastrukturę, jednakże częściowo zniszczone¹³). Rozwiązywanie pojawiających się problemów może świadczyć o determinacji, zarówno pracowników, jak i studentów, w dążeniu do budowania swojej przyszłości oraz odbudowy państwa mimo nie zawsze sprzyjających okoliczności politycznych.

Charakterystyka obecnej sytuacji – odnośnie przestrzeni i wyposażenia Uczelni

Przy organizowaniu na Wybrzeżu wyższej uczelni ekonomicznej realizatorzy tej myśli, postawili sobie jako pierwszoplanowe zadanie przygotowanie jak najprędzej kadry ludzi dla wypełniania zadań gospodarczych związanych z morzem. Brak gotowych obiektów w Gdańsku, Gdyni czy Sopocie spowodowały odbudowę wypalonego gmachu szkoły średniej w Sopocie na sale wykładowe, katedry i administrację. Widocznie z powodu braków finansowych nie odbudowano drugiego budynku obok Uczelni (ta sama hipoteka). Obecnie budynek ten jest odbudowany jako mieszkalny i zajęty jest przez osoby nie związane z Uczelnią. W budynku tym można byłoby umieścić administrację Uczelni.

Zaraz po odbudowie, a w miarę rozwoju Uczelni, trzeba było dokonywać różnych przebudów aby jakoś zwiększyć ilość sal wykładowych i pokoi na katedry oraz dla administracji. Zlikwidowano nawet ubikacje w głównym budynku Uczelni, aby zwiększyć ilość pokoi dla katedr i administracji. Pomimo tego katedry posiadały warunki niemożliwe do pracy z powodu braku miejsca.

Pokój o powierzchni 12 m zajmował kierownik katedry i 4 pomocniczych pracowników. Katedra Technologii mieści się nadal w suterenie. Sale są tam niskie, a przez to utrudniona jest praca, gdyż gromadzą się gazy na poziomie głowy człowieka. Założenie wentylatorów niewiele polepszyło warunki pracy w Katedrze Technologii.

¹¹ AUG, A WSHM i WSE/2, Protokół z posiedzenia Senatu odbytego dnia 1 XII 1961 roku.

¹² Por. D. Bień, *Kronika Państwowej wyższej Szkoły Ekonomicznej w Gdańsku za czas od chwili jej powstania do końca 1952 roku autorstwa Adama Dobrowolskiego*, „Progress. Journal of Young Researchers” nr 1, 2017, s. 102–104.

¹³ E. Wittbrodt, *Zarys historii politechniki po 1945 roku*, www.pg.edu.pl/uczelnia/o-uczelni/historia/zarys/po-1945#odbudowa [dostęp: 1.01.2020].

Stworzenie lepszych, warunków dla katedr powodowało zmniejszenie ilości sal wykładowych i zmniejszenie przestrzeni dla pracowników administracji.

Nie można uważać nawet za braki, ale trzeba powiedzieć, że są warunki wprost niemożliwe nie tylko dla rozwoju Uczelni, ale i do pracy przy obecnym stanie studentów i obecnej ilości katedr.

Stan sal wykładowych. Obciążenia sal wykładowych.

1. Jedna sala – Aula na 300 miejsc
2. Jedna sala – „Maius” na 100 miejsc
3. Jedna sala – „Minus” na 80 miejsc
4. Jedna sala – nr 39 na 30 miejsc
5. Jedna sala – nr 41 na 30 miejsc
6. Dwie sale – nr 42 i 44 (po 40 miejsc) na 80 miejsc
7. Jedna sala – nr 3 na 30 miejsc

Stan studentów dziennych w 1961 r.:

- I rok – 183 studentów
- II rok – 129 studentów
- III rok – 83 studentów
- IV rok – 82 studentów
- V rok – 48 studentów
- Razem: 525 studentów

Trzeba podkreślić, że stan studentów będzie zwiększał się z każdym rokiem tak na studiach dziennych jak i zaocznych. Według przesłanych limitów przez Ministerstwo rekrutacja na I roku studiów dziennych w 1965 roku będzie wynosiła 210 osób, a w 1975 będzie 280 osób.

Podobnie będzie zwiększał się stan studentów na studiach zaocznych.

Obciążenie sal wykładowych w 1961 r. przez zajęcia z samych tylko języków na studiach dziennych:

| | |
|------------------|------------------|
| Języki zachodnie | Język rosyjski |
| I rok – 12 grup | I rok – 12 grup |
| II rok – 7 grup | II rok – 7 grup |
| III rok – 6 grup | III rok – 6 grup |
| IV rok – 7 grup | IV rok – 5 grup |
| V rok – 5 grup | V rok – 3 grupy |

Oraz 13 grup nadobowiązkowych dla początkujących i zaawansowanych.

37 grup \times 4 godz. = 148 grupo/godzin

33 grupy \times 2 godz. = 66 grupo/godzin

13 grup \times 2 godz. = 26 grupo/godzin

Jak wynika z tego wyliczenia powstaje potrzeba 40 salo/godz. (240 : 6) na każdy dzień dla Studium Języków Obcych. Za wyjątkiem 3 dużych sal Auli, Maius, Minus – pozostałe sale byłyby teoretycznie obciążane po 8 godzin dziennie (40 godz. : 5 sal), na same ćwiczenia językowe na studiach dziennych.

Przy tym stanie rzeczy nie wiadomo byłoby, gdzie odbywać wykłady, ćwiczenia, seminaria z innych wszystkich przedmiotów. Aby ułożyć jakoś siatkę zajęć, więc zajęto na sale ćwiczeń – salę posiedzeń Senatu i 2 pokoje w domu studenckim.

Pomimo tego, zajęcia odbywają się do późnych godzin wieczornych, a część seminariów ćwiczeń przeprowadzana jest w pokojach katedr.

W przyszłym roku na miejsce V roku mającego 5 grup językowych przyjdzie I rok o 30 grupach językowych. Jakie powstaną trudności w przyszłym roku w ułożeniu siatki zajęć, zdaje się nie trzeba więcej udowadniać. Ogromne trudności powstają przy wyszukaniu wolnego okienka w wykorzystaniu sal wykładowych na zajęcia studentów ze studiów zaocznych. Przyjeżdżający na zjazdy studenci studiów zaocznych już obecnie muszą mieć okienka wolne w zajęciach z powodu braku sal wykładowych.

Wyposażenie Uczelni

Brak miejsca utrudnia prawidłowe wyposażenie Uczelni.

Mówi się o potrzebie zbliżenia nauki do praktyki, o lepszym przygotowaniu studentów do pracy w zakładzie; chociaż częściowo można byłoby ten cel osiągnąć, gdyby wyposażyło się sale wykładowe w odpowiednie modele statków, portów, zakładów przemysłowych, itp. oraz różne wykresy, student, mógłby skonfrontować sobie podane określenia teoretyczne na przykładzie, oraz lepiej przyswajać wiadomości podane poprzez zaangażowanie pamięci wzrokowej.

W związku ze zwiększającą się liczebnością studentów na każdym roku, potrzeba jest coraz więcej miejsc w salach. Gdy zastawi się sale stolikami z pomocami naukowymi, to jeszcze bardziej ograniczy się ilość miejsc w salach. Bez tych pomocy naukowych nie można się jednak obywać.

Wykorzystywanie pokoi katedr na zajęcia ze studentami utrudnia urządzenie katedr jako estetycznych miejsc pracy naukowo-badawczej. Zamiast ustawienia biurka z odpowiednim naświetleniem czy oświetleniem, bibliotek na książki, chodników itp., wstawia się stoliki szkolne na zajęcia ze studentami lub zastawia pomocami naukowymi, które powinny być w salach wykładowych.

Z powodu braku miejsc nie można zorganizować sali do uczenia się języków z płyt.

Powstała potrzeba zorganizowania pracowni mikrofilmów dla potrzeb wszystkich katedr oraz pracowni techniki pracy umysłowej do uczenia studentów posługiwano maszynami do liczenia i pisania a w planie jest nabycie maszyn biurowych bardziej skomplikowanych. Z dużym trudem udało się te pracownie zorganizować w suterenie. Pokoiki są to jednak bardzo małe. Nieodpowiedni jest szczególnie pokój na pracownię

techniki pracy umysłowej, ale zorganizowano te pracownie aby chociaż rozpocząć pracę ze studentami na tym odcinku.

Z braków w Uczelni udało się zrealizować: zbudowanie w suterrenach archiwum uczelnianego, magazyn gospodarczy, przeniesić z podwórza ustępy, oraz stworzyć normalne warunki dla pracy Studium Wychowania Fizycznego przez kapitalne wyremontowanie budynku sali gimnastycznej i zbudowanie boisk oraz odpowiednie wyposażenie.

Biblioteka Główna

Biblioteka Główna mieści się w willi mieszkalnej. W okresie początkowym mogła się tam mieścić. Z biegiem lat nagromadziło się tyle książek, że obecnie istnieje obawa zawalenia się stropów według orzeczenia rzeczoznawców. Co roku przybywa książek za przeszło 300 tys. zł. Wyczerpano już wszystkie środki zabezpieczające jak: zniesiono gros książek do suterren, oddano na przemiał stare skrypty i wiele książek, rozstawiono regały według wskazań inżyniera eksperta, który badał wytrzymałość stropów.

W obecnych warunkach Biblioteka nie może rozwinąć pracy i trzeba bardzo mocno podkreślić, że gromadzenie dalsze księgozbiorów w takiej ilości jak obecnie grozi zawaleniem się stropów. Jeżeli nastąpi katastrofa, to nie można będzie winić kierownika Biblioteki ani dyrektora administracyjnego, którzy od kilku lat alarmują i opracowali założenia do budowy nowego gmachu Biblioteki.

Domy studenckie

Uczelnia posiada 2 domy studenckie w Sopocie. Jeden dom studencki męski przy ulicy 1-go Maja 12 jako budynek własny i drugi d.s. żeński przy ulicy Kościuszki 61 jako budynek dzierżawiony od A.D.M.

Budynek przy ulicy Kościuszki nie nadaje się do zamieszkania, gdyż jest to byłý pensjonat dla wczasowiczów na lato.

W obecnej chwili zakończone zostały prace przy sporządzaniu pełnej dokumentacji dla budowy nowego d.s. męskiego. Budowa rozpocznie się w pierwszych dniach przyszłego roku. Studentki z ul. Kościuszki będą przeniesione do domu przy ulicy 1-go Maja 12, który to budynek planowo od 2 lat przygotowuje się do tego celu. Zmniejszono pokoje, wymiana mebli na nowoczesne.

Z przytoczonej charakterystyki widać, że obecnie już są nieznośne warunki dla normalnej pracy Uczelni, a cóż dopiero mówić o perspektywie rozwoju Uczelni, przy tym stanie rzeczy. Ktoś stojący z boku mógłby postawić pytanie, widząc trudności dlaczego nie poczyniono kroków aby poprawić zaistniały stan rzeczy? Już w 1954 r. wystąpiono do Ministerstwa w sprawie rozwoju szkoły przez powołanie wydziału ekonomiki przemysłu i rozbudowy. Sprawy te były przedmiotem kilki zebrań Senatu w ubiegłych latach, ale wypłynęła wówczas sprawa likwidacji Uczelni poprzez przyłączenie

do Politechniki (Uchwała Rady Ministrów). W tych warunkach powzięta była uchwała Senatu, aby przeczekać okres krytyczny dla Uczelni i nie występować o rozbudowę. Kiedy odsunięto sprawę połączenia natychmiast porobiono starania, aby zbudować Bibliotekę i dom akademicki.

W pięcioletnich planach inwestycyjnych Ministerstwa udało się umieścić te inwestycje. Po umieszczeniu w planach inwestycyjnych tych budynków natrafiono na nową trudność z lokalizacją Uczelni, gdyż w planach WRN jako ośrodek uczelni wyższych był przewidziany Gdańsk. Trzeba było dość czasu i dużo starań, aby wreszcie uzyskać decyzję na lokalizację Uczelni w Sopocie.

Kiedy pokonano te trudności w 1959 to Ob. Minister zatwierdził w 1960 r. tylko budowę domu studenckiego, a budowa biblioteki wymaga starań o zatwierdzenie Ministra, chociaż ta budowa jest planem inwestycyjnym Ministerstwa.

Zadania jakie ma Uczelni do wykonania w latach 1960–1975 i związane z tym potrzeby

Jak wspomniano już z roku na rok zwiększa się ilość studentów na studiach dziennych i dla pracujących. Do 1965 r. stan studentów na studiach dziennych podniesie się w stosunku do stanu w b.r. Powstaje potrzeba nowych sal na wykłady i ćwiczenia.

Uczelnia realizuje stworzenie nowego kierunku – ekonomiki przemysłu stocznioowego. Potrzeba miejsca dla kilku nowych katedr. Pilną potrzebą jest poczynienie starań o dobudowę skrzydła (od strony południowej). W dobudowanym skrzydle można byłoby na każdej kondygnacji otrzymać po dwie duże sale wykładowe i ewentualnie po 1 pokoju. Są trzy kondygnacje, więc powstałoby 6 dużych sal wykładowych i 5 pokoi na katedry.

Trzeba zaznaczyć, że dobudowa skrzydła nie jest ujęta w pięcioletnim planie inwestycyjnym Ministerstwa. Jeżeli nie udałoby się przeforsować dobudowy skrzydła do 1965 r. proponowałbym wówczas nie oddawanie ADM domu studenckiego przy ulicy Kościuszki.

Studentki możnaby pozostawić jeszcze przy ulicy Kościuszki 61, oraz oddać im II i III piętro przy ulicy 1 Maja 12. Na parterze I i piętrze mogłyby być zorganizowane sale wykładowe nauki języków, a nawet nowe katedry.

W domu przy ulicy 1 Maja 12 możnaby zorganizować wszystkie wykłady z języków. Takie załatwienie sprawy nie wymagałoby dokonywania przebudowy pokoi, a tylko wstawiłoby się stoliki, krzesła i tablice stojące w salach wykładowych. Można byłoby tam zorganizować pokój nauki języków z płyt. Ponieważ odbywałyby się tam wszystkie zajęcia z języków można byłoby wówczas przenieść pokój lektorski, a obecnie zajmowany pokój przez lektorów przekazać nowej katedrze. W ten sposób można by na kilka ładnych lat rozwiązać problem rozmieszczenia zajęć i pokoi dla nowych katedr.

Takie rozwiązanie nie powinno jednak osłabiać starań o dobudowę skrzydła w głównym budynku, gdyż studentów będzie przybywało i trzeba więcej miejsc dla nich

w domach studenckich. Do takiego rozwiązania problemu będzie można przystąpić po wybudowaniu nowego męskiego domu studenckiego, którego oddanie do użytku przewidziane jest w 1965 roku. Zaplanowane wyposażenie sal w pomoce naukowe będzie się nadal stopniowo realizowało w porozumieniu z poszczególnymi katedrami i na ten cel będą rezerwowane w każdym roku kredyty budżetowe.

W planach Uczelni stawia się:

1. wymianę umeblowania sal na nowoczesne meble,
2. wyposażenie sal wykładowych w odpowiednie pomoce naukowe,
3. przerobienie oświetlenia sal wykładowych przez odpowiednie (zwiększone) rozmieszczone lamp w ramach kredytów na kapitalne remonty.

Wyposażenie katedr

Zaplanowano począwszy od następnego roku budżetowego stopniowo według katedr wymianę umeblowania. Powstają jednak duże trudności w doborze mebli, gdyż w handlu są tylko gotowe tzw. gabinety dla jednej osoby (biurko, fotel, stolik z krzesłami, biblioteczka i stolik pod aparat telefoniczny).

W katedrach jest kilka osób i dość dużo książek. Powstaje potrzeba uzupełnienia biurkami i biblioteczkami, a podobnych mebli dla uzupełnienia gabinetu nie ma w handlu. Na trudności te natknięto się już przy urządzaniu Katedry Filozofii. Jakie będzie wyjście z tych trudności, trudno dziś powiedzieć. Trzeba będzie przeprowadzić rozmowy z Dyrekcją Woj[ewódzkiego] Przed[s]ięwzięcia Handlu Meblami

W bieżącym roku zakupiono chodniki do katedr (dywanów nie wolno kupować) i firanki. Zakupione będą estetyczne lampy na biurka w przyszłym roku budżetowym.

Wystąpi się do Ministerstwa o przydzielenie nowej większej centrali telefonicznej, gdyż obecna 20-numerowa jest niewystarczająca. W każdej katedrze i biurze powinien być telefon. Ponowiono wystąpienia do Urzędu Pocht i Telegrafów o dodanie trzech nowych linii. Przy obecnej ilości linii trudno jest dodzwonić się do Uczelni lub połączyć się z Uczelni z miastem.

Przy wymianie urządzenia w domach studenckich planuje się wymianę umeblowania w estetyczne meble pokoi organizacji młodzieżowych.

Perspektywiczny plan rozbudowy

W bieżącym miesiącu zakończone będzie opracowanie dokumentacji budowlanej i kosztorysu budowy domu studenckiego. Budowa rozpoczęta będzie na początku 1962 r., a zakończona w lecie 1963.

Umowa z wykonawcą została zawarta w bieżącym roku. Inwestycje te prowadzi i nadzoruje Zarząd Inwestycji przy Politechnice Gdańskiej.

1. Budowa Biblioteki ujęta jest w pięcioletnim planie inwestycji Ministerstwa. Założenia wstępne budowy tej biblioteki były rozpatrywane na KOP.I. w Ministerstwie w 1960 r. Aby nadać dalszy bieg tej sprawie potrzebna jest interwencja Pana Rektora u Ministra. O ile Minister zatwierdzi budowę będzie można zlecić wykonanie dokumentacji. Sprawa dość pilna, gdyż na opracowanie dokumentacji trzeba liczyć 1 rok, a na budowę 2 lata, czyli 1962 rok na opracowanie dokumentacji, a lata 1964 i 65 na budowę, aby można było zrealizować inwestycję w pięcioletnim planie inwestycji.
2. O ile nie udałoby się przeforsować budowy skrzydła w obecnej pięcioletniej inwestycji, trzeba będzie dopilnować włączenie tej budowy do następnego planu inwestycyjnego w latach 1965–70.
3. [nieczytelny dopisek ręczny] nowego domu akademickiego w latach 1970–75. Trzeba będzie zrezygnować z dzierżawy domu przy ulicy Kościuszki 61, a dwa domy będzie za mało dla tej ilości studentów, która będzie studiowała w 1975 r.

Studia na WSE w Sopocie trwają pięć lat. Licząc średnio po 260 studentów na każdym roku, byłoby 1 300 studentów. Decyzją Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego DF III-4/4/55 ustalono potrzeby kwater studenckich na 60% w stosunku do ogólnej ilości studentów.

Licząc potrzeby kwater na tej podstawie potrzeba będzie 780 miejsc.

W nowym domu będzie ca 300 miejsc, w domu stud. przy ulicy 1 Maja (gdyby cały był oddany studentom) 155 miejsc, ale nie będzie mógł być oddany w całości, a najwyżej będzie 80 miejsc dla studentów.

Źródło: maszynopis, AUG, A WSHM i WSE/2, k. 210–219.

PIOTR SYCZAK¹

TEKSTY ŹRÓDŁOWE: ZAŁĄCZNIKI DO INFORMACJI DZIENNEJ Z 22 I 26 MAJA 1986 ROKU²

Lata osiemdziesiąte XX wieku zazwyczaj kojarzą się ze strajkami z powodów ekonomicznych, płacowych czy politycznych. Na Uniwersytecie Gdańskim (dalej: UG) w 1985 i 1986 roku doszło do wystąpienia studentów Wydziału Matematyczno-Fizyczno-Chemicznego (dalej: WMFC), spowodowanego sytuacją zagrażającą zdrowiu i życiu studentów. Przyczyną tego bojkotu-strajku było położenie na uczelni trujących wykładzin³. Prezentowane poniżej załączniki do informacji dziennej prezentują krótkie podsumowanie protestu studenckiego z 1986 roku dla władz partyjnych.

Poniższe teksty źródłowe pochodzą z Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), z zespołu Polska Zjednoczona Partia Robotnicza Komitet Centralny (dalej: PZPR KC), materiałów Wydziału Nauki Oświaty i Postępu Technicznego⁴. Oba przedstawione poniżej dokumenty to maszynopisy, stan ich zachowania jest dobry.

Poniższe dokumenty stanowią uzupełnienie tzw. informacji dziennych, które otrzymywał PZPR KC⁵. Pierwszy z tekstów podaje apel studentów i pracowników WMFC UG. Ponadto wymienia studentów, którzy mieli być ukarani⁶, hasła protestacyjne oraz informacje o środkach zaradczych, jakie zaproponowało Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Co ciekawe, organ nadzorczy nad uczelnią zobowiązał się do sfinansowania

¹ Uniwersytet Gdański, e-mail: piotr.syczak@phdstud.ug.pl.

² Niniejszy tekst powstał dzięki badaniom finansowanym z dotacji statutowej, projekt: 539-H100-B386-19.

³ Do podobnej sytuacji doszło m.in. kilka lat wcześniej, w 1980 r., w biurowcu Zakładów Radiowych „Radmor” w Gdyni.

⁴ Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), Polska Zjednoczona Partia Robotnicza Komitet Centralny (dalej: PZPR KC), LIX/69, Załącznik do informacji dziennej 1986.05.22; AAN, PZPR KC, LIX/69, Załącznik do informacji dziennej. 1986.05.26.

⁵ Obie informacjeienne otrzymali: członkowie Biura Politycznego KC, sekretarze i członkowie KC, prezes Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, wicepremier, kierownicy wydziałów: Nauki, Oświaty i Postępu Technicznego KC, Ideologicznego KC oraz Informacji KC; szef Urzędu Rady Ministrów, rzecznik rządu oraz w wypadku Informacji z 26 maja – Minister Nauki i Szkolnictwa Wyższego (zob. przyp. 22–39 i 47).

⁶ W Archiwum Uniwersytetu Gdańskiego (dalej: AUG) udało się odnaleźć teczki dwóch studentów. Co ciekawe, w dokumencie pomyłono nazwisko jednego z nich, zamiast Maciej Kula powinno być Maciej Kuna.

wymiany podłóg. Drugi z tekstów przedstawia sytuację 23 maja 1986 roku, podając między innymi wykaz pracowników wydziału, którzy wspierali bojkot studentów.

W 1985 roku podczas remontu budynku WMFC UG przy ulicy Wita Stwosza, przeprowadzonego przez firmę Energoblok Wybrzeże z Gdyni, zamontowano „niedozwolone, toksyczne materiały”⁷. Profesor Karol Taylor⁸ skierował tę sprawę do prokuratury. Na przełomie lutego i marca 1986 roku studenci i pracownicy instytutów Matematyki i Fizyki zażądali zaprzestania prowadzenia zajęć dydaktycznych w wyremontowanym budynku. Patowa sytuacja trwała niemal do końca semestru⁹.

Osobnym zagadnieniem, które najprawdopodobniej doprowadziło do zaostrzenia sytuacji, było odwołanie pochodzącego z wyborów rektora UG prof. Karola Taylora (wraz z nim do dymisji podali się prorektorzy) i wyznaczenie na jego miejsce prof. Mirosława Krzysztofiaka¹⁰. Ponadto na WMFC (jako jedynym na całej uczelni) odwołano dziekana i prodziekana¹¹.

W przedstawionych poniżej dokumentach popełniono kilka błędów. Po pierwsze: czasami używano nazwy Wydział Matematyki i Fizyki, czasami WMFC. Do 1990 roku istniał WMFC, ale ze względu na trudną sytuację lokalową Instytut Chemii znajdował się w Gdańsku-Wrzeszczu przy ulicy Sobieskiego, a instytuty Matematyki i Fizyki w 1986 roku miały swoją siedzibę w Gdańsku-Oliwie przy ulicy Wita Stwosza¹². W informacjach dziennych pomyłono także nazwiska osób zaangażowanych. Niestety, z powodu braku części teczek studentów i pracowników w zasobie Archiwum Uniwersytetu Gdańskiego (dalej: AUG) nie udało się ustalić, ilu osób to dotyczy.

Z tego powodu samego nie udało się ustalić również, czy wyciągnięto konsekwencje wobec wszystkich osób wymienionych w załącznikach do informacji dziennej. Znalazłem tylko informacje o nieprzedłużeniu umowy o pracę z mgr. Wiesławem Główczyńskim, co można najprawdopodobniej powiązać z jego zaangażowaniem w sprawę bojkotu.

⁷ AAN, PZPR KC, LIX/109, [brak tytułu], 28 maja 1986 r. W tym piśmie, skierowanym do Wojciecha Jaruzelskiego, Benon Miśkiewicz, Minister Nauki i Szkolnictwa Wyższego, informuje także, że polecił władzom uczelni zaliczenie przedmiotów na normalnych zasadach studentom, którzy nie przychodzili na zajęcia.

⁸ Karol Taylor (1928–1997), biochemik, mikrobiolog. Wybrany na rektora UG 31 maja 1984, odwołany przez władze państwowe 27 listopada 1985 r.

⁹ L. Biernacki, *Wiosna wolności*, t. 1: 1985–1988, Gdańsk 2017, s. 20–21 i 25–34. Por.: AAN, PZPR KC, LIX/109, Notatka w sprawie okoliczności podjęcia bojkotu zajęć dydaktycznych przez studentów matematyki i fizyki Uniwersytetu Gdańskiego z 28 maja 1986 r. W tej samej teceze znajduje się też zapytanie, zapisane na osobnej kartce, skierowane m.in. do ówczesnego I sekretarza KW PZPR w Gdańsku: „Kto odpowiada za to skandaliczne zaniedbanie [...]?”

¹⁰ Mirosław Krzysztofiak (1927–2018), ekonomista, statystyk. Rektor UG w latach 1985–1987.

¹¹ Odwołano prof. Mariana Kwapisza i doc. Jerzego Grzywacza; na dziekana powołano prof. Edmunda Kwiatkowskiego. L. Biernacki, *Wiosna wolności*, s. 13. Na temat odwołania rektora zob. także M. Andrzejewski, *Historia UG [w:] Uniwersytet Gdański 1970–2010*, red. A. Paner, A. Kłoczyński, Gdańsk 2010, s. 19.

¹² M. Andrzejewski, *Historia UG*, s. 20.

ZAŁĄCZNIK DO INFORMACJI DZIENNEJ. 1986.05.22

^aBojkot zajęć przez studentów Wydziału Matematyki i Fizyki¹³ Uniwersytetu Gdańskiego^a

Nawiązując do informacji dziennej z dnia 18 bm. w sprawie bojkotu zajęć dydaktycznych przez studentów Wydziału Matematyki i Fizyki Uniwersytetu Gdańskiego informujemy, że 21 bm. studenci tych kierunków nie podjęli nauki. W godzinach rannych odbył się przed gmachem Wydziału Matematyczno-Fizyczno-Chemicznego wiec, w którym uczestniczyło około 150 studentów. Podczas wiecu odczytano tekst listu protestacyjnego o następującej treści:

„Gdańsk 86-05-20 Studenci Instytutów Matematyki i Fizyki Uniwersytetu Gdańskiego. Senat Uniwersytetu Gdańskiego.

W budynku Instytutu Matematyki i Fizyki odbyło się zebranie studentów w/w Instytutów w sprawie posadzek wykonanych w tym budynku. Na zebraniu tym wyrażono oburzenie w związku z brakiem wiążących decyzji dotyczących podłóg. My studenci Matematyki i Fizyki nie zgadzamy się z istniejącym stanem rzeczy po wyczerpaniu wszystkich dostępnych nam środków zmierzających do jego zmiany, widząc lekceważenia naszych potrzeb dotyczących bezpieczeństwa pracy i zdrowia informujemy, że z dniem 19 maja 1986 r. proklamowaliśmy bojkot zajęć dydaktycznych. Ufamy, że szybka reakcja władz uczelni w tej sprawie zapobiegnie bojkotowi sesji egzaminacyjnej, który jest przewidziany w wypadku braku decyzji o zerwaniu posadzek. Pisma informujące o tej sprawie skierowaliśmy również do: Przewodniczącego Rady Państwa¹⁴, Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej¹⁵, Ministra ds. Młodzieży¹⁶, wojewody gdańskiego¹⁷, Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego. Do wiadomości: Rektora Uniwersytetu Gdańskiego, Prorektora ds. Studenckich, Dziekana Wydziału Matematyczno-Fizyczno-Chemicznego, Rada Uczelniana Zrzeszenia Studentów Polskich Uniwersytetu Gdańskiego”.

Na froncie budynku Wydziału Matematyczno-Fizyczno-Chemicznego wywieszono zostały 3 plakaty o następującej treści:

- Kto jest przeciwko nam jest przeciwko sobie,
- Promienna przyszłość /z emblematem atomistyki/
- Popieramy studentów Mat.-Fiz.-Chem. – studenci Humanistyki

Z uzyskanych danych wynika, że najaktywniejszymi organizatorami wiecu i bojkotu zajęć są studenci:

^{a-a} Podkreślono pojedynczą linią na maszynie do pisania.

¹³ Błędna informacja. W tym miejscu powinien się znaleźć zapis: „Wydziału Matematyki-Fizyki-Chemii” lub „Instytutów Matematyki i Fizyki”.

¹⁴ Wojciech Jaruzelski.

¹⁵ Mirosław Cybulko.

¹⁶ Aleksander Kwaśniewski.

¹⁷ Mieczysław Cygan.

- Maciej Kula¹⁸ – student V roku fizyki,
- Paweł Ambrożewicz¹⁹ – student V roku fizyki,
- Łukasz Zalewski²⁰ – student III roku matematyki

W stosunku do wymienionych podjęte zostaną działania dyscyplinarne.

W związku z zaistniałą sytuacją Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego podjęło działania organizacyjne. W piśmie skierowanym do Rektora Uniwersytetu Gdańskiego zalecono:

- przeniesienie zajęć dydaktycznych do innych pomieszczeń Uniwersytetu
- spowodowanie przystąpienia studentów do zajęć
- natychmiastowe wszczęcie postępowania mającego na celu wyjaśnienie wszystkich okoliczności zdarzenia w terminie 14 dni.

W piśmie stwierdzano również, że w wypadku konieczności podjęcia prac remontowych, Ministerstwo zapewni odpowiednie środki finansowe.

^bOtrzymują:^b

Tow. Wojciech Jaruzelski²¹

Tow. Zbigniew Messner²²

Tow. Kazimierz Barcikowski²³

Tow. Józef Czyrek²⁴

Tow. Tadeusz Porębski²⁵

Tow. Roman Malinowski²⁶

Tow. Mieczysław F. Rakowski²⁷

^{b-b} Pojedyncza linia na maszynie do pisania.

¹⁸ Chodzi o Marcina Kunę, ur. 15 sierpnia 1962 r. w Koszalinie. Tytuł magistra uzyskał 20 lutego 1987 r. W teście brak informacji o jakimkolwiek ukaraniu studenta. AUG, Teczka osobowa: Maciej Kuna.

¹⁹ Paweł Ambrożewicz, ur. 25 marca 1962 r. w Warszawie. Tytuł magistra otrzymał 20 lutego 1987 r. W teście brak informacji o jakimkolwiek ukaraniu studenta. AUG, Teczka osobowa: Paweł Ambrożewicz.

²⁰ Brak teczki w AUG.

²¹ Wojciech Jaruzelski (1923–2014). W maju 1986 r. był: członkiem KC i Biura Politycznego (dalej: BP), przewodniczącym Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego, Komitetu Obrony Kraju, przewodniczącym Rady Państwa.

²² Zbigniew Messner (1929–2014). W maju 1986 r. był: członkiem KC i BP, Prezesem Rady Ministrów.

²³ Kazimierz Barcikowski (1922–2007). W maju 1986 r. był: członkiem KC i BP, zastępcą przewodniczącego Rady Państwa.

²⁴ Józef Czyrek (1928–2013). W maju 1986 r. był: członkiem BP, KC, wiceprzewodniczącym Rady Krajowej Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodu.

²⁵ Tadeusz Porębski (1931–2001). W maju 1986 r. był: członkiem KC i BP.

²⁶ Jan Głowczyk (1927–2004). W maju 1986 r. był: członkiem i sekretarzem KC, zastępcą członka BP.

²⁷ Florian Siwicki (1925–2013). W maju 1986 r. był: członkiem KC i zastępcą członka BP, Ministrem Obrony Narodowej.

Tow. Zbigniew Gertych²⁸
 Tow. Stanisław Ciosek²⁹
 Tow. Bogusław Kędzia³⁰
 Tow. Jan Głowczyk³¹
 Tow. Florian Siwicki³²
 Tow. Józef Baryła³³
 Tow. Henryk Bednarski³⁴
 Tow. Waldemar Świrgoń³⁵ Tow. Bogusław Kołodziejczak³⁶
 Tow. Władysław Loranc³⁷ Tow. Michał Janiszewski³⁸
 Tow. Jerzy Łazarz³⁹ Tow. Jerzy Urban⁴⁰

ZAŁĄCZNIK DO INFORMACJI DZIENNEJ. 1986.05.26.

c-c

^dSytuacja w Uniwersytecie Gdańskim^d

W nawiązaniu do poprzedniej informacji, podajemy, że w dniu 23 bm. przed gmachem Wydziału Matematyczno-Fizycznego Uniwersytetu Gdańskiego w godz. 8.15–9.30 zebrało się około 80 studentów i 10 pracowników tego wydziału.

Przybyły dziekan prof. E. Kwiatkowski nakłaniał zebranych do przerwania bojkotu i podjęcia zajęć, a jednocześnie proponował wyłonienie z grona studentów delegacji, która byłaby w stałym kontakcie z kierownictwem wydziału. Studenci nie zaaprobowali propozycji dziekana, podtrzymując w dalszym ciągu decyzję o nie przystępowaniu do zajęć, aż do chwili zerwania posadzek.

^{c-c} Z boku po prawej stronie dopisano prawdopodobnie odręcznie długopisem: „L. Kisierowski/L. Jasiński”.

^{d-d} Podkreślono pojedynczą linią na maszynie do pisania.

²⁸ Józef Baryła (1924–2016). W maju 1986 r. był: członkiem i sekretarzem KC.

²⁹ Henryk Bednarski (1934). W maju 1986 r. był: członkiem i sekretarzem KC, przewodniczącym Komisji Nauki i Oświaty KC.

³⁰ Waldemar Świrgoń (1953–2008). W maju 1986 r. był: członkiem i sekretarzem KC.

³¹ Roman Malinowski (1935). W maju 1986 r. był: Prezesem Naczelnego Komitetu Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, Marszałkiem Sejmu.

³² Mieczysław Franciszek Rakowski (1926–2008). W maju 1986 r. był: członkiem KC.

³³ Zbigniew Gertych (1922–2008). W maju 1986 r. był: Wiceprezesem Rady Ministrów.

³⁴ Stanisław Ciosek (ur. 1939). W maju 1986 r. był: członkiem KC.

³⁵ Bogusław Kędzia (1935–2002). W maju 1986 r. był: kierownikiem wydziału Nauki, Oświaty i Postępu Technicznego KC.

³⁶ Bogusław Kołodziejczyk (ur. 1929). W maju 1986 r. był: członkiem KC, kierownikiem kancelarii Sekretariatu KC.

³⁷ Władysław Loranc (1930). W maju 1986 r. był: kierownikiem Wydziału Ideologicznego KC.

³⁸ Michał Janiszewski (1926–2016). W maju 1986 r. był: ministrem – szefem Urzędu Rady Ministrów.

³⁹ Jerzy Łazarz (ur. 1930). W maju 1968 r. był kierownikiem Wydziału Informacji KC.

⁴⁰ Jerzy Urban (ur. 1933). W maju 1986 r. był: rzecznikiem prasowym rządu.

^eW grupie zebranych osób w podsycaniu postaw nieprzejadania wyróżniali się pracownicy naukowcy: dr. Jerzy Popko²⁰, mgr Janusz Taszner²⁰, dr Stefan Sokołowski⁴¹, mgr Ludwik Tarnowski²⁰, mgr Marceli Krogulec⁴², mgr Wiesław Głowczyński⁴³.

Na drzwiach wejściowych do budynku Wydziału Mat.-Fiz.-Chem. Ujawniono ogłoszenie podpisane „Pracownicy Instytutu Matematyki i Fizyki: oraz „Nauczyciele akademicki”, w treści których m.in. deklaruje się pomoc w odrobieniu zaległości w nauce. Uważa się podjęcie bojkotu zajęć przez studentów za decyzję słuszną, a całą winę przypisuje się władzom uczelni.

Rektor Uniwersytetu Gdańskiego prof. Krzysztofiak na godz. 8.15 dnia 26 bm. zwołał zebranie studentów bojkotujących zajęcia, podczas którego przekaze decyzje o zerwaniu posadzek, co powinno wpłynąć na unormowanie sytuacji i przystąpienie studentów do zajęć.

f-f

^gOtrzymują:^g

Tow. Wojciech Jaruzelski

Tow. Zbigniew Messner

Tow. Kazimierz Barcikowski

Tow. Józef Czyrek

Tow. Tadeusz Porębski

Tow. Jan Głowczyński

Tow. Florian Siwicki

Tow. Roman Malinowski

Tow. Mieczysław F. Rakowski

Tow. Zbigniew Gertych

Tow. Stanisław Ciosek

Tow. Bogusław Kędzia

Tow. Bogusław Kołodziejczak

Tow. Władysław Loranc

^e Po prawej stronie dokumentu długopisem zaznaczono ten akapit linią.

^{f-f} Pojedyncza linia na maszynie do pisania.

^{g-g} Podkreślono pojedynczą linią na maszynie do pisania.

⁴¹ Stefan Sokołowski, ur. 21 stycznia 1950 r. w Gdańsku. Matematyk, absolwent Uniwersytetu Warszawskiego. Na UG pracował w latach 1972–1987, 1991–1994 i 2000–2001. W 1987 r. umowę o pracę rozwiązano za porozumieniem stron (przyczyną było niepodpisanie przez niego zgody na prowadzenie zajęć w roku akademickim 1986/1987). Pracę doktorską obronił w 1981 r. w Instytucie Podstaw Informatyki PAN. AUG, Akta osobowe: Sokołowski Stefan.

⁴² Marceli Krogulec, ur. 23 marca 1954 r. w Gdańsku. Fizyk, zatrudniony na UG w latach 1977–1996. Najprawdopodobniej w 1987 r. obronił doktorat. W aktach osobowych nie znaleziono żadnej wzmianki o jakichkolwiek szykanach w 1986 r. AUG, Akta osobowe: Marceli Krogulec.

⁴³ Wiesław Głowczyński, ur. 27 października 1955 r. w Połczynie Zdroju. Matematyk. Inter-nowany 17 maja 1982 r. Zatrudniony na stanowisku asystenta w latach 1977–1986. Oficjalnie zwolniony w związku z brakiem godzin dydaktycznych pomimo pisma od dziekana, stwierdzającego potrzebę jego dalszego zatrudnienia, oraz listu poparcia dalszego zatrudnienia, podpisanego przez pracowników naukowo-dydaktycznych. W związku z tym można przypuszczać, że to nieprzedłużenie zatrudnienia było spowodowane wspieraniem studentów w 1986 r. Powtórnie zatrudniony w latach 1989–1998. Doktorant obronił w 1990 r. Obecnie pracuje na KUL. AUG, Akta Osobowe: Wiesław Głowczyński.

Tow. Józef Baryła

Tow. Henryk Bednarski

Tow. Waldemar Świrgoń

Tow. Jerzy Urban

Tow. Jerzy Łazarz

Tow. Michał Janiszewski

Tow. Benon Miśkiewicz⁴⁴

Bibliografia:

Źródła archiwalne:

Archiwum Akt Nowych, Polska Zjednoczona Partia Robotnicza Komitet Centralny, LIX/69; LIX/109.

Archiwum Uniwersytetu Gdańskiego, Akta Osobowe: Wiesław Głowczyński, Marcei Krogulec, Sokołowski Stefan, Paweł Ambrożewicz, Marcin Kuna.

Opracowania:

Andrzejewski M., *Historia UG* [w:] *Uniwersytet Gdański 1970–2010*, red. A. Paner, A. Kłoniczyński, Gdańsk 2010.

Biernacki L., *Wiosna wolności*, t. 1: 1985–1988, Gdańsk 2017.

Moldawa T., *Ludzie władzy 1944–1991. Władze państwowe i polityczne Polski według stanu na dzień 28 II 1991*, Warszawa 1991.

Strony internetowe:

www.gedanopedia.pl/gdansk/ [dostęp: 3.01.2020].

www.katalog.bip.ipn.gov.pl/ [dostęp: 3.01.2020].

⁴⁴ Benon Miśkiewicz (1930–2008). W maju 1986 r. był: Ministrem Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

30 LAT SZKOLNICTWA NIEPUBLICZNEGO
W GDAŃSKU

HANNA SEMPKA¹

SZKOŁA MOJA, TWOJA, NASZA. WOKÓŁ TRZYDZIESTOLECIA SZKÓŁ NIEPUBLICZNYCH W GDAŃSKU

Spotkamy się w Gdańsku po trzydziestu latach od obrad Okrągłego Stołu i narodzin demokracji. Te wydarzenia, dla nas w Gdańsku ale i w Polsce, stały się siłą napędową do powstawania szkół innych niż wszystkie – społecznych. Wierzymy, że ówczesny powiew wolności w edukacji zmienił oblicze polskiej szkoły a kontynuacja idei demokracji i szacunku do człowieka dla szkół Społecznego Towarzystwa Oświatowego jest nadal istotna. Dzisiaj znowu stajemy w progu szkoły ośmioklasowej zadając sobie pytanie czy wolność w edukacji jest możliwa i czyja to ma być wolność?

To cytata z zaproszenia na XXV Konferencję Programową Społecznego Towarzystwa Oświatowego (dalej: STO), która w tym roku miała miejsce w Gdańsku. W tych kilku słowach – jako współorganizująca tę konferencję dyrektorka jednej z trzech gdańskich szkół STO – starałam się oddać emocje, które mi towarzyszą – szczególnie w październiku każdego roku. Trzydzieści lat temu, 2 października 1989 roku, rozpoczęła swoją działalność I Społeczna Szkoła Podstawowa (dalej: I SSP) STO w Gdańsku, w której pracuję od 29 lat. Moja szkoła. Twoja szkoła. Nasza szkoła.

Początki

Początki były niezwykle emocjonujące, a pomysły rodziły się podczas obrad Komitetu Organizacyjnego. Komitet ten tworzyły trzy osoby: Mariola Walendziak, przewodnicząca, Hanna Nowosielska oraz Magdalena Kownacka. Mocnym wsparciem był Piotr Bogdanowicz, przewodniczący Koła Terenowego nr 9 STO. Dniem, kiedy przygotowania nabrały większego rozpędu, był 10 sierpnia 1989 roku, kiedy to minister edukacji narodowej wydał STO zgodę na prowadzenie Szkoły Podstawowej STO w Gdańsku (na Zaspie) z klasami I–III i oddziałem przedszkolnym dla dzieci sześciolatków. Do współpracy w tworzeniu koncepcji i organizacji szkoły (pierwotnie nazywanej „Szkołą Podstawową na Zaspie”) zaproszono Marię Mendel, która została jej dyrektorką.

¹ I Społeczna Szkoła Podstawowa STO w Gdańsku, e-mail: hsempka@polanki11.edu.pl.

2 października 1989 roku pierwszy raz próg szkoły przekroczyli uczniowie wraz ze swoimi rodzicami – były to klasy zerowa i pierwsza (razem 24 dzieci). Mieściły się one w tymczasowej siedzibie – w dwóch salkach Domu Społecznego na Zaspie. Znak graficzny, nasze drzewko, opracował artysta plastyk Łukasz Szajna. W takich oto okolicznościach powołano pierwszą podstawową szkołę niepubliczną w Gdańsku, jedną z pierwszych tego typu szkół w Polsce². W niniejszym tekście chciałabym przywołać swoje doświadczenia sprzed 30 lat jako podstawę do refleksji nad współczesnym – lokalnym, gdańskim oraz edukacyjnym i społecznym – sensem wysiłku, którym było tworzenie szkoły niepublicznej, jak mówiło się o tym wówczas – łamiącej monopol państwa na oświatę.

Już 12 października pisano o naszej szkole w „Dzienniku Bałtyckim”! W artykule Zofii Dereckiej³ Maria Mendel tak wyjaśniała, dlaczego dzieci chętnie przychodzą do szkoły każdego dnia: „Myślę, że zaczęła działać tu już metoda Freineta [...], którą zaczęliśmy stosować od pierwszego dnia. Polega ona [...] na swobodnym działaniu dzieci na lekcjach. Staramy się stworzyć w szkole jednolity model metodyczny pracując systemem bloków tematycznych”⁴. Dlaczego właściwie powstała taka „szkoła społeczna”? Odpowiedź na to pytanie znajdujemy w apelu, który Komitet Organizacyjny opublikował w zaprzyjaźnionym tygodniku:

Jesteśmy grupą rodziców, która nie potrafiła pogodzić się z warunkami panującymi w szkolnictwie państwowym. W trosce o nasze dzieci, w wyniku długotrwałych starań, doprowadziliśmy do powołania społecznej szkoły podstawowej. Przełamaliśmy monopol państwa na nauczanie i wzięliśmy odpowiedzialność za wychowanie i rozwój naszych dzieci w swoje ręce. Znaleźliśmy dobrych nauczycieli, którzy realizują program nauczania w sposób dopasowany do indywidualnych możliwości każdego dziecka⁵.

Zacytowane powyżej słowa oddają istotę tego gigantycznego wysiłku – wzięcie odpowiedzialności, decydowanie i indywidualne spojrzenie na każde dziecko. W lutym 1990 roku szkoła przeniosła się do baraku obok kościoła pw. Świętego Kazimierza na Zaspie. Ten fakt poprzedził wielki kiermasz „wszystkiego” i prace remontowe, które wykonali oczywiście sami rodzice. Pomimo fizycznego zmęczenia towarzyszyła im duma i radość z tworzenia czegoś niepowtarzalnego, a o szkole zaczęło być głośno, także w mediach. Wtedy to zamysł koncepcji edukacyjnej szkoły, która towarzyszyła założycielom od samego początku, został ujęty w słowa. Na bazie tych wspólnie uzgodnionych założeń w 1991 Maria Mendel przy wsparciu promotora swojego doktoratu o współuczestnictwie rodziców w edukacji, profesora Ryszarda Więckowskiego,

² W Polsce działało wówczas 16 szkół STO i kilkanaście szkół niepublicznych prowadzonych przez inne podmioty. W Gdańsku w tym czasie powstało Gdańskie Liceum Autonomiczne, a w 1989 r. gdański krajobraz szkół niepublicznych wzbogaciła II Społeczna Szkoła Podstawowa STO na Morenie.

³ Z. Derecka, *W społecznej szkole*, „Dziennik Bałtycki” 12.10.1989 r.

⁴ Tamże.

⁵ „Młoda Polska” 16.12.1989 r.

opracowała koncepcję programową SSP na Zaspie⁶. Był to dokument potwierdzający wyjątkowość oferowanej w szkole edukacji i plasujący ją na liście ówczesnych przełomowych dla polskiej oświaty „szkół autorskich”⁷. Minister edukacji narodowej w piśmie skierowanym do szkoły 27 września 1991 roku podkreślił, że koncepcja ta jest bardzo interesująca, i życzył wielu sukcesów w jej realizacji. Takie pismo było z jednej strony wyrazem ogromnego zaufania ministra, a z drugiej – specyficznego klimatu początków transformacji. Przez pierwsze lata to „pozwolenie ministra” chroniło szkołę, umożliwiając jej działalność mocno odróżniającą ofertę edukacyjną i alternatywną wobec tej, obowiązującej w szkolnictwie państwowym (na przykład szkoła miała system oceny opisowej, a w miejsce obowiązującego systemu klasowo-lekcyjnego praktykowała „dzień pracy i aktywności uczniów”). Bardzo ważne miejsce w naszej koncepcji edukacyjnej zajmuje program wychowawczy, będący odbiciem oczekiwań rodziców, ich wizji i dążeń oraz niepokojów o wychowanie i edukację dzieci. Program ten był wielokrotnie dyskutowany w naszej społeczności. Badaliśmy, czy jego założenia są dla nas tak samo ważne jak na początku, a dzięki fundamentom opartym na wartościach nadal pozostaje aktualny. Naczelną wartością dla nas była i jest miłość oraz wzajemny szacunek uczniów, nauczycieli i rodziców. Kierujemy się bowiem słowami Ericha Fromma, który powiedział, że „nie ma miłości bez poszanowania, to znaczy – bez traktowania człowieka jako niepowtarzalnej indywidualności, bez brania go takim, jakim jest”⁸. Uczeń rozwijający się w poczuciu akceptacji, zrozumienia, komunikacji nastawianej na otwartość i szczerłość ma szansę na odkrywanie siebie, samorealizację w warunkach swobody i wolności⁹.

Nadrzędnym celem naszej szkoły jest „pragnienie wychowania człowieka kochającego świat i ludzi, rozumiejącego znaczenie życia własnego i innych, otwartego na świat i zjednoczonego z nim”¹⁰. Z tego celu, który postawili sobie 30 lat temu rodzice i nauczyciele naszej szkoły, wypływają założenia, że dziecko jest podmiotem procesu edukacji, najważniejszą wartością jest jego rozwój jako harmonijnej całości intelektu, emocji, ciała i ducha, a społeczność szkoły tworzą uczniowie, rodzice i nauczyciele¹¹. Nie może być bowiem mowy o wychowaniu bez współdziałania tych trzech środowisk¹². Założenia te udaje nam się przez minionych 30 lat i dzisiaj realizować w różnorodny sposób, w zależności od inwencji wychowawców i wyborów, jakich dokonują.

⁶ M. Mendel, *Projekt koncepcji programowej Społecznej Szkoły Podstawowej na Zaspie*, Gdańsk 1991, dokument z archiwum I Społecznej Szkoły Podstawowej STO w Gdańsku. Zob. także: *taż*, *Szkoły społeczne*, „Życie Szkoły” nr 7, 1990; *taż*, *Szkoła bez ocen?*, „Życie Szkoły” nr 1, 1991; *taż*, *Cele edukacyjne a szkoła*, „Życie Szkoły” nr 8, 1991; *taż*, *Uczestnictwo rodziców w procesie zmian oświatowych*, „Zeszyty Naukowe Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Gdańskiego. Pedagogika, Historia Wychowania” nr 24, 1993.

⁷ Zob. M. Figiel, *Szkoły autorskie w Polsce. Realizacje edukacyjnych utopii*, Kraków 2001.

⁸ Cytat za: M. Mendel, *Projekt koncepcji...*

⁹ Tamże.

¹⁰ Tamże.

¹¹ Tamże.

¹² Tamże.

Szczególnie widoczne jest to w procesie kształtowania umiejętności emocjonalnych i postaw, takich jak: szanowanie innych, solidność, odpowiedzialność, rzetelność, empatia, miłość i przyjaźń. Naszych uczniów i absolwentów cechuje zaangażowanie w działania społeczne, chęć pracy dla dobra drugiego człowieka. Dzieje się to głównie poprzez codzienne kontakty w społeczności szkolnej dzieci, rodziców i nauczycieli. Bezpośrednie, otwarte rozmowy, dyskusje, możliwość wzajemnych obserwacji, konfrontacje i poczucie zrozumienia mają ogromny wpływ na nabywanie umiejętności emocjonalnych, a w konsekwencji – na wychowanie. Życie szkolne to spotkania i dialog, a okazję do tych spotkań znajdujemy każdego dnia. Rodzice i nauczyciele sformułowali również swoje oczekiwania wobec oceny szkolnej, która według nich powinna pełnić funkcje wychowawcze, a jednocześnie być tak skonstruowana, aby uczeń sam chciał rozwijać się i zmieniać na lepsze. Tak więc w naszej szkole ocena ma charakter opisowy, oparta jest na rzetelnych obserwacjach prowadzonych przez nauczycieli i rodziców. Ocena pokazuje dziecku kierunki, w których może podążać, pozostawia mu jednak wybór. Przekazując rodzicowi taką ocenę, poświęcamy mu tyle czasu, ile potrzebuje, aby omówić każdy aspekt oceny. Indywidualne konsultacje w formie otwartej rozmowy są podstawą wzajemnego zrozumienia i trafnego określenia dalszych oddziaływań edukacyjnych i wychowawczych, a także – wyrazem partnerstwa.

W 1990 roku progi szkoły przekroczyła kolejna grupa dzieci tworząca nową zerówkę, a przy szkole powstało przedszkole. Poza tworzeniem innego niż wszystkie miejsca dla dzieci nasze środowisko dbało o propagowanie nowatorskich idei pedagogicznych i naszych poglądów na edukację. Szczególne miejsce w tych działaniach zajmowały (i zajmują) warsztaty, konferencje czy spotkania, organizowane dla szkół STO w Gdańsku i w całej Polsce. Wiele z nich tworzyliśmy we współpracy z Uniwersytetem Gdańskim czy STO.

Spółeczne Towarzystwo Oświatowe

Spółeczne Towarzystwo Oświatowe powstało w 1987 roku jako organizacja skupiająca nauczycieli, rodziców oraz reformatorów oświatowych, którym na sercu leżało i leży dobro dziecka i kondycja polskiej oświaty. Jednym z podstawowych zadań, jakie STO sobie postawiło, było przyznanie rodzicom prawa do wyboru szkoły dla swojego dziecka i uczestniczenie w procesie jego edukacji. Ten „wszechogarniający” ruch społeczny dał wyraz innemu myśleniu o szkole i roli rodziców, jaką mają prawo w niej pełnić. W styczniu 1989 roku I Walne Zgromadzenie Członków STO uchwaliło Deklarację Programową Społecznego Towarzystwa Oświatowego, która stała się busolą dla powstających w 1989 roku pierwszych szkół społecznych. W deklaracji bardzo mocno wybrzmiały postulaty uspołecznienia oświaty, odpowiedzialności za wychowanie, wolność i możliwość dokonywania wyborów oraz szacunek dla człowieka – bez względu na wiek.

[...] Naczelnym zadaniem Towarzystwa jest prowadzenie wszechstronnych działań na rzecz poprawy możliwości edukacji dzieci i młodzieży, na rzecz uspołecznienia polskiego systemu oświatowego oraz stworzenia możliwości wyboru różnych dróg kształcenia i wychowywania. [...] Wychowanie dzieci jest naszym obowiązkiem, my też ponosimy za nie odpowiedzialność. [...] W poczuciu odpowiedzialności za wychowanie przyszłych pokoleń zamierzamy przywrócić w Polsce normalną szkołę, w pełni zgodną z podstawowymi zasadami pedagogiki. [...] Jesteśmy gotowi robić to na własny koszt, mobilizować ofiarnością społeczną nawet w warunkach kryzysu ekonomicznego. Wierzymy (i mamy na to dowody), że dobre wychowanie własnych dzieci jest dla wielu rodziców sprawą najważniejszą, jest silną motywacją do podjęcia dodatkowego wysiłku. Chcemy zakładać różnorodnie placówki oświatowe, oferujące dobre warunki nauki dla dzieci i dobre warunki pracy dla nauczycieli. Szkoły wychowujące twórczo, zachęcające do zdobywania wiedzy, rozwijające osobowość człowieka. Nie proponujemy żadnych rewolucyjnych rozwiązań. Mała grupa uczniów, dobrze wykwalifikowany nauczyciel, osobisty kontakt między dzieckiem a wychowawcą, rozwój zdolności twórczych, zachęcanie do samodzielnego zdobywania wiedzy, dbałość o zdrowie i rozwój fizyczny, szacunek dla ucznia, zapewnienie mu poczucia bezpieczeństwa, akceptacji i radości życia – te wymagania są znane i bezdyskusyjne. Szkoły powinny być małe, wtopione w lokalną społeczność i poddane nadzorowi rodziców. [...] Uważamy, że nasze Towarzystwo jest istotnym składnikiem powszechnych starań na rzecz pomocy szkole. Jest w nim miejsce na wszystkich ludzi czynu i dobrej woli – ludzi, którzy poświęcają swój czas i energię sprawie wychowania dzieci i młodzieży. Chcemy pomóc naprawić polski system oświatowy, chcemy dać dzieciom i rodzicom możliwość wyboru szkoły zgodnie z ich wolą. Będziemy nieustępliwie walczyć o możliwość korzystania w praktyce z należnych nam praw obywatelskich – w obronie naszych dzieci, ich zdrowia, ich prawidłowego rozwoju i wykształcenia, ich prawa do radości i uśmiechu¹³.

Słowa deklaracji były dla ludzi, którzy podjęli się tworzenia naszej, ale także każdej następnej szkoły niezwykle ważne – wyrażały myśli, uczucia i pragnienia pasjonatów, wierzących, że zmiana jest możliwa i konieczna. Mówiły o prawach, których do tej pory nie mieli. I SSP STO w Gdańsku od początku dała te prawa rodzicom poprzez odpowiednie zapisy w statucie szkoły. Samo założenie ścisłej współpracy między rodzicami, nauczycielami i uczniami gwarantuje nastawienie się na ich potrzeby. Szkoła powstała jako odpowiedź na te oczekiwania i konsekwentnie kontynuuje tę politykę. Organ prowadzący szkołę, Samodzielne Koło Terenowe (dalej: SKT) nr 9 STO, dokłada wszelkich starań, aby realizowane były wszystkie społeczne i edukacyjne cele. Dzięki tej pracy i wielu staraniom SKT nr 9 STO 13 stycznia 2005 roku uzyskało status organizacji pożytku publicznego. Oznacza to wprost, że działamy dla dobra społecznego, znacząco wykraczając poza budynek naszej szkoły, za co bierzemy odpowiedzialność.

¹³ Deklaracja Programowa Społecznego Towarzystwa Oświatowego, Warszawa, 22 stycznia 1989 r.

Szkoła społeczna jako wspólnota uczniów, ich rodziców i nauczycieli

Dzięki staraniom rodziców – członków Zarządu SKT nr 9 STO, nauczycieli i dyrekcji szkoły 1 maja 1992 roku szkoła przeprowadziła się do budynku w Oliwie przy ulicy Polanki 11. Społeczność szkolna w drodze demokratycznej dyskusji podjęła decyzję, że jej część pozostanie na Zaspie i stworzy nową szkołę – tak powstała Katolicka Szkoła Podstawowa św. Kazimierza. I SSP STO w Oliwie działa do dzisiaj. W okresie reformy oświatowej w 1999 roku na podbudowie szkoły podstawowej powstało I Społeczne Gimnazjum STO w Gdańsku, którego pierwszą dyrektorką była Grażyna Niemyjska. Obie szkoły funkcjonowały w zespole szkół od 2001 roku w tym samym budynku. W roku, kiedy świętujemy trzydziestolecie szkoły podstawowej, musieliśmy z żalem pożegnać gimnazjum, które w wyniku kolejnej reformy przeszło do historii... Tak więc z punktu widzenia struktury organizacyjnej wróciliśmy do początku, w poczuciu misji utrzymania niezależności, autonomii i realizacji koncepcji edukacyjnej, która rozwinęła się dzięki gimnazjum.

I SSP STO w każdym roku powiększała się o kolejną klasę, aż osiągnęła pełen format szkoły ośmioklasowej z oddziałem zerowym. Warto podkreślić, że koncepcja szkoły zakłada tylko jedną klasę w roczniku, co daje możliwość tworzenia małej szkoły, dającej gwarancję osobistej relacji i poznania każdego ucznia indywidualnie.

Szkoły STO w Gdańsku, ale też w całej Polsce, wpłynęły w istotny sposób na zmiany, jakie w ciągu ostatnich lat miały miejsce w oświacie publicznej. Niewątpliwie jedną z najistotniejszych rzeczy, które dzięki naszym doświadczeniom wprowadzono w szkołach, jest ocena opisowa i odejście od ocen wyrażonych stopniem szkolnym w edukacji wczesnoszkolnej. Drugą co do istotności jest miejsce, jakie przyznano rodzicom w polskiej szkole. Wojciech Starzyński, założyciel i wieloletni prezes STO, a następnie założyciel i prezes Fundacji Rodzice w szkole, podejmował wiele działań, które miały każdemu rodzicowi dać prawo do współdecydowania o sprawach szkolnych. Dzisiaj w szkołach istnieją rady szkół, którym nadano moc ustawową – jest to doświadczenie wyrastające z naszych szkół. Współpraca między nauczycielami, rodzicami i uczniami jest szansą na realny wpływ na życie szkoły, na edukację i wychowanie. Prowadzimy otwarte rozmowy, obserwujemy się wzajemnie i nieustannie staramy się osiągnąć porozumienie, choć nie zawsze jest to możliwe. Ważne jest jednak dla nas, aby postępować zgodnie z przyjętymi zasadami i wartościami – życie szkolne to spotkania i dialog¹⁴. Trzecim obszarem, w którym nasze szkoły przetrwały szlak, jest budowanie postaw społecznych i podejmowanie działań charytatywnych, zarówno przez uczniów, jak i przez nauczycieli. Taki model szkoły, opartej na empatii i uwadze skierowanej na drugiego człowieka, przyjął się w wielu miejscach w Polsce, a wolontariat znalazł swoje miejsce także w szkole publicznej.

¹⁴ H. Sempka, *Mierzenie jakości pracy szkoły na przykładzie I Społecznej Szkoły Podstawowej Społecznego Towarzystwa Oświatowego w Gdańsku*, Gdańsk 2001, maszynopis pracy dyplomowej obronionej na Politechnice Gdańskiej.

We wszystkich podejmowanych działaniach I SSP STO stara się spełniać postulat, który stawia sobie również STO, aby zapewnić dzieciom twórczy rozwój w warunkach poszanowania ich godności oraz wolności światopoglądowej. Jest to ten rodzaj oczekiwań rodzicielskich, który zawsze znajduje swoich zwolenników.

Rodzice powierzający nam swoje dzieci muszą znać koncepcję programową szkoły, statut i inne dokumenty określające jej zadania. Obecnie bowiem mają szansę dokonania wyboru programu wychowawczego i edukacyjnego oraz skorzystania z różnych ofert przedstawianych przez szkolnictwo publiczne i niepubliczne. Podczas rozmów kwalifikacyjnych staramy się stwierdzić, czy akceptują nasze podejście, wypracowane w toku wieloletnich doświadczeń, do wychowania i nauczania oraz czy mamy szansę być dla siebie partnerami. Jeśli zgadzamy się w kwestiach priorytetowych, dotyczących wychowania, zawsze znajdujemy drogę porozumienia, mimo zmieniających się postaw i oczekiwań. Co roku nowi rodzice określają swoje potrzeby wobec szkoły, starają się odpowiedzieć przede wszystkim sobie, dlaczego wybierają tę, a nie inną szkołę. W ten sposób my możemy jak najlepiej realizować zadania w duchu nakreślonej powyżej koncepcji. Wydaje się, że taki model świadomego wyboru ludzi dorosłych jest najlepszym, jeśli mówimy o podejmowaniu decyzji w imieniu czy dla dobra naszych dzieci.

Pragnę przytoczyć wypowiedź jednego z rodziców, która najlepiej charakteryzuje oczekiwania sformułowane przez większość rodziców wobec naszej szkoły na początku i obecnie: „Mam nadzieję, że mniej tradycyjna szkoła, z naturalnym podejściem do dziecka, nie da naszemu synowi gotowej odpowiedzi, recepty na życie, ale nauczy go patrzeć i myśleć najlepiej, jak on sam potrafi, a nie jak powinien to robić. Ufamy, że pomoże nam wychować go na dobrego i otwartego człowieka”¹⁵.

Fenomen gdańskiego szkolnictwa niepublicznego

Dokonując podsumowania po 30 latach działania szkół STO w Gdańsku, postanowiliśmy spotkać się na konferencji w Gdańsku z dyrektorami i zarządami szkół z całej Polski. Zastanawialiśmy się nad tym, co dalej, jaką szkołę powinniśmy budować. I bynajmniej nie chodziło o znalezienie jednej recepty na dobrą szkołę STO, która będzie idealna dla każdego – osobiście w taką nie wierzę. Dużo ważniejsze było spojrzenie na sprawy edukacji z różnych stron, dyskusowanie o tym, co wydaje się dla nas wartościowe. Wojciech Starzyński, pierwszy prezes Zarządu Głównego STO, często przypominał, że siłą STO jest różnorodność i niezależność poszczególnych środowisk. Ta różnorodność w podejściu do budowania szkoły, w rozwiązywaniu bieżących zagadnień czy budowaniu programów bywa niezwykle inspirująca. Wśród wielu głosów w ożywionych obradach i dyskusjach mocno wybrzmiał ten nam w Gdańsku bardzo bliski – szkoła społeczna powinna być miejscem, w którym ważny jest człowiek

¹⁵ Fragment dokumentacji szkolnej.

i relacje, jakie buduje z innymi. To miejsce spotkań i budowania społeczności w oparciu o przyjęte wartości. To w moim odczuciu wyróżnia gdańskie środowisko szkół.

Jako trzy szkoły – I, II i III SSP STO – tworzymy środowisko współpracy pomimo konkurencji, jaką dla siebie jesteśmy! Podejmujemy wspólnie wiele działań, których przykładem może być ostatnia konferencja, ale także Konferencja Dyrektorów i Prezesów STO w 2004 roku czy Konferencja *Ecce Homo, Ecce Educatio* w 2000 roku, której gdańskie szkoły były współgospodarzami wraz z Instytutem Pedagogiki Uniwersytetu Gdańskiego. Warto w tym miejscu przypomnieć, że w 2000 roku do grona szkół STO należała także IV SSP STO, która zakończyła już swoją działalność. Uczniowie naszych szkół spotykają się podczas organizowanych przez nas zawodów, np. Biegu Oliwskiego czy Turnieju Mikołajkowego, projektów takich jak „Hanza w edukacji”, a nauczyciele i rodzice podczas wspólnych szkoleń i konferencji. Jako dyrektorzy szkół gdańskich¹⁶ przez minione lata staraliśmy się zbudować silne środowisko, opierające się na partnerstwie i szacunku do autonomii. Jestem przekonana, że nam się to udało dzięki wierze w moc współpracy i w wartość działań podejmowanych dla dobra szerszego, ponadszkolnego. Zaangażowaliśmy się także w szerszą współpracę z innymi szkołami niepublicznymi – 7 czerwca 1999 roku środowisko szkół niepublicznych (32 szkoły) zrzeszyło się w Gdańską Radę Szkół Niepublicznych (dalej: GRSN). Rada za cel postawiła sobie reprezentowanie gdańskiego środowiska wobec organów władzy lokalnej, a naszym zadaniem było między innymi popularyzowanie działań szkół niepublicznych oraz współtworzenie lokalnej polityki oświatowej. Poprzez udział w posiedzeniach Rady Miasta, Komisji Edukacji, opiniowanie uchwał czy przygotowywanie dla władz miasta materiałów o szkołach niepublicznych miałam jako członek GRSN okazję do szerszego spojrzenia na sprawy szkolnictwa niepublicznego w Gdańsku. Szkoły niepubliczne stanowiły już wówczas bardzo mocny akcent na mapie oświatowej naszego miasta, oferując edukację na bardzo wysokim poziomie i dając rodzicom, poszukującym miejsca dla swoich dzieci, możliwość wyboru spośród wielu różnych koncepcji i programów. GRSN zakończyła swoją działalność po kilku latach, kiedy spełniła swoje zadanie, a w 2007 roku została powołana (działała do 2018 r.) Gdańska Rada Oświatowa (dalej: GRO)¹⁷ przy Radzie Miasta Gdańska – organ o charakterze dużo szerszym, zrzeszający wszystkie środowiska związane z edukacją, w tym niesamorządowe¹⁸. Szkoły i koła STO w Gdańsku reprezentowała w GRO przez cały okres jej działania Jolanta Zabrocka, dyrektor III SSP STO w Gdańsku, pracując w niej dla naszego wspólnego dobra. W mojej ocenie był to fakt, który potwierdził znaczenie naszych szkół w budowaniu niezależnej edukacji w naszym mieście. Wśród głównych zadań GRO znalazło się między innymi wypracowywanie miejskich programów w zakresie

¹⁶ Jolanta Zabrocka, dyrektor III SSP STO; Marek Grąźiewicz, dyrektor II SSP STO (od 2004 r., w latach 1992–2004 funkcję tę pełnił Andrzej Born); Hanna Sempka, dyrektor I SSP STO.

¹⁷ Uchwała Nr XII/304/07 Rady Miasta Gdańska z 30 sierpnia 2007 r. w sprawie powołania Gdańskiej Rady Oświatowej (dalej: GRO).

¹⁸ Do pracy w GRO zaproszono sześciu przedstawicieli organizacji pozarządowych działających na rzecz dzieci i edukacji, w tym STO.

oświaty, opiniowanie wydatków na oświatę oraz aktów prawa lokalnego, wydawanych w sprawach oświaty, a my skorzystaliśmy z danego nam prawa do wypowiedzania własnego, niezależnego zdania – zdania środowiska szkół niepublicznych.

Wierzymy w ideały społecznej edukacji, współodpowiedzialność i siłę współpracy. Niezwykle ważna jest tutaj rola, którą w tym procesie pełnią nasze organy prowadzące, czyli SKT nr 9, 191 i 200 STO – wspierające wspólne przedsięwzięcia, podejmujące dialog i współpracę, także na poziomie organów prowadzących. Dzięki takim działaniom jesteśmy w Gdańsku i w Polsce postrzegani jako zjednoczone środowisko, działające na wielu polach wspólnie, chociaż jesteśmy też niezależnymi, silnymi szkołami. Na gali otwarcia XXV Konferencji Programowej STO pokazaliśmy, że wspólne działania przynoszą wspaniałe efekty – na scenie kilkudziesięciuosobowy chór uczniów z trzech szkół oraz nauczycieli i rodziców z naszej „polankowej” społeczności zjednoczył swoje talenty, dając artystyczny popis na najwyższym poziomie¹⁹. Występ ten przejdzie do historii, w sposób szczególnie ucieleśniając idee STO i udowadniając, że siła tkwi w jedności. Trzydzieści lat budowania wspólnoty ponad różnicami to wysiłek, który opłaciło się podjąć. To, co dzisiaj nas łączy, to szacunek i bycie w dialogu, zarówno w skali szkolnej, jak i międzyszkolnej. To właśnie jest niezwykłą siłą naszej szkoły na Polankach, wzmacnianą przez budowane latami tradycje i relacje między wszystkimi członkami szkolnej społeczności. Szkoła to nie instytucja zbudowana z murów. Dla mnie to miejsce budowania więzi, rozmowy, wartości, a przede wszystkim ludzie – pełni pasji, pomysłów na edukację i odwagi do ich realizacji. To nasza szkoła!

Barbara Montwiłł, prezes Zarządu SKT nr 9 STO²⁰ (organ prowadzący I SSP STO), składając całej społeczności życzenia podczas koncertu oplatkowego w Teatrze Szekspirowskim, podkreśliła, że to zaangażowanie, które dajemy naszej społeczności, nie może być traktowane jako powszechna norma. Dajemy i dostajemy dużo więcej, niż można byłoby oczekiwać.

Bądźmy zatem wdzięczni ludziom, którzy szkołę powołali do życia, i tym, którzy do dzisiaj ją tworzą i rozwijają. Patrząc na naszą historię z perspektywy czasu, uważam, że warto było podjąć ten wysiłek. Mamy szkołę ciepłą i mądrą, udało nam się na Polankach stworzyć środowisko mądrych i wrażliwych ludzi. Nauczyciele pracujący w szkole prawie od początku, nauczyciele, którzy w ciągu tych 30 lat do nas dołączyli, i ci, którzy odeszli, rodzice działający w organach szkoły dzisiaj i kiedyś, będący z nami pomimo tego, że ich dzieci ukończyły naukę w szkole, i ci, których dzieci właśnie zaczynają edukację, rodzice zarządzający szkołą, uczniowie i absolwenci – to bohaterowie tej historii. Ich działania, pomysły i praca razem składają się na to, gdzie dzisiaj jesteśmy. Za swoje oddanie, kreatywność, nieprzeciętny wkład w rozwój niezależnej

¹⁹ Występ chóru przygotowali nauczyciele z poszczególnych szkół oraz Beata Dettlaff, nauczycielka muzyki w I SSP STO, kierownik artystyczny całego przedsięwzięcia i dyrygent chóru.

²⁰ Zarząd Samodzielnego Koła Terenowego wybierany jest co trzy lata na Walnym Zebraniu Członków Koła. Obecnie Zarząd SKT nr 9 STO tworzą: Barbara Montwiłł, prezes (od 2007 r., w zarządzie od 2006 r.); Krzysztof Strugała, wiceprezes (od 2007 r.); Jolanta Onoszko, członek (od 2010 r.).

i wolnej szkoły wielu z nich zostało odznaczonych wyjątkową odznaką – Srebrną i Złotą Odznaką STO²¹. Pokazanie historii każdego z nich to opowieść o naszej szkole – może to temat na kolejny tekst...

Nasze szkoły to szkoły nie tylko niepubliczne – to szkoły społeczne, budujące wspólnotę i wierzące w siłę dokonywania zmian poprzez współodpowiedzialność, działanie, myślenie, decydowanie i dialog społeczny. Patrząc na swoją szkołę i nasze gdańskie środowisko z perspektywy lat, jestem pewna, że sukces szkoły jest możliwy dzięki wspólnym działaniom i zaangażowaniu ludzi. Na ten sukces składa się także wolność myśli i działań, autonomia, odwaga i niezależność. Musimy zadbać o to, aby te atrybuty umacniać, nie dopuścić, by zdmuchnął je wiatr kolejnych zmian czy reform. Uda nam się to. Razem.

Bibliografia:

- Deklaracja Programowa Społecznego Towarzystwa Oświatowego, Warszawa 22 stycznia 1989 r.
- Derecka Z., *W społecznej szkole*, „Dziennik Bałtycki” 12.10.1989 r.
- Figiel M., *Szkoły autorskie w Polsce. Realizacje edukacyjnych utopii*, Kraków 2001.
- Mendel M., *Projekt koncepcji programowej Społecznej Szkoły Podstawowej na Zaspie*, Gdańsk 1991, dokument z archiwum I Społecznej Szkoły Podstawowej STO w Gdańsku.
- Mendel M., *Szkoły społeczne*, „Życie Szkoły” nr 7, 1990.
- Mendel M., *Szkoła bez ocen?*, „Życie Szkoły” nr 1, 1991.
- Mendel M., *Cele edukacyjne a szkoła*, „Życie Szkoły” nr 8, 1991.
- Mendel M., *Uczestnictwo rodziców w procesie zmian oświatowych*, „Zeszyty Naukowe Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Gdańskiego. Pedagogika, Historia Wychowania” nr 24, 1993.
- „Młoda Polska” 16.12.1989 r.
- Sempka H., *Mierzenie jakości pracy szkoły na przykładzie I Społecznej Szkoły Podstawowej Społecznego Towarzystwa Oświatowego w Gdańsku*, maszynopis pracy dyplomowej obronionej na Politechnice Gdańskiej, Gdańsk 2001.

Streszczenie

Gdańskie szkoły Społecznego Towarzystwa Oświatowego obchodzą jubileusz trzydziestolecia. Jest to okazja do podsumowań i refleksji nad wysiłkiem podjętym w 1989 roku, aby

²¹ Złota Odznaka STO jest nadawana za szczególne osiągnięcia w realizacji najważniejszych celów Towarzystwa, m.in. na rzecz uspołecznienia polskiego systemu oświatowego. Odznaczeni: Maria Mendel, Barbara Montwiłł, Hanna Sempka. Srebrna Odznaka STO jest nadawana za szczególne zasługi na rzecz kół STO oraz prowadzonych przez nie szkół. Odznaczeni: Ludmiła Beldzińska, Marzena Bielewicz, Małgorzata Borzęcka, Anna Chojnacka, Beata Dettlaff, Bogumiła Kamut, Barbara Kędzierska, Ewa Kropisz, Karolina Miller-Gontarek, Grażyna Niemyjska, Jolanta Onoszko, Małgorzata Polczyk, Bożena Ptak, Krzysztof Strugała, Dorota Szukalska.

budować oświatę wolną i niezależną. Tekst jest próbą przyjrzenia się dorobkowi szkół niepublicznych z perspektywy lokalnej oraz jego wpływowi na oświatę w Polsce. Ruch społeczny, który w 1989 roku doprowadził do powstawania pierwszych szkół niepaństwowych, rozwijał się i ewoluował w różnych kierunkach – stowarzyszeń, fundacji czy sektora prywatnego. Tekst skupia się na szkołach społecznych prowadzonych przez SKT STO oraz na ich społecznym charakterze i współpracy. Ogromną wagę przywiązują one zarówno do wartości i wychowania, jak i do budowania szkolnego środowiska uczniów, rodziców i nauczycieli. Osłą tej narracji jest historia I Społecznej Szkoły Podstawowej STO w Gdańsku. Jej powstanie w 1989 roku dało początek realizacji idei o szkole łamiącej monopol państwa na edukację, dbającej o wszechstronny rozwój każdego dziecka i dającej rodzicom możliwość wzięcia odpowiedzialności za wychowanie i edukację własnych dzieci. Koncepcja edukacyjna, autorskie podejście nauczycieli (starannie wybranych przez rodziców uczniów) do programów nauczania, organizacja oraz sposób zarządzania szkołą – wszystkie te elementy miały realny wpływ na budowanie szkoły w swoich założeniach i w rzeczywistości społecznej. Zajmują one dzisiaj ważne miejsce na mapie edukacyjnej Gdańska i Polski, ponieważ wniosły do polskiego systemu edukacji niezależną myśl pedagogiczną oraz wspólnotowy model budowania szkoły.

Słowa kluczowe: szkoła, społeczne, niepubliczne, edukacja, rodzice

Abstract

This year schools of the Civic Educational Association in Gdańsk celebrate their thirtieth anniversary. It is an opportunity to summarize and reflect on the efforts made in 1989, in order to build liberal and independent education. This text is an attempt at taking a closer look at achievements of non-public schools from a local perspective along with its overall impact on education in Poland. The social movement, which led to creation of first non-state schools in 1989, developed and evolved in various directions – associations, foundations, as well as privatized sector. Moreover, the article focuses on social schools run by STO Independent Local Board, their social character and means of cooperation. Abovementioned schools place importance on value and education, as well as building a school environment for students, parents and teachers. The history of the First Civic Primary School of the Civic Educational Association (STO) in Gdańsk could serve as narrative of development of independent education. Its creation in 1989 gave rise to implementation of the idea of a school breaking the state monopoly in education, through caring for the comprehensive development of each child and giving parents the opportunity to take responsibility for the upbringing and education of their own children. Educational concept, original approach of teachers (carefully elected by parents of students) to curricula, organization and school management – all these elements had a real impact on building the school in its assumptions and in social reality. All in all, today they have a prominent position on the educational map of Gdańsk and Poland, as they brought an independent pedagogical thought and a community model of building a school to the Polish education system.

Keywords: school, social, non-public, education, parents

WOKÓŁ DZIEJÓW POMORZA I GDAŃSKA

MACIEJ KIJOWSKI¹

JESZCZE O PPOR. MAR. LUDWIKU HABAJU I PROMIE URATOWANYM PRZEZEŃ 24 GRUDNIA 1945 ROKU

Pozostając pod niezmiennym od lat wrażeniem trafności metodologicznych dociekań Jerzego Topolskiego w sprawie dochodzenia do prawdy w historii², nie tracę wiary w to, że ukrywanie prawdy o tym, *wie es eigentlich gewesen*, podawanie prawdy niepełnej, selektywnej, wybiórczej, przemilczanie faktów przez ludzi nauki jest ahistoryczne i nienaukowe. Jest zjawiskiem negatywnym.

W „Nautologii” z 2018 roku oraz w „Zapiskach Puckich” z lat 2018 i 2019 przeczytałem z ogromnym zainteresowaniem artykuły Daniela Dudy poświęcone Ludwikowi Habajowi³. Postać i dzieło L. Habaja są mi tym bliższe, że urodził się on w Rzeszowie – w tym samym mieście, z którego i ja pochodzę, w którym kształciłem się, pracowałem i nadal mieszkam. Z tym większą niecierpliwością oczekiwałem na biogramy autorstwa D. Dudy; dowiedziałem się z nich wiele na temat służby wojskowej mojego krajana w austro-węgierskiej i polskiej marynarce wojennej, o heroicznej obronie Kępy Oksywskiej we wrześniu 1939 roku czy ofiarnej pracy w porcie gdańskim jako młodszy pilot, pilot i starszy pilot (1946–1966). Do danych tych nie wnoszę żadnych uwag i w niniejszym szkicu do nich nie powrócę. W przywołanych tekstach zabrakło natomiast choćby śladu bardzo ważnej informacji o służbie L. Habaja w Morskiej Milicji Obywatelskiej. Skoro do dzisiaj nie wyjaśniono, co działo się z Agathą Christie przez 11 dni w grudniu 1926 roku i spędza to sen z oczu armii badaczy, czas odtworzyć półtora roku z życia L. Habaja, przypomnieć, w jakiej służbie pozostawał w latach 1945–1946, tj. od momentu powrotu z oflagu do czasu podjęcia pracy w Kapitanacie Portu Gdańsk. Brak wiadomości o tym jest o tyle istotny, że w artykułach D. Dudy nazywa się L. Habaja chorążym, podczas gdy w MO dosłużył się

¹ Wyższa Szkoła Zarządzania Ochroną Pracy w Katowicach, e-mail: maciej.kijowski@onet.pl.

² J. Topolski, *O dochodzeniu do prawdy w historii*, Warszawa 1971.

³ D. Duda, *Ludwik Habaj (1900–1985), wychowawca wielu pokoleń marynarzy Marynarki Wojennej okresu międzywojennego, bohaterski obrońca polskiego wybrzeża w 1939 r., długoletni zasłużony starszy pilot portu gdańskiego*, „Nautologia” 2018, nr 155, s. 78–81; tenże, *Ludwik Habaj (1900–1985), wychowawca wielu pokoleń marynarzy Marynarki Wojennej okresu międzywojennego, bohaterski obrońca polskiego wybrzeża w 1939 r., długoletni zasłużony starszy pilot portu gdańskiego*, „Zapiski Puckie” 2018, nr 17, s. 156–161; tenże, *Medal chorążego Ludwika Habaja (1900–1985) bohaterskiego obrońcy Kępy Oksywskiej w 1939 r.*, „Zapiski Puckie” 2019, nr 18, s. 176–181.

stopnia podporucznika marynarki. Czuję się w obowiązku napisać, cytując Leopolda von Rankego – *wie es eigentlich gewesen* z Ludwikiem Habajem w pierwszych powojennych miesiącach. Tym krótkim szkicem pragnę też podzielić wyrażoną przez Jana Kazimierza Sawickiego „troskę o zapisanie kolejnych białych kart w historii polskiej pracy na morzu”⁴. Jedną kartę zapisuję zatem, a raczej uzupełniam na niej to, co jakże skrupulatnie uczynił D. Duda. Czynię to, nie kryjąc przejęcia i wzruszenia.

Źródła wiedzy o tużpowojennych losach Ludwika Habaja czerpię nie tylko z jego akt osobowych zgromadzonych w Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej⁵. Gdybym bowiem dał wiarę tam zgromadzonym dokumentom, w tym ankiecie dla wstępujących w szeregi Milicji Obywatelskiej, sygnowanej przez chor. Habaja 28 listopada 1945 roku⁶ (wypełnionej, gdy służył w MO już ponad pół roku), czy ankiecie weryfikacyjno-personalnej, podpisanej przezeń 23 września 1946 roku (obie wieńczy sentencja: „Wszystko co powyżej napisałem jest zgodne z prawdą i niczego nie ukryłem”)⁷, byłbym pewien, że urodził się 13 lutego 1898 roku, czyli dokładnie 2 lata wcześniej, niż słusznie podał D. Duda. Przytoczona przezeń data 13 lutego 1900 roku jest zgodna z księgą aktów urodzenia z lat 1867–1920 w Słocinie⁸, która stanowi, że 13 lutego 1900 roku urodził się („natus”), a pięć dni później został ochrzczony („baptisat”) Ludwik („Ludovicus”) Habaj, syn Jana („Joannes”) i Brygidy („Birgitta”) *de domo* Janiec⁹. Nie znajduję przekonującej odpowiedzi na pytanie, dlaczego Ludwik Habaj podawał niewłaściwą datę urodzenia, dlaczego „postarzał” się o dwa lata, skoro w dyplomie starszego pilota, wydanym przez Dyrektora Gdańskiego Urzędu Morskiego 21 marca 1961 roku, podana jest już data właściwa. Podobne sytuacje zdarzały się w szeregach MO, także Morskiej. Dopiero po tragicznej śmierci kpr. pchor. Adama Larczyńskiego w Tulicach 10 czerwca 1946 roku okazało się, że ubiegając się o przyjęcie do służby w milicji (1–10 maja 1946 r. odbywał pod kierunkiem chor. Habaja praktykę w Komendzie Rejonu Morskiego w Gdańsku), sfalszował on datę urodzenia, dodając sobie wymagane dwa lata¹⁰. Larczyńskiemu (urodzonemu faktycznie 5 października 1928 r. w Pabianicach) chodziło jednak o to, by zbyt młody wiek nie dyskwalifikował go już na samym etapie rekrutacji¹¹, takie względy nie

⁴ J.K. Sawicki, *Zagadnienia biografistyki kadr morskich Rzeczypospolitej Polskiej* [w:] *Kadry morskie Rzeczypospolitej*, t. III: *Polska Marynarka Handlowa. Noty biograficzne kadr, słuchaczy i absolwentów szkół morskich Tczewa, Gdyni i Szczecina*, red. J.K. Sawicki, Gdynia 2002, s. LXIII.

⁵ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej (dalej: IPN Gd), 130/1850, akta osobowe funkcjonariusza MO: Ludwik Habaj, imię ojca: Jan, ur. 13–02–1898 r.

⁶ Tamże, k. 8–12.

⁷ Tamże, k. 1–4.

⁸ Urząd Stanu Cywilnego w Rzeszowie, U.S.C. Krasne, Księga akt urodzenia Rok 1867 do 1920 Słocina. Serdecznie dziękuję kierownikowi USC w Rzeszowie Jerzemu Wiktorowi za udostępnienie księgi.

⁹ Tamże, k. 99.

¹⁰ Zob. *Powstanie i działalność Milicji Obywatelskiej i Służby Bezpieczeństwa województwa gdańskiego w okresie XXXV lecia (zagadnienia wybrane)*, Gdańsk 1979, s. 128–129. Na tablicy pamiątkowej odsłoniętej w 1959 r. w Tulicach jako data śmierci kpr. pchor. A. Larczyńskiego i czterech innych osób podano 11.06.1946 r.

¹¹ Zob. tamże, s. 128–129.

mogły však powodować jego dużo starszym przecież przełożonym. Ponadto w aktach milicyjnych wskazuje się na Słocinę jako miejsce urodzenia chor./ppor. Habaja. Była to wówczas samodzielna miejscowość, a w latach 1951, 1977 i 2006 sukcesywnie i definitywnie inkorporowana do Rzeszowa i będąca dziś jedną ze wschodnich dzielnic prawobrzeża. Uprawnione jest zatem żywić przez D. Dudę i przeze mnie przekonanie, że L. Habaj urodził się w granicach dzisiejszego Rzeszowa. Podobnie działo się na przykład z wybitnym aktorem Ignacym Machowskim, który przyszedł na świat w 1920 roku w ówczesnej miejscowości Staromieście, od 1951 roku stanowiącej jedną z północnych lewobrzeżnych dzielnic Rzeszowa. W dokumentach MO mowa też o pobycie chor. L. Habaja w oflagu, ale nie w IIC (Woldenberg, Dobięgniew), o którym pisze D. Duda, lecz w IID (Gross-Born, Borne Sulino)¹². Dowiaduję się z nich również, że po opuszczeniu niewoli 4 lutego 1945 roku powrócił do kraju, by odnaleźć rodzinę i zameldować się w Rejonowej Komendzie Uzupełnień Rzeszów, z której skierowano go do 2. Zapasowego Pułku Piechoty¹³. W tym samym roku został przyjęty do Polskiej Partii Socjalistycznej¹⁴, co D. Duda pomija.

L. Habaj wstąpił do szeregów MO 1 maja 1945 roku na własną prośbę, bez czyichkolwiek referencji¹⁵. W stopniu chorążego marynarki (mianowano go nań w 1937 r., jak stanowi D. Duda, lub 19 marca 1939 r., jak mowa we wniosku awansowym *vide infra*¹⁶) objął funkcję kierownika I Komisariatu Morskiego MO w Gdańsku¹⁷. Służył zatem na etacie kapitana, w związku z czym komendant MO województwa gdańskiego kpt. Mieczysław Konwizor – ten sam, który już 3 maja 1945 roku wystawił chorążemu upoważnienie do zorganizowania komisariatu i zwrócił się do władz wojskowych i cywilnych z prośbą, by udzielić mu „wszelkiej pomocy”¹⁸ – na początku jesieni 1945 roku (nie wcześniej niż



Il. 1. Podporucznik marynarki Ludwik Habaj, zdjęcie portretowe, Prośba o zwolnienie z Milicji Obywatelskiej, 25 września 1946 r., z zasobów Instytutu Pamięci Narodowej oddział Gdańsk

¹² IPN Gd, 130/1850, ankieta z 28.11.1945 r., k. 10; ankieta z 23.09.1946 r., k. 1. Wojciech Danek, wnuk ppor. Habaja, przekazał autorowi 23.10.2019 r. informację, że jego dziadek przebywał w obu oflagach: kolejno w IIC i IID.

¹³ IPN Gd, 130/1850, ankieta z 28.11.1945 r., k. 11.

¹⁴ Tamże.

¹⁵ Tamże, ankieta z 23.09.1946 r., k. 3.

¹⁶ Tamże, wniosek awansowy z 25.09(?)1945 r., k. 24.

¹⁷ Stało się to 1.06.1945 r. – zob. K. Filip, *Milicja Obywatelska w Sopocie w latach 1945–1949*, Gdańsk 2011, s. 47; H. Kula, *Milicja Morska – tymczasowy organ powołany do ochrony granicy morskiej na wybrzeżu polskim (maj 1945 r. – styczeń 1946 r.)*, „Zeszyty Naukowe Akademii Spraw Wewnętrznych” 1979, nr 24, s. 31; tenże, *Rok 1945 na polskiej granicy morskiej – milicja morska tymczasowym organem ochrony granicy państwa na odcinku morskim*, „Policja” 2005, nr 4, s. 98 (w tej publikacji nazwisko chorążego błędnie podano jako „Hasaj”).

¹⁸ IPN Gd, 130/1850, upoważnienie Komendanta MO Województwa Gdańskiego z 3.05.1945 r., L.dz. 416/45, k. 66.

25 września) sporządził wniosek awansowy o nadanie chorążemu stopnia porucznika¹⁹. Niemal równolegle, bo 1 października 1945 roku I Komisariat Morski przemianowano na Komendę Rejonu Morskiego w Gdańsku, a chor. Habaja mianowano komendantem tego rejonu²⁰. Stosownie do tych decyzji uchwałą Prezydium Krajowej Rady Narodowej z 21 maja 1946 roku²¹ nadano chorążemu stopień wojskowy podporucznika „za wybitne zasługi i wzorową służbę”²². 5 sierpnia 1946 roku ppor. Habaj, już jako komendant Rejonu Morskiego MO w Gdańsku, zwrócił się do Komendanta Wojewódzkiego MO w Gdańsku z prośbą o zwolnienie z MO²³, motywowaną gotowością powrotu do służby w marynarce wojennej, w odpowiedzi na co adresat zwolnił go z szeregów MO 23 października 1946 roku, jakkolwiek razem z 60 lub 61 innymi funkcjonariuszami zwolnionymi w związku z likwidacją Komendy Rejonu Morskiego²⁴.

W milicji zapamiętano jednak bohaterskie osiągnięcie jeszcze chorążego Habaja, dowodzącego 24 grudnia 1945 roku siedmioosobową grupą funkcjonariuszy, która z narażeniem życia uratowała 15 pasażerów, w tym kobiety i dzieci²⁵, oraz członków załogi drewnianego promu o napędzie ręcznym, zerwanego 23 grudnia 1945 roku przez krę na Wiśle w Śpiewowie (późniejszym Świbnie, dziś należącym do Gdańska) i odrzuconego przez silny wiatr w stronę morza²⁶. Dramatyzm sytuacji potęgował fakt, że dryfujący nocą prom mógł wypłynąć na wody zaminowane, co zakończyłoby się niechybną katastrofą. Pierwszy telefonogram w tej sprawie, nadany przez komendanta Komisariatu Morskiego MO w Śpiewowie Stanisława Krzyżaka, nie dotarł do Komendy Rejonu Morskiego, więc jego nadawca rowerem przedostał się do Gdańska, by zaalarmować przełożonego. Otrzymałszy ten raport, chor. Habaj udał się wraz z sześcioma

¹⁹ Tamże, wniosek awansowy z 25.09(?)1945 r., k. 24.

²⁰ Zob. M. Stryczyński, *Powstanie i działalność morskiej Milicji Obywatelskiej w Gdańsku w latach 1945–1946*, „Służba MO” 1979, nr 1, s. 16.

²¹ Niepublikowana.

²² IPN Gd, 130/1850, wyciąg z uchwały Prezydium KRN, k. 50.

²³ Tamże, raport Komendanta Rejonu Morskiego w Gdańsku do Komendanta Wojewódzkiego MO w Gdańsku z 5.08.1946 r., k. 6.

²⁴ Tamże, wykaz funkcjonariuszy zwolnionych 23.10.1946 r. z szeregów MO z Komendy Rejonu Morskiego Gdańsk, k. 30–31. Przegląd tego dokumentu pozwala na stwierdzenie, że wykreślono zeń st. bosm. Feliksa Staszaka, jako że najprawdopodobniej zwolniono go już wcześniej, 9.10.1946 r. (tamże, k. 30).

²⁵ Byli nimi repatrianci z za Buga: Czesław Walczak z żoną i dwojgiem dzieci (trzy- i czteroletnim), Zofia Zielinko z dwojgiem dzieci (dwuletnim i dwumiesięcznym) oraz Henryk Bodnicki; kierowcy: Konstanty Słowiński i Walenty Stężalski; żołnierze 60. Pułku Piechoty: chor. Marian Stadnicki i szer. (?) Tadeusz Pysiak, a także pełniący czynności służbowe funkcjonariusze MO z III Komisariatu w Śpiewowie: Witold Skrzecz, Stanisław Zajac i Antoni Szymanek – zob. (vox), *Straszna noc wigilijna w zatoce Gdańskiej. Zerwany przez krę prom wiślany z pasażerami na mieliźnie morskiej wśród min*, „Dziennik Bałtycki” nr 216 z 31.12.1945 r., s. 3 (w tej publikacji nazwisko chorążego podawane jest i właściwie, i błędnie jako „Chabaj”).

²⁶ IPN Gd, 130/1850, pismo Wydziału Personalnego Komendy Województwa Gdańskiego do Oddziału Personalnego Komendy Głównej MO z 16.01.1946 r., L.dz. 433/pers/46, k. 49; zob. również M. Stryczyński, *Powstanie...*, s. 18.

milicjantami²⁷ do kapitana portu Gdańsk²⁸, który „miał [...] oświadczyć, że akcja ratunkowa drogą morską jest niemożliwa z uwagi na niebezpieczeństwo minowe”²⁹ i odmówił przeznaczenia na ten cel m/t „Żbik”. Do akcji wyznaczył wiślaną, płaskodenną „Wronę”, pozbawioną instrumentów nawigacyjnych, kompasów, map, o dzielności morskiej nie wspominając. Wyruszone o godzinie 11.30. Po wpłynięciu na Zatokę Gdańską wybuchł konflikt między zdeterminowanym do niesienia pomocy chor. Habajem a szyprem holownika, obawiającym się nadmiernego ryzyka. Wkrótce dostrzeżono prom, który osiadł na mieliźnie w odległości około 10 mil morskich od brzegu zatoki. Gdy holownik przybił w ciemnościach do burty promu, komendant zdecydował się niezwłocznie przemieścić na „Wronę” ludzi z promu, którzy (zwłaszcza kobiety i dzieci) byli w stanie krańcowego wyczerpania³⁰. Wkrótce rozszalała się śnieżycą, po której zapadła mgła, w związku z czym po radzie ze sternikiem chorąży zdecydował zakotwiczyć holownik i przecześć na nim do świtu: 25 grudnia 1945 roku o godzinie 8.30 s/t „Wrona” ruszył w stronę lądu³¹. Po miesiącu napisano, że holownik „Wrona” „pod kierownictwem szypra [Władysława – przyp. M.K.] Wachułka, łącznie z przedstawicielami Milicji Obywatelskiej, dotarł w bardzo ciężkich okolicznościach do promu i wyratował pasażerów i załogę będących w ostatnim stadium wycieńczenia. Po kilku dniach prom wraz ze znajdującymi się na nim końmi, został zapędzony przez prąd morza i wyrzucony na wybrzeże pod wsią Reda w Zatoce Puckiej”³².

Za bohaterską postawę chor. Habaj otrzymał nagrodę Wojewody Gdańskiego w wysokości 5000 zł (wręczoną mu 10 stycznia 1946 r. w sali konferencyjnej Urzędu Wojewódzkiego) i paczkę UNRRA oraz został przedstawiony do odznaczenia³³. Srebrny Krzyż Zasługi



Il. 2. Podporucznik marynarki Ludwik Habaj, zdjęcie portretowe, Ankieta weryfikacyjno-personalna Milicji Obywatelskiej, 5 sierpnia 1946 r., z zasobów Instytutu Pamięci Narodowej oddział Gdańsk

²⁷ Obok S. Krzyżaka byli nimi: Stanisław Paczkowski, Antoni Kamiński, Józef Klat, Jerzy Bilski i Władysław Barański – zob. (vox), *Straszna...*, s. 3.

²⁸ Był nim od 1.10.1945 r. kpt. ż.w. Mikołaj Domaradzki – zob. R. Leszczyński, *Katastrofy i wypadki floty pomocniczej PMH (1926–2016)*, Gdańsk 2017, s. 351 i 353.

²⁹ Cyt. za: (vox), *Straszna...*, s. 3.

³⁰ Zob. tamże.

³¹ Po doprowadzeniu holownika do brzegu Wisły stwierdzono, że jego kadłub został uszkodzony przez krę, a do wnętrza statku zaczęła przedostawać się woda – zob. tamże.

³² *Echa przygody promu wiślanego w Noc Wigilijną. Załoga holownika ratowniczego otrzymała nagrodę*, „Dziennik Bałtycki” nr 25 (242) z 26.01.1946 r., s. 5. Obok parokonnego wozu wojskowego na promie pozostawiono samochód ciężarowy, stanowiący dar UNRRA – zob. (vox), *Straszna...*, s. 3.

³³ IPN Gd, 130/1850, pismo Wydziału Personalnego..., k. 49.

przyznało mu Prezydium KRN uchwałą z 19 lipca 1946 roku o odznaczeniach obywateli³⁴, choć jeszcze nie tak dawno – uchwałą Prezydium KRN z 10 października 1945 roku w sprawie odznaczeń za działalność w konspiracji, udział w walkach partyzanckich i za zasługi w organizowaniu Służby Bezpieczeństwa i Milicji Obywatelskiej³⁵ – nadano mu krzyż tej samej klasy. Sprawa uratowania promu przez chor. Habaja i podległych mu funkcjonariuszy była onegdaj tak powszechnie znana, że stała się przedmiotem powieści *Prom* Stanisława Goszczurnego i tak samo zatytułowanego filmu fabularnego w reżyserii Jerzego Afanasjewa, w którym rolę komendanta komisariatu milicji Krosa grał Wojciech Siemion, kapitana portu – Henryk Bąk, jednego z żołnierzy – Marian Opania, a wzorowaną na chor. Habaju postać kapitana Habery (w powieści był to porucznik³⁶) – Zygmunt Hübner³⁷. *Prom* jest jedynym polskim filmem fabularnym, w którym piosenkę śpiewa Anna German, jak Habaj związana z Rzeszowem, gdzie pracowała i mieszkała w latach 1960–1962³⁸. *Prom* stworzył gdański reżyser, a zagrali w nim wyśmienici gdańscy aktorzy: Henryk Abbe, Tadeusz Gwiżdowski, Leon Załuga, Ryszard Ronczewski, jego siostra bliźniaczka Alina, żona J. Afanasjewa (w napisach występująca jako Alicja)³⁹, także Lucyna Legut, dla której rola kobiety na promie była fabularnym debiutem⁴⁰.

Uratowanie promu jest najbardziej znanym a niesłusznie zapomnianym dziś bohaterskim wyczynem, choć nie jedynym, którym chor. Habaj wiele ryzykował. Jeszcze jako kierownik komisariatu doprowadził latem 1945 roku (najpewniej w sierpniu) do uwolnienia z obozu „Narwik” we Wrzeszczu⁴¹ przetrzymywanych przez sześć dni fińskich marynarzy z s/s „Navigator”, którzy zostali obrabowani i umieszczeni tam przez żołnierzy radzieckich⁴². 22 sierpnia 1945 roku chor. Habaj raportował komendantowi

³⁴ „Monitor Polski” z 1947 r., nr 25, poz. 114.

³⁵ „Monitor Polski” z 1945 r., nr 44, poz. 109.

³⁶ „Był to stary marynarz, który młode lata swego życia spędził w marynarce wojennej. W wojnie morskiej jednak nie brał udziału; najazd hitlerowski zastał go na lądzie, i Habera walczył w obronie Wybrzeża. Potem kilka lat spędził w obozie jenieckim. [...] Gdy skończyła się wojna, natychmiast wrócił nad morze. Nie myślał już o powrocie do kariery wojenno-morskiej, rozglądał się raczej za pracą w porcie czy flocie handlowej. Kiedy mu zaproponowano objęcie komendy nad Morskim Rejonem Milicji Obywatelskiej, przystał na tę propozycję” – S. Goszczurny, *Prom*, Gdańsk 1971, s. 140–141.

³⁷ Zob. G.P. [G. Pieńkowski], *Prom [w:] Leksykon polskich filmów fabularnych*, red. J. Słodowski, Warszawa 1996, s. 550.

³⁸ Zob. M. Pękala, *50 lat Estrady Rzeszowskiej. Porfirion i gwiazdy*, Rzeszów 2008, s. 7–9.

³⁹ Zob. J. Żędzianowska, *Pro memoria. W hołdzie Artystom Teatrów Wybrzeża*, Gdańsk 2013, s. 5–7, 66–67 i 239.

⁴⁰ Zob. tamże, s. 114–115; *Kariera aktorska*, oprac. L. Rybicki [w:] *Lucyna Legut – pisarka, aktorka, malarka. Bibliografia oraz trzy szkice o twórczości*, oprac. M. Smół, L. Rybicki, Gdańsk 2012, s. 321–322.

⁴¹ Na temat utworzonego już w marcu 1945 r. obozu we Wrzeszczu (przy i w okolicach Schnellmühlerweg, późniejszej i obecnej ul. Klinicznej) szerzej zob. W. Stankowski, *Obozy i inne miejsca odosobnienia dla niemieckiej ludności cywilnej w Polsce w latach 1945–1950*, Bydgoszcz 2002, s. 185–188.

⁴² Zob. M. Sywula, *Działalność milicyjnej służby śledczej na terenie województwa gdańskiego w latach 1945–1949*, „Słupskie Studia Historyczne” 2014, nr 20, s. 201.

wojewódzkiemu MO w Gdańsku mjr. M. Konwizorowi, że „[o]kazało się, że marynarze ci zostali zatrzymani przez żołnierzy Sowieckich, gdzie im skradziono rzeczy”. Przemilczał jednak własny udział w przywróceniu Finom wolności, informując przełożonego, że po powrocie z obozu zaokrętowali się oni na fiński s/s „Aura”. Napisał również o równoległym przekazaniu meldunku do WUBP i apelował: „W związku z tym proszę ob. majora w tym kierunku [o] poczynienie starań u władz odpowiednich, by port który służy dla celów międzynarodowych był podporządkowany władzy w tym celu powołanej”⁴³. Wiadomo, że „czerwonoarmiści stacjonujący w Gdańsku często wtrącali się do spraw związanych z pracą przymusową Niemców i Niemców, znacznie utrudniając służbę milicjantów, których niekiedy nawet bili”⁴⁴. Podobnie było w Duniowie, gdzie żołnierze radzieccy zaatakowali milicjanta, którego skutecznie obronili polscy marynarze⁴⁵, czy w Gdyni, gdzie 24 września 1945 roku dwaj funkcjonariusze III Komisariatu Morskiego MO oddali siedem strzałów w górę, skutecznie odstrasżając dwóch radzieckich marynarzy, którzy wtargnęli na pokład s/s „Kraków”, „a żeby [tak w oryg. – przyp. M.K.] się zabawić”⁴⁶. Dlaczego umieścili w Narwiku Finów? Być może pomylili ich z Niemcami, być może nadgorliwie chcieli ich ukarać za niedawny jeszcze alians Helsinek z Berlinem. Tego nie jestem pewien, wyobrażam sobie natomiast, jak bardzo narażał się sojusznikom niepokorny oficer. Kierowanie przezeń komisariatem i rejonem nie było też łatwe z uwagi na kontrowersje w kontaktach między poszczególnymi służbami resortu bezpieczeństwa publicznego. Tyleż zgrabnie co eufemistycznie ujął tę kwestię 19 grudnia 1945 roku kierownik Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Inowrocławiu, relacjonując stan współdziałania urzędu z MO: „Między tymi dwoma organami na pozór współpraca istnieje, lecz nie w takiej mierze, jak tego wymagają warunki i sytuacja, jak z jednej, tak z drugiej strony. Jedni, jak [i] drudzy

⁴³ IPN Gd, 05/54, t. 13, meldunki dzienne KMMO w Gdańsku za lata 1945–1946, pismo kierownika I Komisariatu Morskiego MO w Gdańsku chor. mar. L. Habaja do Komendanta Wojewódzkiego MO w Gdańsku z 22.08.1945 r., 748/zewn/115, k. 24. Z tekstu pisma i pieczęci kancelaryjnej KWMO wynika, że dołączono doń dwa załączniki (protokoły), których nie zlokalizowałem. Przywołany wyżej cytat zaprezentowałem w wersji uwzględniającej występowanie polskich czcionek (w oryginalnej wersji brak „ż” i „p”). Zwraca uwagę adresowanie raportu do „ob. Majora”, skoro zdaniem K. Filipa (*Komendanci wojewódzcy Milicji Obywatelskiej w Gdańsku w latach 1945–1949* [w:] *Policja gdańska na przestrzeni wieków. Wybrane zagadnienia*, red. A. Gąsiorowski, Gdańsk 2012, s. 171) kpt. M. Konwizor dopiero „pod koniec 1945 r. awansował [...] na majora WP”. Być może K. Filip opóźnia awans komendanta, skoro rozkaz personalny nr 13 z 1.08.1945 r. podpisał on już jako „(-) Konwizor mjr”. (IPN Gd, 121/1, k. 224), jednak na przytaczanym wyżej wniosku awansowym z 25(?)09.1945 r. widnieje on jako „Konwizor, kpt”. (zob. przyp. 19).

⁴⁴ K. Filip, *Komendanci...*, s. 171.

⁴⁵ Zob. P. Szczuchniak, *Armia Czerwona wobec ludności Powiśla w 1945 roku* [w:] *Żuławy w 1945 roku*, red. A. Gąsiorowski, J. Hochleitner, Sztutowo 2014, s. 125.

⁴⁶ IPN Gd, 05/54, t. 13, pismo komendanta III Komisariatu Morskiego MO w Gdyni por. mar. Borysa Bronikowskiego do Komendanta Wojewódzkiego MO w Gdańsku z 28.09.1945 r., L.dz. 1245/45 zew. I, k. 32.

uważają się za władze nadrzędne, co wywołuje pewne tarcie i zgrzyty⁴⁷. Ale tarcia i zgrzyty charakteryzowały stosunki łączące MO również z Korpusem Bezpieczeństwa Wewnętrznego: jako komendant Rejonu Morskiego m. Gdańska chor. Habaj raportował 21 grudnia 1945 roku komendantowi wojewódzkiemu MO w Gdańsku, „że na terenie III Komisariatu Morskiego Śpiewowo (Schiewenhorst) zachodzą wypadki bezsensownej strzelaniny i rabunków na tamt. ludności przez żołnierzy K.B.W. stacjonujących na Łożyskach (Einlage)”. Jak dalece nieprzekonująca była wieńcząca raport prośba „do dalszego urzędowania”, świadczy odręczna dekretycja mjr. M. Konwizora, naniesiona na dokumencie 27 grudnia 1945 roku: „Odpisać [?] aby Komendant Rej. Morskiego przede wszystkim sam interweniował u odpowiednich władz przełożonych żołnierzy K.B.W., gdy zaś to stanie się bezskutecznym zwrócił się o pomoc Woj. Komendy⁴⁸”.

Chciałbym zwrócić uwagę na jeszcze jeden aspekt służby, tak interwencyjnej, jak i sprawozdawczej, ppor. Habaja. Niemało napisano dotąd o strajku portowców, który wybuchł 10 sierpnia 1946 roku w gdańskim Nowym Porcie⁴⁹, nie przytaczano jednak – o ile wiem – bezpośredniego pisma komendanta i zastępcy komendanta Rejonu Morskiego MO w Gdańsku do komendanta wojewódzkiego MO płk. Ignacego Borkowskiego⁵⁰. 13 sierpnia 1946 roku komendant rejonu szczegółowo zameldował komendantowi wojewódzkiemu⁵¹ o dokonanych osobiście trzy dni wcześniej obserwacjach *in situ*. Z raportu dowiedzieć się można, że w reakcji na pozostawianie niektórych uczestników zajęć pod wpływem alkoholu („podnieceni alkoholem”), to właśnie ppor. Habaj wydał „rozkaz zaprzestania sprzedaży napojów alkoholowych w mieście”. W dalszym ciągu komendant relacjonuje pościg strajkujących za funkcjonariuszami UB, zamknięcie przed nimi drzwi koszar marynarki radzieckiej i ukamienowanie chor. Karola Gronkiewicza. „Po dokonaniu morderstwa tłum rozszedł się a na mieście zapanował zupełny spokój”, raportuje Habaj, krytycznie relacjonując popołudniową akcję odwetową ze strony funkcjonariuszy UB („ogólne nieprzykładne postępowanie funkcj. U.B”), którzy „bili i kopali przechodniów”, a jedna z ich ekip „strzelała w powietrze z broni samoczynnej podczas

⁴⁷ 1945 grudzień 19, Inowrocław – Raport kierownika PUBP w Inowrocławiu dotyczący współpracy z MO (fragment sprawozdania dekadowego za okres 9–19 grudnia 1945 r.) [w:] *Rok pierwszy. Powstanie i działalność aparatu bezpieczeństwa publicznego na Pomorzu i Kujawach (luty–grudzień 1945)*, red. B. Binaszewska, P. Rybarczyk, Warszawa–Bydgoszcz–Gdańsk 2010, s. 409.

⁴⁸ IPN Gd, 05/54, t. 13, pismo komendanta Rejonu Morskiego m. Gdańska chor. mar. L. Habaja do Komendanta Wojewódzkiego MO w Gdańsku z 21.12.1945 r., L.dz. 1901/zewn. Przywołany wyżej cytat z maszynopisu zaprezentowałem w wersji uwzględniającej występowanie polskich czcionek (w oryginalnej wersji brak „ż”, „ł” i „ś”).

⁴⁹ Zob. Ł. Kamiński, *Strajki robotnicze w Polsce w latach 1945–1948*, Wrocław 1999, s. 51–52; J. Chumiński, *Strajki robotnicze w Polsce (1945–1948)* [w:] *Studia i materiały z dziejów opozycji i oporu społecznego*, t. I, red. Ł. Kamiński, Wrocław 1998, s. 31–32; R. Wapiński, *Pierwsze lata władzy ludowej na Wybrzeżu Gdańskim*, Gdańsk 1970, s. 86–87.

⁵⁰ Płk I. Borkowski pełnił tę funkcję od 27.03.1946 r. – zob. K. Filip, *Komendanci...*, s. 178.

⁵¹ Raport napisał ppor. L. Habaj w pierwszej osobie liczby pojedynczej, a kontrasygnata zastępcy komendanta ds. polityczno-wychowawczych ma charakter *stricte* formalny.

jazdy”⁵². O wadze i znaczeniu raportu ppor. Habaja świadczy treść dekretacji naniesionej na nim przez adresata, który *manu propria* nakazał Wydziałowi Śledczemu przesłanie go do Komendy Głównej MO.

*

Za bohaterstwo podczas ratowania załogi i pasażerów promu Śpiewowo–Mikoszewo, za wzorowe pełnienie w szeregach Morskiej MO niełatwych obowiązków w niełatwym czasie zasłużył ppor. mar. Ludwik Habaj na cześć i pamięć, zasłużył na gwiazdę w Ogólnopolskiej Alei Zasłużonych Ludzi Morza w Rewie, w niczym nie ujmując jego zasługom poniesionym w marynarce wojennej i w pilotażu portowym. Dlaczego jednak na odsłoniętej 17 czerwca 2017 roku gwieździe i wybitym na jego cześć medalu nie ma stopnia podporucznika? Dlaczego?

Dzieje Gdańska, „wyjątkowo bogate i złożone”⁵³, to również bohaterski czyn Ludwika Habaja.

Bibliografia:

Źródła archiwalne:

Instytut Pamięci Narodowej.

Urząd Stanu Cywilnego w Rzeszowie.

Opracowania:

Andrzejewski M., *Gdańsk w Europie* [w:] *Gdańsk – Gdynia – Europa – Stany Zjednoczone w XIX i XX wieku. Księga pamiątkowa dedykowana Profesor Annie Cienciale*, Gdańsk 2000.

Chumiński J., *Strajki robotnicze w Polsce (1945–1948)* [w:] *Studia i materiały z dziejów opozycji i oporu społecznego*, t. I, red. Ł. Kamiński, Wrocław 1998.

Duda D., *Ludwik Habaj (1900–1985), wychowawca wielu pokoleń marynarzy Marynarki Wojennej okresu międzywojennego, bohaterski obrońca polskiego wybrzeża w 1939 r., długoletni zasłużony starszy pilot portu gdańskiego*, „Nautologia” nr 155, 2018.

Duda D., *Ludwik Habaj (1900–1985), wychowawca wielu pokoleń marynarzy Marynarki Wojennej okresu międzywojennego, bohaterski obrońca polskiego wybrzeża w 1939 r., długoletni zasłużony starszy pilot portu gdańskiego*, „Zapiski Puckie” nr 17, 2018.

⁵² IPN Gd, 05/54, t. 13, pismo komendanta Rejonu Morskiego ppor. (w oryg. por.) L. Habaja i zastępcy komendanta Rejonu Morskiego ds. polityczno-wychowawczych st. sierż. Romana Norka do Komendanta Wojewódzkiego MO w Gdańsku z 13.08.1946 r., bn., k. 86–88. Przywołane wyżej cytaty z maszynopisu unowocześniłem, używając polskich czcionek (w oryginalnej wersji brak „ż”, „ł”, „ś”, „ę” i „ó”).

⁵³ M. Andrzejewski, *Gdańsk w Europie* [w:] *Gdańsk – Gdynia – Europa – Stany Zjednoczone w XIX i XX wieku. Księga pamiątkowa dedykowana Profesor Annie Cienciale*, red. M. Andrzejewski, Gdańsk 2000, s. 340.

- Duda D., *Medal chorążego Ludwika Habaja (1900–1985) bohaterskiego obrońcy Kępy Oksywskiej w 1939 r.*, „Zapiski Puckie” nr 18, 2019.
- Echa przygody promu wiślanego w Noc Wigilijną. Załoga holownika ratowniczego otrzymała nagrodę*, „Dziennik Bałtycki” nr 25, 1946.
- Filip K., *Milicja Obywatelska w Sopocie w latach 1945–1949*, Gdańsk 2011.
- Filip K., *Komendanci wojewódzcy Milicji Obywatelskiej w Gdańsku w latach 1945–1949* [w:] *Policja gdańska na przestrzeni wieków. Wybrane zagadnienia*, red. A. Gąsiorowski, Gdańsk 2012.
- Goszczurny S., *Prom*, Gdańsk 1971.
- Kamiński Ł., *Strajki robotnicze w Polsce w latach 1945–1948*, Wrocław 1999.
- Kula H., *Milicja Morska – tymczasowy organ powołany do ochrony granicy morskiej na wybrzeżu polskim (maj 1945 r. – styczeń 1946 r.)*, „Zeszyty Naukowe Akademii Spraw Wewnętrznych” nr 24, 1979.
- Kula H., *Rok 1945 na polskiej granicy morskiej – milicja morska tymczasowym organem ochrony granicy państwa na odcinku morskim*, „Policja” nr 4, 2005.
- Leksykon polskich filmów fabularnych*, Warszawa 1996.
- Leszczyński R., *Katastrofy i wypadki morskie floty pomocniczej PMH (1926–2016)*, Gdańsk 2017.
- Lucyna Legut – pisarka, aktorka, malarka. Bibliografia oraz trzy szkice o twórczości*, oprac. M. Smył, L. Rybicki, Gdańsk 2012.
- Pękala M., *50 lat Estrady Rzeszowskiej. Porfirion i gwiazdy*, Rzeszów 2008.
- Powstanie i działalność Milicji Obywatelskiej i Służby Bezpieczeństwa województwa gdańskiego w okresie XXXV lecia (zagadnienia wybrane) (1979)*, Gdańsk 2008.
- Rok pierwszy. Powstanie i działalność aparatu bezpieczeństwa publicznego na Pomorzu i Kujawach (luty–grudzień 1945)*, red. B. Binaszewska, P. Rybarczyk, Warszawa–Bydgoszcz–Gdańsk 2010.
- Sawicki J.K., *Zagadnienia biografistyki kadr morskich Rzeczypospolitej Polskiej* [w:] *Kadry morskie Rzeczypospolitej*, t. III, *Noty biograficzne kadr, słuchaczy i absolwentów szkół morskich Tczewa, Gdyni i Szczecina*, red. J.K. Sawicki, Gdynia 2002.
- Stankowski W., *Obozy i inne miejsca odosobnienia dla niemieckiej ludności cywilnej w Polsce w latach 1945–1950*, Bydgoszcz 2002.
- Stryczyński M., *Powstanie i działalność morskiej Milicji Obywatelskiej w Gdańsku w latach 1945–1946*, „Służba MO” nr 1, 1979.
- Sywula M., *Działalność milicyjnej służby śledczej na terenie województwa gdańskiego w latach 1945–1949*, „Słupskie Studia Historyczne” nr 20, 2014.
- Szczuchniak P., *Armia Czerwona wobec ludności Powiśla w 1945 roku* [w:] *Żuławy w 1945 roku*, red. A. Gąsiorowski, J. Hochleitner, Sztutowo 2014.
- Topolski J., *O dochodzeniu do prawdy w historii*, Warszawa 1971.
- (vox) (1945). *Straszna noc wigilijna w zatoce Gdańskiej. Zerwany przez krę prom wiślany z pasażerami na mieliźnie morskiej wśród min*, „Dziennik Bałtycki” nr 216, 1971.
- Wapiński R., *Pierwsze lata władzy ludowej na Wybrzeżu Gdańskim*, Gdańsk 1970.
- Żędzianowska J., *Pro memoria. W hołdzie Artystom Teatrów Wybrzeża*, Gdańsk 2013.

Streszczenie

W latach 2018–2019 ukazały się w periodykach wydawanych w Gdyni i Pucku cenne publikacje poświęcone bogatej biografii Ludwika Habaja, marynarza urodzonego w Rzeszowie w 1900 roku. Z nieznanых przyczyn zabrakło w nich informacji o jego służbie w latach 1945–1946 w Morskiej Milicji Obywatelskiej, w tym o heroicznym uratowaniu pasażerów i członków załogi promu 24 grudnia 1945 roku. Autor niniejszego szkicu pragnie wypełnić tę lukę i oddać cześć bohaterowi.

Słowa kluczowe: Ludwik Habaj, Morska Milicja Obywatelska, marynarz, statek, prom

Abstract

In 2018 and 2019 three precious publications in periodicals published in Gdynia and Puck were devoted to abounding biography of Ludwik Habaj, a seaman born in Rzeszów in 1900. For no obvious reason the author of three articles passed in silence over L. Habaj's service in the Maritime Civic Militia, as well as his achievement, i.e. rescue of passengers and crew members of a ferry on December 24, 1945. The author of the present text wishes to bridge this gap and to honour a hero.

Keywords: Ludwik Habaj, Maritime Civic Militia, seaman, ship, ferry

WALDEMAR BORZESTOWSKI¹

NIEMCY WŚRÓD PRACOWNIKÓW MIEJSKICH ZAKŁADÓW KOMUNIKACYJNYCH MIASTA GDAŃSK I MIĘDZYKOMUNALNYCH ZAKŁADÓW KOMUNIKACYJNYCH GDAŃSK GDYNIA W LATACH 1945–1949. WNIOSKI Z ANALIZY AKT OSOBOWYCH

Wprowadzenie – kontekst

Kwiecień. Grzmiać jeszcze ustawione na ulicach Gdyni działa. Bo na Oksywiu są Niemcy. Od huku tynk odpada z sufitu, lecą przedwcześnie wstawione szyby. Błysk wystrzałów rozświetla mieszkania ostrym światłem. Kogoś rozerwała mina. Nad brzegiem morza bzykają kule. Kamienna Góra, najeżona lufami dział, strzeże Gdyni i grozi broniącym się na Helu Niemcom². A na wodach zatoki, jak złowrogie wspomnienie, tkwi jeszcze resztką niemieckiej floty, skupionej koło Helu.

Nie ma światła, nie ma gazu, nie ma wody i niewiele jest do jedzenia. W stołówce PCK na wprost Zarządu Miejskiego tłoczno. Tylko tam każdy może dostać gorący posiłek.

Otwiera się pierwsza restauracja przy ulicy 10 lutego. Za 60 zł zupa i gulasz. Kawiarnia przy ulicy Starowiejskiej wydaje zupy dla najuboższych z Opieki Społecznej. To wszystko. Ale wśród warkotów samolotów lecących na Hel i odgłosów walk toczących się na półwyspie przebijają wyraźnie stukanie młotków w gdyńskich domach. Puste oczodoły okien zamykają łaty z tektury i dykty, wyrwane drzwi w rozgrabionych sklepach zastępują deski. Brygady Niemek uprzątają zasłane papierami i śmieciem ulice. Maj przynosi kapitulację Niemiec. Niemców prawie nie ma. Natomiast wiele jest ludności II i III grupy. 2000 podań o rehabilitację czeka na rozpatrzenie³.

Bilans otwarcia

Miasto Gdańsk w ostatnich miesiącach wojny uległo wyludnieniu. Z danych z 31 lipca 1945 roku wynika, że w mieście przebywało 122,8 tys. mieszkańców⁴, z czego

¹ Uniwersytet Gdański, e-mail: w.borzestowski@wp.pl.

² Jednostki niemieckie na Helu, od 40 do 60 tys. żołnierzy, skapitulowały 9 maja 1945 r.

³ *Gdynia u progu 1946 roku. Wywiad z prezydentem miasta Gdyni H. Zakrzewskim* (fragment), „Dziennik Bałtycki” nr 2, 03.01.1946 r.

⁴ Przed wojną, w 1939 r. – około 250 tys.

107,2 tys. stanowili Niemcy⁵. Weryfikacji poddawano osoby posiadające obywatelstwo Wolnego Miasta Gdańska lub Trzeciej Rzeszy, które po wojnie deklarowały przynależność do narodu polskiego. Zweryfikowani pozytywnie mogli pozostać na miejscu. Niemców należało docelowo, w myśl ustaleń międzynarodowych, wysiedlić poza granice państwa. Polacy z zaanektowanego przez Rzeszę Pomorza, których nazwiska znalazły się na volkslistach⁶, składali podania o rehabilitację, stawali przed komisjami, by przekonać, że zostali przymuszeni do wpisu i podczas okupacji nie działali na szkodę narodu polskiego⁷.

Przed organami administracji składali oni deklarację wierności, za ich tożsamość ręczyli świadkowie. Nie wszyscy przechodzili tę próbę zwycięsko – w 1945 roku z grupy ponad 10 tys. osób, które poddały się tej procedurze, odrzucono 1090 wniosków. W następnym roku – 506, w kolejnym – 203 i w 1948 roku – już tylko sześć. W tym czasie łącznie na terenie Gdańska zweryfikowano 13 265 osób, zrehabilitowano 2533⁸.

Nowa polska administracja czuwała nad zinwentaryzowaniem i zabezpieczeniem istniejącej infrastruktury, wszelkich dóbr, które uznawano za użyteczne. Jej zadaniem było również stworzenie warunków do życia dla mieszkających tu ludzi, pozyskanie bazy mieszkaniowej i miejsc pracy dla tych, którzy mieli tu niebawem przybyć. Z danych statystycznych dotyczących 1945 roku wyłania się ponury obraz zniszczonego miasta. Na 556 zakładów produkcyjnych, zewidencjonowanych w całym województwie, jedynie 150 mogło przystąpić do jakiegokolwiek działalności, niemal połowa budynków była całkowicie zrujnowana⁹. Niezwykle istotnym etapem przywracania normalności w funkcjonowaniu trzech nadmorskich miast była odbudowa połączeń komunikacyjnych. Ich uruchomienie w możliwie najkrótszym czasie i w kluczowych kierunkach stanowiło prawdziwe wyzwanie. Zarząd Miejski powołał w kwietniu 1945 roku Miejskie Zakłady Komunikacyjne miasta Gdańska (dalej: MZK)¹⁰, które przekształcono dość szybko, bo już po roku, w duże, łączące trzy nad-

⁵ M. Strczyński, *Gdańsk w latach 1945–1948, Odbudowa organizmu miejskiego*, Wrocław 1981, s. 154. Omówienie sytuacji Gdańska w 1945 r. w trakcie działań wojennych oraz bezpośrednio po jego zdobyciu zob. T. Glinecki, *Atak na Gdańsk od strony Żuław w świetle dziennika działań bojowych 2. Armii Uderzeniowej za marzec 1945 roku* [w:] *Żuławy w 1945 roku. Niedomknięte księgi*, red. T. Glinecki, M. Owiński, Sztutowo 2018, s. 29–47; G. Baziur, *Armia Czerwona na Pomorzu Gdańskim 1945–1947*, Warszawa 2003; *Półwysep Helski. Historia orężem pisana*, red. A. Drzewiecki, M. Kardas, Toruń 2009; R. Kieser, *Zatoka Gdańska 1945. Dokumentacja dramatu*, Gdańsk 2002.

⁶ Niemiecka Lista Narodowościowa.

⁷ Szerzej zob.: S. Bykowska, *Rehabilitacja i weryfikacja narodowościowa ludności polskiej w województwie gdańskim po II wojnie światowej*, Gdańsk 2012.

⁸ *Przegląd statystyczny miasta Gdańska 1945–1950, z uzupełnieniami za rok 1951*, s. 15.

⁹ K. Podoski, *Województwo gdańskie w latach 1945–1959*, Gdańsk 1958, s. 5–6.

¹⁰ S. Zomkowski, *Tramwajem przez Gdańsk*, Gdańsk 2015, s. 152. Z inicjatywy Zarządu Miejskiego Gdańska. *Komunikacja miejska w aglomeracji gdańskiej. Rys historyczny. Stan obecny. Prognoza rozwoju*, Gdańsk 1976, s. 13.

morskie miasta przedsiębiorstwo Międzykomunalne Zakłady Komunikacyjne Gdańsk Gdynia (dalej: MZK GG)¹¹. Firma miała liczne oddziały, do kluczowych należy zaliczyć: tramwajowy, autobusowy z podziałem na Gdańsk i Gdynię, trolejbusowy oraz sieć trakcji wodnej „Żegluga Gdańska”¹². Z 229 wagonów tramwajowych należących do Verkehrsbetriebe Danzig Gotenhafen AG (dalej: VDG)¹³ żaden nie nadawał się do bezpośredniego uruchomienia, a 30 od razu przeznaczono do kasacji. Zniszczeniu uległo torowisko, ale przede wszystkim sieć trakcyjna¹⁴. W październiku 1945 roku firma MZK dysponowała zaledwie 12 silnikowymi wozami tramwajowymi i czterema doczepnymi oraz trzema autobusami kursującymi regularnie na trasie Gdańsk–Gdynia¹⁵. Intensywnie jednak pracowano nad oddaniem kolejnych. 31 października 1946 roku MZK GG wykazywało w sprawozdaniach, że posiada już 48 tramwajów i 27 autobusów¹⁶.

Starannie prowadzona ewidencja pracownicza MZK, a następnie MZK GG, to zespół kilku tysięcy teczek, zawierających liczne dokumenty ilustrujące przebieg pracy osób zatrudnionych w tym przedsiębiorstwie. Są one dość zróżnicowane, zazwyczaj zawierają kartę osobową, życiorys, podanie, rozmaite zaświadczenia, arkusze rozliczeń, raporty, bilety własne i rodzinne, zwolnienia lekarskie, książeczki mundurowe. Tak obszerna baza informacji pozwala stworzyć klarowny obraz załogi dużego i kluczowego dla funkcjonowania trzech miast zakładu pracy w ważnym momencie historycznym, przeciętnego wieku zatrudnionych, wykształcenia, pochodzenia (w sensie geograficznym i nie tylko), wojennych losów, stanu cywilnego, wyznawanej religii, stażu pracy, sposobu jej rozwiązania, dietności, przynależności partyjnej etc. Mozaika tak wielu danych daje możliwość przeprowadzenia dokładnych analiz, które będą stanowić ważny element refleksji nad dziejami Gdańska i gdańszczan po 1945 roku.

Większość z przyjętych w latach 1945–1949 do MZK GG pracowników to ludzie młodzi¹⁷, w ponad 40% – stanu wolnego¹⁸. Byli słabo wykształceni¹⁹ i na ogół marnie

¹¹ MZK Gdańsk–Gdynia – pod tą nazwą przedsiębiorstwo funkcjonowało od 1 kwietnia 1946 r., S. Zomkowski, *Tramwajem przez Gdańsk*, s. 159. Firma swoim działaniem obejmowała również Sopot.

¹² 30 października 1946 r. posiadała siedem jednostek. Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej. Wydział Statystyki w Gdańsku, *Rocznik statystyczny 1946*, s. 73.

¹³ Przedsiębiorstwo transportowe Verkehrsbetriebe Danzig Gotenhafen AG, stworzone w 1942 r., obejmowało swoim działaniem całą aglomerację Gdańsk–Sopot–Gdynia. W jego strukturach znalazło się Danziger Elektrische Straßenbahn AG.

¹⁴ S. Zomkowski, *Tramwajem przez Gdańsk*, s. 153.

¹⁵ Archiwum Państwowe w Gdańsku (dalej: APG), 1165/1, s. 402, Okólniki i sprawozdania.

¹⁶ *Rocznik statystyczny miasta Gdańska 1946–1965*, Gdańsk 1965, s. 145. Wedle innego źródła 46 wozów tramwajowych (w tym 21 silnikowych) oraz 43 tramwaje i 11 trolejbusów. Łączna długość funkcjonujących wówczas linii tramwajowych wynosiła niespełna 58,5 km, autobusowych – 60 km, trolejbusowych – 16 km. Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej. Wydział Statystyki w Gdańsku, *Rocznik statystyczny 1946*, s. 73.

¹⁷ Od 20 do 35 lat – około 60% ogółu. Tamże, s. 23.

¹⁸ 42%. Dane statystyczne wyprowadzone z analizy akt osobowych pracowników MZK i MZK GG, wynik badań prowadzonych przez autora tekstu (dalej cyt. Dane statystyczne wyprowadzone...).

¹⁹ Prawie 65% pracowników posiadało pełne lub niepełne wykształcenie powszechne, a tylko ponad 2% – pełne lub niepełne wykształcenie wyższe. Tamże.

przygotowani do wykonywanego zawodu, część z nich miała za sobą doświadczenie niewolniczej, przymusowej pracy w niemieckich fabrykach²⁰ lub w gospodarstwach, byli wśród nich powracający do kraju jeńcy, więźniowie obozów koncentracyjnych, zdemobilizowani żołnierze²¹. Swoje podania o pracę zanosili do siedziby Dyrekcji MZK i MZK GG w Gdańsku-Wrzeszczu. Niekiedy przesyłali je pocztą. Stosowne skierowanie mógł wystawić referent pracy z Inspektoratu Osadnictwa Miejskiego, zgłaszając ten fakt Państwowemu Urzędowi Repatriacyjnemu. Pomorzanie, w tym byli obywatele Wolnego Miasta Gdańska, tworzyli liczną grupę pracowników²². Jednak samych gdańszczan było wśród nich stosunkowo niewiele²³. Część z nich stanowili Niemcy. Można odnieść wrażenie, że nie wszyscy byli ewidencjonowani. Być może istniały ich osobne listy. Niektórzy są bowiem wzmiankowani w raportach, lecz nie ma ich kart w aktach osobowych. W sprawozdaniu z 13 sierpnia 1945 roku z działalności przedsiębiorstw użyteczności publicznej miasta Gdańska za okres od 15 kwietnia do 31 lipca 1945 roku podano, że w sekcji tramwajowej „aktualny stan zatrudnienia 625 osób, z czego 45 umysłowych i 325 fizycznych Polaków oraz 255 fizycznych Niemców”²⁴ oraz w sekcji autobusowej „aktualny stan zatrudnienia – 22 osoby z czego 2 umysłowe i 16 fizycznych Polaków oraz 4 fizycznych Niemców”²⁵. Uzupełnieniem tej informacji jest wewnętrzna notatka z listopada 1945 roku: „Ze względu na zmniejszenie się stanu pracowników ze 180 w dniu 05.09 br. na 159 w dniu 05.11.1945 r. proszę o przyjęcie petenta do Wydziału Sieci i Torów”²⁶. Wskazuje ona wyraźnie, jak nieliczna w tym czasie była załoga MZK. Choć od lata do jesieni miasto opuściło wielu Niemców²⁷, należy sądzić, że również przez kilka kolejnych miesięcy stanowili oni wciąż ważną grupę wśród pracowników przedsiębiorstwa. Jako specjaliści, niekiedy byli pracownicy VDG, byli niezwykle cenni, wnieśli też istotny wkład w przywrócenie działania komunikacji w mieście. Można odnieść wrażenie, że ich obecność była szczególnie istotna w tak kluczowych wydziałach jak tramwajowy, autobusowy, trolejbusowy i w „Żegludze Gdańskiej”, gdzie każdy przeszkolony pracownik był na wagę złota²⁸.

²⁰ Ponad 10%. Tamże.

²¹ Ponad 10%. Tamże.

²² Około 20%. W grupie objętej kwerendą i obejmującej 2367 pracowników było ich 490. Prawie połowa z nich (46%) zatrudniona była w wydziałach: ruchu, autobusowym i trolejbusowym. Tamże.

²³ 91 osób, 18% w grupie Pomorzan, 3,8% całości. Gdynian odpowiednio – 133 osoby, 27% w grupie Pomorzan i 5,5% całości. Tamże.

²⁴ APG, 1165/1, s. 407, Okólniki i sprawozdania.

²⁵ Tamże, s. 408.

²⁶ Archiwum Przedsiębiorstwa Gdańskie Autobusy i Tramwaje sp. z o. o., akta osobowe pracowników Miejskich Zakładów Komunikacyjnych i Międzykomunalnych Zakładów Komunikacyjnych Gdańsk Gdynia (dalej: AO-MZKGG), 1945/269.

²⁷ Od czerwca do grudnia 1945 r. ponad 82 tys., M. Stryczyński, *Gdańsk w latach 1945–1948...*, tabela 37, s. 159.

²⁸ Wśród gdańszczan aż 20% znalazło pracę w Wydziale Ruchu, aż 68% gdynian trafiło do wydziałów: ruchu, autobusowego i trolejbusowego. Dane statystyczne wyprowadzone...

Tajemniczy dyrektor, dozorca i inni

Na podstawie odnalezionych dokumentów można jednoznacznie stwierdzić, że pierwszym dyrektorem MZK w trudnym czasie od kwietnia do lipca 1945 roku był George Vigoreck, nie zaś, jak podawała do niedawna znaczna część publikacji, Michał Bogusławski²⁹. Vigoreck, występujący w polskich aktach pod zmienionym nazwiskiem jako Jerzy Wieczorek, to postać tajemnicza. Poświadczający jego działalność dokument pochodzi z początku 1950 roku, jego treść warto zacytować:

Biuro Personalne M.Z.K.G.G. uprzejmie komunikuje, że ob. Wieczorek Jerzy (Vigerga Georges), w naszych Zakładach figurujący jako Vigoreck George, był Dyrektorem Miejskich Zakładów Komunikacyjnych w Gdańsku w czasie kwiecień–lipiec 1945. Dokładnych danych nie możemy podać na skutek braku akt, gdyż w powyższym okresie czasu MZK Gdańsk należały administracyjnie do Inspektoratu Przedsiębiorstw Użyteczności Publicznej przy Zarządzie Miejskim w Gdańsku³⁰.

Wydane zaświadczenie stanowi odpowiedź na zapytanie wystosowane przez szefa Działu Personalnego Przedsiębiorstwa Państwowego Wyodrębnionego – Szczecińskich Zakładów Ceramiki Czerwonej, które chciało potwierdzić tożsamość nowo zatrudnionego pracownika, powołując się przy tym na informacje, które prawdopodobnie umieścił w swoim podaniu: „Dla orientacji podajemy, że ob. Wieczorek uruchomił tramwaje w Gdańsku w 1945 roku”³¹. Tych kilka zdań to w zasadzie jedyny ślad po człowieku, który wniósł, jak można sądzić, znaczący wkład w odbudowę komunikacji. Nie znajdziemy jego nazwiska w obszernym wykazie 42 przedstawicieli kadry kierowniczej MZK, MZK GG, przechowywanym w Archiwum Państwowym w Gdańsku³², wspomina o nim tylko zdawkowo w nieopublikowanej pracy, poświęconej powojennej historii komunikacji na Wybrzeżu Gdańskim³³, dyrektor techniczny Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego Gdańsk–Gdynia³⁴ Maciej Gwiazda³⁵. Napisał

²⁹ Inżynier Michał Bogusławski, prawdopodobnie był dyrektorem MZK w Gdańsku już od 25 maja 1945 r.

³⁰ AO-MZKGG, 1946/269.

³¹ Tamże.

³² APG, 1164/1333, Dokumenty Urzędu Wojewódzkiego w Gdańsku. Kwalifikacje pracowników MZK GG 1945–1947.

³³ M. Gwiazda, *Komunikacja miejska Wybrzeża Gdańskiego. Odbudowa i rozwój w latach 1945–1980*, Gdańsk 1992.

³⁴ Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne Gdańsk–Gdynia (dalej: WPK GG), kolejna mutacja przedsiębiorstwa komunikacyjnego Wybrzeża Gdańskiego, powstało w 1951 r. i trwało w takiej postaci do 1974 r.

³⁵ Maciej Gwiazda (1919–2008), działacz organizacji Szare Szeregi w Gdyni, podharcistrz. Aresztowany przez gestapo w 1943 r., osadzony w obozie Stutthof, od 1946 r. w MZK GG, wieloletni dyrektor techniczny WPK GG. Absolwent Politechniki Gdańskiej, autor kilku opracowań dotyczących historii komunikacji. Od 2011 r. patron jednego z gdańskich tramwajów typu Pesa Swing 120NaG (nr 1045). Szerzej zob. A. Gąsiorowski, *Szare Szeregi na Pomorzu 1939–1945*, Toruń 1998.

on, że Jerzy Wieczorek był prawdopodobnie z pochodzenia Francuzem i we wspomnianym czasie kierował jedynie pracami zabezpieczającymi³⁶. Nie ma na to jednak żadnych dowodów.

O kolejnych mężczyznach, byłych obywatelach Freie Stadt Danzig zatrudnionych w MZK GG, wiemy również stosunkowo niewiele. Friedrich Schwerig³⁷, ewangelik urodzony w 1873 roku, zamieszkały we Wrzeszczu, został zatrudniony jeszcze w czerwcu 1945 roku³⁸ w Warsztatach Głównych³⁹. Przy zatrudnieniu otrzymał stawkę wręcz skandalicznie niską – 3 zł na godzinę⁴⁰ i w lipcu 1946 roku zdecydował się wraz z żoną Luisą wyjechać do Niemiec. Maszynista Eryk Grunwald⁴¹, choć przedstawił w grudniu 1945 roku cenzurę rehabilitacyjną, wszelkie dokumenty opatrywał nagłówkami niemieckimi⁴². Był cennym nabytkiem dla MZK GG, miał duże doświadczenie w swoim zawodzie, wcześniej był zatrudniony „w dziale motorów w fabryce papierosów oraz w warsztatach Trojan–Gdańsk⁴³”. Równie doświadczonym pracownikiem był Leon Hering⁴⁴, szachmistrz⁴⁵ na wielu budowach, w latach 1940–1944 zatrudniony przy wznoszeniu nadmorskiej, „od polskiej granicy – do Gdyni”, promenady⁴⁶. Latem 1945 roku objął funkcję dozorczy w MZK. Urodzony w Gdańsku w 1902 roku Paweł Borhardt w swoim życiorysie wspominał: „od marca 1942–1943 pracowałem w warsztatach kolejowych w Gdańsku, a w roku 1943 przeszedłem do ruchu jako palacz pomocniczy⁴⁷”. Został zweryfikowany pozytywnie w listopadzie 1946 roku i był zatrudniony w kilku działach aż do końca 1947 roku. Wtedy zwolnił się „na własne życzenie”. Jego dzieci nosiły imiona wyraźnie kojarzące się z kręgiem niemieckiej kultury: Walter, Günter i Werner, podobnie jak pozostająca pod jego opieką pasierbica – Abdelgunda.

Maksymilian Neumann⁴⁸ zatrudniony był jako oponiarz w Wydziale Samochodowym w Gdańsku, a potem w Gdyni. Trafił do raportu z 2 maja 1946 roku: „przez okres jednego roku pracy w MZK nie stara się poznać języka polskiego, natomiast używa wyłącznie języka niemieckiego⁴⁹”. Domagano się cofnięcia rehabilitacji i zwolnienia z pracy. Dyrekcja przychyliła się do tej sugestii, dokument bowiem opatrzono

³⁶ M. Gwiazda, *Komunikacja miejska Wybrzeża Gdańskiego...*, s. 3.

³⁷ AO-MZKGG, 1946/1043. Urodzony 16 grudnia 1873 r. w powiecie Osterode (obecnie Ostróda w województwie warmińsko-mazurskim).

³⁸ 11 czerwca 1945 r. Tamże.

³⁹ Zajezdnia we Wrzeszczu.

⁴⁰ W tym czasie wynosiła od 4,20 do 8 zł za godzinę.

⁴¹ AO-MZKGG, 1946/266.

⁴² *Abschrift* (zaświadczenie).

⁴³ Warsztaty Kolejowe na Trojanie, inaczej na Przeróbce.

⁴⁴ Rocznik 1876. AO-MZKGG, 1946/40.

⁴⁵ Budowlaniec, specjalista od konstrukcji szachulcowych.

⁴⁶ AO-MZKGG, 1946/40.

⁴⁷ AO-MZKGG, 1946/78

⁴⁸ AO-MZKGG, 1946/781.

⁴⁹ Tamże.

adnotacją: „zwolnić od razu bez odszkodowania”⁵⁰, do czego jednak nie doszło. W tej sprawieabrał głos naczelnik Wydziału Społeczno-Politycznego M. Wojewódzki, który z upoważnienia Prezydenta Miasta wystosował do MZK GG pismo wyjaśniające: „komunikujemy, że Maksymilian Neumann zweryfikowany został jako strona małżeństwa mieszanego – żona jego jest Polka. Nieznajomość języka polskiego nie może być powodem do cofnięcia Zaświadczenia Weryfikacyjnego. Zaznaczamy, że proces weryfikacyjny może być zrewidowany jedynie na wniosek czynników do tego powołanych przez Wojewódzką Komisję Weryfikacyjną”⁵¹. Pismo ostudziło zapędy dyrekcji, Neumann pozostał na swoim stanowisku aż do września 1947 roku. Zwolniono go w związku z reorganizacją przedsiębiorstwa, wpisując do odpowiedniej rubryki informację, że uczyniono to zgodnie z decyzją Wojewódzkiej Komisji Weryfikacyjnej⁵².

Motorowi

Kiedy 28 czerwca 1945 roku pierwszy tramwaj – „Jedynka”⁵³ – wyruszył na ulice miasta, prowadził go Teodor Meus⁵⁴. „Dziennik Bałtycki” niewiele miejsca poświęcił temu historycznemu wydarzeniu, stosowna informacja zawarta została w dwóch zdaniach, wśród innych dotyczących sieci wodociągowej, uporządkowania parków i ogrodów, a także wymiany szyldów ulicznych z niemieckich na polskie. Przybrała postać meldunku złożonego przez wicewojewodę gdańskiego: „Meldujemy jako dar dla kraju, w dniu »Święta Morza« Gdańsk uruchamia pierwszy tramwaj. Dokonano już próbnej jazdy na linii Wrzeszcz – Gdańsk, Dworzec Główny, oprócz tego uruchomiono 3 autobusy”⁵⁵. Dopiero na początku lipca pojawiła się w prasie obszerniejsza relacja na ten temat, zaznaczono w niej nie bez dumy, że „Warszawa niedawno chlubiła się E.K.D.⁵⁶ Gdańsk może poszczycić się tramwajem”⁵⁷. Kiedy wspomnianego dnia pierwszy tramwaj wyruszył z zajezdni na ulice zniszczonego miasta w kierunku centrum Wrzeszcza⁵⁸, większość spoglądających

⁵⁰ Tamże.

⁵¹ Tamże.

⁵² Wojewódzka Komisja Weryfikacyjna działała na terenie województwa gdańskiego od marca 1946 do października 1947 r.

⁵³ Nazwa trasy, pierwotnie od zajezdni we Wrzeszczu do skrzyżowania przy ulicy Jaśkowa Dolina. Tam znajdował się również budynek dyrekcji firmy (pod numerem 48).

⁵⁴ Teodor Meus (1912 r.), tramwajarz warszawski, w Gdańsku kierownik Wydziału Ruchu MZK GG.

⁵⁵ *Nasz meldunek w dniu „Święta morza” Konferencja prasowa u wicewojewody gdańskiego*, „Dziennik Bałtycki” nr 35, 28.06.1945 r., s. 2.

⁵⁶ Warszawska Elektryczna Kolej Dojazdowa. Funkcjonowała od 1927 r. jako pierwsza normalnotorowa kolej elektryczna w Polsce. 19 maja 1945 r. przywrócono regularny ruch z wykorzystaniem trakcji elektrycznej. Był to pierwszy po wojnie środek transportu publicznego w Warszawie.

⁵⁷ (M. M.), *Tramwajem gdańskim*, „Dziennik Bałtycki” nr 40, 04.07.1945 r., s. 3.

⁵⁸ W kierunku Jaśkowej Doliny. Tak podał w wywiadzie radiowym z 1963 r. Teodor Meus. Zbiory prywatne Stanisława Turzyńskiego. W niektórych publikacjach podano, że jechał do Opery

na niego przechodniów stanowili dawni mieszkańcy miasta. Wspominał o tym w wywiadzie radiowym Teodor Meus „Prowadziłem wagon wolno, aby dać możliwość nielicznym wówczas Polakom, mieszkańcom Wrzeszcza i Gdańska, cieszenia się na równi z nami z tego historycznego momentu”⁵⁹.

Dopiero na przełomie października i listopada 1945 roku Polacy liczebnie zdominowali Niemców. Dawni niemieccy gdańszczanie powoli, lecz sukcesywnie opuszczali swoje miasto, w sierpniu 1946 roku w Gdańsku pozostawało ich jednak w dalszym ciągu 24 tys.⁶⁰ To oni, niekiedy byli pracownicy VDG, stanowili pierwszą kadrę motorowych. Mirosława Walicka⁶¹, autorka *Próby wspomnień. Gdańsk 1945–1946*, napisała pod datą 29 czerwca 1945 roku:

Rusza pierwszy tramwaj. Trasa jednostronna od Jaśkowej Doliny do Bramy Oliwskiej⁶². Pierwszym konduktorem jest Franciszek Jefremczuk, przedwojenny tramwajarz warszawski. Przejazd tramwaju staje się wielkim świętem. Na trasie przejazdu jadącym zgotowano owacje. Na wozach brak napisów. Brak także tablic na przystankach. Wozy prowadzą na razie niemieccy motorniczowie. Szkolenie polskiej obsługi idzie pełną parą⁶³.

Potwierdza to inna relacja, tym razem zebrana przez dziennikarza, który wybrał się tramwajem 4 lipca 1945 roku w kierunku Wrzeszcza. Przeprowadził on krótką rozmowę z urodzonym w Warszawie konduktorem. Ten stwierdził jednoznacznie: „Pracujemy na dwie zmiany, od 6 do 12 i od 12 do 18. Zarabiamy 50 zł dziennie, otrzymujemy obiad albo kolację w zależności od czasu pracy. Wozy prowadzą na razie Niemcy (pisownia oryginalna). Kandydaci na motorowych praktykują i wkrótce będą mogli objąć służbę”⁶⁴. Co znamienne, w artykułach i dokumentach w tym czasie narodowość Niemców z reguły pisano małą literą.

Jednym z prowadzących pierwsze tramwaje, a może także szkolącym nowych motorowych, mógł być Robert Rosin⁶⁵. Urodzony w 1879 roku ewangelik, mieszkał z żoną we Wrzeszczu przy Jaśkowej Dolinie. Z jego piątki dzieci dwóch synów znalazło się w wojsku niemieckim, przy czym o jednym napisano, że zginął. O losie córek tylko tyle wiadomo, że starsza zdecydowała się wyjechać do Niemiec. W swoim życiorysie Robert Rosin napisał: „Od roku 1920–1944 byłem zatrudniony jako motorowy-tramwajowy i do roku 1945 instruktor przy tramwajach w Gdańsku (w Danziger

Bałtyckiej. S. Zomkowski, *Tramwajem przez Gdańsk*, s. 155. Przed wojną w tym miejscu hala widowiskowa, gdzie urządzano również imprezy sportowe. Obecne skrzyżowanie ul. Hallera i al. Zwycięstwa.

⁵⁹ Wywiad radiowy z 1965 r. Zbiory Stanisława Turzyńskiego.

⁶⁰ M. Stryczyński, *Gdańsk w latach 1945–1948*... Liczba wynika z porównania danych na s. 159 i 162.

⁶¹ Mirosława Walicka (1917–2006), dziennikarka, autorka książek, należała do pierwszego zespołu redakcyjnego „Dziennika Bałtyckiego”.

⁶² Według informacji prasowej tramwaj do przystanku przy Bramie Oliwskiej, gdzie bierze początek al. Zwycięstwa (wtedy Marszałka Rokossowskiego), dojeżdżał dopiero od 4 lipca 1945 r.

⁶³ M. Walicka, *Próba wspomnień, Gdańsk 1945–1946*, Gdańsk 1968, s. 284.

⁶⁴ (M.M.), *Tramwajem gdańskim*..., s. 3. Dane z akt osobowych podają, że było to 10 zł za godzinę w 1945/1946 r., w maju 1948 r. – 15–17,54 zł za godzinę, Dane statystyczne wyprowadzone...

⁶⁵ AO-MZKGG, 1946/727.

Elektrische Straßenbahn)⁶⁶. Pracował w MZK od 14 maja 1945 roku w ważnym Wydziale Ruchu, potem został przeniesiony do Warsztatów Głównych, wreszcie jako dróżnik trafił do wydziału zajmującego się torami. W jego dokumentach znaleźć można tymczasowe, ważne na trzy miesiące od daty wystawienia, zaświadczenie weryfikacyjne z maja 1946 roku. Dotyczyło ono nie tylko Roberta Rosina, ale również jego żony Karoliny. W wystawionym przez prezydenta miasta Gdańska⁶⁷ certyfikacie zapisano:

Na podstawie instrukcji Ministra Administracji Publicznej Departament Polityczny z dnia 20.06.1945 r. oraz zarządzenia Wojewody Gdańskiego w sprawie tymczasowych zaświadczeń dla obywateli Rzeszy niemieckiej (WMGdańsk) narodowości polskiej na nowo odzyskanych ziemiach polskich, zaświadcza się, że obywatel Robert Rosin złożył deklarację wierności Narodowi Polskiemu i Demokratycznemu Państwu Polskiemu⁶⁸ (pisownia oryginalna).

Robert Rosin zmarł 18 kwietnia 1946 roku, akt zgonu przyniosła do działu personalnego jego żona.

Żegluga

Pracownicy tego wydziału stanowili zaledwie 6% wszystkich zatrudnionych w MZK GG⁶⁹ i byli to niemal sami mężczyźni. Także i tu początkowo największą grupę pracowników stanowili Pomorzanie⁷⁰. Część z nich posiadała wcześniej obywatelstwo Freie Stadt Danzig⁷¹. W pierwszym składzie pracowniczym znaleźć można Niemców. Jednym z nich był urodzony 18 maja 1913 roku maszynista żeglugowy Ryszard Pleger⁷², który napisał w swoim podaniu „Uprzejmie proszę o ofiarowanie mi pracy w charakterze maszynisty na linii wodno tramwajowej”⁷³. W swoim życiorysie zaznaczył: „Jako maszynista pracowałem (od 1938 r.) do zakończenia działań wojennych w stoczni Nr. 4⁷⁴ w Gdańsku”⁷⁵. Dyrektor wydziału „Żegluga Gdańska” Janusz Minta⁷⁶ w piśmie do dyrekcji MZK

⁶⁶ Tamże.

⁶⁷ W tym czasie był nim Franciszek Kotus-Jankowski.

⁶⁸ AO-MZKGG, 1946/727.

⁶⁹ Było ich ogółem 2251 – 332 umysłowych i 1919 fizycznych. *Komunikacja miejska w aglomeracji gdańskiej*, s. 16 i 18.

⁷⁰ Ponad 35%. Liczba ta spadała sukcesywnie na przestrzeni trzech pierwszych lat, dochodząc do 9%. Dane statystyczne wyprowadzone...

⁷¹ 13 osób jako miejsce urodzenia i zamieszkania podczas wojny podało Gdańsk.

⁷² AO-MZKGG, 1946/861.

⁷³ Tamże.

⁷⁴ Tak po wojnie, od czerwca 1945 r., określano dawną Stocznnię Wojana (Wojan-Schiffswerft), w lutym 1943 r. przekształconą w Danziger Flussschiffswerft GmbH (Gdańską Stocznnię Rzeczną Sp. z o.o.).

⁷⁵ AO-MZKGG, 1946/861.

⁷⁶ Pierwszy dyrektor „Żeglugi Gdańskiej” MZK GG Trakcja wodna, przedwojenny gdyński armator. M. Gwiazda, *Komunikacja miejska wybrzeża Gdańskiego...*, s. 12. APG, 1164/1333,

z 6 marca 1946 roku starał się uzasadnić decyzję o zatrudnieniu Niemca: „Uprzejmie proszę o przyjęcie niemca Pleger Richarda w charakterze maszynisty na okres tymczasowy. Nadmieniam, że po 3-tygodniowych staraniach nie znalazłem maszynistów Polaków. Wynagrodzenie proponuje zł 7,10 za godzinę”⁷⁷. Ten sam dyrektor w kwietniu 1946 roku zdecydował się przyjąć kolejnego „miejscowego”, Huberta Schmidta⁷⁸: „Uprzejmie proszę o przyjęcie ob. niemca Schmidta Huberta w charakterze maszynisty na okres tymczasowy. Jako wynagrodzenie proponuję zł 8,50 na godzinę”. Przełożony wyraził zgodę, lecz z zastrzeżeniem: „do czasu otrzymania polskiej siły”. Następnym fachmanem najętym do kadry żeglujowej był urodzony w 1904 roku i zamieszkały na Stogach ewangelik Herbert Andreys⁷⁹. Jego podanie z 5 marca 1946 roku brzmi identycznie jak podanie Plegera: „Uprzejmie proszę o zaoferowanie mi pracy na linii wodno tramwajowej w charakterze maszynisty”. Przypuszczać można, że zbieżność nie jest przypadkowa. Być może mężczyźni korzystali z czyjejs pomocy przy pisaniu tekstu. Także tym razem dyrektor Minta zdecydował się w tej sprawie wystosować pismo do dyrekcji MZK GG⁸⁰: „Uprzejmie proszę o przyjęcie niemca Andreysa Herberta na okres tymczasowy w charakterze maszynisty do czasu znalezienia maszynistów Polaków”⁸¹.

Curriculum vitae nowego pracownika przytacza wiele faktów z jego życia:

Jestem wyznania ewangelickiego narodowości niemieckiej. Po ukończeniu szkoły powszechnej poszedłem pracować do zakładów budowy maszyn. Po 20 latach mej pracy w zakładach maszynowych w r. 1924 zacząłem pracować za palacza na lodołamaczu. Od roku 1939 do 1944 pracowałem na statkach w charakterze maszynisty. Kiedy zaczęły się zbliżać wojska sowieckie urzędnicy z firmy, w której pracowałem uciekli zabierając moje dyplomy z sobą lub zniszczyli.

Andreys pracował w „Żegludze Gdańskiej” od marca do końca sierpnia 1946 roku. Na jego karcie osobowej możemy odczytać dziwną adnotację: „powiadomiono telefonicznie o zwolnieniu na 31.08.1946 dnia 29.08.1946 o godzinie 9.30”⁸². 30 sierpnia 1946 roku dyrektor Minta wystąpił do dyrekcji MZK GG z wnioskiem:

Ze względu na urządzoną ewakuację zostaje zwolniony ze służby maszynista Żeglugi Gdańskiej niemiec Andres Hubert [pisownia oryginalna]. Z uwagi na to, że maszynista Andres spełniał swoje obowiązki z poczuciem obowiązkowości dla dobra przedsiębiorstwa, proponuję przyznać mu jednorazową premię w wysokości według uznania Dyrekcji MZKGG.

s. 188–197, Dokumenty Urzędu Wojewódzkiego w Gdańsku. Kwalifikacje pracowników MZK GG 1945–1947.

⁷⁷ AO-MZKGG, 1946/861.

⁷⁸ AO-MZKGG, 1946/1028.

⁷⁹ AO-MZKGG, 1946/7.

⁸⁰ Z 6 marca 1946 r.

⁸¹ AO-MZKGG, 1946/7.

⁸² Tamże.

Dyrekcja 12 września 1946 roku odpowiedziała: „komunikujemy, że dec. Nacz. Dyrektora sprawa ta została załatwiona odmownie”⁸³. Nie wiemy, kiedy Herbert Andreys, jego żona Else, a być może również syn Erik wyruszyli na zachód, jedno jest pewne – musiał być dobrym pracownikiem, skoro dyrektor kilkakrotnie wstawiał się za nim, ryzykując niechęć załogi, a nawet dyrekcji, która dochodzące do niej raporty czytała niezwykle skrupulatnie, podkreślając fragmenty uznane za godne wyjaśnienia.

Afera cukrowa

Dyrektor Minta starał się dobrze traktować wszystkich swoich pracowników, cenił tych, którzy mieli doświadczenie i znali się na swojej robocie. O kapitanów, maszynistów, bosmanów nie było łatwo. Również rotacja zatrudnionych w jego wydziale była duża, wielu traciło pracę w wyniku postępowania dyscyplinarnego⁸⁴. Zwolnieni pisali niekiedy odwołania, domagali się zaległych poborów, tworzyli raporty, a właściwie donosy. Jeden z nich jest szczególnie obfity, stworzył go zwolniony z powodu zaniedbań i nagannego zachowania, zatrudniony na stanowisku biuralisty Alfred S. Konflikt między nim a przełożonym miał gwałtowny przebieg, dyrektor wyrzucał swojemu podwładnemu, że używa wobec niego gróźb i to w obecności osób trzecich. Ten zaś, odnosząc się do zarzutów zwierzchnika, wyraził w swoim raporcie przekonanie, że ukrył on prawdziwą przyczynę wypowiedzenia: „Powód mojego zwolnienia jest moim zdaniem zupełnie inny, a jest nim niechęć osobista ob. Minty powstała w ostatnich tygodniach mojej pracy w ŻG⁸⁵ na skutek coraz częstszego nalegania i przypomnienia, że czas zwolnić z pracy Niemców Andresa i Schmidta, którzy przez obywatela Mintę byli zbyt po ojcowsku traktowani, obdarowani prezentami itp.”⁸⁶ Można odnieść wrażenie, że zwolniony wybrał sposób obrony poprzez atak nieprzypadkowo. Wiedział, że dyrekcja będzie musiała potraktować poważnie jego zarzuty. Sympatia do Niemców w latach 1945–1946 nie była dobrze postrzegana. Autor raportu skrupulatnie wyliczył przykłady niewłaściwego i podejrzanego z jego punktu widzenia traktowania Niemców przez dyrektora, nadmieniając przy okazji, że „powyższe zainteresowanie Niemcami zauważyli też inni pracownicy jak obaj Wiśniewscy, ob. Furmanek, ob. Walczak i inni”⁸⁷. Dalej czytamy:

Oto kilka faktów, które mnie dziwią i boją jako Polaka [...] Około 29 kwietnia 1946 r. przyszło pismo z aprowizacji, że należy podać pracowników zatrudnionych przed 31 marca celem przydziału po pół kilo cukru. Ob. Minta był nieobecny. Przygotowano

⁸³ Tamże.

⁸⁴ W tym wydziale było to około 41%. W tej grupie za „nieusprawiedliwioną nieobecność” – 26,76%. Dane statystyczne wyprowadzone...

⁸⁵ „Żegluga Gdańska”.

⁸⁶ AO-MZKGG, 1946/1065.

⁸⁷ Tamże.

odpowiednią listę i gdy obywatel Minta przybył przedłożyłem mu pismo i listę. Przejrzałem i zapytał, dlaczego nie ma Andreysa i Schmidta. Powiedział, że to dobrzy pracownicy i kazał ich dopisać⁸⁸.

Oburzyło to pracownika, który wykonał polecenie dyrektora, ale nazwiska te podkreślił i napisał obok „Niemcy”. Taką listę zaniósł dyrektorowi do podpisu, ten zaś kazał listę przepisać „a nazwiska 2 Niemców umieścić w środku”⁸⁹. Pracownik i tym razem wykonał polecenie. Nowa lista została przez dyrektora podpisana. Ruszyła dalej do dyrekcji głównej MZK GG, która stwierdziła, że Niemcy „cukru dostać nie powinni”⁹⁰. Alfred S. triumfował, odpowiedź dyrekcji z satysfakcją zaniósł do swojego zwierzchnika, na co ten odparł: „Co mi pan pokazujesz, zrób pan jak chcę”⁹¹. Nazwiska Niemców zostały więc przekreślone. Kiedy niebawem pojawił się cukier, jego rozdziałem według ostatniej listy zajął się woźny Gronkowski. Akcja trwała już dwa dni, gdy raportujący biuralista postanowił ją skontrolować, zapytał więc woźnego „czy wszyscy już pobrali?”⁹², a gdy usłyszał odpowiedź odmowną, przejrzał listę, na której pobierający kwitowali odbiór swojego przydziału. Wtedy zauważył, że przy skreślonych nazwiskach Niemców figurują podpisy dwóch Polaków. Poproszony o wyjaśnienia woźny odparł, że dyrektor Minta „kazał usypać z przygotowanych torebek i zrobić dwie porcje dla Andresa⁹³ i Schmidta”⁹⁴. Przydziały Niemców odebrali ich zamustrowani na tych samych statkach koledzy. Tym sposobem Minta ominął zakazy i niedocenionym pracownikom zapewnił przydział.

Zdaniem Alfreda S. dyrektor otaczał ich wyjątkową opieką: „Wielokrotnie spotkałem się z pytaniami. Czy Andres i Schmidt otrzymali konserwy? Czy przyniósł Pan (na wypłatę) pieniądze dla Andresa i Schmidta? Czy Andres i Schmidt otrzymują kartki żywnościowe I kategorii itp.?”⁹⁵. W swoich zarzutach zwolniony pracownik szedł jeszcze dalej, sugerował, że dyrektor specjalnie unika zatrudnienia odpowiednio wykwalifikowanych polskich pracowników, chroniąc miejsca pracy Niemców. Było to poważne osądzenie, wymagało również uzasadnienia. Informator twierdził, że kiedy w czerwcu 1946 roku doszło do wysiedlenia Niemców, „Ob. Minta poczynił starania o ich reklamacje (chodzi o Andreysa i Schmidta) wraz z żonami i dziećmi”. Reklamacje dla obu uzyskano i kiedy były już do odbioru w biurze, Schmidt poprosił o wstawiennictwo dla jeszcze czterech osób: „Ob. Minta, gdy przyszedł powiedział, że to trzeba zrobić”. Byli to członkowie rodziny Schmidta: wychowankowie, teściowa i teść. Oburzyło to pracownika, który w proteście odrzekł, że jest już za późno

⁸⁸ Tamże.

⁸⁹ Tamże.

⁹⁰ Tamże.

⁹¹ Tamże.

⁹² Tamże.

⁹³ Tak zapewne raportujący zapisał nazwisko Herberta Andreysa.

⁹⁴ Tamże.

⁹⁵ AO-MZKGG, 1946/1065.

na korektę dokumentu, a poza tym „ci Niemcy nie są nikomu potrzebni”⁹⁶. Minta pochylił się wówczas nad gotową reklamacją i wskazując wolne miejsce, zasugerował, aby tam właśnie dopisać dodatkowe osoby. Wywołało to zdecydowaną dezaprobatę mającego dopuścić się takiego fałszerstwa biuralisty, na co dyrektor odparł: „Tak, tu rzeczywiście cztery osoby się nie zmieszczą”. Decyzji swej jednak nie zmienił, uznając, że „można ich dopisać na końcu”⁹⁷. Pracownik zastrzegł, że nawet gdy polecenie wykona, wykaz dodatkowych osób znajdzie się poniżej pieczętki i podpisu jego zwierzchnika, a w związku z tym „to nie będzie miało ważności”⁹⁸. Zirytowany dyrektor zabrał deklarację, informując, że sam zajmie się załatwieniem tej sprawy. Następnego dnia w biurze pojawiła się kartka od radcy prawnego MZK GG⁹⁹, Alfred S. zapoznał się z jej treścią, zaznaczając w swoim raporcie, że dotarła do biura już „otwarta”. Jej treść przekazał kolegom z pokoju. Miał się czym chwalić, ku jego zadowoleniu radca stwierdził, że „przepisy nie pozwalają na reklamacje takich członków rodzin”¹⁰⁰. Gdy opinia dotarła do zwierzchnika, ten nakazał ją zniszczyć. Tego samego dnia w gabinecie Minta pojawił się Schmidt, pytając „o rezultat jego starań”¹⁰¹. Dyrektor, choć mówił półgłosem, był doskonale słyszany przez swojego pracownika, który w raporcie streszczył sekretną rozmowę. Minta tłumaczył Schmidtowi, że dowiedział się o wszystkim zbyt późno, aby skutecznie interweniować, ale obiecał urlop, podczas którego rodzina będzie mogła się spotkać i ułożyć swoje sprawy. Na koniec starał się pocieszyć Niemca, mówiąc: „So kann nicht immer werden”¹⁰². Donosiciel uznał, że powinien koniecznie przekazać te słowa dalej: „Nie wiem co one miały oznaczać”. Wyraźnie sugerował zmwę obu mężczyzn. Po wyjściu dyrektora i Schmidta zapytał współpracowników, czy byliby gotowi potwierdzić jego wersję rozmowy. Żaden z nich jednak nie zamierzał tego uczynić, doradzali mu, „aby nie psuł wzajemnych stosunków”¹⁰³. Na próżno, ten nadal starannie i z odpowiednim nastawieniem obserwował swojego szefa.

Sucharki na święta

Zwolniony pracownik był również zdania, że dyrektor w rażący sposób podniósł stawki zatrudnionym u siebie Niemcom i że uczynił to z konkretnego powodu: „Pomiędzy 20 maja a 10 czerwca ob. Minta dowiedział się, że w stocznicach Niemcy są lepiej płatni jak w Żegludze. Gdy przyszedł, natychmiast kazał wystosować pismo o podwyżkę

⁹⁶ Tamże.

⁹⁷ Tamże.

⁹⁸ Tamże.

⁹⁹ Opinię tę wydał prawdopodobnie zatrudniony na tym stanowisku i w tym czasie (do lipca 1948 r.) radca Jerzy Wolicki-Wolszleger, AO-MZKGG, 1946/864.

¹⁰⁰ AO-MZKGG, 1946/1065.

¹⁰¹ Tamże.

¹⁰² „Zawsze tak nie może być”.

¹⁰³ AO-MZKGG, 1946/1065.

dla Niemców z 8 zł na 12 zł za godzinę i wysłał mnie z tym pismem abym zaraz załatwił. Prośba jego została uwzględniona¹⁰⁴. Alfred S. uważał, że przyznane Niemcom wynagrodzenie było zbyt wysokie wobec tego, które proponowano przyjmowanym Polakom. O tym, że dyrektor działał na korzyść Niemców, świadczyć miało nierówne traktowanie obu nacji. Dotyczyło ono dotrzymywania terminu sporządzenia listy przepracowanych godzin, które kierownicy statków przygotowywali co 10 dni dla Wydziału Finansowego. Kiedy pewnego razu w wyniku braku dostarczenia raportów dwóm pracownikom „przepadło” po kilka dni, dyrektor skomentował to w sposób następujący: „Raz muszą się porządku nauczyć”. Inaczej jednak miał zareagować, gdy „opuszczony został jeden dzień pracy ob. Schrödera, zrehabilitowanego niemca (ostatni wyraz zamazano)”¹⁰⁵. Kiedy autor naszego raportu zameldował o tym swojemu szefowi, ten zrobił mu „bardzo ostrą wymówkę”. Ta troska o Niemców była solą w oku Alfreda S., zdemobilizowanego w marcu 1946 roku żołnierza wojska polskiego, który w swoim życiorysie nadmieniał, że w niemieckiej niewoli spędził lata 1939–1945. Stał się kolekcjonerem wszelkich „narodowych” wykroczeń swego dyrektora, który ośmielał się – i to po kilkakroć – upominać woźnego Gronkowskiego, „aby Niemkom pracującym w podwórzu krzywdy nie czynić, choć żadnej krzywdy im nie wyrządził”¹⁰⁶.

Do kolejnej konfliktowej sytuacji doszło przed Wielkanocą w 1946 roku podczas rozdziału wśród pracowników „Żegluga Gdańskiej” paczek z UNRRA¹⁰⁷. Autor raportu zanotował: „W czasie wydawania ob. Kokotowi Antoniemu nadszedł ob. Minta z ob. Puchaczem¹⁰⁸. Ob. Minta zaczął grzebać w paczce swojego pracownika i wyciągnąwszy duże opakowanie sucharków zaczął mówić »Co pan z tem będziesz robił, panu to niepotrzebne«¹⁰⁹. Podobnie zareagował, gdy znalazł czekoladę: „Pan przecież czekolady nie lubi, co Pan będziesz z tym robił”. Zastępca dyrektora Stefan Puchacz miał to skomentować: „Panie dyrektorze, przecież on ma żonę i drobne dzieci”¹¹⁰. Minta odłożył czekoladę i przestał przeszukiwać paczkę, ale nie zrezygnował z pozyskania sucharków. Postanowił uczynić to sposobem. Raportujący tak opisał całą sytuację: „Widząc, że ja płacę za paczkę papierosów (ob. Kokot kilkakrotnie mi papierosy amerykańskie kupował po 3 zł sztuka), też zapłacił za paczkę, którą otrzymał, dając 100 zł. Kokot nie miał reszty i chciał oddać 100 zł z tego powodu. Ob. Minta już wyciągnął rękę, ale ją cofnął i powiedział »Weź pan te 40 zł, to będzie

¹⁰⁴ Tamże.

¹⁰⁵ Tamże.

¹⁰⁶ Tamże.

¹⁰⁷ UNRRA (United Nations Relief and Rehabilitation Administration, Organizacja Narodów Zjednoczonych do spraw Pomocy i Odbudowy), organizacja utworzona w 1943 r. w celu udzielenia pomocy zniszczonym podczas drugiej wojny krajom.

¹⁰⁸ Kapitan Stefan Puchacz, zastępca dyrektora inż. Janusza Minty. M. Gwiazda, *Komunikacja miejska wybrzeża Gdańskiego...*, s. 12; APG, 1164/1333, s. 201–205, Dokumenty Urzędu Wojewódzkiego w Gdańsku. Kwalifikacje pracowników MZK GG 1945–1947.

¹⁰⁹ AO-MZKGG, 1946/1065.

¹¹⁰ Nieco dalej napisał: „Ob. Kokot jest żonaty i ma 2 dzieci, 3 letnią i 1 roczne”.

za sucharki». Alfred S. zaznaczył, że jego zdaniem taka paczka kosztowała znacznie więcej, bo 200–250 zł. Okazało się, że sucharki stanowiły prezent świąteczny dla Niemek, które pracowały na podwórzu za budynkiem przy ulicy Grodzkiej 17, uprzążając gruz. Dyrektor miał przy tym powiedzieć, że „musi im coś dać, bo są biedne”¹¹¹. Zdaniem pracownika kobiety nie zasługiwały na takie frykasy, były bowiem „pracownicami kiepskimi i gdy się ich nie doglądało lubiły stać bezczynnie”¹¹².

W przedsiębiorstwie MZK GG pracowali głównie mężczyźni, kobiety z wykształceniem mogły liczyć na etat w biurze, większość jednak trafiała do Wydziału Ruchu jako konduktorki. Najniższe płace otrzymywały robotnice zatrudniane przy pracach porządkowych, jak określano sprzątanie. Wśród nich istotną grupę stanowiły osoby z byłego Wolnego Miasta Gdańska, starsze i młode kobiety, w tym wdowy. W ich życiorysach pojawiają się zdania: „została mi wydzielona trzecia grupa” lub „mąż został wzięty do wojska niemieckiego i do dnia dzisiejszego nie powrócił”¹¹³. Jak wcześniej wspomniano, kobiety musiały przedstawić dokumenty potwierdzające polską narodowość i przejść w określonym czasie procedurę rehabilitacyjną. Nie wszystkie temu podołały. Kartę jednej z kandydatek do pracy, Elżbiety Kaufmann¹¹⁴, opatrzone informacją: „nie mogła na razie podać narodowości. Po przedłożeniu dokumentów będzie ewentualnie przyjęta”. Marta Bankiewicz¹¹⁵, urodzona w 1891 roku wdowa i matka trójki dzieci, w swoim podaniu „o otrzymanie pracy” podkreśliła swoją „przynależność państwową, gdańską” i nie ukrywała, że w 1942 roku została „zapisana do III grupy”¹¹⁶. Przeszła pozytywnie rehabilitację i jako „robotnica” zatrudniona została najpierw w stołówce, potem przy sprzątaniu Warsztatów Głównych. Dostawała jedną z najniższych możliwych stawek, tj. 4,20 zł na godzinę.

Na początku 1946 roku trafiło do MZK GG kilka młodych kobiet, podczas wojny zatrudnionych w Gdańsku „przy tramwajach” oraz w Gdyni „przy Trolleybusach w die städtischen Verkehrsbetriebe”. W tej grupie znalazły się Wanda Komar¹¹⁷ i Kunegunda Jach¹¹⁸, która w swoim podaniu napisała: „Jestem Polką i znam dobrze wyszkolenia konduktorskie [...]. Pracowałam w Miejskich Zakładach Komunikacyjnych jako konduktorka, aż do wkroczenia wojsk Rosyjskich”¹¹⁹. Nie wiemy, jak długo była zatrudniona w MZK GG, nie podano daty rozwiązania umowy, za to jej kartę osobową przekreślono czerwonym ołówkiem, całość zaś opatrzone dużym napisem – „niemka”. Wypada uznać, że w jej przypadku stanowiło to wystarczający

¹¹¹ AO-MZKGG, 1946/1065.

¹¹² Tamże.

¹¹³ AO-MZKGG, 1946/614. W tym konkretnym przypadku był to marzec 1945 r.

¹¹⁴ Tamże.

¹¹⁵ Bankowitz, AO-MZKGG, 1946/36.

¹¹⁶ Chodzi oczywiście o volkslistę i – dotyczące wpisywania się nań – rozporządzenie namiestnika Okręgu Rzeszy Gdańsk-Prusy Zachodnie Alberta Forstera z 22 lutego 1942 r.

¹¹⁷ Od grudnia 1943 do marca 1945 r., AO-MZKGG, 1946/413.

¹¹⁸ AO-MZKGG, 1946/365.

¹¹⁹ W innym miejscu podała, że cztery lata.

powód do zwolnienia. Weryfikacji, jak można przypuszczać, nie przeszła również biuralistka, panna Anna Mauzer¹²⁰. W jej sprawie w styczniu 1946 roku dyrekcja MZK GG zwróciła się do zarządu miasta Bydgoszczy, skąd pochodziła dziewczyna: „Prosimy o możliwe spieszne przeprowadzenie sprawy i uproszczenie ew. formalności, gdyż w/w na naszym terenie okazała się niezbędną pracowniczką i pragnęliśmy możliwie szybko korzystać z dalszej jej pracy, co uwarunkowane jest jednak przeprowadzeniem dowodu rehabilitacyjnego”¹²¹. Opinia musiała być negatywna, skoro jej kartę opatrzone adnotacją: „decyzją dyrekcji i Rady Zakładowej zwolniona 1.02.1946 r. jako niemka”. Nic nie wiemy o jej dalszych losach. Być może podjęła decyzję o wyjeździe, jak Agnieszka i Dorota z rodziny Drewsów¹²², matka i córka, po rehabilitacji zatrudnione jako „sprzątaczkę – fizyczne”. W grudniu 1946 roku wyjechały do Niemiec – taka informacja wpisana została do ich akt.

Archeologia codzienności

Wkrótce po zajęciu Gdańska, w kwietniu 1945 roku, w przedwojennym budynku dyrekcji Danziger Elektrische Straßenbahn przy Jäschkentaler Weg¹²³ 48, w którym zainstalowały się MZK, znaleziono spory zapas niemieckich biletów, które po przestemplowaniu wykorzystywano jeszcze przez wiele miesięcy¹²⁴. Tabor, ściągany z torowisk, wyłuskiwany z barykad, transportowany do warsztatów, wracał na ulice i miał je przemierzać jeszcze przez długie lata. Polskie tramwaje, słynne Konstale N-ki, konstrukcją nawiązujące do niemieckiej wojennej produkcji Kriegsstraßenbahnwagen, pojawiły się na ulicach miast, w tym także Gdańska, dopiero na początku lat pięćdziesiątych. Proces wymiany trwał więc długo. Z ludźmi poszło szybciej, niemieccy mieszkańcy Wolnego Miasta Gdańska opuszczali je sukcesywnie, w ciągu kilku powojennych miesięcy zmienił się całkowicie jego skład ludnościowy. Ci, którzy doń przybyli, w sporej części pochodzili z terenów przyległych: ziem dawnego zaboru pruskiego, województwa pomorskiego¹²⁵, obszaru wcielonego do Rzeszy. Bycie miejscowym, jak to określano – autochtonem, było w latach powojennych źle odbierane. Należało przejść proces weryfikacyjny, w razie konieczności poddać się rehabilitacji, przyprowadzić poświadczających polskie pochodzenie świadków, a w życiorysie i podaniu umieścić koniecznie stwierdzenie: „Jestem Polakiem”.

¹²⁰ AO-MZKGG, 1946/1037.

¹²¹ Tamże.

¹²² AO-MZKGG, 1946/164-165.

¹²³ Jaśkowa Dolina. Nazwa niemiecka ulicy figurowała na oficjalnych dokumentach firmy – tzw. formatkach – jeszcze w kwietniu 1946 r.

¹²⁴ Miał je odszukać Stanisław Borkowski. Relacja na ten temat zob. A. Preys, *Tramwajarskie wspomnienia*, „Głos Wybrzeża” 25.03.1963 r.

¹²⁵ Powstało 12 sierpnia 1919 r. Jego stolicą był Toruń.

W lutym 1946 roku zatrudniono w MZK GG na stanowisku kierowniczką kontroli Lucynę Rzewuską¹²⁶. Wkrótce została urzędniczką do „spraw zleconych”, a wreszcie pełniącą obowiązki zastępcy Naczelnika Wydziału Apropowizacji. 29 grudnia 1946 roku, prosząc o miesięczny urlop, tłumaczyła, że nie mogła go wykorzystać wcześniej z powodu nawału prac, wynikających z konieczności uporządkowania akt poniemieckich, to zadanie zlecił jej dyrektor K. Jędrusik. O jakie akta chodziło? Ile z nich zdecydowano się wyrzucić na śmietnik historii? W zawierusze dziejów najmniej trwałym elementem jest człowiek. Zapisane na kilku kartkach czyjeś losy, jedno zdjęcie, podanie, życiorys, zużyty bilet są w stanie spłonąć w ciągu paru sekund. Tamta codzienność, nasza codzienność, rzadko wydaje się nam godna przechowania. Pozostają po niej okruchy, rzeczy niekiedy przez szczęśliwy tylko przypadek zachowane.

Bibliografia:

Archiwum Państwowe w Gdańsku.

Archiwum Przedsiębiorstwa Gdańskie Autobusy i Tramwaje sp. z o. o., akta osobowe pracowników Miejskich Zakładów Komunikacyjnych i Międzykomunalnych Zakładów Komunikacyjnych Gdańsk Gdynia.

Baziur G., *Armia Czerwona na Pomorzu Gdańskim 1945–1947*, Warszawa 2003.

Bykowska S., *Rehabilitacja i weryfikacja narodowościowa ludności polskiej w województwie gdańskim po II wojnie światowej*, Gdańsk 2012.

„Dziennik Bałtycki”, wybrane artykuły z lat 1945–1951.

„Głos Wybrzeża” z 1961 r.

Gąsiorowski A., *Szare Szeregi na Pomorzu 1939–1945*, Toruń 1998.

Glinecki T., *Atak na Gdańsk od strony Żuław w świetle dziennika działań bojowych 2. Armii Uderzeniowej za marzec 1945 roku* [w:] *Żuławy w 1945 roku. Niedomknięte księgi*, red. T. Glinecki M. Owsiański, Sztutowo 2018.

Gwiazda M., *Komunikacja miejska wybrzeża Gdańskiego. Odbudowa i rozwój w latach 1945–1980*, Gdańsk 1992.

Kieser R., *Zatoka Gdańska 1945. Dokumentacja dramatu*, Gdańsk 2002.

Komunikacja miejska w aglomeracji gdańskiej. Rys historyczny. Stan obecny. Prognoza rozwoju, Gdańsk 1976.

Przegląd statystyczny miasta Gdańska 1945–1950, z uzupełnieniami za rok 1951.

Podoski K., *Województwo gdańskie w latach 1945–1959*, Gdańsk 1958.

Półwysep Helski. Historia orężem pisana, red. A. Drzewiecki, M. Kardas, Toruń 2009.

Rocznik statystyczny miasta Gdańska 1946–1965, Gdańsk 1965.

Stryczyński M., *Gdańsk w latach 1945–1948. Odbudowa organizmu miejskiego*, Wrocław 1981.

Urząd Statystyczny w Gdańsku, Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej. Wydział Statystyki w Gdańsku, *Rocznik statystyczny 1946*.

¹²⁶ AO-MZKGG, 1946/995.

Walicka M., *Próba wspomnień. Gdańsk 1945–1946*, Gdańsk 1968.

Zomkowski S., *Tramwajem przez Gdańsk*, Gdańsk 2015.

Streszczenie

Zarząd Miejski powołał w kwietniu 1945 roku Miejskie Zakłady Komunikacyjne miasta Gdańska, które przekształcono dość szybko, bo już po roku, w duże, łączące trzy nadmorskie miasta przedsiębiorstwo Międzykomunalne Zakłady Komunikacyjne Gdańsk Gdynia. Nowa polska administracja czuwała nad zinventaryzowaniem i zabezpieczeniem istniejącej infrastruktury, wszelkich dóbr, które uznawano za użyteczne. Jej zadaniem było również stworzenie warunków do życia dla mieszkających tu ludzi, pozyskanie bazy mieszkaniowej i miejsc pracy dla tych, którzy mieli tu niebawem przybyć. Dawni niemieccy gdańszczanie powoli, lecz sukcesywnie opuszczali swoje miasto, z danych z 31 lipca 1945 roku wynika, że w mieście przebywało 122,8 tys. mieszkańców, z czego 107,2 tys. stanowili Niemcy. Polacy zdominowali ich dopiero na przełomie października i listopada 1945 roku. Niezwykle istotnym etapem przywracania normalności w funkcjonowaniu trzech nadmorskich miast była odbudowa połączeń komunikacyjnych. Ich uruchomienie w możliwie najkrótszym czasie i w kluczowych kierunkach stanowiło prawdziwe wyzwanie. Starannie prowadzona ewidencja pracownicza Miejskich Zakładów Komunikacyjnych, a następnie Międzykomunalnych Zakładów Komunikacyjnych Gdańsk Gdynia to zespół kilku tysięcy teczek, zawierających liczne dokumenty i ilustrujących przebieg pracy osób zatrudnionych w tym przedsiębiorstwie. Niemcy stanowili istotną grupę wśród pracowników przedsiębiorstwa. Pracownicy firmy *Verkehrsbetriebe Danzig Gothenhafen AG* jako specjaliści byli niezwykle cenni, wnieśli istotny wkład w przywrócenie działania komunikacji w mieście. Można odnieść wrażenie, że ich obecność była szczególnie istotna w kluczowych wydziałach przedsiębiorstwa, określanych niekiedy mianem eksploatacyjnych, jak tramwajowy, autobusowy, trolejbusowy i „Żegluga Gdańska”.

Artykuł stanowi próbę opisanie tej grupy na podstawie informacji i przekazów zawartych w aktach osobowych i wewnętrznej korespondencji, ustalenia pewnych prawidłowości, ukazania, jak w pierwszych powojennych latach przebiegał proces wymiany ludności w istotnym dla funkcjonowania nadmorskiego regionu dużym przedsiębiorstwie komunikacyjnym. Przykłady w nim zawarte stanowią zapis konkretnych wydarzeń, wyniesionych z niepamięci, istotnych, bo spisanych w czasie, gdy miały one miejsce.

Słowa kluczowe: Miejskie Zakłady Komunikacyjne w Gdańsku, Międzykomunalne Zakłady Komunikacyjne Gdańsk Gdynia, gdańszczanie, Niemcy w Gdańsku, komunikacja w Gdańsku, pracownicy, konflikty narodowościowe

Abstract

The Municipal Board established in April 1945 Miejskie Zakłady Komunikacyjne (Municipality Transport Company) of the city Gdańsk, which was soon, after a year, transformed into the large company – Międzykomunalne Zakłady Komunikacyjne Gdańsk Gdynia (Gdańsk Gdynia Inter-municipality Transport Company) joining three coastal cities. The new Polish administration took care of inventorying and securing the existing infrastructure and all goods considered to be useful. It also aimed at creating proper living conditions for residents already living here, creating housing resources and working places for those who were to come. Former German Gdańsk residents were leaving their city slowly but successively; based on data of 31st July 1945

there were 122 800 citizens of whom 107 200 were Germans. Poles did not dominate them until the turn of October and November 1945. The truly crucial phase of bringing back the normality to functioning of three coastal cities was the reconstruction of transportation connections. Their initiation in the shortest possible time and within the key directions was the real challenge. Carefully managed employees' documentation of Miejskie Zakłady Komunikacyjne and next Międzykomunalne Zakłady Komunikacyjne is the collection of a few thousand files consisting of numerous documents, illustrating the course of employment of persons employed in the company. Germans were the significant group of the company employees. Until recently the employees of Verkehrsbetriebe Danzig Gothenhafen AG (VDG), they were extremely valuable specialists and contributed significantly to the restoration of the operation of transportation in the city. One could have the impression that the presence of Germans was crucial especially in the key divisions of the company, sometimes referred to as operation ones, such as tram, bus trolleybus divisions and "Żegluga Gdańska" (Gdańsk Waterway Transport).

The article is an attempt to describe the above mentioned group based on the information from the personal files, the internal correspondence and reports; to define certain regularities, to show how in the first years after the war went the process of the population exchange in the crucial for the functioning of the coastal region large transportation company. The examples given in the article are the record of the particular events, brought back from oblivion, important because written at the time they happened.

Keywords: Miejskie Zakłady Komunikacyjne w Gdańsku (Municipality Transport Company), Międzykomunalne Zakłady Komunikacyjne Gdańsk Gdynia (Gdańsk Gdynia Inter-municipality Transport Company), Gdańsk citizens, Germans in Gdańsk, Transportation in Gdańsk, Employees, nationality-based conflicts

RYSZARD RZĄD¹

ZBÓR BAPTYSTÓW W TCZEWIE (1859–1945)

Pierwszy zbor Kościoła baptystów powstał około 1612 roku w Londynie. Założyli go angielscy emigranci powracający z wygnania do Holandii, gdzie zetknęli się z powstałym wcześniej ruchem anabaptystycznym. Za jego przykładem między innymi przywrócili praktykowany od czasów apostołskich chrzest dorosłych, dzięki czemu przylgnęło do nich przezwisko baptystów – „chrzcicieli” (gr. *baptidzo* – zanurzać, chrzcić).

Pomimo względnej swobody wyznaniowej przez blisko 200 lat zbory rozwijały się stosunkowo wolno. W XVIII wieku istniały jedynie na Wyspach Brytyjskich i w koloniach angielskich w Ameryce Północnej (Nowa Anglia), gdzie pionierem tego wyznania był Roger Williams (1603–1683). Dopiero u schyłku tego stulecia pojawiły się pierwsze nieliczne wspólnoty w Kanadzie, na Bahamach i Jamajce. Rozwój Kościoła stał się bardziej dynamiczny na początku XIX wieku w związku z tzw. Drugim Wielkim Przebudzeniem w Stanach Zjednoczonych. Wywołało ono między innymi kampanię przeciwko niewolnictwu, ruch na rzecz trzeźwości i walkę z korupcją. Baptysty zaczęli wówczas wywierać znaczący wpływ na życie społeczne. Spośród nich wymienić można na przykład Charlesa Haddona Spurgeona, najsłynniejszego kaznodzieję protestanckiego tego stulecia. Wiek XIX przyniósł też ekspansję Kościoła w skali globalnej. Dzięki działalności misyjnej i ewangelizacyjnej powstały pierwsze zbory w Indiach i Afryce, a następnie w Australii (1831 r.), Nowej Zelandii (1854 r.), Japonii (1860 r.), Rosji (1867 r.), gdzie baptysty do dziś stanowią największe wyznanie protestanckie.

W 1905 roku w Londynie powstał Światowy Związek Baptystyczny („Baptist World Alliance”), zrzeszający obecnie 210 denominacji z ponad 200 krajów i liczący 45,5 mln dorosłych wiernych skupionych w 177 tys. zborów. Krajem o największej liczbie baptystów (19,5 mln w 2015 r.) są Stany Zjednoczone. Wielu z nich wywarło głęboki wpływ na życie publiczne nie tylko w USA. Poza Ameryką Północną duże społeczności baptystyczne istnieją w Indiach, Nigerii, Brazylii, Korei Południowej, Wielkiej Brytanii, państwach byłego ZSRR i na Filipinach.

W Polsce głównym przedstawicielem tego wyznania jest Kościół Chrześcijan Baptystów w RP. W Tczewie jego placówka mieści się przy ulicy Sobieskiego 18. Jej

¹ Muzeum Zamkowe w Malborku, e-mail: r.rzad@zamek.malbork.pl.

kościółem macierzystym jest Pierwszy Zbór w Gdańsku, mający swoją siedzibę przy ulicy Dąbrowskiego 11².

Zbór w Tczewie powstał w XIX wieku, w czasach gdy miasto należało do Niemiec. Przyjrzyjmy się zatem ówczesnej sytuacji Kościoła baptystów w tym państwie. W 1834 roku Johann Gerhard Oncken (1800–1884), przez współczesnych zwany „drugim Lutrem”, założył pierwszą wspólnotę w kontynentalnej części Europy – w Hamburgu. Pięć lat później doprowadził do powołania Związku Zjednoczonych Zborów Ochrzczonych Chrześcijan w Niemczech i Danii. Dzięki jego aktywności powstały też zbory w Elblągu (1844 r.), Wrocławiu i Szczecinie (1846 r.). Ścisłe współpracował z nim Gotfryd Fryderyk Alf (1831–1898), pierwszy baptystyczny misjonarz w Królestwie Kongresowym.

Przystąpienie do Kościoła baptystów oznaczało dla większości wyznawców konieczność opuszczenia dotychczasowych wspólnot. Wiązać się to mogło z wieloma problemami, także natury prawnej. W Niemczech rozwiązano je już w 1847 roku dzięki edyktowi króla Prus Fryderyka Wilhelma IV. Regulował on między innymi kwestię *Kirchenaustritt*, czyli oficjalnego opuszczenia Kościoła (ewangelickiego i katolickiego). Dokonywało się ono poprzez osobiste złożenie u miejscowego sędziego zaprotokołowanej przez niego deklaracji. Sędzia zobowiązany był do natychmiastowego przekazania jej stosownym władzom kościelnym. Deklaracja nabierała mocy prawnej po czterech tygodniach³. W 1875 roku ukazało się kilka aktów prawnych, które regulowały działalność wspólnot kościelnych w Niemczech, w tym ustawa z 7 lipca tego roku o urządzeniu gmin baptystycznych („Gesetz, betreffend die Ertheilung der Korporationsrechte an Baptistengemeinden”). Zgodnie z nimi rejestracja narodzin, ślubów i zgonów wszystkich obywateli, bez względu na wyznanie, odbywała się w państwowych urzędach stanu cywilnego⁴.

Jak już wspomniano, tczewska placówka podlega dziś zborowi w Gdańsku. Nie zawsze tak było. Półtora wieku temu to tczewscy baptysci stworzyli i przez pierwsze lata prowadzili placówkę w Gdańsku. Przybliżmy zatem tę historię. Na początek oddajmy głos świadkowi tych wydarzeń:

W dniu 9 maja 1850 roku przyjęliśmy chrzest w Wójtowicach na Dolnym Śląsku⁵ udzielony przez kaznodzieję zboru we Wrocławiu, Ignacego Straube⁶. Już po trzech tygodniach zostaliśmy powołani jako ślusarze maszynowi do Tczewa, do pracy przy budowie ogromnego mostu kolejowego nad Nogatem, odnogą Wisły. Jako nowo narodzone

² T.J. Zieliński, *Kościół Chrześcijan Baptystów*, Warszawa 1994, s. 7–11.

³ K. Nauwerck, *Das preußische Religionspatent vom 30. März 1847*, Leipzig 1847, s. 5.

⁴ G.A. Grotefend, *Die Gesetze und Verordnungen nebst den sonstigen Erlassen für den preussischen Staat und das deutsche Reich (1806–1875)*, Bd. 3: 1868–1875, Köln–Neuss 1876, s. 1018; H.R. Tomaszewski, *Baptysci w Polsce w latach 1858–1918*, Warszawa 1993, s. 102.

⁵ Wieś w Kotlinie Kłodzkiej, około 7 km na zachód od Bystrzycy Kłodzkiej. Zbór baptystów powstał tam w 1848 r., „Zeitschrift des Königlich preussischen statistischen Bureaus” Jg. 3, 1863, s. 319.

⁶ Ogrodnik Ignatz Straube (1787–1868), www.grafschaft-glatz-genealogie.info/familien/html/p000375.htm#P5458 [dostęp: 05.03.2019]; A. Szymański, *Kościół Baptystyczny w Elblągu w latach 1844–2010*, Elbląg 2013, s. 53.

dzieci Boże, wymagające karmienia Słowem Bożym i społeczności z wierzącymi, z ciężkim sercem opuszczaliśmy naszych braci i siostry w Górach Kłodzkich. Przybywszy do Tczewa, oprócz pracy zawodowej, z oddaniem rozpowszechnialiśmy traktaty ewangelizacyjne i Pismo Święte. Jednak przez cały rok tylko we dwóch spotykaliśmy się każdego tygodnia na rozważanie Słowa Bożego i modlitwę. Nasza modlitwa o społeczność z wierzącymi w Chrystusie została wysłuchana. W dniu 15 września 1850 roku odwiedzili nas bracia z Elbląga, Ritter⁷ i Ehlert⁸, i wtedy właśnie zorganizowaliśmy pierwsze publiczne zebranie biblijno-ewangelizacyjne w Tczewie, które od tej pory stały się regularne⁹.

Autorem tych słów był Bernhard Vogel (1821–1875?), który wraz z Friedrichem Ottonem (ur. 1819 r.) przyjechał ze Śląska do pracy w tczewskich Królewskich Zakładach Budowy Maszyn („Königliche Maschinenbauanstalt”)¹⁰ (il. 1–2). Wspomniany dzień 15 września 1850 roku traktować zatem można jako datę założenia w Tczewie placówki zboru baptystów z Elbląga. Vogel został wówczas mianowany jej przewodniczącym. Pół roku później zanotował:

Na Zielone Świąta 1851 roku zebraliśmy pierwszy radosny owoc naszego trudu: dwóch towarzyszy naszej pracy w fabryce [kował Franz Böse, lat 31 i tokarz Samuel Schneider, lat 32], zostało ochrzczonych na wyznanie wiary. Niebawem chrzest przyjęło też siedem kobiet. Z końcem 1859 roku było nas 95. Liczba ta byłaby jeszcze większa, gdyby nie to że wiele osób wyjechało z Tczewa, między innymi do Ameryki¹¹.

Z tego czasu pochodzi interesujący list, wystosowany przez wyżej wymienioną „czwórkę” do księdza Heinricha Mettenmeyera (1808–1871), proboszcza parafii Podwyższenia Krzyża Świętego w Tczewie (il. 3). Potwierdzali w nim swoją decyzję opuszczenia Kościoła katolickiego:

Wasza Wielebność, przepraszamy, że pozwalamy sobie skreślić te kilka linijek, którymi pragniemy Was poinformować, że pozostaniemy wierni naszemu Panu, co czyni niemożliwym nasz dalszy związek z kościołem katolickim. Dzięki Katechizmowi (który Wam z podziękowaniem zwracamy) zostaliśmy bowiem ponownie przekonani o wielkiej ciemności w jakiej znajduje się kościół katolicki. Pozostaniemy przy naszych przekonaniach i z pomocą Pana zawsze mu wierni. Życzymy z całego serca by Pan także Was obdarzył światłem swojej łaski. Z poważaniem. Bernhard Vogel, Franz Boese, Samuel Schneider, Friedrich Otto. Tczew, 14 lipca 1851 roku¹².

⁷ Mistrz ślusarski Karl Ferdinand Ritter, założyciel zboru w Elblągu, *Elbinger Adress-Buch für das Jahr 1848*, s. 53.

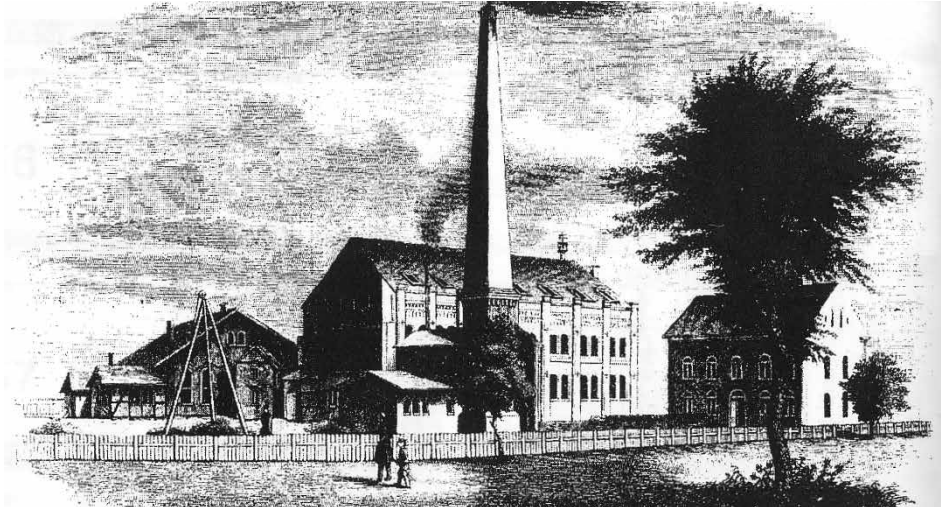
⁸ Gustav Ehlert, członek Brytyjskiego i Zagranicznego Towarzystwa Biblijnego, kolporter Pisma Świętego, *Elbinger Adress-Buch für das Jahr 1852*, s. 11; A. Szymański, *Kościół Baptystyczny...*, s. 53.

⁹ K. Bednarczyk, *Historia zborów Baptystów w Polsce do 1939 roku*, Warszawa 1997, s. 47.

¹⁰ Fabryka ta znajdowała się na rogu obecnej ul. Gdańskiej i Pomorskiej, na miejscu dzisiejszej „Galerii Kociewskiej”, „Kurier Tczewski” nr 4/36, 28.03.2014 r., s. 15.

¹¹ Archiwum parafii pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Tczewie (dalej: APPKT), Acta betreffend die in den hiesigen Maschinen-Bau-Anstalt gebildete Babtisten-Sekte, 1851, teczka nr 259, s. 6.

¹² Tamże, s. 7.



Il. 1. Królewskie Zakłady Budowy Maszyn w Tczewie, ok. 1860 r., zasoby domeny publicznej

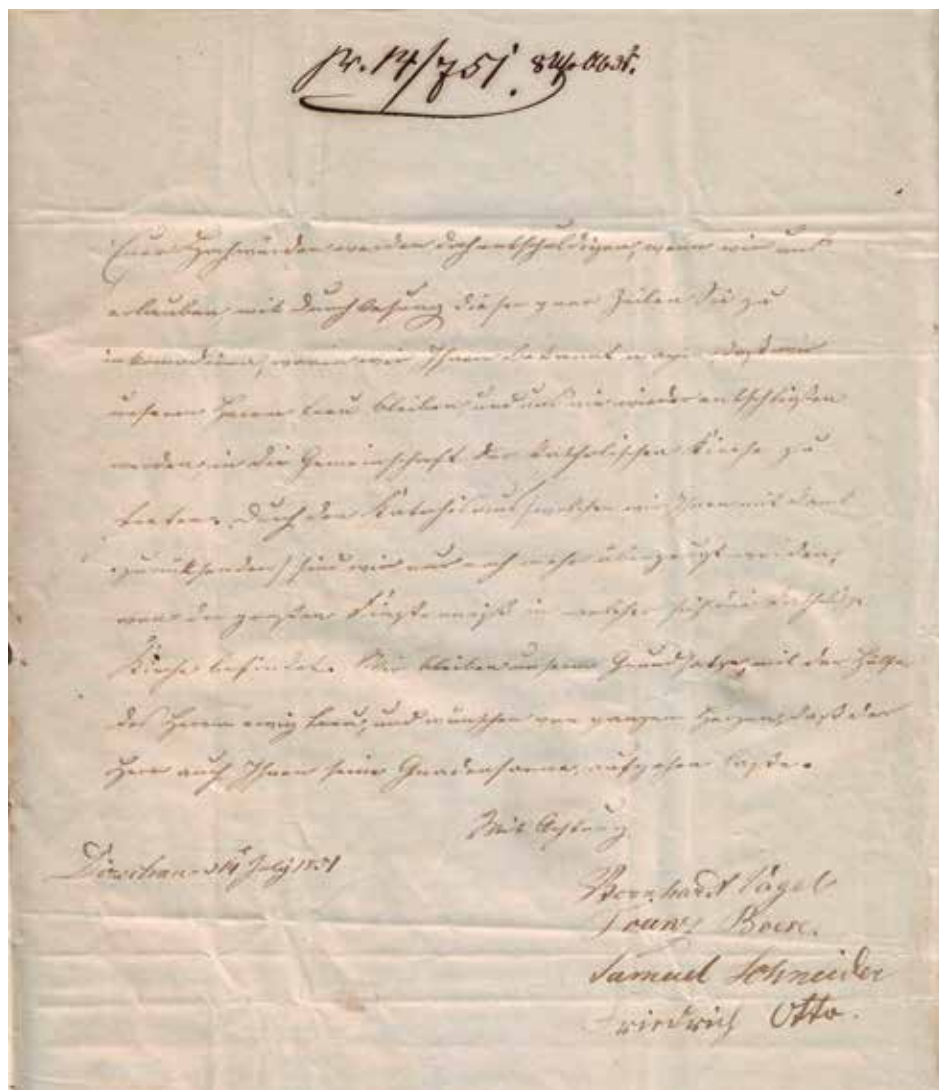


Il. 2. Most kolejowo-drogowy w Tczewie, ok. 1860 r., zasoby domeny publicznej

Wspomniane wyżej chrzty miały miejsce w Elblągu¹³. Wśród pierwszych ochrzczonych byli także bracia z pobliskich Skarszew, do których tczewscy baptyści dotarli ze swoim poselstwem już w 1851 roku, tworząc placówkę misyjną. Doszło wówczas do przebudzenia duchowego, które zaniepokoiło władze kościelne i państwowe (być może dlatego, że wśród nawróconych był jeden z radnych miejskich):

¹³ J. Lehmann, *Geschichte der deutschen Baptisten*, Hamburg 1896, s. 199; K. Bednarczyk, *Historia zborów...*, s. 48, pisze o pierwszym chrzcie w 1854 r.

Wkrótce zostaliśmy tam zatrzymani przez władze i ukarani, po czym zabroniono nam urządzić zebrań w Skarszewach. Wierzący i sympatycy stamtąd przybywali więc na zebrania biblijne do Tczewa (23 km), w którym nie stawiano nam żadnych przeszkód. Już w 1853 roku odbył się chrzest najpierw 12 osób, później 20 z tej miejscowości. Natychmiast też wybuchły w Skarszewach prześladowania wierzących. Żandarmi nakazali nam opuszczenie miejscowości, a wierzących pociągano tu do odpowiedzialności sądowej pod byle pretekstem¹⁴.



Il. 3. List baptystów do ks. Mettenmeyera, 14 lipca 1851 r., fot. Ryszard Rząd

¹⁴ J. Lehmann, *Geschichte der deutschen...*, s. 199; K. Bednarczyk, *Historia zborów...*, s. 42 i 48.

Placówka rosła w podobnym tempie jak zbór macierzysty. Obie wspólnoty, objęte tym samym kierownictwem, przez lata tworzyły jeden organizm, określany w historiografii najczęściej mianem gminy Tczew-Skarszewy („Baptistengemeinde Dirschau-Schöneck”)¹⁵.

Wspólnota z Tczewa była w latach pięćdziesiątych XIX wieku wielokrotnie odwiedzana przez misjonarzy. Wspomina o niej między innymi hamburski baptysta Tobias Penner, który w 1853 roku zdążył do Kłajpedy na konferencję zborów należących do zjednoczenia pruskiego: „Z powodu wysokiego stanu wody w Wiśle przejazd przez rzekę okazał się niemożliwy. Przybyłem więc do domu, w którym mieszkali bracia zatrudnieni przy budowie mostu. Znalazłem się w kręgu braterskim, zajętym sprawą dopuszczenia do chrztu czterech nowych braci. Jakąż radość wspólnie przeżywaliśmy!”¹⁶.

Tczew kilkakrotnie znalazł się też na trasie podróży misyjnych Gottfrieda Wilhelma Lehmana (1799–1882), założyciela zboru w Berlinie i najbliższego współpracownika wspomnianego wyżej J.G. Onckena. W 1855 roku pisał on: „W czwartek dotarłem do Tczewa, gdzie miało miejsce interesujące spotkanie, na którym wygłosiłem kazanie. Owa placówka kościoła elbląskiego rośnie bardzo szybko i składa się z bardzo zacnych członków”¹⁷.

Rok później zaś wyrażał nadzieję na jej rychłe usamodzielnienie się: „Po południu dotarłem do Tczewa, gdzie spotkałem wielu braci. Po kazaniu odbyło się zebranie, na którym zaproponowano utworzenie w Tczewie odrębnego kościoła. Wiele okoliczności wydaje się sprzyjać takiemu rozwiązaniu”¹⁸.

W 1857 roku inny misjonarz donosił:

Na prośbę brata Vogela zatrzymałem się w Tczewie i znalazłem tam wielką liczbę zgromadzonych braci i przyjaciół. Pan dokonał tu wielkich rzeczy, wkrótce będzie tu kwitnący zbór. Do Elbląga wybrałem się w następną sobotę. Wisła była wezbrana i niosła dużo kry lodowej, jednak przeprawa udała się. Jeszcze dwie mile przeszliśmy pieszko do Malborka w uciążliwej zadymce śnieżnej. Stamtąd już kolejną do Elbląga¹⁹.

27 marca 1859 roku przedstawiciele Naczelnej Rady Zjednoczenia Zborów w Prusach w obecności przewodniczącego i członków placówki powołali samodzielny zbór

¹⁵ Nastręcza to czasami pewne trudności, np. w ocenie liczebności każdej ze wspólnot. Dlatego też liczby zborowników podawane w niniejszym tekście najczęściej odnoszą się do obu grup razem, chyba że wyraźnie zaznaczono ich odrębność. W literaturze przedmiotu spotkać też można stwierdzenie, że do 1863 r. do zboru w Elblągu zaliczano wszystkich baptystów spoza ówczesnego powiatu elbląskiego (m.in. z Tczewa-Skarszew, Ornety); C.F. Rhode, *Der Elbinger Kreis in topographischer historischer und statistischer Hinsicht*, Danzig 1871, s. 393.

¹⁶ K. Bednarczyk, *Historia zborów...*, s. 48.

¹⁷ „The Baptist Missionary Magazine” 1856, s. 15; „The Baptist Missionary Magazine” z lat 1817–1909 znaleźć można na stronie www.catalog.hathitrust.org/Record/000543543 [dostęp: 25.03.2019].

¹⁸ „The Baptist Missionary Magazine” 1857, s. 324.

¹⁹ K. Bednarczyk, *Historia zborów...*, s. 48.

baptystów w Tczewie. Liczył on łącznie z placówką w Skarszewach 95 osób i był trzecim zbozem na Pomorzu Wschodnim, po Elblągu (1844 r.) i Gajdach koło Morąga (1855 r.)²⁰.

Uroczystość, w której uczestniczył zapewne także starszy elbląskiego zboru Johann Ludwig Hinrichs (1818–1901), autor pierwszego wyznania wiary (*credo*) baptystów w Ameryce, Wielkiej Brytanii i Hamburgu²¹, odbyła się w mieszkaniu wspomnianego wyżej Samuela Schneidera w kamienicy wdowy Piltz przy ulicy Zamkowej. Założyć można, że miejsce to stało się jednocześnie pierwszą kaplicą nowej wspólnoty. Mieszkało tam bowiem kilka rodzin baptystycznych²².

Pionier tczewskiej wspólnoty Bernhard Vogel niebawem zrezygnował z pracy zawodowej, chcąc należycie poświęcić się działalności misyjnej. Zaczęła ona bowiem napotykać przeszkody ze strony władz w Tczewie. W lutym 1861 roku doszło do tragicznego zdarzenia. Zwłoki dziecka jednego z baptystów (3-letniej Luizy, córki woźnicy Petera Rogowskiego z Czyżykowa²³), pochowane na cmentarzu ewangelickim, wskutek ostrego sprzeciwu pastora Gebsera i magistratu (właściciela tej nekropolii) po kilku dniach musiały zostać odkopane. Zrozpaczonym rodzicom zalecono użytkowany przez baptystów cmentarz pod Skarszewami. Gdy po artykule w „Danziger Zeitung” sprawa nabrała rozgłosu, po ośmiu dniach wyrażono zgodę na pochówek na tczewskim cmentarzu ofiar epidemii cholery. Jednak i tu rozhisteryzowane kobiety nie chciały dopuścić do pogrzebu kacerskiego dziecka pod krzyżem i w pobliżu grobów ich dzieci. Dopiero policja opanowała zamieszki wywołane przez uzbrojonych mężczyzn i wyrostków²⁴. Skandal ten komentowany był nawet w odległej Norymberdze. Gazeta „Nürnberger Beobachter” pisała z oburzeniem:

Czy ten, który powiedział: Pozwólcie dzieciom przychodzić do mnie, rozważałby czy szczątki dzieci spoczywać mają na cmentarzu protestanckim czy cholerycznym? Przecież nawet piękna nazwa owego miejsca – Boże pole [niem. *Gottesacker*] – powinna skłonić takich nietolerancyjnych kapłanów do pytania: Czy nie wszyscy są dziećmi Bożymi? Czy nie mogą spocząć na jednym cmentarzu ci co mieli różne przekonania za życia?²⁵

Problem z grzebaniem zmarłych rozwiązano, przyznając baptystom wspomniany cmentarz choleryczny, założony po wielkiej epidemii w 1831 roku. Jeszcze w latach trzydziestych XX wieku działka ta określana była mianem „cmentarza zakaźnego”²⁶.

²⁰ „The Baptist Missionary Magazine” 1860, s. 265; J. Lehmann, *Geschichte der deutschen...*, s. 198–199; K. Bednarczyk, *Historia zborów...*, s. 48.

²¹ A. Szymański, *Kościół Baptystyczny...*, s. 55.

²² Archiwum Państwowe w Gdańsku (dalej: APG), 1503.03, poz. 54, Sterbe-Neben-Register des Königlich Preußischen Standes-Amtes Dirschau, Kreis Pr. Stargardt für das Jahr 1875.

²³ APG, 1496.15, poz. 14, Sterbe-Register der Dissidenten.

²⁴ J. Lehmann, *Geschichte der deutschen...*, s. 274–275; R.L. Kluttig, *Geschichte der deutschen Baptisten von 1858–1945*, Winnipeg 1973, s. 99; „The Baptist Missionary Magazine” 1862, s. 293.

²⁵ *Nürnberger Beobachter*, nr 37, 26.03.1861 r., s. 146–147.

²⁶ F. Schultz, *Geschichte des Kreises Dirschau*, Dirschau 1907, s. 236; E. Raduński, *Zarys dziejów miasta Tczewa*, Tczew 1927, s. 102; Archiwum Urzędu Miejskiego w Tczewie (dalej: AUMT), Akta

Był to obszar położony na wzniesieniu w zakolu drogi wiodącej do wsi Czyżykowo, u podnóża szanica z czasów wojen napoleońskich, co potwierdzają archiwalne mapy²⁷ (il. 4–7). Pierwszym udokumentowanym pochówkiem po przejściu tego terenu przez zbór był pogrzeb syna Samuela Schneidera, 15-miesięcznego Walthera, zmarłego na szkarlatynę 15 marca 1869 roku. Pięć lat później spoczęła tam jego matka, Caroline z domu Otto (1824–1874)²⁸.

Niewielki cmentarz (ok. 900 m²) założony był na rzucie zbliżonym do kwadratu, z wejściem od strony północnej. Obecnie teren ten (położony przy ul. Czyżykowskiej 87, na działce nr 256/1) jest zarośnięty i zaniedbany mimo próby uporządkowania go, podjętej przez członków stowarzyszenia „Dawny Tczew” w kwietniu 2012 roku. Nie ma żadnych śladów wskazujących na to, że było to miejsce wiecznego spoczynku. Nieczytelny jest już jego układ przestrzenny i podział na kwatery. Nie zachowały się dawne nagrobki, ogrodzenie, ani nawet pozostałości mogił ziemnych. Przetrwwały jedynie pojedyncze drzewa: jawory, klony pospolite, kasztanowce i lipy drobnolistne (il. 8–10). O tym, że był to cmentarz, zdawały się nie wiedzieć także władze miasta Tczewa, które w planie zagospodarowania przestrzennego w 2005 roku traktowały go jako „teren sportu i rekreacji” wraz z przyległym doń boiskiem²⁹.

Cmentarz wspólnoty skarszewskiej był nieco mniejszy (800 m²) i znajdował się około 4 km za miastem, wśród pól przy drodze do wsi Junkrowy. Dziś, tak jak i tczewski, jest opuszczony. Zachowały się jednak fragmenty niektórych nagrobków i ogrodzenia z kamieni polnych. Jego historię z pewnością pamięta jedno z rosnących tam drzew – imponujących rozmiarów dąb szypułkowy (na osi wejścia) liczący ponad 150 lat (il. 11–13).

Według urzędowych spisów ludności w końcu 1861 roku w Tczewie mieszkało 2848 ewangelików, 2599 katolików, 461 Żydów, 43 baptystów, 39 mennonitów i dziewięciu prawosławnych. W Skarszewach zaś 1176 ewangelików, 950 katolików, 369 Żydów, 41 baptystów i tylko jeden mennonita³⁰. W lipcu 1862 roku w ówczesnych Prusach było 31 zborów baptystycznych, gromadzących 5603 osoby. Tczewsko-skarszewski liczył już 162 wyznawców i był dwunastym co do wielkości. Największymi były: Berlin (590), Templin (487) i Gajdy (485)³¹.

Zarządu Miasta Tczewa, Marta Ruhnke, ul. Wiejska, 3 na terenach Tczewskiej Spółki Osadniczej na Czyżykowie (1933–1937), teczka nr 132, plan sytuacyjny.

²⁷ APG, V18–1667, Brouillon Karte von den Verschanzungen bei Dirschau, v. J. 1813, oprac. Heuer i Döring, 1817; APG, Akta miasta Tczewa, 525, 1/144, s. 61, Plan der Stadt Dirschau und die Umgebung, 1884.

²⁸ APG, 1496.15, poz. 41, Sterbe-Register der Dissidenten; APG, 1503.03, poz. 10, Sterbe-Neben-Register des Königlich Preussischen Standes-Amtes Dirschau, Kreis Pr. Stargardt für das Jahr 1874.

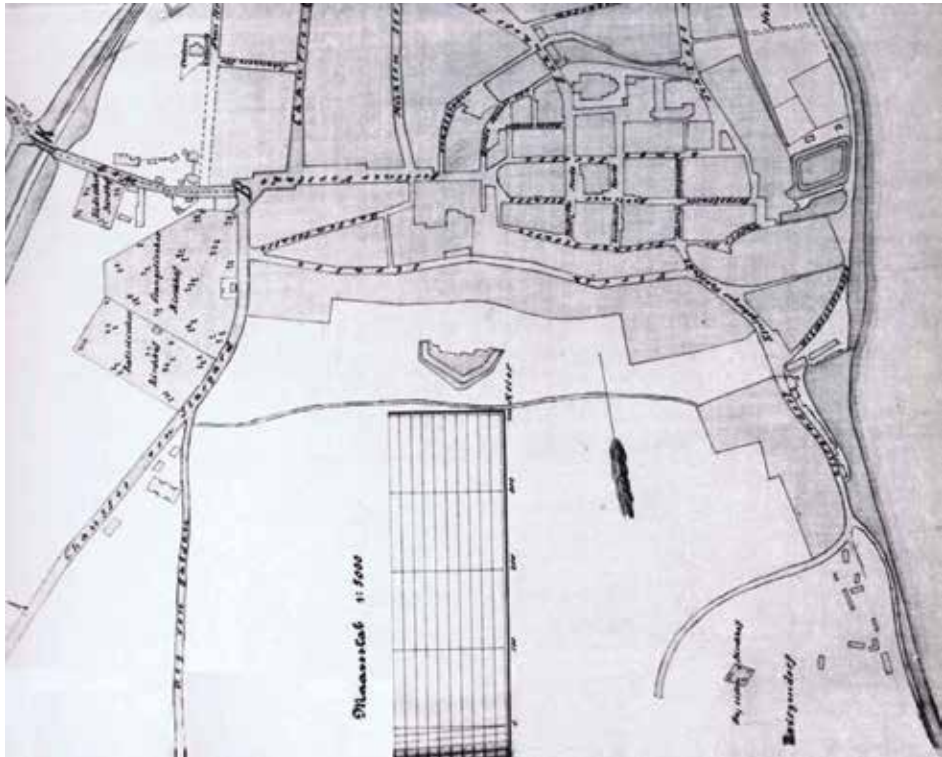
²⁹ Miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego miasta Tczewa, Załącznik Nr 4.1 do Uchwały Nr XXVIII/263/2005 Rady Miejskiej w Tczewie z dnia 27 stycznia 2005 r.; Miasto Tczew, Studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego, Tczew 2011, s. 432–433, zał. nr 33; www.dawnytczew.pl/pl/narody-i-religie/227-cmentarze.html [dostęp: 10.12.2017]; *Dawny Tczew. Ludzie, miejsca, wydarzenia*, red. Ł. Brządkowski, P. Zieliński, Tczew 2016, s. 114.

³⁰ G. von Hirschfeldt, *Religionsstatistik der Preussischen Monarchie*, Arnsberg 1866, s. 10.

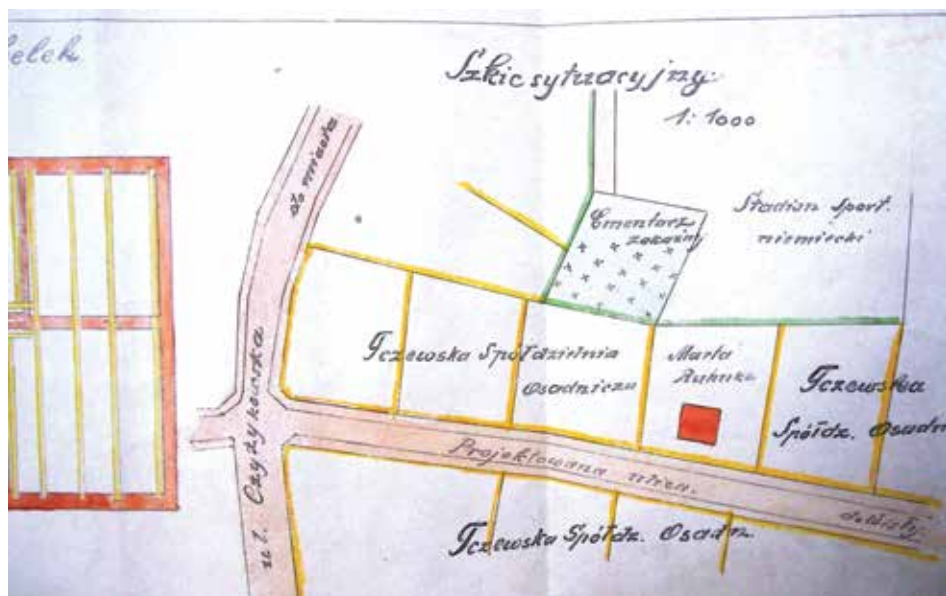
³¹ „Zeitschrift des Königlich Preussischen Statistischen Bureaus”, Jg. 4, 1864, s. 211.



Il. 4. Cmentarz przy szańcu na Czyżykowie, 1881 r., fot. za: www.dawnnytczew.pl



Il. 5. Cmentarz baptystów w Tczewie na planie miasta, 1884 r., zasoby domeny publicznej



Il. 6. Cmentarz zakazny na Czyżówku, 1933 r., zasoby domeny publicznej



Il. 7. Cmentarz baptystów w Tczewie, widok z lotu ptaka, ok. 1925 r., zasoby domeny publicznej



Il. 8. Cmentarz baptystów w Tczewie, 2017 r., fot. Ryszard Rząd



Il. 9. Cmentarz baptystów w Tczewie, 2017 r., fot. Ryszard Rząd



Il. 10. Cmentarz baptystów w Tczewie,
2017 r., fot. Ryszard Rząd



Il. 11. Cmentarz baptystów pod Skarszewami, 2017 r., fot. Ryszard Rząd



Il. 12. Cmentarz baptystów pod Skarszewami, 2017 r., fot. Ryszard Rząd



Il. 13. Cmentarz baptystów pod Skarszewami, 2017 r., fot. Ryszard Rząd

| Rok | Członkowie | Dzieci w szkółce niedzielnej |
|------|------------|------------------------------------|
| 1859 | 95 | – |
| 1860 | 103 | – |
| 1861 | 112 | 27 |
| 1862 | 140 | 30 |
| 1863 | 188 | 18 |
| 1864 | 207 | 44 |
| 1865 | 194 | – |
| 1866 | 202 | 31 |
| 1867 | 230 | 34 |
| 1868 | 261 | 42 |
| 1869 | 252 | – |
| 1871 | 246 | – |
| 1874 | 324 | – |

Zbór od chwili powstania aktywnie angażował się w pracę misyjną. Pastor Vogel już w 1861 roku prowadził domowe nabożeństwa dla 10 członków zboru mieszkających w Gdańsku. Od listopada 1862 roku organizował też regularne spotkania modlitewne w tym mieście, i to w sali, która mogła pomieścić nawet 300 osób. Gdańska placówka usamodzielniała się w 12 grudnia 1875 roku z liczbą 116 członków. Na początku XX wieku tamtejszy zbór liczył ich już około 400, a okresie międzywojennym około 1100³². 2 listopada 1862 roku Bernhard Vogel przeprowadził pierwsze nabożeństwo w Nowej Wsi pod Malborkiem. Niebawem w mieście tym powstała placówka, która 25 marca 1900 roku uzyskała odrębność z 58 wiernymi. Do 1909 ich liczba niemal się podwoiła i wzrosła do 110³³.

W 1886 roku 34 członków placówki w Bytowie postanowiło założyć zbór. W 1909 r. było w nim już 141 osób³⁴.

Tczewscy baptyści mieli też swój udział w tworzeniu ewangelicznych kościołów w głębi ówczesnej Rosji. Jeden z misjonarzy, diakon Karl Benzien (pracownik cegielni ze Skarszew), wiosną 1868 roku trafił na Ukrainę, do osady Chortyca na Zaporozżu, gdzie znajdowała się kolonia osadników mennonickich. Zajmował się też dystrybucją Biblii i ewangelizacją Chantów (Ostiaków) z okolic Omska na Syberii³⁵.

Lata sześćdziesiąte–siedemdziesiąte XIX wieku były okresem dynamicznego rozwoju zboru w Tczewie-Skarszewach³⁶. Ilustruje to powyższa tabela. Posłuchajmy kilku relacji:

Rok 1863 był w Tczewie porą siewu, nie żniw. Ale tak przecież być musi. Słowo trafiło do wielu ludzkich dusz, otworzyło się wiele drzwi. Nie do wszystkich jednak możemy wejść. Opozycja urzędników i duchownych jest bowiem wielka.

³² „The Baptist Missionary Magazine” 1877, s. 243; H. Strehlow, *Festschrift zur Jubelfeier des 50jährigen Bestehens der Baptistengemeinde Danzig-Schießstange 17 (1875–1925)*, Danzig 1925, s. 9 i 13–16; K. Bednarczyk, *Historia zborów...*, s. 51.

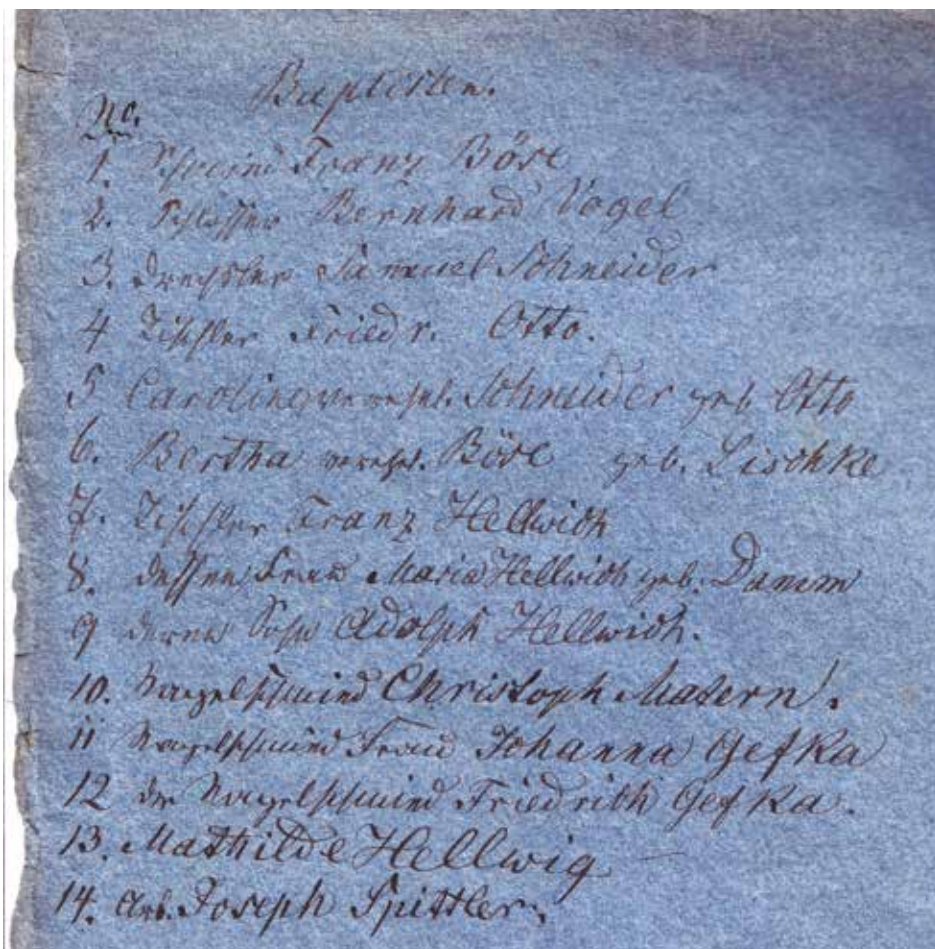
³³ „The Baptist Missionary Magazine” 1901, s. 178; K. Bednarczyk, *Historia zborów...*, s. 126.

³⁴ Tamże, s. 124.

³⁵ P.M. Friesen, *Die Alt-Evangelische Mennonitische Brüderschaft in Russland (1789–1910) im Rahmen der mennonitischen Gesamtgeschichte*, Halbstadt 1911, s. 776; A.W. Wardin, G. Nichols, *On the Edge. Baptists and Other Free Church Evangelicals in Tsarist Russia, 1855–1917*, Eugene 2013, s. 74; [www.gameo.org/index.php?title=Benzien,_Karl_\(19th/20th_century\)](http://www.gameo.org/index.php?title=Benzien,_Karl_(19th/20th_century)) [dostęp: 25.03.2019]; www.directionjournal.org/20/1/historical-endnotes.html [dostęp: 25.03.2019].

³⁶ J. Lehmann, *Geschichte der deutschen...*, s. 199 i 275; K. Bednarczyk, *Historia zborów...*, s. 47–49; F. Schultz (*Geschichte...*, s. 236), a za nim E. Raduński (*Zarys dziejów...*, s. 102) podają liczbę 101 zborowników w 1858 r.

W Suchostrzygach, wsi pod Tczewem, Pan otworzył drzwi. Zaczęły odbywać się spotkania raz w tygodniu, dzięki czemu niektóre dusze już przeszły ze śmierci do życia. W zborze w Tczewie ochrzczono zatem jedenastu³⁷ (il. 14).



Il. 14. Spis pierwszych baptystów w Tczewie, ok. 1865 r., fot. Ryszard Rząd

Następnie udałem się do Tczewa, znanego z mistrzowskiego dzieła architektury – ogromnego mostu nad Wisłą. W dzień Pański przemawiałem do bardzo dobrej wspólnoty i radowałem się poznając przyczynę, dzięki której ona powstała kilka lat temu jako słaby szczep. Pan Vogel, który był jednym z budowniczych mostu, został powołany do kolejnej pracy, tym razem przy nadziemskiej budowl. Stał się pastorem kościoła wyróżniającego się przede wszystkim obfitością miłości, którą wszyscy czują i świadczą sobie nawzajem. Pan dał mu dużo swobody

³⁷ „The Baptist Missionary Magazine” 1863, s. 278–279.

i odwagi w głoszeniu ewangelii, a ja byłem przytłoczony życzliwością i łaskawością wspólnoty (1864)³⁸.

Tczew, który zaczął w słabości kilka lat temu, stał się zamożny i kwitnący (1865)³⁹.

Swego rodzaju ciekawostką jest to, że pastor Vogel opatrywał niektóre ze swoich listów pieczęcią sygnetową (odciskaną w czerwonym laku).



Il. 15. Pieczęć pastora Bernharda Vogla, 1860 r., fot. Ryszard Rząd

Zawierała ona kilka elementów nawiązujących do misji, której podjął się jej właściciel. Była to otwarta Biblia, na jej stronicach widniały tablice Dekalogu i krzyż. Nad księgą znajdował się gołębek z gałązką oliwną w dziobie, poniżej majuskułowe gotyckie inicjały „BV” (il. 15)⁴⁰.

W 1866 roku, w trakcie wojny z Austrią, na terenie wspomnianych Suchostrzyg Prusacy utworzyli obóz, w którym osadzono około 4,5 tys. jeńców (il. 16)⁴¹. Oprócz Austriaków byli tam także Włosi, Polacy, Czesi, Węgrzy i Ukraińcy. Opiekę duszpasterską nad nimi sprawowali głównie księża katoliccy, jednak ich losem żywo interesowały się także okoliczne wspólnoty protestanckie. Akcje rozdawania Biblii i traktatów biblijnych prowadzili tu zarówno tczewscy baptyści, jak i kolporterzy Brytyjskiego i Zagranicznego Towarzystwa Biblijnego. Niektóre z nich miały wręcz w dramatyczny przebieg. Posłuchajmy jednej z relacji:

Uzyskawszy niezbędną zgodę od oficera dowodzącego w Tczewie, wyruszyłem z bratem Müllerem do obozu położonego 1,5 mili od miasta. Wzięliśmy ze sobą skrzynię Nowych Testamentów. Kapitan mieszkający w obozie przyjął nas bardzo serdecznie i zaoferował swoją pomoc. Rozkazał żołnierzowi przynieść skrzynię przed swój namiot i otworzyć ją. Załadowaliśmy plecak i wyruszyliśmy do pracy. Pierwszym, którego spotkałem był Polak. Dałem mu Nowy Testament. Podobnie i innym jego rodakom. Ogółem było tam 800 namiotów. Na początku nie widzieliśmy zbyt wielu ludzi, ale w chwili, gdy rozniosło się, że Nowe Testamenty są za darmo, ludzie zaczęli pojawiać się jak

³⁸ „The Baptist Missionary Magazine” 1864, s. 338.

³⁹ „The Baptist Missionary Magazine” 1865, s. 259.

⁴⁰ APPKT, Acta betreffend die in den hiesigen Maschinen-Bau-Anstalt gebildete Bapptisten-Sekte, 1851, teczka nr 259, s. 10 i 12.

⁴¹ M. Orłowicz, *Ilustrowany przewodnik po województwie pomorskiem*, Lwów–Warszawa 1924, s. 402; *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, 1892, s. 276, podaje liczbę niespełna 5 tys. Austriaków i Sasów, przetrzymywanych w obozie od sierpnia 1866 r. Podczas pobytu w obozie jeńcy budowali pobliską drogę do Skarszew. Wskutek epidemii cholery i tyfusu zmarło 26 jeńców, a w miejscu ich pochówku weterani armii austriackiej w 1887 r. postawili zachowany do dziś pomnik (R. Klim, *Cmentarz żołnierzy austriackich w Tczewie*, „Pieśń Skrzydłata” nr 14, 1996, s. 34–36).



Il. 16. Mapa okolic Tczewa z rozmieszczeniem kaplicy, cmentarza baptystów i obozu jenieckiego, 1910 r., zasoby domeny publicznej

spod ziemi i w jednej chwili zostaliśmy otoczeni przez tłum. Kilku Włochów, którzy bardzo prosili o Biblię musieliśmy zostawić z niczym. Ledwie mogliśmy znieść błagania i przepychanie się, żeby dostać książkę. Jeden człowiek, który stał tuż przede mną powtarzał ciągle: „Daj mi książkę!” ale za każdym razem gdy próbowałem mu dać, wyciągało się po nią dziesięć rąk. Wydaje mi się jednak, że w końcu jedną dostał. Po chwili jeden ze strażników przyszedł mi z pomocą, ale tłum ciągle rósł, a błagania i modlitwy stawały się coraz głośniejsze. Nasz pierwszy zapas Nowych Testamentów wyczerpał się, więc wróciliśmy do skrzyni po nowy. W tym czasie poruszenie i zgłębki stały się jeszcze większe, bo ci którzy dostali Pismo poszli je pokazać swoim towarzyszom. W związku z tym poprosiłem kapitana o eskortę, bym mógł spokojnie rozdawać dalej. Ubłagałem go również by przyknuł oko na to, że jeńcy robią większy hałas niż zwykle. Mój strażnik ustawił ludzi w trzech lub czterech szeregach i miałem nadzieję, że teraz będę mógł spokojnie rozdawać. Jednak zapewniam Was, że mimo straży i obecności kapitana, to co się wydarzyło było nie do opisania. W jednej chwili zostałem otoczony jakby murem, mój plecak został otwarty, Nowe Testamenty z niego wyrwane a wszyscy zaczęli o nie walczyć. Mimo iż był pusty, liczne ręce jeszcze długo szukały w nim książek. Jestem przekonany, że gdyby nie był nowy i wyjątkowo mocny, zostałyby porwane na strzępy. Mój strażnik próbował mnie ratować i wyciągnąć z tłumu, ale mu się to nie udało. Wydostałem się w końcu z pomocą jakichś Austriaków. Mimo to wszyscy chodzili za mną i kapitan z paroma żołnierzami mieli mnóstwo roboty z powstrzymaniem ich by nie atakowali się wzajemnie i nie próbowali sami opróżnić naszej skrzyni. Dalsze rozdawanie stało się niestety niemożliwym. Muszę zaznaczyć, że jeńcy byli już uświadomieni, że te książki to Nowe Testamenty, bo bracia baptysty już wcześniej rozdawali Pismo w obozie. Ludzie zaczęli się popychać, uderzać i za nic nie chcieli odejść. W związku z tym spytałem kapitana, czy nie podjąłby się sam dalszego rozdawania, na co on ochocho przystał. Jako, że tłum rósł z każdą chwilą i nie miał zamiaru się rozejść, kapitan wziął skrzynie do swego namiotu, a my opuściliśmy obóz.

Nigdy w życiu nie zapomnę tego co tam doświadczyłem. Niech Bóg błogosławi Słowo Prawdy, które zostało rozsiane wśród tych uwięzionych żołnierzy⁴² (il. 17).



Il. 17. Pomnik na cmentarzu jeńców austro-węgierskich na Suchostrzygach, 2015 r., fot. Ryszard Rząd

Autorem powyższych słów był niejaki Kretschmer, jeden z kolporterów Pisma Świętego wydawanego przez Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne. Większość rozdanych przez niego Nowych Testamentów została zakupiona dzięki hojności kilku mennonitów z okolic Gdańska i Elbląga. Jak pisał: „Bardzo wielu członków tej starej baptystycznej społeczności mieszka w tym regionie i w wypadku jakichś specjalnych spraw, takich jak ta, okazują się bardzo chętni do pomocy”. Wspomniani przez niego „bracia baptyści” rozdali jeńcom wcześniej, także bezpłatnie, około 150 Nowych Testamentów i tysiące traktatów biblijnych. Jak później mówili Austriacy: „Nie wierzymy już więcej w to, co mówili nam nasi kapłani. Prusacy bardzo różnią się od tego, czego nas o nich uczono. Nie są heretykami, jak się ich o to oskarża”⁴³.

⁴² *The sixty-third Report of the British and Foreign Bible Society*, London 1867, s. 76–77.

⁴³ Tamże.

Kolporterzy z reguły byli misjonarzami pochodzącymi z różnych Kościołów protestanckich. W latach sześćdziesiątych XIX wieku w niemieckich zborach baptystycznych działało ich około 80. Rocznie rozprowadzali 70–90 tys. różnojęzycznych Biblii i 1,7 mln traktatów ewangelizacyjnych⁴⁴.

W historii tczewskiej wspólnoty także zdarzały się sytuacje dramatyczne. W kwietniu 1866 roku Bernhard Vogel ze smutkiem opisywał przypadek młodej dziewczyny ze Zblewa, ciężko pobitej przez matkę i siostrę za to, że zdecydowała się mimo rozmów z księdzem ewangelickim przyjąć chrzest w kościele baptystów. Próbujący mediacji pastor Vogel usłyszał od matki, iż żałuje ona jedynie tego, że... pozbawiła córkę tylu pięknych włosów⁴⁵.

W 1867 roku zbór liczył już 230 osób i w dalszym ciągu się rozrastał. Zaistniała więc potrzeba zatrudnienia drugiego pastora. Został nim J. Lüdecke, który 1 września tego roku odprawił pierwsze nabożeństwo w nowej kaplicy mieszczącej się w zakupionym i zaadaptowanym do tego celu domu przy ulicy Sambora 15. Był to parterowy niepodpiwniczony budynek z czerwonej cegły, ścianą szczytową z wejściem zwrócony do ulicy Sambora i otoczony niewielkim ogrodem. Wierni określali go mianem „szkatułki” („Schmuckkästchen”). Oprócz sali modlitw na jej zapleczu znajdowała się połączona z nią skromna izdebka z kuchnią (do której w 1909 r. doprowadzono bieżącą wodę). Do zachodniej elewacji kaplicy dostawione było trzypokojowe mieszkanie z kuchnią (dla pastora?) (il. 18–20). Z okazji otwarcia kaplicy w gdańskiej drukarni A.W. Kafemanna wydrukowano niewielką broszurę⁴⁶. Do zboru należała także sąsiednia posesja z kamienicą przy ulicy Nowej 8. Na wspólnym podwórku, wzdłuż zachodniej granicy obu działek, w 1910 roku postawiono dwie przyległe do siebie murowane pralnie i długą szopę z 12 komórkami i wspólnym strychem – suszarnią⁴⁷ (il. 21–22).

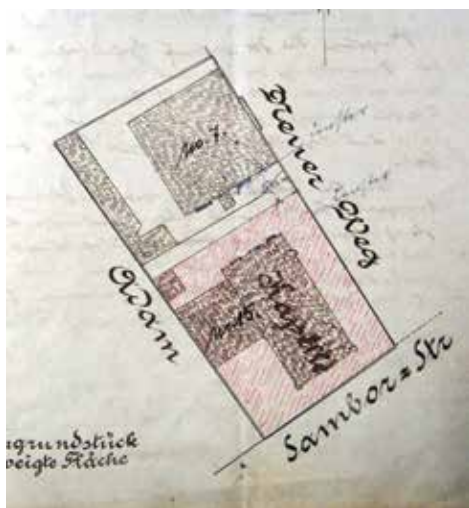
W 1871 roku pastor Lüdecke przeniósł się do Czarnego koła Człuchowa. Zanim wybrano jego następcę, wspólnotą kierowali bracia z Rady Starszych, między innymi M. Knappe. Nie wiemy, jakie były dalsze losy założyciela tczewskiej wspólnoty Bernharda Vogla. Ostatni raz wspomniano się go w sierpniu 1871 roku, kiedy to ochrzcił w Tczewie jednego z braci z Gdańska. Nie wymieniono go jednak wśród gości honorowych,

⁴⁴ „The Baptist Missionary Magazine” 1867, s. 335; R. Donat, *Das wachsende Werk. Ausbreitung der deutschen Baptistengemeinden durch sechzig Jahre (1849 bis 1909)*, Kassel 1960, s. 83 i 176–177; K. Bednarczyk, *Historia zborów...*, s. 49.

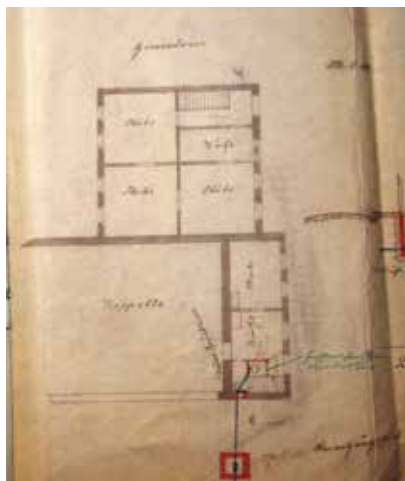
⁴⁵ „The Baptist Missionary Magazine” 1866, s. 425.

⁴⁶ AUMT, Acten des Magistrats zu Dirschau, Stadt-Bauamt, Baptistengemeinde Samborstrasse 15 (1909–1937), teczka nr 721, s. 12, 68 i 69; według Schulza (*Geschichte...*, s. 236) i E. Raduńskiego (*Zarys dziejów...*, s. 103) pierwszy baptystyczny pastor i własna kaplica zborowa pojawiły się w Tczewie dopiero w 1899 r.; „The Baptist Missionary Magazine”, 1867, s. 302 i 304; *Der Neuen Preußischen Provinzial-Blätter*, Band LXXI, [w:], Reicke R., Wichert E., *Altpreußische Monatsschrift neue Folge*, Band V, Königsberg in Pr. 1868, s. 755; J. Lehmann, *Geschichte der deutschen...*, s. 275; K. Bednarczyk, *Historia zborów...*, s. 47–49.

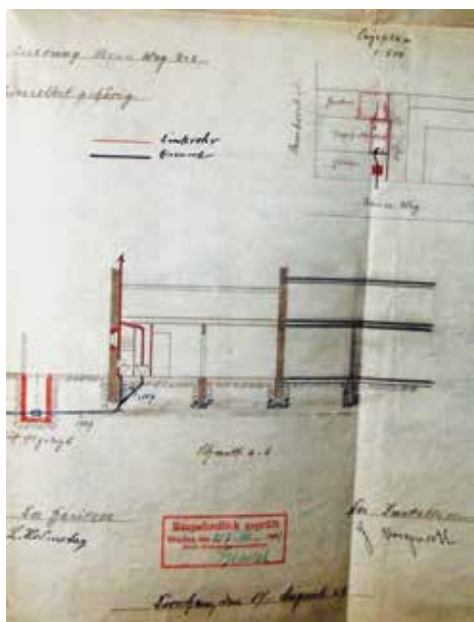
⁴⁷ AUMT, Acten des Magistrats zu Dirschau, Stadt-Bauamt, Baptistengemeinde Samborstrasse 15 (1909–37), teczka nr 721.



Il. 18. Rzut działki z pierwszą kaplicą baptyistów, 1909 r., fot. Ryszard Rząd



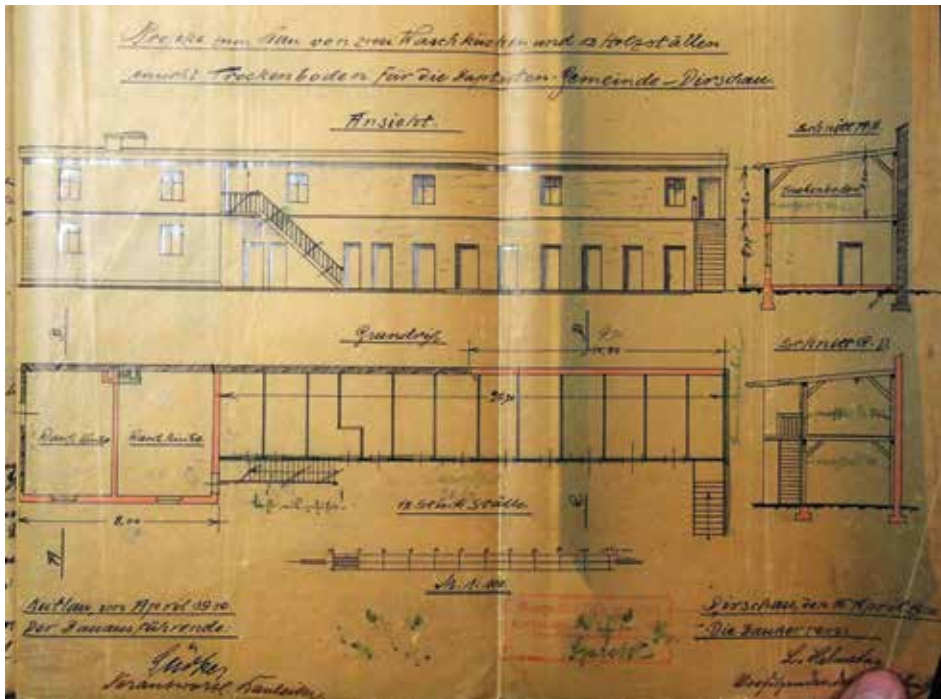
Il. 19. Rzut pierwszej kaplicy z projektowanym przyłączem wodnym, 1909 r., fot. Ryszard Rząd



Il. 20. Przekrój pierwszej kaplicy z projektowanym przyłączem wodnym, 1909 r., fot. Ryszard Rząd



Il. 21. Rzut działki z projektowaną szopą, 1910 r., fot. Ryszard Rząd



22. Widok, rzut i przekroje projektowanej szopy, 1910 r., fot. Ryszard Rząd

obecnych na uroczystości usamodzielnienia się gdańskiej placówki w grudniu 1875 roku, brak też informacji o jego śmierci⁴⁸.

W lipcu 1875 roku do Tczewa przybył kaznodzieja Ludwig Helmetag, którego w grudniu tego roku ordynowano na urząd pastora. Warto zapamiętać to nazwisko. Urodził się 17 maja 1847 roku w Bergheim-Waldeck w Hesji w rodzinie chłopskiej, zmarł około 1912 roku w Tczewie. W wieku 21 lat wyjechał do USA, gdzie w latach 1871–1874 studiował teologię w Seminarium w Rochester w stanie Nowy Jork. Zbór w Tczewie był jego pierwszym po powrocie do Europy. Nie piastował tego stanowiska długo, bo już w listopadzie 1877 roku trafił do Brome w Dolnej Saksonii, gdzie pełnił posługę przez pięć lat. W latach 1882–1884 pracował w Heilbronne, w latach 1884–1889 – w Mühlhausen w Badonii-Wirtembergii. Jego „wędrówka” po zborach nie powinna nas dziwić. Taki był ówczesny zwyczaj. W 1889 roku pastor Helmetag powrócił do wspólnoty w Tczewie⁴⁹, którą podczas jego nieobecności opiekował się Adam Reinhold Schiewe

⁴⁸ P. Muttersbach, G. Wefel, *Die Anfänge des Baptismus zwischen Harz und Heide*, Norderstedt 2015, s. 209; H. Strehlow, *Festschrift...*, s. 15.

⁴⁹ *General catalogue of the Rochester Theological Seminary*, Rochester 1876, s. 54; *Rochester Theological Seminary. General Catalogue 1850 to 1910*, Rochester 1910, s. 235; M. Wolfert, *German Immigrants. Lists of Passengers Bound from Bremen to New York, 1868–1871*, Baltimore 2006, s. 66; www.familysearch.org/ark:/61903/1:1:KDD9-2Y4 [dostęp: 25.03.2019].

(1843–1930), wyrzucony z carskiej Rosji za przekonania religijne⁵⁰. Odnotować też warto, że pastor Helmetag był jednym z delegatów na pierwszy Europejski Kongres Baptystów w Berlinie w 1908 roku⁵¹.

W 1900 roku tczewski zbor liczył około 120 osób, które w dalszym ciągu spotykały się w za ciasnych już – mimo modernizacji – pomieszczeniach „szkatułki” przy ulicy Sambora. Jako że kondycja finansowa zboru była zadowalająca, wiosną 1910 roku pastor Helmetag wystąpił do Zarządu Policji Budowlanej w Tczewie z prośbą o zgodę na budowę nowej kaplicy („Bethaus”) na miejscu starej. Ponieważ znajdować się ona miała przy jednej z głównych ulic miasta, obiecywał, że dołoży wszelkich starań, by miała jak najatrakcyjniejszą formę⁵².

W lipcu wyburzono stary budynek, a 4 października 1910 roku mistrz murarski F. Sücker z firmy „J. Schmidt” ze Swaryszewa koło Nowego Dworu Gdańskiego skończył budować nowy w stanie surowym. Dzięki archiwalnemu projektowi znana jest pierwotna dyspozycja jego wnętrza (il. 23–26). W narożniku parteru znajdowała się duża sala modlitw („Betsal”) o wymiarach 11 m × 8 m, z kazalnica przy ścianie północnej. W celu odciążenia stropu pośrodku przewidziano dwie podpory. Od północy przylegała do niej druga, mniejsza, zapewne przeznaczona na zajęcia szkoły niedzielnej, od zachodu niewielkie pomieszczenie sanitarne. W dwupiętrowej kamienicy znajdowało się ponadto 10 czynszowych mieszkań, w większości trzypokojowych, z łazienkami i toaletami. Pastor zajmował lokal na parterze, na lewo od głównego wejścia⁵³.

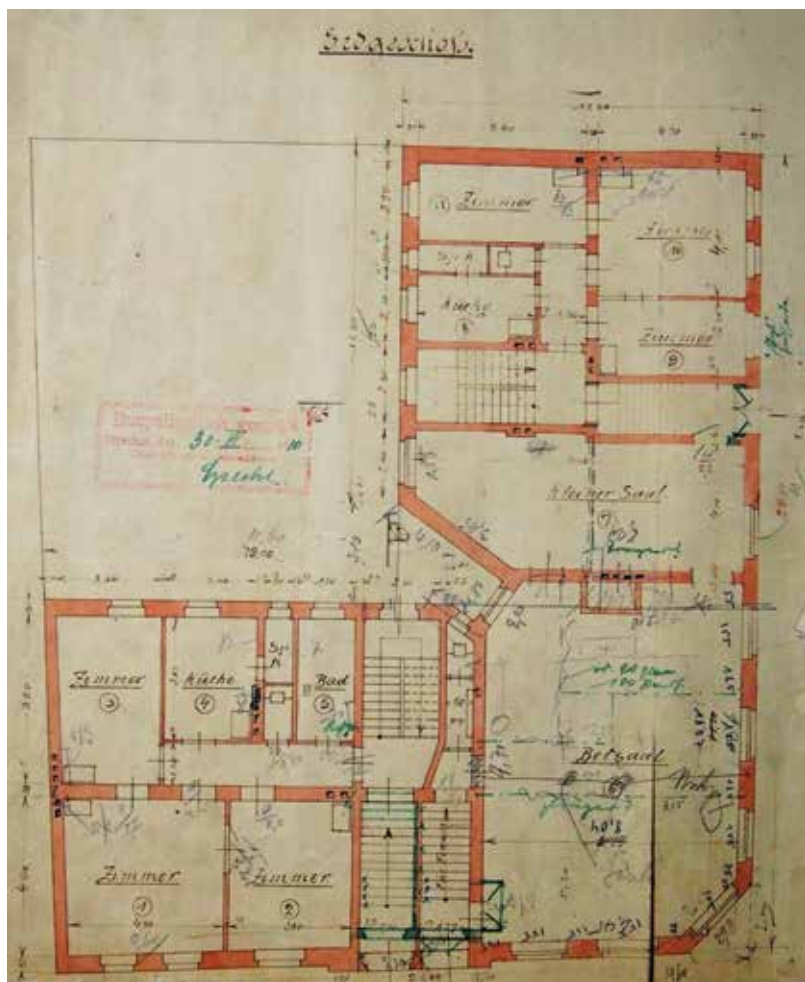
Zaprojektowano reprezentacyjną trzykondygnacyjną kamienicę z mieszkalnym poddaszem. Wyróżniała się w niej część przeznaczona na kaplicę – ściany zdobione boniowaniem dzieliły wysmukłe otwory okienne zamknięte łukiem ostrym, wypełnione szkłem o drobnych podziałach tworzących ukośną kratkę. Dekoracyjnie opracowano narożny wykusz, obejmujący drugą i trzecią kondygnację, oraz umieszczony powyżej szczyt o falistym wykroju, uwypuklonym profilowaną opaską. Środkową część elewacji frontowej podkreślała półkolistie zamknięta wnęka z dwoma wejściami – do kaplicy i części mieszkalnej. Powyżej osadzono balkon i wieńczący

⁵⁰ K. Bednarczyk, *Historia zborów...*, s. 49; J. Sikorski, *Kościół i związki wyznaniowe w dziejach miasta Landsberg/Gorzów* [w:] *Nowa Marchia – prowincja zapomniana – wspólne korzenie* (Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna, Zeszyty Naukowe, nr 8), Gorzów Wlkp. 2008, s. 82; A.W. Wardin, G. Nichols, *On the Edge...*, s. 45, 88 i 299–301; www.wiki.wolhynien.net/index.php/SCHIEWE,_Adam_Reinhold [dostęp: 25.03.2019].

⁵¹ F.W. Simoleit, *Offizieller Bericht über den 1. Kongress der europäischen Baptisten*, Berlin 1908, s. 21.

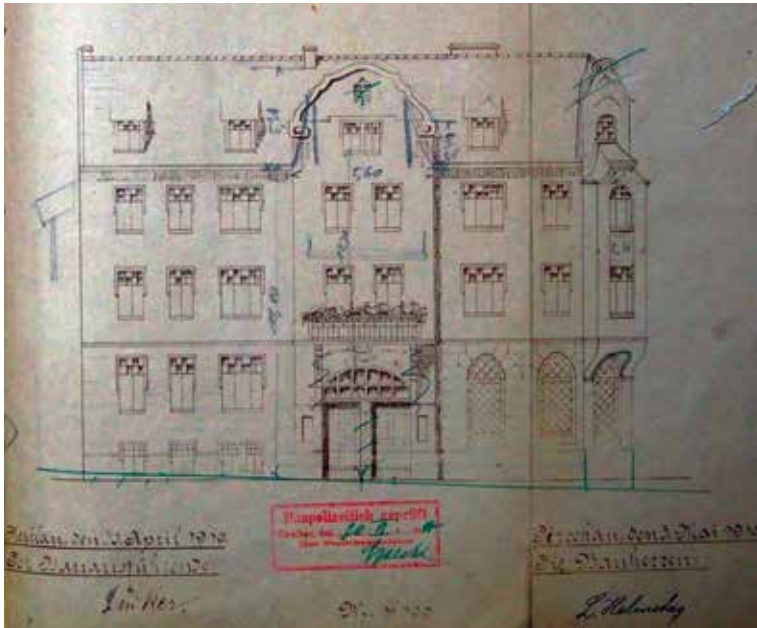
⁵² AUMT, Acten des Magistrats zu Dirschau, Baptistengemeinde Samborstrasse 15, UM Tczew. Magistrat Miasta Tczewa. Akta Nadzoru Budowlanego 1879–1950, nr teczki 721, s. 4–5.

⁵³ Tamże, s. 10–28. Nie był to jedyny budynek wzniesiony w Tczewie z inicjatywy pastora Helmetaga. Jego podpis widnieje także w dokumentach z 1900 r. związanych z budową narożnej kamienicy przy obecnej ul. Wyszyńskiego i Skromnej (AUMT, Acten des Magistrats zu Dirschau, Stadt-Bauamt, Bahnhofstrasse 37 [1890–1942], teczka nr 170). Być może zamieszkał tam, zanim powstał obiekt przy ulicy Sambora.

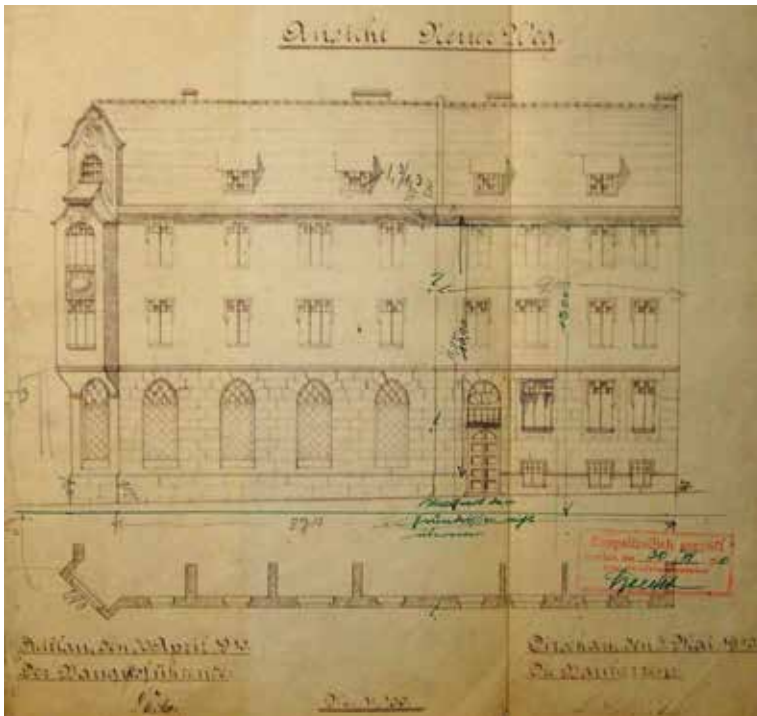


Il. 23. Rzut parteru nowej kamienicy z kaplicą przy ul. Sambora 15, 1910 r.,
 fot. Ryszard Rząd

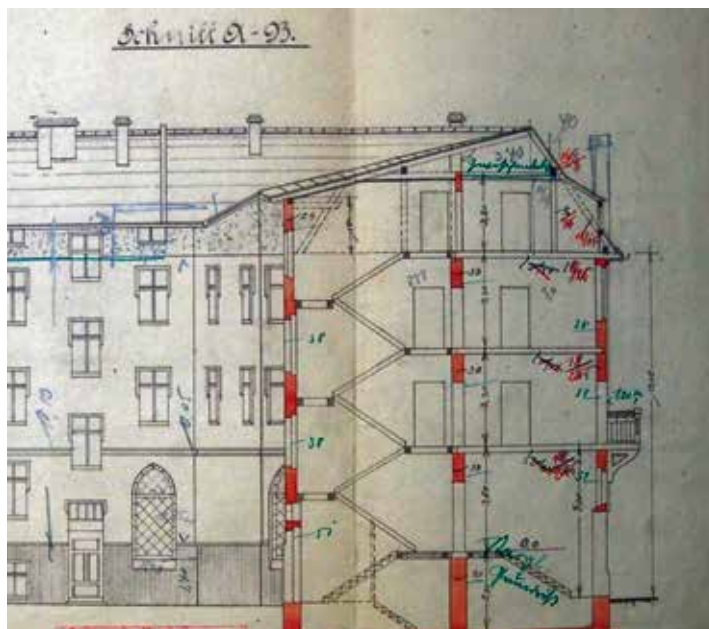
całość szeroki szczyt w opasce zakończonej wolutami. Projekt ten został zrealizowany po wprowadzeniu pewnych zmian – część z nich zaznaczył na rysunku zatwierdzający go architekt miejski Specht. W zachowanym do dziś budynku, pomimo późniejszych remontów, czytelne są ślady pierwotnej realizacji. Przetrwiała między innymi część stolarki drzwiowej, okiennej i klatka schodowa. Zauważyć można również, że główny portal odbiega od projektowanego. Znajduje się nad nim klasycyzująca dekoracja wykonana w tynku, złożona z gładkiej płyciny ujętej przez wolutowo zwinięte liście akantu i fryz nawiązujący do motywów antycznych. Na usytuowanych nad wejściem balkonach zachowały się metalowe ażurowe balustrady z uproszczonym ornamentem roślinnym (il. 27–28).



Il. 24. Elewacja nowej kamienicy z kaplicą od strony ul. Sambora, 1910 r.,
 fot. Ryszard Rząd



Il. 25. Elewacja nowej kamienicy z kaplicą od strony ul. Nowej, 1910 r.,
 fot. Ryszard Rząd



Il. 26. Jeden z przekrojów nowej kamienicy z kaplicą, 1910 r.,
 fot. Ryszard Rząd



Il. 27. Kamienica z kaplicą baptystów w Tczewie przy ul. Sambora 15, 2017 r., fot. Ryszard Rząd



Il. 28. Wejście boczne od strony ul. Nowej do kamienicy baptystów w Tczewie, 2017 r., fot. Ryszard Rząd

W okresie międzywojennym na terenie województwa pomorskiego istniało 11 zborów baptystycznych: Tczew-Skarszewy (1859 r.), Książki (1863 r.), Bydgoszcz (1874 r.), Grudziądz (1881 r.), Inowrocław (1885 r.), Wąbrzeźno (1891 r.), Toruń (1901 r.), Kuligi (1904 r.), Łasin – Nowe Mosty (1909 r.), Bukowiec (1910 r.), Kijowiec (1938 r.). Należały one do powstałej w 1928 roku Unii Zborów Baptystów Języka Niemieckiego i z biegiem lat traciły wyznawców, którzy emigrowali do Niemiec. W 1922 roku liczyły łącznie 2561 członków, a w 1938 tylko 1432⁵⁴. Nie było tu jednak ani jednego zboru polskiego. Pamiętać bowiem należy, że w kraju – mimo trudności czynionych przez ówczesne władze państwowe – działał też Związek Zborów Słowiańskich Baptystów w Polsce, w 1934 roku skupiający 5749 członków w 75 wspólnotach (w tym czeskich i ukraińskich). Razem liczyły one wówczas 13 532 osoby, gromadzące się w 111 zborach. W 1937 roku obie narodowe społeczności, polska i niemiecka, połączyły się, tworząc Kościół Ewangeliczno-Baptystyczny w Rzeczypospolitej Polskiej. Nie doczekał się on jednak oficjalnego uznania przez państwo⁵⁵.

Wspomniany proces zmniejszania się pomorskich wspólnot dotyczył także Tczewa. W 1914 roku społeczność ta liczyła (wraz ze Skarszewami) 118 członków (il. 29–31). W 1936 roku już tylko 38, rok później – 43, a w 1938 – 41 członków i 65 sympatyków⁵⁶. W październiku 1930 roku, gdy na jej czele stał starszy Otto Burau ze Skarszew, do pracy kaznodziejskiej przybył ze zboru Łódź I Otto Lenz (1872–1964), obsługujący równocześnie wspólnotę w Bukowcu koło Świecia⁵⁷. Gdy trafił do Bydgoszczy, we wrześniu 1935 roku zastąpił go Otto Job (ur. 1908 r.), który w październiku następnego roku zorganizował w nowej kaplicy w Skarszewach konferencję kaznodziejską dla okręgu poznańsko-pomorskiego. 11 lipca 1937 roku został on ordynowany w tejże kaplicy na urząd kaznodziei przez prezesa Unii Zborów Baptystów Języka Niemieckiego w Polsce, pastora Roberta Drewsa (1860–1947). Tego dnia dokonał też pierwszego chrztu.

⁵⁴ E. Kneifel, *Geschichte der Evangelisch-Augsburgischen Kirche in Polen*, Roth bei Nürnberg 1962, s. 251; K. Bednarczyk, *Historia zborów...*, s. 306 i 313; H.R. Tomaszewski, *Baptyści w Polsce w latach 1918–1958*, Warszawa 2008, s. 207.

⁵⁵ K. Bednarczyk, *Historia zborów...*, s. 306; H.R. Tomaszewski, *Baptyści w Polsce...*, s. 158, 164–174 i 209.

⁵⁶ *Diecezja chełmińska. Zarys historyczno-statystyczny*, Pelplin 1928, s. 570 i 634, wymienia w 1928 r. jedynie 26 baptystów w Skarszewach i nie wymienia żadnego w Tczewie!

⁵⁷ R.L. Kluttig, *Geschichte...*, s. 356; K. Bednarczyk, *Historia zborów...*, s. 313.



Il. 29. Mapa okolic Skarszew z rozmieszczeniem kaplicy i cmentarza baptystów, 1910 r., zasoby domeny publicznej



Il. 30. Kamienica rodziny Burau i kaplica baptystów w Skarszewach, 2017 r., fot. Ryszard Rząd



Il. 31. Kaplica baptystów w Skarszewach, 2017 r., fot. Ryszard Rząd

Powyższe informacje pozwalają przypuszczać, że Skarszewy przejęły już wówczas funkcję głównego ośrodka wspólnoty. 15 marca 1939 roku Otto Job udał się do zboru w Zezulinie pod Lublinem. Zastąpił go absolwent Baptistycznego Seminarium Teologicznego w Łodzi Otto Scholl (ur. 1910 r.) (il. 32), który pełnił swoją posługę trzy lata, po czym w 1942 roku został wcielony do Wehrmachtu⁵⁸.

W lipcu 1937 roku, zapewne wskutek znacznego zmniejszenia liczebności zboru, salę modlitw w Tczewie przebudowano. Zmniejszono ją o połowę, urządzając w części północnej trzypokojowe mieszkanie, do którego włączono także dawną salkę szkółki niedzielnej, przekształconą na niewielki lokal mieszkalny już w 1929 roku⁵⁹. Kondycję finansową zboru w niewielkim stopniu ratował zakład wyrobu trumien, działający w budynku zborowym przy ulicy Nowej⁶⁰. Spadek liczby zborowników był na tyle poważny, że w oficjalnym Spisie Statystycznym Unii Zborów Baptistycznych Języka Niemieckiego w Polsce za rok 1938 odnotowano jedynie zbor w Skarszewach, kierowany przez pastora Joba i starszego F. Freitagą. Liczył on wówczas 41 osób i był podzielony na wspólnotę tczewską i skarszewską, które dysponowały własnymi kaplicami. We wspomnianym 1938 roku chrzest przyjęły trzy osoby, cztery zmarły, jedna opuściła zbor, inna została wykluczona. Działała grupa młodzieżowa, złożona z 18 osób, prowadzono zajęcia szkółki niedzielnej, do której uczęszczało około 10 dzieci (troje było już ochrzczonych). Istniał też jedenastoosobowy chór mieszany i pięcioosobowy zespół gitarowy. Opłacano jedną prenumeratę tygodnika „Der Hausfreund” (organu baptystów niemieckich w Rosji) i sześć młodzieżowych miesięczników „Die Jugendwarte”⁶¹.

⁵⁸ R.L. Kluttig, *Geschichte...*, s. 198–199, 319, 354 i 359; K. Bednarczyk, *Historia zborów...*, s. 306 i 313; [www.coffey.ws/FamilyTree/Docs/LEHMANFerdinand\(L\).htm](http://www.coffey.ws/FamilyTree/Docs/LEHMANFerdinand(L).htm) [dostęp: 25.03.2019].

⁵⁹ AUMT, Acten des Magistrats zu Dirschau, Stadt-Bauamt, Baptistengemeinde Samborstrasse 15 (1909–1937), teczka nr 721.

⁶⁰ Tamże; www.dawnytczew.pl/forum/viewtopic.php?t=1596 [dostęp: 25.03.2019].

⁶¹ R.L. Kluttig, *Geschichte...*, s. 369–376.



G.W. Lehmann



J.L. Hinrichs



A.R. Schieve



O. Scholl

Il. 32. Pastorzy i osoby zaangażowane w rozwój zboru baptystów w Tczewie, zasoby domeny publicznej

Ciekawe spostrzeżenia na temat tczewskich baptystów zawarł znany polski dziennikarz i krytyk literacki Michał Misiorny (1933–2005) w książce *Sambora róg Nowej*. Barwnie opisał swoje dzieciństwo, spędzone wśród polsko-niemieckich mieszkańców miasta, i wspominał o baptystach z opisanej kamienicy. Autora i jego rówieśników straszono, mówiąc, że odprawiają oni świętokradcze czarne msze. W piwnicy należącej do jednej ze zborowniczek (bez jej wiedzy) od 19 stycznia 1945 roku miało ukrywać się dwóch dezertersów z Wehrmachtu (Polak i Niemiec). Tam też obaj zginęli 11 marca od radzieckiej bomby⁶².

Tczewska wspólnota baptystów, z chwilą wybuchu drugiej wojny światowej włączona do Związku Zborów Baptystów w Niemczech („Bund der Baptistengemeinden in Deutschland”), praktycznie przestała istnieć w 1945 roku. Jej członkowie opuścili miasto wraz z resztą ludności niemieckiej. Ci, którzy ocalili z zawieruchy wojennej, trafiali zazwyczaj do zborów w głębi Niemiec, tak jak brat Reinhold Burau, który po zwolnieniu z radzieckiej i polskiej niewoli w lipcu 1947 roku odnalazł nową wspólnotę w Soest w Nadrenii Północnej-Westfalii. W 1946 roku radziecki obóz opuścił także ostatni tczewski pastor, wspomniany wyżej Otto Scholl. Dotarł do Gdańska, gdzie czekała na niego rodzina i gdzie zaopiekowali się nim członkowie nowo powstałego polskiego zboru baptystów. W październiku 1946 roku dane mu również było przeżyć w Brzeźnie, w wodach Bałtyku, radosny moment chrztu córki jednego ze swoich dawnych skarszewskich zborowników. Po kilku miesiącach wyjechał do Saksonii, gdzie pełnił dalej swoją misję we wschodnioniemieckich zborach koło Lipska: Schmölln (1948–1952), Torgau (1952–1961) i Zwickau-Planitz (1961–1977), po czym przeszedł na emeryturę⁶³.

Bibliografia:

Źródła archiwalne:

- Archiwum parafii pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Tczewie, Acta betreffend die in den hiesigen Maschinen-Bau-Anstalt gebildete Babtisten-Sekte, 1851, teczka nr 259.
- Archiwum Urzędu Miejskiego w Tczewie, Acten des Magistrats zu Dirschau, Stadt-Bauamt, Baptistengemeinde Samborstrasse 15 (1909–37), teczka nr 721.
- Archiwum Urzędu Miejskiego w Tczewie, Acten des Magistrats zu Dirschau, Stadt-Bauamt, Bahnhofstrasse 37 (1890–1942), teczka nr 170.
- Archiwum Urzędu Miejskiego w Tczewie, Akta Zarządu Miasta Tczewa, Marta Ruhnke ul. Wiejska 3 na terenach Tczewskiej Spółki Osadniczej na Czyżykowie (1933–37), teczka nr 132.

⁶² M. Misiorny, *Sambora róg Nowej*, Gdańsk 1975, s. 14–15, 54–56 i 64–73.

⁶³ R.L. Kluttig, *Geschichte...*, s. 359; P. Żółtko, komunikacja osobista, 14.09.2019 r.; www.christuskirche-soest.de/unsere-gemeinde/chronik/47-iii-freikirchliche-evangelische-gemeinde-soest-baptisten-1951-1974 [dostęp: 22.05.2018]; www.baptisten-zwickau.de/gemeindepprofil/pastoren/ [dostęp: 16.10.2019].

- Archiwum Państwowe w Gdańsku, V18–1667, Brouillon Karte von den Verschanzungen bei Dirschau, v. J. 1813, oprac. Heuer i Döring, 1817.
- Archiwum Państwowe w Gdańsku, 525, 1/144, Plan der Stadt Dirschau und die Umgebung, 1884.
- Archiwum Państwowe w Gdańsku, 1503.03, poz. 54, Sterbe-Neben-Register des Königlich Preußischen Standes-Amtes Dirschau, Kreis Pr. Stargardt für das Jahr 1875.
- Archiwum Państwowe w Gdańsku, 1496.15, poz.14, Sterbe-Register der Dissidenten.
- Miasto Tczew, Studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego*, Tczew 2011.
- Miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego miasta Tczewa, Załącznik Nr 4.1 do Uchwały Nr XXVIII/263/2005 Rady Miejskiej w Tczewie z dnia 27 stycznia 2005 r.

Opracowania:

- Bednarczyk K., *Historia zborów Baptystów w Polsce do 1939 roku*, Warszawa 1997.
- Dawny Tczew. Ludzie, miejsca, wydarzenia*, red. Ł. Brządkowski, P. Zieliński, Tczew 2016.
- Der Neuen Preußischen Provinzial-Blätter*, Band LXXI [w:], Reicke R., Wichert E., *Altpreußische Monatsschrift neue Folge*, Band V, Königsberg in Pr. 1868.
- Diecezja chełmińska. Zarys historyczno-statystyczny*, Pelplin 1928.
- Donat R., *Das wachsende Werk. Ausbreitung der deutschen Baptistengemeinden durch sechzig Jahre (1849 bis 1909)*, Kassel 1960.
- Elbinger Adress-Buch für das Jahr 1848*.
- Elbinger Adress-Buch für das Jahr 1852*.
- Friesen P.M., *Die Alt-Evangelische Mennonitische Bruderschaft in Russland (1789–1910) im Rahmen der mennonitischen Gesamtgeschichte*, Halbstadt 1911.
- General catalogue of the Rochester Theological Seminary*, Rochester 1876.
- Grotefend G.A., *Die Gesetze und Verordnungen nebst den sonstigen Erlassen für den preußischen Staat und das deutsche Reich (1806–1875)*, Bd. 3: 1868–1875, Köln–Neuss 1876.
- Hirschfeldt G. von, *Religionsstatistik der Preussischen Monarchie*, Arnberg 1866.
- Klim R., *Cmentarz żołnierzy austriackich w Tczewie*, „Pieśń Skrzydlata” nr 14, 1996.
- Kluttig R.L., *Geschichte der deutschen Baptisten von 1858–1945*, Winnipeg 1973.
- Kneifel E., *Geschichte der Evangelisch-Augsburgischen Kirche in Polen*, Roth bei Nürnberg 1962.
- „Kurier Tczewski” nr 4/36, 28.03.2014 r.
- Lehmann J., *Geschichte der deutschen Baptisten*, Hamburg 1896.
- Misiorny M., *Sambora róg Nowej*, Gdańsk 1975.
- Muttersbach P., Wefel G., *Die Anfänge des Baptismus zwischen Harz und Heide*, Norderstedt 2015.
- Nauwerck K., *Das preußische Religionspatent vom 30. März 1847*, Leipzig 1847.
- „Nürnberger Beobachter” nr 37, 26.03.1861 r.
- Orłowicz M., *Ilustrowany przewodnik po województwie pomorskiem*, Lwów–Warszawa 1924.
- Rhode C.F., *Der Elbinger Kreis in topographischer historischer und statistischer Hinsicht*, Danzig 1871.

- Rochester Theological Seminary. *General Catalogue 1850 to 1910*, Rochester 1910.
- Raduński E., *Zarys dziejów miasta Tczewa*, Tczew 1927.
- Schultz F., *Geschichte des Kreises Dirschau*, Dirschau 1907.
- Sikorski J., *Kościóły i związki wyznaniowe w dziejach miasta Landsberg/Gorzów [w:] Nowa Marchia – prowincja zapomniana – wspólne korzenie* (Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna, Zeszyty Naukowe, nr 8), Gorzów Wlkp. 2008.
- Simoleit F.W., *Offizieller Bericht über den 1. Kongress der europäischen Baptisten*, Berlin 1908.
- Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. 12, Warszawa 1892.
- Strehlow H., *Festschrift zur Jubelfeier des 50jährigen Bestehens der Baptistengemeinde Danzig-Schießstange 17 (1875–1925)*, Danzig 1925.
- Szymański A., *Kościół Baptistyczny w Elblągu w latach 1844–2010*, Elbląg 2013.
- „The Baptist Missionary Magazine” Vol. 36–81, Boston 1856–1901.
- The sixty-third Report of the British and Foreign Bible Society*, London 1867.
- Tomaszewski H.R., *Baptyści w Polsce w latach 1858–1918*, Warszawa 1993.
- Tomaszewski H.R., *Baptyści w Polsce w latach 1918–1958*, Warszawa 2008.
- Wardin A.W., Nichols G., *On the Edge. Baptists and Other Free Church Evangelicals in Tsarist Russia, 1855–1917*, Eugene 2013.
- Wolfert M., *German Immigrants. Lists of Passengers Bound from Bremen to New York, 1868–1871*, Baltimore 2006.
- „Zeitschrift des Königlich Preussischen Statistischen Bureaus” Bd. 3–4, Berlin 1863–1864.
- Zieliński T.J., *Kościół Chrześcijan Baptistów*, Warszawa 1994.

Strony internetowe:

- www.baptisten-zwickau.de/gemeindeprofil/pastoren/ [dostęp: 16.10.2019].
- [www.coffey.ws/FamilyTree/Docs/LEHMANFerdinand\(L\).htm](http://www.coffey.ws/FamilyTree/Docs/LEHMANFerdinand(L).htm) [dostęp: 25.03.2019].
- www.christuskirche-soest.de/unsere-gemeinde/chronik/47-iii-freikirchliche-evangelische-gemeinde-soest-baptisten-1951-1974 [dostęp: 22.05.2018].
- www.dawnytczew.pl/pl/narody-i-religie/227-cmentarze.html [dostęp: 10.12.2017].
- www.dawnytczew.pl/forum/viewtopic.php?t=1596 [dostęp: 25.03.2019].
- www.directionjournal.org/20/1/historical-endnotes.html [dostęp: 25.03.2019].
- [www.gameo.org/index.php?title=Benzien,_Karl_\(19th/20th_century\)](http://www.gameo.org/index.php?title=Benzien,_Karl_(19th/20th_century)) [dostęp: 25.03.2019].
- www.grafschaft-glatz-genealogie.info/familien/html/p000375.htm#P5458 [dostęp: 25.03.2019].
- www.wiki.wolhygienet.net/index.php/SCHIEWE,_Adam_Reinhold [dostęp: 25.03.2019].

Streszczenie

Pierwsza wspólnota baptystów w Niemczech powstała w 1834 roku w Hamburgu. Jej twórca, Johann Gerhard Oncken (1800–1884), doprowadził do powstania kilku zborów na wschodnich obszarach ówczesnych Niemiec, w tym we Wrocławiu w 1846 roku. Cztery lata później z Dolnego Śląska do Tczewa do pracy przy budowie mostu kolejowego przez Wisłę przyjechało dwóch robotników – baptystów. Dali oni początek nowej wspólnoty, która 27 marca 1859 roku ukonstytuowała się w samodzielny zbor.

Dzięki wyjątkowemu zaangażowaniu jego pierwszych członków rósł on bardzo szybko i w latach sześćdziesiątych XIX wieku liczył już ponad 200 osób. W szczytowym okresie swego rozwoju (1874 r.) liczył 324 członków i kilkadziesiąt sympatyków. Od 1867 roku zbór gromadził się w swojej kaplicy, którą w 1910 roku zastąpiono nową i obszerniejszą. Budynek ten (ul. Sambora 15) istnieje do dziś. Nie pełni jednak swej pierwotnej funkcji.

Zbór już od chwili swego powstania aktywnie angażował się w akcję misyjną, czego wyrazem było tworzenie kolejnych wspólnot w okolicznych miastach – w Skarszewach (1851 r.), Gdańsku (1875 r.), Bytowie (1886 r.), Malborku (1900 r.). Wysłał też misjonarzy poza granice Niemiec, między innymi do Rosji.

Tczewska wspólnota baptystów gromadziła wyznawców głównie narodowości niemieckiej. Dlatego po powrocie miasta do Polski w 1918 roku zaczęła tracić członków, którzy masowo emigrowali do Niemiec. W 1938 roku liczyła zaledwie 41 osób i przestała istnieć z końcem drugiej wojny światowej. W chwili obecnej w mieście istnieje jedynie niewielka placówka I Zboru Baptystów w Gdańsku.

Słowa kluczowe: baptysci – historia do 1945 roku, Tczew – Skarszewy – Gdańsk – mniejszości religijne, most wiślany – budowa, XIX wiek – Pomorze Gdańskie

Abstract

The first baptist congregation in Germany was established in Hamburg in 1834. Its founder Johann Gerhard Oncken (1800–1884) has also raised a few churches in Eastern Germany, including one in Wrocław in 1846. Four years later, two Baptist workers from Lower Silesia moved to Tczew to work at the construction of a bridge on Vistula River. They started a new Baptist community, which was officially registered as an independent church on 27th of March, 1859.

Due to great commitment of its first members it was growing really fast and in 1860s, 200 people were already attending its meetings. In its peak period (1874) the church had 324 members and dozens of supporters. Since 1867 they have been gathering in a chapel, which was replaced by a larger and new one in 1910. Although this very building, located at 15 Sambora St, still stands today, it no longer has its original, sacral function.

From its beginnings, one of the most significant church's activities was missionary work. Its effects became visible when new communities started to appear: in Skarszewy (1851), Gdańsk (1875), Bytów (1886), Malbork (1900). The missionaries were also sent abroad, e.g. to Russia. Tczew's Baptist community used to gather mainly Germans. As a result, when the city was given back to Poland in 1918, the church started to lose its members, who emigrated to Germany. In 1938 only 41 of them stayed, but even they left after World War II and so the church ceased to exist. Today only the I Baptist Church in Gdańsk has a small outpost in Tczew.

Keywords: Baptists – history until 1945, Tczew – Skarszewy – Gdańsk – religious minorities, Vistula bridge – building, the nineteenth century – Pomerelia

REFLEKSJE, ROZMOWY

ZBIGNIEW CYWIŃSKI¹

O ŚCIEŻCE RÓWNOWAGI MIĘDZY TECHNIKĄ I HUMANISTYKĄ W ROZWOJU INŻYNIERA

Jako wiekowy człowiek nauki i techniki przedstawię tu – na własnym przykładzie nauczyciela akademickiego i inżyniera budownictwa – moje spostrzeżenia dotyczące zawsze aktualnych, chociaż dziś często zapomnianych potrzeb w rozwoju umysłu technicznego. Moim zdaniem, potrzeby te należy realizować w harmonijnej symbiozie techniki i humanistyki. Dziać się to powinno dlatego, że współczesny inżynier w swojej zawodowej praktyce musi odpowiadać nie tylko na pytanie „jak?”, ale też – coraz częściej – na pytanie „dlaczego?”². Pojawiają się bowiem takie odniesienia, jak filozofia, etyka, estetyka, ekologia, środowisko, dziedzictwo i zrównoważony rozwój, a także – technologia informacji. Hasła te, wzajemnie wielokierunkowo powiązane, stanowią o duchu miejsca (*genius loci*), a szerzej – o tzw. krajobrazie kulturowym społeczeństwa; w mojej definicji krajobraz kulturowy jest przestrzenią – materialną i duchową – która została wykreowana, ukształtowana i jest utrzymywana za pomocą więzi i wzajemnego oddziaływania ludzi i środowiska. Zatem, jest rzeczą bardzo pożądaną, aby dzieła techniki mieściły się dobrze w tym krajobrazie.

¹ Honorowy Profesor Emeritus Politechniki Gdańskiej, e-mail: zcywin@wp.pl.

² „[...] engineers [...] should be prepared to answer not only the material question of how but also be able to cope, successfully, with the spiritual challenges of why?”, Z. Cywiński, *The “conflict” of theory and practice in civil engineering education*. International Congress of Engineering Deans and Industry Leaders, Melbourne 1995, s. 299; „[...] civilization cannot be reduced to a mere technical progress [...] the presence of culture as a moral balance is necessary”, tenże, *Humanities et arts – essential agents of contemporary engineering education*. SEFI Annual Conference, Cracow 1997, s. 25; „True development must be considered a problem of philosophy. It must be based on the priority of spirit over matter, of person over object, of ethics over technology”, tenże, *Current philosophy of sustainability in civil engineering*, „ASCE Journal of Professional Issues in Engineering Education and Practice” Vol. 127, 2001, 1, s. 15; „W swojej działalności zwykle musiałem odpowiadać na pytanie *jak?*. Coraz częściej pojawiało się jednak również pytanie *dlaczego?* [...] Dlatego, po wniknięciu w tajniki teorii konstrukcji inżynierskich, gdzie głównie rządzą analiza obliczeniowa i eksperyment, zwróciłem się ku głębszym pokładom myśli inżynierskiej, mającej swój początek w filozofii”, tenże, *O nową filozofię budownictwa*, Gdańsk 2009, s. XI; „Paper stresses the importance of the spiritual side of different non-technical aspects of structural design and maintenance that form the cultural landscape of the place”, tenże, E.M. Kido, *Cultural factors of sustainability in structural engineering*. Structural Engineering World Congress, Yokohama 2002, Abstracts (CD ROM), s. 133.

Wypada teraz skupić się na zapowiedzianej ścieżce równowagi widocznej w moim własnym rozwoju. Przypną, że obdarzony od wczesnej młodości zmysłem technicznym – miałem też zawsze zamiłowania humanistyczne. Moim ulubionym zajęciem było czytanie książek i prasy, np. „Tygodnika Powszechnego”, który studiowałem od samych jego początków w 1945 roku. Umieszczane w nim wtedy historyczne eseje Pawła Jasienicy wzbudziły we mnie zainteresowanie pradziejami Polski i zachodniej Słowiańszczyzny. Chłonałem wówczas pisarstwo kompetentnych autorów w książkach takich jak: Melchiora Wańkowicza *Na tropach Smętki* z 1936 roku, Jerzego Kisielewskiego *Ziemia gromadzi prochy* z 1938 roku, Pawła Jasienicy *Mysli o dawnej Polsce* z 1961 roku, Józefa Kostrzewskiego *Kultura prapolska* z 1962 roku, Janusza Roszki *Kolebka Siemowita* z 1974 roku czy Lecha Leciejewicza *Słowianie zachodni* z 1989 roku i wiele innych.

Dziś, gdy mam już ponad 90 lat, z dużą estymą przypominam sobie moje młodzieńcze wizyty w miejscach różnych archeologicznych odkrywek i wykopalisk, żeby wymienić tylko Biskupin, Giecz, Gniezno, Kruszwica, Ostrów Lednicki, Poznań, Strzelno, Trzemeszno i Tum k. Łęczycy. Śledziłem również prace archeologiczne prowadzone w Gdańsku, gdzie mieszkam już ponad 70 lat. Poza tym w poszukiwaniu słowiańskich śladów zwiedziłem Meklemburgię oraz Dolne i Górne Łużyce.

W tym miejscu trzeba mi jednak powrócić do Jasienicy. Ostatnio odświeżyłem sobie jego książkę³. Zawarta tam pewna myśl będzie osnową dalszych moich wywodów tyjących się związków techniki i humanistyki. Oto ona:

Musimy ciągle przypominać sobie i innym, że dzisiejszy imponujący gmach wiedzy ściślej wzniesli tacy, którzy kończyli gimnazja humanistyczne lub nawet klasyczne. Rozwój nauki wymaga nieustannego dopływu ludzi wyposażonych w wyobraźnię twórczą oraz umiejących myśleć krytycznie. [...] należy wychowywać ludzi, którzy nie ulegną się autorytetów zarówno Kazimierza Wielkiego jak Izaaka Newtona⁴.

Na tym tle przywołam tu także słowa profesora Witolda Nowackiego⁵, pierwszego w 1945 roku kierownika Katedry Mechaniki Budowli Politechniki Gdańskiej, mojego nauczyciela i przełożonego, a także – światowego autorytetu w dziedzinie teorii konstrukcji inżynierskich⁶ i późniejszego prezesa Polskiej Akademii Nauk (absolwenta przedwojennego gimnazjum humanistycznego w Nakle i miłośnika muzyki):

Często zadaję sobie pytanie, jaką rolę odgrywa muzyka w mojej twórczości naukowej. Myślę, że jest jakieś junctim między myśleniem naukowym i muzycznym. Potwierdzają to muzyczne upodobania wielu matematyków i fizyków. Zarówno w nauce, jak

³ P. Jasienica, *Słowiański rodowód*, Warszawa 1965.

⁴ Tamże, s. 20.

⁵ W. Nowacki, *Notatki autobiograficzne*, Warszawa 1985.

⁶ Zob. Z. Cywiński, *Wspomnienia i refleksje ucznia* [w:] *Pionierzy Politechniki Gdańskiej*, red. Z. Paszota, J. Rachoń, E. Wittbrodt, Gdańsk 2005. Profesor przyznał się do przyjemności natury estetycznej, jaką sprawiło mu rozwijanie niesymetrycznej sprężystości, jest to niewątpliwie uczucie godne Einsteina (tamże, s. 410); K.-E. Kurrer, *The History of the Theory of Structures – Searching for Equilibrium*, Berlin 2018, s. 174.

i w muzyce obowiązują ściśle reguły. Wspólną dla obu jest refleksja nad tym, czym jest byt, stawianie się, podobieństwo, kontrast. Faktem jest, że muzyka pomagała mi w poszukiwaniu jakiejś ogólnej zasady łączącej i wyjaśniającej zjawiska często od siebie odległe⁷.

Uważam, że wszystkie te słowa są zgodne z dzisiejszymi potrzebami nauczania i uprawiania zawodu inżyniera – jako owocu nauk technicznych, a ogólniej – nauk ścisłych. Przypominają mi one moje własne działania na polu ukazywania i krzewienia wzajemnych związków techniki i humanistyki, jakie na rodzimej Politechnice Gdańskiej, ale też szerzej – w kraju i za granicą, starałem się usilnie propagować. Pragnę tu przywołać tylko niektóre z nich, które – w nawiązaniu do miejsca mojej bezpośredniej aktywności zawodowej – pojawiły się drukiem w „Piśmie PG” (nr/rok):

- 1/1994 • Słowo „inżynier” pochodzi od łacińskiego „ingenium”, co oznacza ducha, geniusza, siłę odkrywczą lub bystrość umysłu. W tej konwencji inżynier powinien być obdarzony wyróżniającym się potencjałem intelektualnym, jako pierwszym źródłem swego działania praktycznego.
 - Należy przeciwstawić się „praktyczacji” studiów bowiem postęp rodzi się w kontestacji praktyki dnia dzisiejszego.
 - Mając na studiach dobrze rozbudzone przymioty intelektualne, będzie inżynier w stanie prawidłowo ustawić się do każdej potrzeby praktyki inżynierskiej.
 - [...] nauczanie winno uczyć sztuki myślenia, [...] nie koncentrować się na technice obliczeń, ale na sztuce ich interpretacji.
- 7/1995 • Kształtowanie przyszłych inżynierów powinno bazować na prawidłowym rozwoju umiejętności intelektualnych, opartych na dojrzałym stosunku do procesu myślenia.
- 9/1997 • [...] inżynier powinien dziś umieć odpowiedzieć nie tylko na pytanie „jak?”, ale także – coraz częściej – na pytanie „dlaczego?”. Dlatego też współczesny model jego edukacji powinien mu zapewnić stosunkowo pełny, wszechstronny rozwój intelektualny. Jest to możliwe, jeśli pamiętać się będzie o humanizacji kształcenia technicznego.
- 7/2000 • W swojej pracy zawodowej dzisiejszy inżynier musi coraz częściej zajmować stanowisko w kwestii piękna, dobra i prawdy (Platona) czy też teorii, działania i twórczości (Arystotelesa). Wyraża się to w pojawieniu się na drodze inżyniera budownictwa takich nietechnicznych pojęć, jak: środowisko, estetyka, dziedzictwo i etyka, lub bardziej ogólnie – krajobrazu kulturowego. W rozważaniu tych sprawnie wystarczają już tylko nauki techniczne (Marta) – trzeba sięgać do humanistyki (Maria) [w nawiązaniu do znanej preferencji ewangelicznej]. Nierzadko pojawiają się pytania natury filozoficznej, choćby przy wartościowaniu tzw. rozwoju zrównoważonego.

⁷ W. Nowacki, *Notatki autobiograficzne*, s. 43.

- 9/2001 • [...] wydaje się, że przedmioty humanistyczne powinny dziś – bardziej niż kiedykolwiek – być istotnym elementem kształcenia politechnicznego.
- 1/2004 • W swoich pracach autor [...] przypomniał [...], że współczesne budownictwo powinno być mocno zwrócone ku przeszłości i dostosowane do potrzebnych zmian postępujących od modelu ekonomii opartego na zwykłym przemyśle do zorientowanego na badania naukowe i sieci informatyczne.
- Dobrze uczelnie to takie, które uczą studentów zasad uczenia się, wyrabiają w nich przymioty kreatywności i cechy silnych osobowości – co potrzebne jest do pełnienia przez inżynierów roli przywódczych w społeczeństwie.
- 7/2004 • Dla powodzenia w zawodzie inżyniera duże znaczenie ma również jego intelektualna dojrzałość, wywodząca się z wykształcenia ogólnego. W działalności inżyniera rodzą się bowiem pytania w rodzaju: „dokąd zmierza rozwój”, „jak ma się inżynier zachować, uwzględniając swe poczucie etyki”, „jakie są ostateczne podstawy jego działania”, itp.
- 6/2005 • Gdy więc dostrzegliśmy, że prawda, dobro i piękno w technice istnieją, jest rzeczą podwójnie niezrozumiałą, dlaczego miałyby być ona pozbawiona poezji.
- 1/2006 • [...] wiedza ogólna (humanistyczna) skutecznie pomaga w dobrym opanowaniu również wiedzy ścisłej i jej pochodnej – techniki.
- [...] zawód inżyniera jest zawodem intelektualnym, który wymaga wysokiego poziomu wiedzy i osobistej kultury.
- 8/2006 • [...] naukowcy muszą mieć żywą intuicyjną fantazję, ponieważ nowe pomysły nie pojawiają się na drodze dedukcji, ale dzięki artystycznej wyobraźni twórczej.
- 4/2008 • [...] jedynie system kształcenia pielęgnujący rozwój intelektualnego potencjału studentów może zapewnić ich pomysłne dokonania jako inżynierów [...]w przyszłości.
- 10/2009 • Istnieje potrzeba kształcenia studentów w znaczeniu szerokim (tj. nie tylko technicznym), podkreślając też zapotrzebowanie na pewien rodzaj wiedzy uniwersalnej, opartej na „myśleniu”.
- Myślenie jest echem teorii lub bogatego intelektualnie umysłu człowieka, zorientowanego na odpowiedzi typu „dlaczego?”.
- 1/2010 • Twórczy inżynierowie stosują myślenie technologiczne, które jest hybrydą myślenia naukowego i tzw. myślenia macierzowego; to ostatnie jest domeną artystów.
- 3/2012 • [...] nie mogę oprzeć się opinii, że potencjał humanistyczny może skutecznie przyczyniać się do rozwoju kwalifikacji człowieka w każdej innej dziedzinie – również w technice. Tej opinii dawałem już wyraz wielokrotnie – także za granicą.
- Moim zdaniem uczelnia techniczna powinna mieć także określone wydziały humanistyczne, pozwalające technikowi uzyskiwać nowe spojrzenie na świat i jego problemy.

Wszystkie te uwagi uzupełniam jeszcze trzema. Pierwsza odnosi się do pisarstwa księdza Michała Hellera, znanego dziś w kraju i za granicą autorytetu w dziedzinie kosmologii, filozofii i teologii, a także – laureata cenionej Nagrody Templetona. Napisał wiele nieprzeciętnych książek, zahaczających też o matematykę i fizykę – ogólną teorię względności i mechanikę kwantową. Jego badania mieszczą się w obszarze wiedzy ścisłej. Stawia tam wiele interesujących pytań, z których przytaczam tylko jedno: „Czy fizyka jest nauką humanistyczną?”. W jego opinii istnieją bliskie związki nauk ścisłych i humanistyki.

Drugą uwagę czerpię z czytanej obecnie książki⁸. Jej autor stwierdza na wstępie: „Postanowiłem napisać tę książkę, ponieważ przykład Leonarda da Vinci lepiej niż jakikolwiek inny pokazuje nam, że kluczem do innowacji, wyobraźni i geniusza jest umiejętność łączenia różnych dyscyplin – nauki i sztuki, humanistyki i techniki”⁹.

Wreszcie, trzecia uwaga płynie z notatki¹⁰, w której czytamy o przyznaniu prof. Grzegorzowi Ziółkowskiemu Nagrody im. profesora Tadeusza Kotarbińskiego. Ten ostatni głosił, że humanistyka to nie tylko dyscyplina naukowa, ale przede wszystkim rodzaj wrażliwości, bez której każda nauka zatracą swój sens. Laureat natomiast stwierdził, że humaniści wyostrzają nasz wzrok na rzeczy fundamentalne. Jak widać, moje czytanie „Tygodnika Powszechnego” trwa do dziś.

U schyłku mego życia chciałbym, aby wszystkie te myśli – poczynawszy od źródłowej opinii Pawła Jasienicy, a skończywszy na przytoczonych tu słowach z moich publikacji w „Piśmie PG” oraz tych zawartych w moich trzech ostatnich uwagach – mogły przyczynić się do bliższej integracji świata techniki i humanistyki w dziele kształcenia przyszłych inżynierów i sposobu uprawiania przez nich swego zawodu. Jak wcześniej wspomniałem, humanistyczne rozbudzenie intelektu człowieka w ramach kształcenia ogólnego na poziomie szkoły średniej i jego pogłębienie na studiach może być podstawą pomyślnego uprawiania każdego zawodu, a tego w świecie nauki i techniki – w szczególności.

Niniejsze spostrzeżenia mogą być również dowodem tego, że mój dawny przypadkowy kontakt z pisarstwem Pawła Jasienicy i jemu podobnych zaowocował po latach ukazaniem tu nastawieniem do edukacji inżynierów, szczególnie co się tyczy humanizacji kształcenia technicznego. Równocześnie mogą być one przykładem chyba usprawiedliwionego i udanego styku dwóch różniących się obszarów myśli ludzkiej. Wszystko to świadczy niewątpliwie o potędze odczuć humanistycznych w życiu człowieka.

Bibliografia:

Cywiński Z., *The „conflict” of theory and practice in civil engineering education*. International Congress of Engineering Deans and Industry Leaders, Melbourne 1995.

⁸ W. Isaacson, *Leonardo da Vinci*, Kraków 2019.

⁹ „Leonardo [...] coraz częściej zadawał sobie nie tylko pytanie *jak?*, ale i *dlaczego?* [...] Leonardo odnajdywał [...] dowody na istnienie związków między rzeczami, które pozornie wydają się ze sobą niezwiązane”, tamże, s. 174.

¹⁰ N.N., *Poszerzanie wiedzy*, „Tygodnik Powszechny” nr 49 (3674), 8.12.2019 r.

- Cywiński Z., *Humanities et arts – essential agents of contemporary engineering education*. SEFI Annual Conference, Cracow 1997.
- Cywiński Z., *Current philosophy of sustainability in civil engineering*, „ASCE Journal of Professional Issues in Engineering Education and Practice” Vol. 127, 2001, Nr. 1, s. 12–16.
- Cywiński Z., *Wspomnienia i refleksje ucznia* [w:] *Pionierzy Politechniki Gdańskiej*, red. Z. Paszota, J. Rachoń, E. Wittbrodt, Gdańsk 2005.
- Cywiński Z., *O nową filozofię budownictwa*, Gdańsk 2009.
- Cywiński Z., Kido. E.M., *Cultural factors of sustainability in structural engineering*. Structural Engineering World Congress, Yokohama 2002, Abstracts, s. 133.
- Isaacson W., *Leonardo da Vinci*, Kraków 2019.
- Jasienica P., *Słowiański rodowód*, wyd. II, Warszawa 1965.
- Kurrer K.-E., *The History of the Theory of Structures – Searching for Equilibrium*, Berlin 2018.
- N.N., *Poszerzanie wiedzy*, „Tygodnik Powszechny” nr 49 (3674), 8.12.2019 r.
- Nowacki W., *Notatki autobiograficzne*, Warszawa 1985.

Streszczenie

Praca zawiera refleksje autora o własnym rozwoju jako człowieka nauki i techniki. Doświadczenia młodości wskazują, że taki rozwój jest najbardziej korzystny, gdy poprzedzony jest dojrzałym wykształceniem ogólnym w szkole średniej i gdy – podczas studiów technicznych – poparty jest pogłębianiem różnych idei humanizmu. Taka opinia jest wysoce właściwa, ponieważ współczesny inżynier w swojej zawodowej praktyce musi odpowiadać nie tylko na pytanie „Jak?”, ale też – coraz częściej – na pytanie „Dlaczego?”. To ostatnie jest mocno powiązane z aktualnym problemem zrównoważonego rozwoju świata, który obejmuje różne aspekty filozofii, etyki, estetyki, ekologii, środowiska, dziedzictwa, ekonomii, społeczeństwa i relacji międzyludzkich w sensie – krajobrazu kulturowego.

Słowa kluczowe: technika, humanistyka, rozwój zrównoważony, edukacja inżynierów

Abstract

Paper presents author's reflections on his own growth as the man of engineering science and technology. Experiences made in his young years show that such growth is most favourable when preceded by a mature general education at high school and when associated by the observation of various ideas of humanism during the engineering studies. Such opinion looks very justified since today the engineer, in his professional practice, has to answer not only the question “how?” but – more and more – the question “why?”. The latter is strongly connected with the up-to-date problem of world's sustainable development, containing different aspects of philosophy, ethics, aesthetics, ecology, environment, heritage, economy, society, and human relations, all in all – of the cultural landscape.

Key words: technology, humanity, sustainable development, engineering education

Miłoslawa Borzyszkowska-Szewczyk¹
Dorota Rancew-Sikora²
Marta Turska³
Leszek Żyliński⁴

ULTIMO? CZY NASZ ŚWIAT ZMIERZA DO UNICESTWIENIA?
W rocznicę urodzin Güntera Grassa o powieści *Szczurzyca* i jej ekranizacji
(1997 r., reż. Martin Buchhorn) rozmawiają Dorota Rancew-Sikora, Marta
Turska, Leszek Żyliński i Miłoslawa Borzyszkowska-Szewczyk⁵.

Miłoslawa Borzyszkowska-Szewczyk: „Ultimo”, czyli ostateczny koniec, to słowo-klucz powieści *Szczurzyca*⁶ Güntera Grassa, powracające wielokrotnie na stronach jej niemieckojęzycznego oryginału⁷. Szyfruje cały ciąg znaczeń. Chodzi o unicestwienie człowieczej cywilizacji, o groźbę samozagłady ludzkości, i to nie tylko w wyniku katastrofy nuklearnej, ale także ekologicznej. Temat niezwykle aktualny, choć powieść postapokaliptyczna to gatunek o długiej historii, sięgającej początku XIX wieku. Za pierwszą tego typu uznaje się książkę autorki Frankensteina, Mary W. Shelley, *The Last Man* z 1826 roku. Natomiast filmy katastroficzne i postapokaliptyczne zdominowały kino

¹ Uniwersytet Gdański, e-mail: miloslawa.borzyszkowska@ug.edu.pl.

² Uniwersytet Gdański, e-mail: dorota.rancew-sikora@ug.edu.pl.

³ Uniwersytet Gdański, e-mail: marta.turska@ug.edu.pl.

⁴ Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu, e-mail: zyliniski@umk.pl.

⁵ Dyskusja panelowa miała miejsce 16 października 2019 r., po akademickim pokazie fragmentów filmu *Szczurzyca* (1997 r., reż. Martin Buchhorn) w Sali Teatralnej Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Gdańskiego (dalej: UG) w ramach Festiwalu Grassomania 2019. Organizatorami pokazu byli: Stowarzyszenie Güntera Grassa w Gdańsku, Pracownia Badań nad Narracjami Pamięci Pogranicza UG (Instytut Filologii Germańskiej), Gdańska Galeria Miejska, Rok Antyfaszystowski oraz Wydział Filologiczny UG. Patronat medialny objął „Rocznik Gdański”. Film udostępniono dzięki uprzejmości Archiwum Medialnego Fundacji Güntera Grassa w Bremie (Güntera Grass Stiftung Bremen – Medienarchiv).

⁶ Pierwsze wydanie tłumaczenia Sławomira Błauta na język polski ukazało się w 1993 r. nakładem Państwowego Instytutu Wydawniczego, ale jego fragmenty wraz z komentarzem Bolesława Faca opublikowało czasopismo „Pomerania” w 1986 r. pod tytułem *Okrutna bajka kończy się w Matarni: o powieści Guntera Grassa – „Szczyrzyca”*.

⁷ Sławomir Błaout przetłumaczył Grassowskie „ultimo” jako „Wielkie Bum”, co z dzisiejszej perspektywy infantylizuje, a co najmniej redukuje pole znaczenia słowa.

zachodnioeuropejskie już w latach siedemdziesiątych XX wieku i po dzień dzisiejszy stanowią popularny gatunek.

Wszystkie te teksty szukają także odpowiedzi na pytania: Gdzie znajdujemy się na osi czasu człowieczej cywilizacji? Czy już za późno? Na co za późno, a co jeszcze można zrobić? W poszukiwaniu możliwych odpowiedzi na te tak aktualne i dziś pytania wyciągnęliśmy z lamusa, a nawet powiedziałabym z Grassowskiego strychu, zaryglowanego i zamkniętego na kłódkę przed nieproszonymi gośćmi, film *Szczurzyca*. Jest to telewizyjna ekranizacja z 1997 roku postapokaliptycznej, starszej o dekadę powieści Güntera Grassa.

Czy warto wracać do filmu *Szczurzyca*? Czy raczej powinien utknąć w rupieciarni z produktami wokółgrassowskimi, aby nie psuć obrazu twórczości artysty? Rupieciarnię, czy też najgłębsze pokłady archiwum, przeznaczyła na ten film Fundacja im. Güntera i Ute Grassów. Czy to słuszny krok strażników pamięci i spuścizny artysty?

Leszek Żyliński: To rzeczywiście nie jest zbyt udana ekranizacja. W powieści punktem wyjścia jest spełniona wizja świata po katastrofie ludzkości. Ale ta katastrofa opowiadana jest naprzemiennie z losami Oskara jako producenta filmowego i jego podróży do Polski, fantastyczną historią umierającego lasu w asyście skrzatów oraz Jasia i Małgosi rodem z baśni Grimmów, rejsu statku badawczego z damską załogą poszukującą na Bałtyku mitycznej Winety oraz historią malarza-fałszerza Malskata na tle niemieckiej podzielonej, „fałszywej” rzeczywistości lat pięćdziesiątych. Wielość tych wątków i ich baśniowość nie dałaby się zamknąć w jednej fabule filmowej. W postapokaliptycznej powieści szczury przejmują rządy. Te szczury się ucłowieczają i tytułowa szczurzyca prowadzi rozmowę z narratorem. On jest filtrem pomiędzy światem powieści i światem czytelnika. Tego tutaj w filmie akurat nie było, kiedy szczury przyjmą postawę wyprostowaną, stają się takimi „szczuroludźmi” albo „ludzioszczurami”, i Oskar, który ucieka z tego świata w świat fantazji, dociera ponownie – w swych wizjach – pod spódnicę babki.

M.B.-Sz.: W haśle poświęconym reżyserowi Martinowi Buchhornowi w niemieckojęzycznej Wikipedii znajdujemy wzmiankę, że produkcja *Szczurzyca* stanowi największe osiągnięcie filmowe reżysera, autodydaktyka, który łączył role producenta, redaktora i reżysera przy tej ekranizacji. Czy strażnicy pamięci spuścizny autora mieli rację, nie chcąc, żeby ten film był pokazywany dalej?

Dorota Rancew-Sikora: Cóż, ja powiem szczerze, że widzę swoją rolę w tej dyskusji inaczej, nie jako literaturoznawca, nie jako filmoznawca... Przedstawiłaś mnie jako socjolożkę. I nie przyszląbym tutaj i nie dałabym się namówić na tę dyskusję, gdyby nie to, że właściwie chodzi nie tylko o czytanie filmu czy książki, czy wspomnienia Grassa, tylko o zastanowienie się, na ile rzeczywiście czytanie, oglądanie, wyobrażanie sobie końca świata przygotowuje nas na koniec świata, czy może uczy nas jakiejś odpowiedzi. Dla mnie jest bardzo smutne to, że książka ta ukazała się trzydzieści lat temu.

I już wtedy Günter Grass dosyć dosłownie i stanowczo, wkładając te prawdy w usta szczurzyca, mówił, że ludzie postawili na sobie krzyżyk, że nie zrobili nic, żeby się uratować. Że za mało się bali. Że cierpieli na niedostatek radykalizmu. Że politycy stroili miny, gadali o swoich dolegliwościach oraz rewolucjach pokojowych, chwalili się dobrym humorem, żarcikami, łudzili siebie i innych, że podejmują jakieś działania, praktycznie ich nie podejmując. I myślę, że to, co Günter Grass pisał trzydzieści lat temu, i to, co pisali też autorzy innych powieści apokaliptycznych, nic nam nie pomogło. W tym sensie jako socjolog, socjolożka zastanawiałam się, na czym polega błąd. Dlaczego ten głos nie dotarł do nas, do ludzi, jako ostrzeżenie, które by nas właśnie zachęciło do jakiegoś działania. Zastanawiałam się właśnie nad tym, kto w takim razie w tych powieściach, w tym filmie był aktorem zdolnym do działania i kto jest takim aktorem teraz, w świecie, w którym żyjemy, w świecie społecznym. Czy taki aktor istnieje, który jest zdolny do podjęcia jakiegoś działania w imię przetrwania ludzkości.

M.B.-Sz.: Czy myślisz o aktorze-działaczu czy aktorze-pisarzu?

D.R.-S.: O działaczu. Kiedy mówię o aktorze, to mówię o podmiocie. O osobie, która jest zdolna do działania, zdolna do podejmowania jakichś decyzji, przejmowania odpowiedzialności.

M.B.-Sz.: Czyli człowiek czynu?

D.R.-S.: No właśnie. Zastanawiam się, czy to jest człowiek, bo w powieściach zwykle mamy ludzi albo inne postaci, z którymi jesteśmy w stanie się utożsamić. Natomiast te postaci nie są instytucjami. Jeżeli żyjemy w świecie nowoczesnym tak jak teraz, to w zasadzie zdolne do działania są instytucje. Jak myślimy o polityce, o biznesie, o siłach zbrojnych, to one, zakorzenione w społeczeństwie nowoczesnym, mają różne środki do działania. Czyli one są w stanie i na poziomie społecznym, organizacyjnym, i na poziomie materialnym wprowadzić jakieś realne zmiany. Natomiast właśnie z punktu widzenia socjologa jakby wadą, czy też ryzykiem, czy może błędem świata, w których istniejemy, jest to, że te instytucje właśnie nie są ludźmi. Czyli one nie mają ciał. W związku z czym nie doznają strachu, nie boją się śmierci, bo tam ludzie wymieniają się, a instytucja trwa. Jest coś takiego w logice działania instytucji, że jak zostały zaprojektowane, tak będą starały się przetrwać. Czyli że ich wielką słabością jest to, że nie potrafiły działać w sytuacjach im nieznanych, które nie zostały wpisane do programu działania. I w tym sensie bierze się ogromne ryzyko z tego, że mówimy o instytucjach jako o ludziach. Natomiast instytucje ludźmi nie są.

Kończąc tą wypowiedź, chciałabym powiedzieć, że środków do działania jako ludzie mamy nie tak wiele – i są one w ograniczonym stopniu dostępne instytucjom. Jeden z tych środków to jest narracja, czyli opowiadanie historii, która może do kogoś przemówić, z którą ktoś się będzie potrafił utożsamić. Inny środek działania to jest wzbudzanie emocji, czyli pokazywanie emocji, przeżywanie emocji, między innymi

właśnie strachu, buntu, agresji – to są środki naszego działania. Kolejny środek naszego działania to jest racjonalność, czyli rozum, możliwość zobaczenia sytuacji jasno i zareagowania zgodnie z tym, co sytuacja pozwala nam, każe nam zrobić. Myślę, że jeżeli tu spotykamy się na dyskusji, nie tylko my, ale również Państwo, którzy obejrzeli film, mieliśmy okazję doświadczyć trochę emocji i wyobrazić sobie trochę, posłuchać jakiejś narracji. Moglibyśmy więc podyskutować właśnie o tym, w jaki sposób te nasze działania, czyli narracje, emocje i rozum, moglibyśmy zastosować do rozumienia sytuacji, w której żyjemy, oraz instytucji, które nas łudzą poczuciem bezpieczeństwa, bo nie są zainteresowane wprowadzaniem zmiany ratującej nasze życie.

M.B.-Sz.: Żyjemy w kulturze filmu. Film strukturyzuje nas jako społeczeństwo. Przed chwilą Doroto powiedziałaś, że film i powieść *Szczurzyca*, jak i inne apokaliptyczne utwory obecne już od lat siedemdziesiątych w naszym życiu społecznym, nie były dotąd w stanie przestraszyć i zmotywować do działania. Czy obecny kryzys klimatyczny jest w stanie nas poruszyć?

Marta Turska: Wracając do filmu – rzeczywiście widzieli Państwo tylko fragmenty. Ja zaś podczas projektu tłumaczeniowego, o którym za chwilę, miałam okazję obejrzeć film wielokrotnie, nie tylko we fragmentach, lecz w całości. Po obejrzeniu wyboru scen ciężko jest Państwu odpowiedzieć na pytanie, na ile film odnosi się do powieści, które jej wątki uwzględnia. Film kończy katastrofa nuklearna, natomiast w powieści Grass opisuje świat po katastrofie. Tak więc film urywa się w pewnym momencie, nie oddaje części fabuły, a jednocześnie pojawiają się w nim wątki, których nie ma w powieści. Na naszym pokazie, złożonym jedynie z wybranych fragmentów filmu, nie zobaczyli Państwo scen z biegającą po ekranie, stworzoną przez reżysera i scenarzystów mutacją szczura i świni, dosyć nieprzyjemną wizualnie. Grass pisze o zmutowanych szczurach, tu zaś mamy zwizualizowane świnioszczury. Z kolei zabrakło w filmie pewnych wątków, które pojawiają się nie tylko w tej powieści, ale i w całej twórczości Grassa. Wiadomo jednak, że każda adaptacja filmowa koncentruje się na wybranych wątkach, co podyktowane jest między innymi ramami czasowymi.

Odpowiadając na wcześniejsze pytanie, czy strażnicy pamięci spuścizny autora mieli rację, nie chcąc, żeby ten film był pokazywany dalej – być może rzeczywiście byli w jakiś sposób rozczarowani filmową adaptacją powieści, mimo że scenariusz był z Grassem konsultowany wielokrotnie⁸. W pracy nad projektem tłumaczeniowym często sięgałam do powieści. Książka – mimo upływu tych trzydziestu lat – absolutnie się broni. Im częściej do niej sięgałam, tym większe wrażenie robiła na mnie jej aktualność. Film jest znacznie późniejszy. Ale zwróćmy uwagę na pokazane w nim animacje komputerowe. Nurtuje mnie pytanie, a nie jestem niestety w stanie tego ocenić, czy animacje te odpowiadają duchowi czasu, w którym powstały? Czy tak

⁸ Por. M.Os. [Mirosław Ossowski], *Szczurzyca* (film) [w:] *Gdańska Encyklopedia Güntera Grassa*, red. M. Jaroszewski, P.W. Lorkowski, M. Ossowski, Gdańsk 2017, s. 203.

wyglądały animacje komputerowe pod koniec lat dziewięćdziesiątych XX wieku? Tego można by się spodziewać, wiedząc, że był to film wysokobudżetowy⁹. A może jednak na potrzeby filmu specjalnie utrzymano je w trochę jakby naiwnej, w moim odbiorze, konwencji. Również scena tonięcia statku i wizja katastrofy są z dzisiejszego punktu widzenia naiwne. Być może jesteśmy po prostu przyzwyczajeni do innych obrazów. Filmów katastroficznych jest przecież mnóstwo. Odnajduję w powieści wiele bardzo uniwersalnych treści. Porażająca jest dla mnie choćby przenikliwość autora w opisie samozagłady człowieka, jego egoizmu, zadufania, krótkowzroczności, umierania lasów i mórz i w opisie tych gór śmieci, które w wizji Grassa są jedyną spuścizną naszej cywilizacji. Być może film się zdezaktualizował, przynajmniej w warstwie wizualnej, natomiast powieść absolutnie nie.

L.Ż.: Może trochę jednak tak, i być może na tym też polega ten sprzeciw Grassa wobec pokazywania tego filmu, który jest zdecydowanie dystopijny i dołujący. W którym świat ludzi się kończy. Dla młodej publiczności jest to wszystko prehistoria, ale trzeba zrozumieć, w jakim klimacie Grass tworzył swoją powieść. On ją pisał w pierwszej połowie lat osiemdziesiątych XX wieku.

M.B.-Sz.: Skończył w 1986 roku.

L.Ż.: W każdym razie powiem do starszych: proszę sobie przypomnieć. A młodym, którzy sobie nie mogą przypomnieć, warto powiedzieć, że to jest czas, kiedy narodził się pomysł bomby neutronowej. To jest bardzo ważne, aby zrozumieć, że powieściowy Gdańsk, jak i wiele innych miast, ocalał. Miasta ocalały, tylko ludzie giną. Sprawia to nowy rodzaj broni, który w sumie nie powstał. Nie wiem, dlaczego ten pomysł zginął. Podczas prezydentury Ronalda Reagana [prezydent USA w latach 1981–1989] Stany Zjednoczone prowadziły dosyć zaawansowane badania nad tak zwaną bronią neutronową. To był nowy wymiar niszczenia, kiedy się niszczy tylko i wyłącznie życie ludzkie, oszczędzając budowle i substancję trwałą. To była oczywiście również nowa jakość wyobrażenia, czym będzie wojna.

Proszę sobie teraz uświadomić drugi moment czasowy – katastrofę w Czarnobylu. Koniec kwietnia 1986 roku, gdy dochodzi do wybuchu reaktora w elektrowni jądrowej w dawnym ZSRR. Grass wtedy jeszcze pisze swoją książkę, czyli towarzyszy mu dodatkowa katastroficzna świadomość schyłku tego świata.

Poza tym stałym elementem tamtego okresu jest napięcie między tak zwanym Wschodem i Zachodem, jeszcze sprzed porozumienia w Reykjaviku jesienią 1986 roku, które doprowadziło do pewnego rozluźnienia. Schyłek okresu, który nazwano wówczas u nas realnym socjalizmem, z dogorywającym Związkiem Radzieckim sprzed pierestrojki czy Polską stanu wojennego. Oskar, któremu próbują wyperswadować wyprawę do Gdańska, również dlatego upiera się przy tej podróży, bo sytuacja polityczna

⁹ Tamże.

w Polsce jest bardzo niepewna. Nie wie, czy kiedykolwiek zobaczy jeszcze babkę, ale również może się po prostu bać o swego mercedesa. Taki przedsiębiorca z Zachodu przyjeżdżający mercedesem nie jest, być może, mile widzianym gościem. Zarówno film, jak i po części książka zdezaktualizowały się poniekąd już gdzieś w latach dziewięćdziesiątych, ponieważ przedstawiają technologię jako zagrożenie, jako preludeum katastrofy. Tak jak Pani Profesor tutaj mówiła o instytucjach, to ja myślę, że również technologia ukazana została jako uwolniona od rozsądku i absolutnie agresywna. Aktualna pozostała natomiast perspektywa ekologiczna, która istnieje w powieści w obrazach umierania lasu, czego nie zobaczyliśmy jednak we fragmentach filmu.

Bomba neutronowa, Czarnobyl są czymś więcej niż potencjalnym odrzuceniem szansy, jakim mogła stać się energia jądrowa na potrzeby pokojowe. Ona sprawia, że świat może zostać zniszczony. Grass podejmuje tutaj dyskurs zagrożenia, wprowadzony w szeroki obieg jeszcze w latach pięćdziesiątych przez Roberta Jungka. Ta opowieść przedstawia absolutną ambiwalencję technologii, która w zasadzie czyni podejrzanym projekt oświecenia, którego Grass zawsze tak uporczywie bronił. A on był przecież sztandarowym oświeceniowcem w literaturze niemieckiej, również w publicystyce politycznej, którą zorientowani lewicowo pisarze wspomagali socjaldemokratyczne rządy. Grass staje przed tym problemem na początku lat osiemdziesiątych. Te wszystkie elementy ówczesnej rzeczywistości deprymują go po kolei. W powieści ucieka więc w dystopię, przedstawiając zniszczenie i koniec naszego świata. Ale być może gdzieś w latach dziewięćdziesiątych, już w momencie, kiedy ten film powstawał, pisarz wiedział, że najgorsze nie nastąpiło, ponieważ ludzie jakoś się opamiętali. Ten zakręt z naszego punktu widzenia i w naszej części świata został wzięty w 1989 roku. Ta powieść więc o tyle się zdezaktualizowała i ówczesne myślenie również się zdezaktualizowało, że siły i potencjał człowieka są jednak jakieś większe.

M.B.-Sz.: Zarysowała się w tym miejscu rozbieżność zdań, czy powieść zdezaktualizowała się, czy też nie. Trzeba podkreślić, że Grass radykalizował się w latach osiemdziesiątych. Jego prace z tego okresu, w którym przeważają nad słowem sztuki wizualne – ceramika, grafika, rysunek i akwarela, obrazują katastrofę. Zarówno katastrofę ekologiczną, na przykład cykl rysunków *Martwy las* (lata 1988–1989), jak i apokalipsę trzeciego świata na skutek głodu i przeludnienia w multimedialnym tekście (proza, rysunek i liryka), zatytułowanym *Pokazać język* (1988 r.) – plonu półrocznego pobytu w Indiach. Jednocześnie artysta w pracach tych stawia pytanie o sens tworzenia nowych wartości w obliczu nadchodzącej apokalipsy. „Nasza przyszłość stoi pod znakiem zapytania” – to centralna myśl przemowy Grassa zatytułowanej *Zagłada ludzkości się rozpoczęła*. Wygłosił ją Grass w 1982 roku w Rzymie na uroczystości wręczenia mu Nagrody Literackiej im. Antonia Feltriniego. Przez całą tę dekadę artysta przestrzegał też przed groźbą trzeciej wojny światowej jako wojny totalnej. W powieści *Szczurzyca* bomba neutronowa spada na Grassa ukochane Kaszuby. I tutaj można przywołać różne cytaty...

L.Ż.: ...jedna z wielu bomb, bo po prostu cały świat jest zniszczony.

M.B.-Sz.: Tak, ale ta pierwsza spada na Kaszuby.

L.Ż.: No, wiadomo, u Grassa wszystko zaczyna się w Gdańsku.

M.B.-Sz.: Literaturoznawca Volker Neuhaus, biograf Güntera Grassa, stwierdza, że to, co przełamało radykalizację Grassa katastrofizującego, to była dopiero „epicka wprawka”, jaką stanowiła powieść *Wróżby kumaka*¹⁰.

Wśród tych wybranych przez nas ujęć filmu jest również scena protestu przeciw katastrofie ekologicznej. Nurtowała więc pisarza nie tylko nuklearna katastrofa. Nie wiem, czy Państwo zatrzymali się na cytacie, który wybraliśmy na plakat. Pozwolą Państwo, że go przeczytam. Do mnie on niesamowicie silnie przemówił swoją aktualnością. Jakby słowa zostały napisane dzisiaj. Cytuję:

Gdziekolwiek przebywał człowiek, w każdym miejscu, które opuszczał, pozostawały śmiecie. Nawet poszukując ostatecznej prawdy i depcząc swemu Bogu po piętach, śmiecił. Po tych śmieciach, które układały się warstwami, w każdej chwili, odkąd zaczęto szukać jego śladów w ziemi, można było go rozpoznać; bo bardziej długowieczne niżli człowiek są jego odpadki. [...] To jest, wołała [szczurzyca], wasza spuścizna!¹¹

Zdjęcia, którymi bombardowani jesteśmy w mediach w ostatnim czasie, to plaże i wyspy śmieci na oceanach. I teraz pytanie – czego oczekujemy od literatury, od sztuki, ale i od nauki w momencie, gdy pesymistyczna wizja przyszłości w sposób wzmożony przebija się do świadomości społecznej? Czy pisanie o apokalipsie, o zagładzie można uznać za działanie i pisanie ku przyszłości? Grassowskie „nach vorne schreiben”?

D.R.-S.: Ja bym chciała powiedzieć, że podtrzymuję swoje zdanie: Apokalipsy nie działają, bo jest ich dość dużo. Natomiast nastąpiła wyraźna zmiana, jeśli chodzi o przejście się kryzysem klimatycznym. Można powiedzieć, że on był zapowiadany w latach sześćdziesiątych, w latach osiemdziesiątych, i to już dość radykalnie. Niewiele się zmieniło, jeżeli chodzi o sposób gospodarowania i konsumpcji. Niewiele się zmieniło, jeśli chodzi o sposób funkcjonowania systemów politycznych i gospodarczych. Natomiast jeśli chodzi o tę możliwość przejścia się i uwierzenia w to, że potrzebna jest jakaś zmiana, to myślę, że ta sytuacja zaczyna się zmieniać. Problem jest taki, że nie wiadomo, czy nie za późno. I nie wiadomo, czy dość mocno. Ale chciałabym zwrócić uwagę tutaj jeszcze raz na ten wątek poszukiwania aktorów, w których można pokładać nadzieję.

¹⁰ Por. V. Neuhaus, *Günter Grass. Eine Biographie*, Göttingen 2012, s. 282. Powieść *Unkenrufe – Zeit der Versöhnung* w oryginalnej wersji językowej ukazała się w 1992 r., w tłumaczeniu na język polski autorstwa Sławomira Błauta – w 1994 r. Filmową adaptację, która powstała w polsko-niemieckiej koprodukcji, wyreżyserował Robert Gliński (2005).

¹¹ G. Grass, *Szczurzyca*, tłum. S. Błaut, Warszawa 1993, s. 14–16.

M.B.-Sz.: Grass to pisarz zaangażowany, zawsze chciał być aktorem.

D.R.-S.: Tak, on jest aktorem też, ale swoje nadzieje pokłada mocno w kobietach. Pod tym względem jest to jakieś wyprzedzenie przyszłości, bo te ruchy kobiet, z którymi mamy do czynienia na całym świecie i które nie tylko dotyczą praw kobiet, ale sięgają szerzej. Jakby do takiej zmiany kulturowej czy też zmiany cywilizacyjnej, jeśli chodzi o hierarchię wartości. Podważają zaufanie do pewnych męskich sposobów działania, które jak Grass pisał, ciągle pokładają nadzieję w przemocy albo we wzroście gospodarczym, albo w pieniądzech. Widać, że teraz są potrzebne inne wartości. Potrzebna jest siła kobiet.

I faktycznie te kobiety robiące na drutach kojarzą mi się nie tylko z tymi postaciami płynącymi po morzu, ale też z kobietami, które uczestniczą w protestach w różnych miejscach na świecie, także w Polsce. I używają takiego języka czy takich sposobów komunikowania, co jest dla nich ważne, które są na pewno niestandardowe i nieznanne wcześniej, przynajmniej na tym poziomie walk mężczyzn z mężczyznami – o władzę, o sprzeciw, o równość czy podtrzymywanie nierówności. Czyli tak jak kobiety faktycznie rysują plakaty, ręcznie, czasem przebierają się, malują się, tańczą, grają na bębnach. Czyli są to również sposoby działania, które są jakby nowym językiem. I ten język jest zdecydowanie bardziej artystyczny, bardziej sięgający do wyobraźni, bo nie sięga do takich typowych środków komunikacji, które charakteryzują świat męski, czyli na przykład broń, mundur, marsz, parada. Wprowadzają w ten sposób pewien wyłom w przestrzeń publiczną. I myślę, że to akurat by świadczyło o aktualności tej powieści, że w jakiś sposób Grass przewidział tę siłę, jaka płynie z ruchów kobiet. Sądzę, że wielu mężczyzn też bardzo dużą nadzieję pokłada właśnie w tej alternatywie.

Mówiliśmy o uczłowiczeniu szczerów, ale właśnie taka gra wyobraźni, która jest w tej książce i w tym filmie, faktycznie dotyczy większej liczby postaci. Jest trochę zezwierzęcenia kobiet, czyli pokazanie, że kobiety są trochę bliżej przyrody, że mają nieco więcej wrażliwości. Może nieco więcej cielesności i dzięki temu też wyczuwają jakby to zagrożenie. Może mocniej, może są bardziej zmotywowane, żeby w tym kierunku działać. Natomiast właśnie mężczyźni, powiedziałabym, są trochę bardziej odczłowiczeni, czyli jakby niezdolni do przestraszenia się, niezdolni do odczucia zagrożenia cielesnego, które płynie z niszczenia przyrody.

M.B.-Sz.: Odczucie zagrożenia prowadzi do poszukiwania drogi ratowania świata. Wprawdzie żeńska załoga zdąża do mitycznej Winety, niekoniecznie jedna pojedyncze uczestniczki wyprawy zgadzają się z wizją kapitaneki Damroki. Niemniej, robiąc na drutach, tworzą wspólnotę. Grassowskie kobiety wyróżnia właśnie tworzenie wspólnoty poprzez wspólne działanie, w którym nie ma aż takiego ładunku rywalizacji. Rywalizują, ale nie w męski sposób. Z drugiej strony trzeba podkreślić, że Grass do tego tematu podszedł ironicznie, a kobiety są pokazane także w krzywym zwierciadle.

D.R.-S.: No tak, ale jest po prostu w robieniu na drutach szereg sensów i między innymi taki sens, że jeżeli już coś robię, to przynajmniej ktoś się będzie mógł tym ogrzać, prawda? Czyli oprócz tego, że jest to działalność symboliczna, ma ona taką możliwość praktycznego wykorzystania.

L.Ż.: Mnie się bardzo podoba to, co Pani powiedziała. To jest dużo więcej, niż Grass by sam prawdopodobnie wymyślił, bo on był jednak sporym męskim szowinistą...

M.B.-Sz.: Patriarchą.

L.Ż.: Tak, i patriarchą. Warto dodać, że te wszystkie kobiety płynące tą „Nową Illsebil”, to są jego kobiety. Jakies kochanki z różnych momentów jego życia. On to mówi zresztą w powieści.

M.B.-Sz.: W filmie też pada sformułowanie: „moje kobiety” i bohater nie może się pogodzić, że go nie zabrały ze sobą.

L.Ż.: Tak. Również formuła „moje kobiety” znamionuje bardzo patriarchalne podejście. Pani dużo lepiej i piękniej o tym powiedziała, bardzo chętnie słucham tych słów, bo one są w moim duchu. U Grassa na szczęście jest na tyle dużo ironii, że on takie podejście poniekąd sam znosi. On rzeczywiście przydaje kobietom pewną jakość postawy i charakteru, która sprawia, że nie jest aż tak okrutny. Może posunąłem się tutaj za daleko w mojej dekonstrukcji tego męskiego narratora. To, co przydaje kobietom i co zawsze będzie u niego wybrzmiewało, jest związane z pewnym darem kobiet, które posiadają właśnie więcej empatii. To jest działanie swoistego ambitnego „uwierzenia”. Wiem, to kiepsko brzmi, ale po uwewnętrznieniu pewnych cielesnych cech gatunku, chociażby poprzez cielesność rozumienia naszej doczesności, rodzi się empatia, którą u mężczyzn kasuje zbyt ni racjonalizm. Tak jak to Pani powiedziała i jak czytamy o tym w *Bębenku* czy w *Szczurzyca*, męski świat to dużo przemocy, marsze, mundury, te emblematy męskości, natomiast te robótki na drutach jako kontra są genialne. Świetnie też zostały pokazane w filmie; ta scena na statku jest piękna i tego w powieści jest więcej. To stanowi wartość dodaną takiej empatycznej postawy.

M.T.: Nasunął mi się pomysł na kolejne warsztaty – robótki ręczne.

M.B.-Sz.: W powieści *Szczurzyca* doliczyłam się aż czterech postaci, którym autor nadał imię Damroka. A łącznie z wcześniejszym o dziesięć lat *Turbotem*, którego wątki feministyczne *Szczurzyca* kontynuuje – osiem postaci Damrok. Na Pomorzu imię Damroka rezonuje. Damroka to kaszubska wersja polskiego imienia Dąbrówka, które w tej wersji – jako Damroka – występuje tylko na Kaszubach. To postać kaszubsko-pomorskiej półlegendarnej księżniczki. Córka książąt pomorskich, bohaterka wielu legend, które opowiadają o kobiecie samodzielnej, suwerennie myślącej, samotnej.

Nie wchodzi w związki małżeńskie z wyboru. Kobieta piękna. Loki, które powracają w snach narratora-filmowca, też są przypisane u Grassa właśnie Damroce. W powieściach Grassa to przede wszystkim kobieta podejmująca działanie¹². Wchodzi w role przywódcze, przypisane męskiemu światu, ale wprowadza własne sposoby działania. Grass dowiedział się o tej postaci z korespondencji z Bolesławem Facem, przyjacielem gdańskim, który w latach siedemdziesiątych sam pracował nad poematem *Damroka*. I teraz moje pytanie: Szukając Damrok w naszym współczesnym świecie, czy postać Greta Thunberg – kandydatki do Pokojowej Nagrody Nobla 2019 – możemy określić jako taką Damrokę w konwencji Güntera Grassa?

D.R.-S.: Ja sobie nawet to w moich notatkach zapisałam: Gretę Thunberg jako aktora, bo jest to postać, która wbrew wszelkiej logice systemu świata, w którym żyjemy, wywiera większy wpływ na... – nie wiem jeszcze na co, ale na pewno przynajmniej na opinię publiczną, niż rzesza naukowców, badań naukowych. Myślę więc, że jest jakaś nadzieja.

Jej siłą są właśnie słabości, a ma szereg słabości. Jest po prostu wcieleniem tego, co w świecie nowoczesnym nie jest wyposażone w jakieś bardzo silne środki działania. Czyli, po pierwsze, jest dziewczynką, jest płci żeńskiej, jest również obdarzona pewnym, nie wiem, jak to powiedzieć, pewną wadą w zakresie interakcji społecznych czy ekspresji, pewną specyfiką, która, w moim rozumieniu, wyzwala ją z konieczności spełniania cudzych żądań, bo powiedzmy, że konformizm jest to bardzo ważny mechanizm życia społecznego, który pozwala nam znajdować porozumienie z innymi i nie za bardzo wykraczać poza społeczne oczekiwania, czyli pozwala nam być lubianym i lubić innych, czyli po prostu daje jakby taki klej życiu społecznemu. Natomiast, jeśli chodzi o zmiany, jeżeli oczekujemy zmian, to można powiedzieć, że konformizm to jest taki klej, który nas trzyma w miejscu, w którym jesteśmy. Jeżeli Greta Thunberg go nie ma, to staje się to jej siłą, ponieważ ona faktycznie tak jakby działa w oparciu o to, co sama rozumie, prawda? Czyli idzie wbrew oczekiwaniom społecznym i potrafi się bardzo silnie tym oczekiwaniom społecznym przeciwstawić. Staje się dzięki temu taką bardzo silną postacią, która do nas przemawia.

M.B.-Sz.: Jak przyjęli Państwo to, że Greta Thunberg nie dostała nagrody Nobla?

L.Ż.: To bardzo dobrze, jeszcze ma czas. Ona ma, nie wiem, czternaście czy piętnaście lat, to by ją mogło niepotrzebnie wystawić pod pręgierz tych wszystkich, którzy jej nie lubią za to, co robi, którzy chcą ją zwalczyć. Już raz Barack Obama dostał Nobla tylko za to, że został wybrany prezydentem Stanów Zjednoczonych, co było decyzją

¹² Więcej na ten temat: M. Borzyszkowska-Szewczyk, *Auch Über Damroka Würste Ich Gerne Ein Wenig Mehr. Günter Grass' Dialoge Mit Der Kaschubischen Literatur*, „Oxford German Studies” Sept. 2019, Vol. 48, s. 3.

co najmniej nieszczęśliwą, wydaje mi się, przy całej sympatii dla Obamy. Bo niby czym zasłużył wtedy na to wyróżnienie? Przecież on dostał nagrodę nie na zakończenie swojej drugiej kadencji, tylko w momencie wyboru. Dobrze więc, że Greta Thunberg Nobla nie dostała, bo może właśnie zdjęto z niej pewien ciężar, który by ją przytłoczył. Już teraz przecież media na okrągło o tym się rozpisywały. Któż z nas pamięta, kto dostał w tym roku nagrodę z medycyny, z fizjologii czy z chemii? Nikt z nas pewnie tego nie wie, nie znamy tych profesorów, chociaż czapki z głów przed ich osiągnięciami! Sfera publiczna wchłania jako bohaterów swych narracji postaci, które żyją poprzez medialne dyskursy. A więc wszyscy wiemy, kto dostał nagrodę w dziedzinie literatury, a może tylko my dzięki Oldze Tokarczuk to wiemy? Choć nie – mnie się zdaje, że wszyscy wiedzą. Albo właśnie – kto dostaje nagrodę pokojową? Aby stawić czoła takiemu wyróżnieniu, trzeba wielkiej odporności.

M.B.-Sz.: Zasługiwała czy nie? Żebyśmy tu nie popadli w ageizm. Nie patrzmy na wiek, lecz na osiągnięcia!

L.Ż.: Ale czy Kafka nie zasługiwał na Nobla? I co z tego? Nie dostał, ale czy to umniejsza jego wielkość? Przecież lista laureatów... Inaczej – lista pisarzy, którzy powinni dostać Nobla, a nie dostali, jest porównywalna z listą pisarzy, których tą nagrodą uhonorowano. Kafka, Proust, Borges, no nie wiem, jest takich mnóstwo, mnóstwo. Grass żył długo, to wreszcie się doczekał. I tyle. To dość zwodnicze kryterium: czy zasługiwała na Nobla. Krótkodystansowy sukces nie jest miarodajnym kryterium, ważne jest to, co się robi. Ona jest oczywiście fundamentalistką, choć Pani to inaczej nazwała. Ona jest trochę „ćwierćautystką”, prawda? Coś takiego ma swojego, w pewnym stopniu takiego autystycznego. Zresztą, jesteśmy na uniwersytecie, my wiemy, że co drugi tutaj to przecież autysta.

M.B.-Sz.: Żeby tylko autysta.

L.Ż.: I jakoś to funkcjonuje. Tak. I to samo w sobie nie jest niczym zdrożnym. Greta robi naprawdę wielką rzecz, bo – stosując trochę inną metaforę niż Pani Profesor – ona kopnęła w stolik. Czyli zmieniła koordynaty dyskusji. Nie będziemy znowu rozprawiać o jakichś celach porozumienia z Paryża, o zero i coś po przecinku, albo o pięćdziesiąt procent. To jest wszystko mydlenie oczu. Ona kopnęła w stolik i powiedziała, że teraz i tutaj. Zmiany trzeba wprowadzić dzisiaj. Widzieli Państwo tę świetną scenę z gburowatym Trumpem wchodzącym na konferencję klimatyczną, który próbuje ją zignorować i minę tej dziewczyny z tyłu sceny? Przecież to ona jest zwyciężcą. Przecież ona ma minę zwycięzcy, ja nie wątpię, że ona wygra.

M.B.-Sz.: Więc miejmy nadzieję, że może przy następnym rozdaniu przyznają Grecie Thunberg nagrodę Nobla...

Wracając do filmu. Państwo na widowni mogli oceniać tłumaczenie, Państwo paneliści również. Marto, podziel się z nami Twoimi doświadczeniami, jak przebiegała praca nad adaptacją językową filmu? Jakie to wyzwanie było dla tłumacza?

M.T.: Oczywiście. Chętnie podzielę się naszymi wspólnymi doświadczeniami, a więc moimi i studentek¹³, które nad tym tłumaczeniem pracowały. Miałyśmy pewne problemy w tłumaczeniu. Zająłoby nam ono zdecydowanie więcej czasu, niż spodziewaliśmy się, podejmując się tego zadania. Ale z efektu tej pracy jestem zadowolona. Pierwszym problemem była jakość filmu. Tak jak Państwo widzieli, film jest trochę zamazany. Ci z Państwa, którzy znają język niemiecki, czyli pewnie większość zgromadzonych, oglądając film, rozumieją Państwo dialogi i wypowiedzi narratora. Niemniej ścieżka dźwiękowa jest chwilami niejasna i trudna do zrozumienia, trochę musimy się domyślać. Natomiast do tłumaczenia potrzebna nam jest absolutna jasność, wychwycenie każdego słowa, każdego zdania i każdej struktury gramatycznej użytej w tekście wyjściowym, czyli w oryginalnej ścieżce dźwiękowej filmu. Jakość dźwięku i całego filmu, którym dysponowałyśmy, powodowała, że pojedyncze urywki filmu odsłuchiwałyśmy po kilkadziesiąt razy, żeby je wreszcie wyłapać i móc zanotować. Tak więc jakość filmu tutaj sprawiła nam dużą trudność.

Najważniejszym jednak chyba zagadnieniem, z którym musiałyśmy się zmierzyć na samym początku, był fakt, że tłumaczyłyśmy tekst samodzielny, ale jednak nierozdzielnie związany z innym tekstem, z tekstem powieści. Myślę, że trochę przerzuciłam na studentki moje dylematy wynikające z tej zależności, że tłumaczymy ekranizację czy adaptację powieści, ponieważ wręczając paniom film, od razu poprosiłam o zapoznanie się z powieścią *Szczurzyca*. Uznałam, że skoro tłumaczymy ekranizację powieści, to trzymamy się tekstu powieści. Książka została przetłumaczona na język polski przez Sławomira Błauta. Z tego tłumaczenia korzystałyśmy i na nim się opierałyśmy. Naszym zamierzeniem nie było więc tłumaczenie Grassa od nowa. Można byłoby, tylko po co? Jego utwory funkcjonują w polskojęzycznym świecie literackim w tłumaczeniu Sławomira Błauta, tak więc staraliśmy się tłumaczenie Błauta również w pewnym stopniu zaadoptować, chociaż nie zawsze było to możliwe. Wynikało to głównie ze specyfiki tłumaczenia audiowizualnego, wymagającego pewnej skrótowości i kondensacji¹⁴. To, co słyszymy na ekranie, czyli ścieżkę dialogową, mózg ludzki jest w stanie szybciej przyswoić niż informacje, które czytamy. Szybkość percepcji dźwięku jest wyższa niż szybkość czytania. Jeżeli pracujemy wzrokiem, czytamy, to na przetworzenie informacji potrzebujemy więcej czasu.

¹³ Tłumaczenie audiowizualnej ścieżki dialogowej filmu *Szczurzyca* zostało wykonane w ramach praktyk studenckich przez studentki filologii germańskiej UG: Martynę Stanulewicz, Patrycję Ulan (w roku akademickim 2017/2018) oraz Magdalenę Bartkowską, Aleksandrę Sztabnik, Kamilę Gryguś (w roku akademickim 2018/2019) pod merytoryczną opieką Marty Turskiej na zlecenie Stowarzyszenia Güntera Grassa w Gdańsku.

¹⁴ Por. m.in. T. Tomaszewicz, *Przekład audiowizualny*, Warszawa 2008; M. Tryuk, *Co to jest przekład audiowizualny*, „Przekładaniec” nr 20, 2008, s. 26–39; A. Belczyk, *Tłumaczenie filmów*, Wilkowie 2007.

Na tłumaczeniu audiowizualnym zna się każdy z nas, bo często, oglądając filmy w języku, który znamy lepiej lub gorzej, czy to słysząc lektora, czy czytając napisy, na pewno niejednokrotnie zdarzało się tak Państwu, jak i mnie, stwierdzić, że w danym momencie coś tłumaczom nie poszło, że jest inaczej niż w oryginale. Takie odejście od tekstu wyjściowego ma jednak na ogół swoje uzasadnienie. Czasami po prostu nie da się inaczej – wynika to ze specyfiki tłumaczenia audiowizualnego. Przetłumaczona ścieżka dialogowa, która pojawia się na ekranie w formie napisów, jest zredukowana o trzydzieści, czterdzieści procent w stosunku do tego, co słyszymy – tak mówią badania¹⁵. Tak więc pewne skróty, taka redukcja czy kondensacja jest konieczna, w innym przypadku przetłumaczony tekst nie zmieściłby się na ekranie bądź też nie byłibyśmy w stanie w całości przeczytać długich wypowiedzi. Zmieniają się kadry, sceny i skorelowane z nimi napisy tylko przez bardzo ograniczony czas mogą być widoczne na ekranie. Przy dłuższych napisach zaczynalibyśmy czytanie i nie byłibyśmy w stanie doczytać do końca.

Ta redukcja czy kondensacja tekstu mówionego nie jest jednak łatwa, wymaga całego szeregu drobnych czy większych decyzji translatorskich. Ci z Państwa, którzy są na specjalizacji translatorskiej, wiedzą to z zajęć. Właściwie każde tłumaczenie jest jednym wielkim procesem decyzyjnym, więc w tym filmie musiałyśmy wielokrotnie rozstrzygać, na ile dosłownie musimy czy możemy trzymać się filmu. W filmie jest wiele dialogów, które dosłownie cytują fragmenty powieści. Takie fragmenty po prostu odszukiwałyśmy, najpierw w wersji niemieckojęzycznej, później szukałyśmy ich w wersji polskojęzycznej w tłumaczeniu Błauta. A następnie starałyśmy się je zaadaptować na potrzeby ekranu. Wielokrotnie te gotowe tłumaczenia Błauta wyjęte z książki, odpowiadające wypowiedziom padającym w filmie, po prostu jako napisy nie mieściły się na ekranie. Jest zasada, która mówi, że napisy nie powinny mieć więcej niż dwa wersy. Mówimy o napisach dla języka polskiego, powinny mieć one od 35 do 38 znaków¹⁶. Przeliczyłam te znaki w naszym tłumaczeniu – w niektórych kadrach napisy, które się pojawiają, mają nawet do 50 znaków. Być może mieli więc Państwo podczas pokazu momentami problem z doczytaniem napisu do końca. W kilku miejscach nie udało nam się zredukować tekstu do owych 35–38 znaków właśnie dlatego, że miałyśmy dylemat, na ile powinnyśmy zachować tekst Grassa w tłumaczeniu Błauta, a na ile możemy ingerować. Musiałyśmy oczywiście ingerować w bardzo wielu miejscach, natomiast mimo wszystko starałyśmy się zachować tłumaczenie Błauta i nie tłumaczyć na nowo noblisty.

Poza więc trudnościami wynikającymi z jakości nagrania drugim dużym wyzwaniem była owa specyfika tłumaczenia audiowizualnego i ustalenie stopnia jego uzależnienia od tekstu powieści. A więc ustalenie strategii tłumaczenia. Ponadto pojawiło się mnóstwo pytań i właściwych dla każdego procesu tłumaczenia wątpliwości. Choćby

¹⁵ Por. T. Tomaszewicz, *Przekład audiowizualny*, s. 113.

¹⁶ Por. M. Tryuk, *Co to jest przekład audiowizualny*, s. 32; M. Garcarz, *Przekład slangu w filmie. Telewizyjne przekłady filmów amerykańskich na język polski*, Kraków 2007, s. 137.

sposób mówienia babci Anny Koljaiczkowej, którą widzieli Państwo w końcowych scenach pokazu. W powieści i w filmie posługuje się, jak mierniam, potocznym językiem Gdańska Danziger Missingsch bądź też językiem stylizowanym na Danziger Missingsch.

M.B.-Sz.: Ten *Deiweł*...

M.T.: Tak, *Deiweł*... Danziger Missingsch to język dolnoniemiecki z leksykalną domieszką z języka wysokoniemieckiego, z bardzo specyficzną fonetyką i prozodią, z licznymi wpływami kaszubskimi i polskimi. Babcia posługuje się nim i w filmie, i w powieści. Tłumaczenie Błauta tego nie oddaje. To, jak mówi babcia, różni się od wypowiedzi innych postaci powieści, ale to jest stylizacja na język wsi, na język ludzi prostych. W słowach babci Koljaiczkowej w tłumaczeniu Błauta nie odnajdziemy żadnego czytelnego powiązania z konkretnym regionem. Oczywiście nie oddamy Danziger Missingsch w języku polskim, ale może jakieś formy skaszubszczenia wypowiedzi babci wchodziłyby w rachubę.

M.B.-Sz.: Tak robi z literacką wersją języka gdańskiej ulicy Paweł Huelle, gdy adaptuje kolejne powieści Grassa na potrzeby teatru¹⁷.

M.T.: Dokładnie, ale tego nie ma w powieści w przekładzie Sławomira Błauta i tego nie byliśmy w stanie zrobić, bo żadna z nas nie zna języka kaszubskiego. To jest trudne zagadnienie, jeśli w jakiejś powieści czy w jakimś tekście pojawiają się języki mniejszościowe czy regionalne. Zawsze jest to trudno oddać w tłumaczeniu.

M.B.-Sz.: Słusznie więc napisano w zapowiedzi wydarzenia na stronie Gdańskiej Galerii Güntera Grassa, że film w reżyserii Martina Buchhorna to łakomy kąsek dla konesera. Prosimy więc o smaczki... Przygoda ze słowem, ze sformułowaniem, odkrycia. Na pewno było ich wiele. Mogłam Wam towarzyszyć, ogrom pracy widziałam patrząc z boku, ale...

M.T.: Wiem, do czego zmierzasz w temacie odkryć.

M.B.-Sz.: Zostawiam drogę otwartą.

M.T.: Niestety, w zaproponowanym wyborze sceny, o której zapewne myślisz, nie widać. Jest w filmie sekwencja, gdy główny bohater i jednocześnie narrator, filmowiec

¹⁷ Por. A. Popien, *Unter Deck im Krebsgang. Günter Grass' Novelle und ihre Theateradaption durch Paweł Huelle* [w:] *Bild – Reflexion – Dialog. Interkulturelle Perspektiven in der Literatur und im Theater*, red. M. Borzyszkowska, E. Szymańska, A. Telaak (Studia Germanica Gedanensia, Bd. 31), Gdańsk 2014, s. 218–231.

Markus, jedzie do Hameln. Odbywają się tam obchody sześćsetlecia miasta i rocznica wypędzenia szczurów przez Szczurołapa. Legendę o Szczurołapie na pewno Państwo znają. Na głównym placu miasta dużo się dzieje, trwa jarmark, odbywają się marsze, koncerty, przedstawienia. Widzimy też teatrzyk kukielkowy i dzieci obserwujące przedstawienie. Pada tam zdanie, które po przesłuchaniu ścieżki dialogowej filmu w naszej roboczej transkrypcji zapisałyśmy jako: „Die Ratten sind in der Wiese und ertrinken jämmerlich”.

Tu należałoby jeszcze dodać, jak przebiegała praca nad tłumaczeniem. Wykonałyśmy je w trzech etapach. Pierwszym etapem była transkrypcja ścieżki dialogowej. Można oczywiście tłumaczyć od razu słowo mówione na tekst pisany, natomiast nam chodziło o precyzję i dokładność, mamy do czynienia z Grassem w końcu, z noblistą. Chciałyśmy więc w pierwszym etapie zapisać ten tekst, a dopiero później tłumaczyć. W powyższym zdaniu miałyśmy problem z wychwyceniem jego części, jakiegoś słowa. Co istotne, w tle w czasie święta miasta Hameln dużo się dzieje, jest po prostu bardzo głośno i słowa się zlewają. W końcu wyłowiłyśmy powyższe zdanie i zapisałyśmy je. W drugim etapie projektu, którym było właściwe tłumaczenie zapisanego tekstu na język polski, zdanie to nie przysporzyło żadnych trudności, zostało przełożone dosłownie, bez żadnej głębszej refleksji, jako „Szczury są na łące, topią się żałośnie”. I tyle. Tej wersji trzymałyśmy się bardzo długo, oglądając dziesiątki razy film, również już w wersji z napisami, które zostały przygotowane i przy pomocy przeznaczonego do tego programu komputerowego nałożone na kadry filmu w trzecim etapie naszych prac. W pewnym momencie, dosłownie przeglądając gotowy już wybór fragmentów w przygotowaniu tego pokazu, uderzył nas (dotąd starannie ignorowany...) brak logiki tego zdania i wreszcie coś zaskoczyło, i wychwyciłyśmy, że nie chodzi o *Wiese* ‘łąka’, tylko o...

L.Ż.: ...o Weser, rzekę Wezerę.

M.T.: Tak, ale wcześniej, mimo wielokrotnego słuchania, nie wyłowiłyśmy tego słowa poprawnie z przyczyn akustycznych. Dopiero logika czy raczej jej brak w tłumaczeniu (jak szczury mogą topić się na łące?) skłonił nas do zastanowienia. Oczywiście, Hameln leży nad Weser, nad Wezerą. To było takie odkrycie, takie uniknięcie błędu w dosłownie ostatnim momencie.

Kolejną trudnością były występujące tak w filmie, jak i w powieści nazwy gatunkowe. Kobiety udają się w podróż statkiem, płyną po Bałtyku z misją badawczą: mierzą mianowicie zagęszczenie chełbii modrych. Chełbie modre występują w Bałtyku. Jest to jakiś rodzaj meduzy, ale rozstrzygnięcie, czy meduza i chełbia modra to jest to samo, przekracza nasze kompetencje. Próbowałam to sprawdzać, ale przyznaję, że tu po prostu oparliśmy się na Sławomirze Błaucie. Jeśliby więc on popełnił błąd w tłumaczeniu, my byśmy ten błąd powieliły. W filmie pojawiają się w łacińskie nazwy gatunkowe, których dokładne sprawdzenie i znalezienie polskich odpowiedników pochłonęło wiele czasu.

Pojawiają się pewne trudności translatorskie związane z realiami. Jako przykład podam *Butterberge*, w tłumaczeniu 'góry masła'. Czy mówią coś Państwu góry masła?

L.Ż.: Unia Europejska musiała kiedyś skupować od producentów nadwyżki masła.

M.T.: To już Unia. Ale tak, o ten sam mechanizm chodzi w powieści, o nadwyżki masła produkowane w latach siedemdziesiątych, osiemdziesiątych również w Niemczech. Ludzie znający tamte realia rozumieją to wyrażenie, ale już wielu młodszym osobom, w tym tłumaczom, nic to nie mówi. Leksykalnie da się to bardzo łatwo przetłumaczyć: góry masła. W tłumaczeniu pisemnym można byłoby to wyrażenie opisać, dopowiedzieć, ale w tłumaczeniu audiowizualnym nie ma na to miejsca. Odbiorca musi sam zinterpretować, co to znaczy. O górach masła jest mowa w scenie przedstawiającej góry śmieci, towarów masowych, butów produkowanych ni ze skóry, ni z tektury, nie wiadomo, z czego, tam się to pojawia.

M.B.-S.: Jeszcze jeden temat chciałabym w naszej dyskusji poruszyć. Jednych z głównych wątków zarówno w powieści, jak i w filmie jest powrót sześćdziesięcioletniego Oskara Mazeratha do małej ojczyzny. W powieści dominuje ambiwalencja, tęsknota, ale i lęk przed tym powrotem. Zarazem następuje tu taki demontaż obrazu czy też podanie weryfikacji obrazu Kaszubów we wcześniejszych powieściach, w których nie można ruszyć z tej ziemi, którzy tu muszą pozostać pomimo zawieruch historii, ponieważ na urodziny babci Koljaickowej przyjeżdża familia z całego świata: od Szanghaju po Stany Zjednoczone. Wynotowałam sobie kilka cytatów z powieści, do których mam słabość, i szukałam ich w filmie, niestety bez powodzenia, ale na przykład cytuję:

Chodzi mi przede wszystkim o moją babkę, ona jedna została mi naprawdę, do niej, tylko do niej się wrywam, wszelako Anna Koljaickowa nie mieszka już w Bysewie, lecz bardziej w stronę Matarni. Budowa nowego lotniska była przyczyną tego wypędzenia. Toteż owe kartofliska, które moja babka od młodych lat uprawiała i przekopywała, jak niejeden inny mit, zniknęły pod betonem¹⁸.

Gdy lądują Państwo albo wyruszają z gdańskiego lotniska, pamiętajcie o babci Koljaickowej, która właśnie tam miała swoje kartofliska, na których rozpoczyna się akcja *Blaszanego bębenka*. W powieści *Szczurzyca* obecna jest tęsknota za miejscem na ziemi, którego matriarchini kaszubskiej rodziny stanowiła ośrodek. Oddaje ją wymownie cytat: „Czy wciąż jeszcze słoneczniki stoją przy płocie, i czy ona wciąż jeszcze nosi cztery spódnice, jedna na drugiej?”¹⁹.

Wspomniałam o ambiwalencji powrotu, którą unaocznia kolejny fragment:

¹⁸ G. Grass, *Szczurzyca*, s. 183.

¹⁹ Tamże, s. 170.

Naprawdę, nie powinno się wymagać od niego [Oskara – M. B.-S.] tej podróży, która jest podróżą wstecz. Zbyt dużo spraw przeszłych, mogłoby ożyć, poruszyć go i przerazić. Nagle, z dala od swego gabinetu, pozbawiony ogromniastego biurka, fikusów, miałby znów tło, pochodzenie, zapach kaszubskiej obory²⁰.

W filmie, jak widzieliśmy, zaproszenie na urodziny Oskar przyjmuje wręcz euforycznie. Zastrzeżenia przeniesione są na Bruna, jego opiekuna towarzyszącego mu w podróży. Oskar wraca w filmie, co trochę zaskakujące, do Polski. W powieści powraca natomiast na Kaszuby. Mnie razi sztuczność adaptacji tego wątku i brak psychologicznego fundamentu, choć utrzymana jest powieściowa konwencja groteski samej sceny przyjazdu. Na tym przykładzie można wskazać, moim zdaniem, też na niedosyty w konfrontacji z ekranizacją, choćby przedstawienie postaci babci Koljaiczkowej. Ale może przesadzam, jestem zbyt przeczulona. Czy Państwa, którzy zajmujecie się również migracją, interkulturowością, przekonuje ukazanie tego wątku w filmie, ten euforyczny powrót do krainy dzieciństwa?

D.R.-S.: Trochę ucieknę przed tym pytaniem. Opowiem o zjeździe socjologicznym, który odbył się w tym roku we Wrocławiu i ze względu na to, że był we Wrocławiu, a wcześniej był w Gdańsku, bardzo mocno pojawiały się wątki przesiedleń, migracji, przeszłości, tożsamości zachwianej, niezakorzenionej. Sama organizowałam sesję o środowisku, częściowo w proteście przeciwko tematom, które w socjologii ostatnio są bardzo mocno rozwijane i bardzo popularne: właśnie te związane z pamięcią, z tożsamością, zakorzeniem, rozwikłaniem różnych zagadek z przeszłości. Myślę, że nasza uwaga musi skierować się w jakąś stronę. Jeśli będziemy bardzo mocno skoncentrowani na szukaniu korzeni i w nich tajemnic naszej tożsamości, to możemy nigdy nie spojrzeć w przód.

Powiedzmy, że moja obecność i silne przekonanie jest po stronie szczurzyca, która widzi jasno i nie rozmawia o rzeczach nierozstrzygalnych, czyli tych wielowątkowych, wieloaspektowych kwestiach wielokulturowości, bycia i tu, i tam, bycia tym i kimś innym, czyli w takich kwestiach, które są jednocześnie subiektywne, niemożliwe do przekazania, bo dotyczą też bardzo mocno uczuć, różnych nostalgii, więc ja tutaj, siedząc na tym fotelu, mówię, że mamy mało czasu i musimy być tu i teraz, skoncentrowani na przyszłości.

L.Ż.: Z mojej strony tylko tyle – Oskar nigdzie nie wraca, on po prostu jedzie odwiedzić babkę.

M.B.-S.: Ale to jest powrót pewnego rodzaju: jedzie po raz pierwszy po latach.

²⁰ Tamże, s. 137–138.

L.Ż.: W tym sensie tak, ale nie odbieramy tego jako powrót, to jest podróż. Mówiąc ‘wracam’, sugeruję drogę jakby w jedną stronę, aby się ponownie osiedlić.

M.B.-S.: Wracać można różnie.

L.Ż.: No dobrze. Ja bym powiedział, że on odbywa podróż, to jest zresztą bardzo dobry zabieg, że babka ma już 107 lat. Jej wiek – zdaje mi się – musi wynikać z konstrukcji bohaterów powieści, aczkolwiek rzadko kiedy świętujemy takie nierówne rocznice. Do tego jest jeszcze tam jedna ważna rzecz, która tutaj w filmie w ogóle nie została pokazana albo nie widzieliśmy jej. Oskar mianowicie przywozi ze sobą film. Oskar jest producentem filmowym, wtedy nowością były jeszcze kasety, kasety filmowe. Młodszy z Państwa może już ich nie widzieli, ale kiedyś funkcjonował taki popularny nośnik. Oskar jest potentatem filmowym. Działa w branży filmowej, nagrywa takie kasety. Wydaje się, że jest to w ogóle technologia i produkt przyszłości. Dzisiaj nikt ich nie używa, jako nośnik obrazu kasety zupełnie zginęły, ale swego czasu ludzie oglądali coś takiego.

M.B.-S.: A zaczął od filmów porno.

L.Ż.: No tak, pieniądze trzeba najpierw jakoś zarobić, a wiadomo, że to się sprzeda. Ale co jest w tym naprawdę wyjątkowego? Oskar mianowicie przywozi film, który przedstawia 107. urodziny babki. A więc on to wszystko już wcześniej nakręcił. Jest tam takie zdanie, Miłka cytowała trzy wypowiedzi, ja mam jeszcze czwartą. Ta czwarta jest o Kaszubach, że „nam Kaszubom polityka przynosiła wprawdzie dużo rocznic, ale mało dobrodziejstw”²¹. No, to Państwo najlepiej wiecie tutaj.

M.B.-S.: To się nie zmienia.

L.Ż.: Natomiast Oskar mówi jeszcze jedną rzecz i to jest kolejna dystopia: „Niech mi Pan wierzy, iż jutro stworzymy sobie rzeczywistość, która dzięki ingerencji mediów odbierze przyszłość i wszystko, co niejasne i przypadkowe. Cokolwiek nadejdzie, da się wyprodukować zawczasu”²².

Żyjemy w czasach, kiedy stało się to prawdą, kiedy już to wszystko możemy stworzyć, mamy nasze to czarne lustro. Jeżeli Państwo nie wiecie, co się zdarzy jutro, to wystarczy włączyć Netflix i na pewno w którymś z filmów znajdziecie. To jest znowu najczęściej negatywna utopia. To pokazuje jednocześnie, że naprawdę nie można powrócić do przeszłości jako stanu jako takiej pewności. Nie tylko przyszłość jest nieprzewidywalna, choć możliwe są jej różne antycypacyjne narracje, ale i przeszłość jest nieprzewidywalna.

²¹ Tamże, s. 318.

²² Tamże, s. 109.

M.B.-S.: Proszę Państwa, czas zakończyć naszą dzisiejszą dyskusję. Zanim podziękujemy, jeszcze jedno zdanie autorstwa profesora Lecha Nijakowskiego z monografii *Świat po apokalipsie. Społeczeństwo w świetle postapokaliptycznych tekstów kultury popularnej*²³. W książce, napisanej także dla fanów postapo, socjolog stwierdza, powołując się na myśl René Girarda, francusko-amerykańskiego antropologa filozofującego, że apokalipsa nie jest niczym innym, jak urzeczywistnioną abstrakcją, rzeczywistością uzgodnioną z pojęciem. A w kierunku tego unicestwienia ludzkość zmierza sama.

Tego spotkania niestety nie można optymistycznie zakończyć, choćbyśmy nawet chcieli. Także *Szczurzyca* nie jest powieścią z happy endem. Nie musi, ale może nami poruszyć, uświadomić proces i zmotywować do zmiany, choćby na własnym podwórku, nawet jeśli przyszłość ludzkości jawi się jako przesądzona. A że przemysł popkulturowy, jak napisał Nijakowski, kapitalizuje nasze lęki, i to dzięki kulturze popularnej ludzie poznawczo i emocjonalnie oswajają niebezpieczeństwa egzystencji, być może kolejne życie dałoby fabule *Szczurzyca* przeniesienie jej na język gry komputerowej. O takiej możliwości należałoby jednak wpierw porozmawiać z przedstawicielami młodego pokolenia.

Dziękuję moim rozmówcom, że przyjęli zaproszenie. A Państwu za obecność i uwagę.

²³ L.M. Nijakowski, *Świat po apokalipsie. Społeczeństwo w świetle postapokaliptycznych tekstów kultury popularnej*, Warszawa 2018.

RECENZJE I SPRAWOZDANIA

Pomiędzy swojskością a obcością. Obrazowanie nastroju Kaszub / Zwischen Eigen und Fremd. Stimmungsbilder der Kaschubei pod redakcją Miłosławy Borzyszkowskiej-Szewczyk i Oliwii Murawskiej, Gdańsk 2019

Książka (katalog) jest podsumowaniem projektu „Historia i rewitalizacja kultury kaszubskiej”, zrealizowanego pod opieką naukową Redaktorek książki. Aktywnie partycypowali w nim studenci i studentki z Moguncji i Gdańska. Rezultaty projektu zostały zaprezentowane nie tylko w formie książki, ale również w postaci wędrownej wystawy fotograficznej w Moguncji, Gdańsku, Wejherowie, a w 2020 roku w kilku miejscach na Kaszubach.

Proces poznania w projekcie przebiegał wieloaspektowo i wielozmysłowo: poprzez badania terenowe, wizyty w muzeach, ośrodkach kultury. Poznawanie literatury naukowej oraz autorstwa pisarzy regionalnych. Badania terenowe w trakcie wędrówek po Kaszubach umożliwiły doświadczanie otaczającego świata przyrody poprzez obcowanie z fauną i florą.

Do gromadzenia materiału empirycznego służyły studentom aparat fotograficzny oraz notatnik. Szeroko rozumiane poznanie Kaszub dokonało się przez praktyki jednostkowe (tabaczenie, granie na akordeonie) oraz grupowe (wspólne wędrówki, analizowanie tekstów oraz posiłki). Warto podkreślić, że nieznamość języka kaszubskiego nie stanowiła bezpośredniego ograniczenia podczas realizacji projektu.

Motywym przewodnim książki, zgodnie z obietnicą złożoną w tytule, jest refleksja nad relacją swojskość–obcość, tym, co pomiędzy nimi, oraz nad przekraczaniem wytyczonych dotychczas granic, osadzona w kontekście kaszubskim i konsekwentnie realizowana w każdej kolejnej części publikacji. Książka zawiera dziesięć rozdziałów oraz wykaz obiektów wystawowych, a fotografie wypełniają również przestrzeń pomiędzy (*between*) kolejnymi rozdziałami.

W rozdziale pierwszym, zatytułowanym *Od przygranicznych peryferii do przestrzeni pogranicza. Kaszuby jako jedna z europejskich przestrzeni „between”*, Miłosława Borzyszkowska-Szewczyk przybliży problematykę kaszubskości i ludności kaszubskiej – ludzi pogranicza, których opisuje w następujący sposób: „[...] Kaszubi przyjęli specyficzną podwójną tożsamość, którą najtrafniej można opisać określeniem Polaka z łącznikiem bądź kaszubskim atrybutem (na podstawie funkcjonującej kategorii *hyphenated Americans*), jakkolwiek już hierarchizowanie oraz pozycjonowanie tożsamości etnicznej i narodowej mogą wypadać bardzo różnie. Polska tożsamość narodowa zostaje tym samym poszerzona o wymiar etniczny – o tożsamość kaszubską” (20)¹. Autorka rozciąga swoje rozważania od problemu braku miejsca dla kultury Kaszubów i odmiennej tożsamości, traktowanej jednocześnie jako walor i konkurencja dla głównego nurtu narodowego, do uznania za mniejszość etniczną oraz grupę regionalną. Ujęcie tego problemu

¹ W nawiasach podajemy numery stron omawianej pozycji.

trafnie, naszym zdaniem, oddają słowa: „Kaszubi w każdym razie przez wielu nie byli postrzegani ani jako *prawdziwi* Polacy, ani jako *prawdziwi* Niemcy [...]” (22).

Do określenia procesu kształtowania tożsamości kaszubskiej w przestrzeni publicznej, opisanego przez Borzyszkowską-Szewczyk, można posłużyć się kategorią „robienia miejsca”. Maria Mendel² opisuje za pośrednictwem tej kategorii między innymi relację między współlokatorami, którzy układają swoje codzienne funkcjonowanie, by podnieść jakość wspólnego życia, współdzielenia przestrzeni. „Robienie miejsca” można również odnaleźć u Marcina Boryczki, który odnosi je do kwestii spotkania z „Innym” w kontekście problematyki gościnności, budowanej na tezie Immanuela Kanta, według której ze względu na globalne ograniczenie przestrzeni ludzie nie mogą przemieszczać się bez końca, dlatego są niejako zmuszeni do przestrzennego „ścierpienia się”³.

Obecnie, także w wyniku zmiany paradygmatycznej w naukach społecznych, region taki jak Kaszuby nie jest traktowany wyłącznie jako peryferia⁴ państw granicznych, lecz jako: „[...] transgraniczne obszary kulturowe, konstytuowane przez centralnie przebiegającą linię graniczną” (23), stanowiące to, co łączy dwa odrębne państwa. Jako miejsce przecięcia – pogranicze stanowi pole komunikacji do przełamywania podziałów pomiędzy graniczącymi narodami. Autorka rozdziału podkreśla rolę pojęć swojskości i obcości jako wzajemnie nierozzerwalnych: „Obcość jest zasadniczo postrzegana jako kategoria rozróżniająca, a jednocześnie nierozzerwalnie połączona z pojęciem swojskości, jako termin, bez którego nie da się jej zdefiniować i odwrotnie. [...] Obraz własny i obraz obcego powstają jednocześnie w zazębiających się procesach projekcji i internalizacji” (25).

Borzyszkowska-Szewczyk zaznacza, że przełamanie uzasadnionego politycznie i społecznie stereotypowego myślenia jest możliwe poprzez skierowanie dyskursu nie na opozycję kultur, lecz na przestrzeń ich przecięcia, w której znajdują się między innymi mniejszości. O takich zmianach w przypadku uchodźców i narracji dotyczących kryzysu migracyjnego pisali autorzy w książce pod redakcją Tomasza Nowickiego⁵, niejako demaskując marginalizację różnic kulturowych i religijnych. Naszym zdaniem, zarówno w przypadku Kaszubów, jak i uchodźców funkcjonujące społecznie stereotypy mogą uniemożliwiać przejście od obcości do swojskości, pozwalając, by obcość trwała. Jak pokazują rozważania Miłosławy Borzyszkowskiej-Szewczyk oraz opinie uczestników projektu, przejście to jest możliwe, a wartość tego, co znajduje się pomiędzy obcością a swojskością, może być wysoce edukacyjna.

² M. Mendel, *Wspólny pokój Gdańsk. Miejskie modi-co-vivendi w badaniu metodą krytycznej historii miasta* [w:] *Miasto jako wspólny pokój. Gdańskie modi-co-vivendi*, red. M. Mendel, Gdańsk 2015.

³ M. Boryczko, *O gościnności. Od etyki do pamięci miejsca* [w:] *Pamięć i miejsce. Perspektywa społeczno-edukacyjna*, red. M. Mendel, W. Theiss, Gdańsk 2019.

⁴ O peryferyczności kultury kaszubskiej oraz jej rozwoju na ziemi bytowskiej pisał Cezary Obracht-Prondzyński (*Aktywność kulturowa Kaszubów na ziemi bytowskiej. Doświadczenia przeszłości i stan współczesny*, „Przegląd Zachodniopomorski” z. 3, 2017).

⁵ *Zemsta emancypacji: nacjonalizm, uchodźcy, muzułmanie: zagrożenia i wyzwania kryzysu uchodźczego*, red. T. Nowicki, Gdańsk 2017.

Rozdział kończy zarys przeszłości i przyszłości kultury kaszubskiej. Przeszłości prezentowanej w opowieściach Günтера Grassa, kształtującego obraz Kaszub w Niemczech; przyszłości, która jest zależna od stopnia dbałości o ochronę i rozwój kultury Kaszubów oraz sposobu jej prezentowania w świetle kultury dominującej.

W rozdziale drugim, *Zmysły, serendipity i nastrój. Doświadczenia obecności w kaszubskim terenie badań*, zaprezentowano, w jaki sposób wykorzystano w projekcie narzędzia badań antropologicznych: wędrówkę oraz fotografię. Wędrówki przybliżają do świata nieznanego i pozwalają na jego internalizację. Fotografia jest elementem utrwalającym wycinek rzeczywistości oraz wyzwalczem na przykład interpretacji dokonywanej *post factum* pod wpływem emocji (od których ta interpretacja jest zależna). Jak uzasadnia Oliwia Murawska, wykorzystanie fotografii jako narzędzia badawczego spowodowane było tym, że: „[...] oddalając i przybliżając obraz obiektywem – badacz może zbliżyć się bezpiecznie i powoli do obcej mu kultury i krajobrazu” (46).

Podczas wędrówki do miejsca pobytu powstały pierwsze ujęcia fotograficzne – wschodzącego słońca. Motywem przewodnim wykonanych fotografii jest obraz nastrojowy, to znaczy taki, który oddaje nastrój i wywołuje go. Takim obrazem jest wspomniana poranna zorza, będąca reprezentacją sfery i fazy liminalnej.

Uchwycenie rzeczywistości na fotografii jest sposobem jej osvajania, a samo zdjęcie pozwala na dialogiczne kontrastowanie, to znaczy zestawianie obrazów współczesnych z fotografiami historycznymi z początku XX wieku ze spuścizny Teodory i Izydora Gulgowskich. Autorka podkreśla, że postrzeganie i widzenie kształtuje się historycznie i kulturowo. Internalizacja jest także przejściem od obcości do swojskości. Prezentowane na wystawie obrazy są milczącym narzędziem zmiany – jako wynik pewnej negocjacji, nie wymagają mowy; można o nich milczeć.

W dalszej części katalogu wspomina się o prowadzeniu przez badaczy dzienników. Stały się one pomocne podczas dyskusji i interpretacji zebranego materiału empirycznego. Pozwoliły również na uchwycenie, a następnie odtworzenie uczuć oraz przeżyć, które towarzyszyły uczestnikom podczas realizacji projektu.

Rozdział trzeci jest zbiorem cytatów z tekstów źródłowych: Friedricha Nietzschego, Aleksandra Majkowskiego, Izydora Gulgowskiego i Jeana Baudillarda. Gulgowski opisuje południową część Kaszub, jako: „[...] obszar, [który] pozostał niedostępny dla postępu kulturowego, [gdzie] najdłużej utrzymała się kultura naszych ojców” (77). Są to miejsca nastrojowe i obce, które, zdaniem Gulgowskiego, w opozycji do Szwajcarii Kaszubskiej i Wzgórza Szymbarskiego, nie pozostają w obszarze głównych zainteresowań gdańskich turystów. Z kolei Jean Baudillard wskazuje na problem nieobiektywności uchwyconego przez obiektyw świata, który narzuca najbardziej sztuczny, bo nieruchomy obraz.

Kolejne dwa rozdziały, zatytułowane *Przed-obrazy I i II*, są prezentacją działalności osób zaangażowanych w tworzenie i promowanie kultury Kaszub. *Przed-obrazy I* jest opowieścią o małżeństwie: Kaszuby Izydora Gulgowskiego z niepochodzącą z tego regionu Teodorą, niejako prekursorów promujących kulturę kaszubską, założycieli pierwszego skansenu kaszubskiego we Wdzydzach Kiszewskich. Nie tylko prowadzili muzeum, ale również aktywnie włączali się w kształtowanie kultury kaszubskiej. Ich

działalność miała także wymiar praktyczny, którego celem była poprawa sytuacji ekonomicznej lokalnej społeczności, na przykład poprzez naukę wytwarzania, a później sprzedaż wyrobów z haftem regionalnym.

W *Przed-obrazach II* przedstawiono sylwetkę Aleksandra Majkowskiego, którego działalność kulturowo-dziennikarska była ukierunkowana na promowanie kultury kaszubskiej i tworzenie organizacji zajmujących się podtrzymywaniem i upowszechnianiem jej. Do liminalności pomiędzy swojskością a obcością odwołuje się epopeja *Remus*, której bohater, badając granice regionu, miał go ocalić. Remus był ulubieńcem dzieci, opowiadał im bajki, których nie rozumieli dorośli, przez co nie mogli się z nim porozumieć, o czym świadczą następujące słowa: „I przekonałem się wtedy, a serce mi się radowało, że dzieci rozumieją moją mowę, podczas kiedy ze starszymi żadną miarą nie mogłem się dogadać” (104–105). Naszym zdaniem, postać Remusa wpisuje się w przestrzeń *between*, jeśli przyjmiemy, że dla dzieci stanowił postać utożsamianą ze swojskością, a dla dorosłych (przez wspomniane niezrozumienie) obcą.

Remus aktualnie jest wszechobecny w codzienności Kaszubów: w teatrze, sztuce, literaturze, a także produktach regionalnych. Obecność stała się inspiracją do podjęcia przez nas – autorów recenzji – rozważań o przeszłości. Postać Remusa powraca wspólnie jak zjawia w myśl widmontologii Jacques’a Derridy. Przybiera ona różne formy oraz znaczenia w teraźniejszości i przyszłości, jednak wymagają one poznania⁶. Identyfikacja powodowana jest przez wcześniejszy bieg wydarzeń. Jednym z przykładów nawiedzenia jest lokalny wyrób – piwo o nazwie „Remus”, które degustowali badacze podczas pracy terenowej. Zjawia zmienia swój wymiar, ponieważ postać Remusa posiada inne znaczenie niż pierwotne. „Derrida stara się w ten sposób udzielić głosu temu, co widmowe, zużyte i szczątkowo obecne [...] Widmontologia również próbuje znaleźć odpowiedź na pytania, w jaki sposób oddać głos temu, co odeszło, gdy jego moc oddziaływania osłabła, lecz nie wyczerpała się całkowicie, oraz jakim językiem się posługiwać w przypadku jeszcze niezaktualizowanej przyszłości, w pełni nieuobecnionej”⁷.

Rozdział piąty – *Liminalność. Zorza* – odnosi się do relacji przejścia pomiędzy swojskością a obcością. Motyw przewodni fotografii zorzy jest symbolem wschodzących Kaszub, perspektywą ich odrodzenia. Aaron Hock podkreśla, że celem wystawy nie jest odtworzenie świata Kaszubów, ale produkcja wyobrażeń i dostrzeżenie przemian w omówionej już perspektywie przeszłość–teraźniejszość. Omawiana liminalność jest przestrzenią *between*, między swoim a obcym, czego doświadczyli studenci, poznając i uczestnicząc w kulturze kaszubskiej. Autor rozdziału dostrzega wiele przestrzeni liminalności: Polska–Niemcy, przeszłość–przyszłość oraz autonomia–zależność.

Autorki rozdziału szóstego dokonują opisu doświadczeń własnych, związanych ze zrealizowanymi badaniami terenowymi. Rozpoczęcie badań określone zostaje jako „obcość”, czas, kiedy poznawana kultura jest nieznaną. Oswojenie z regionem jest

⁶ J. Derrida, *Widma Marksa. Stan długu, pracy, żałoby i nowa Międzynarodówka*, Warszawa 2016, s. 24.

⁷ A. Marzec, *Widmontologia. Teoria filozoficzna i praktyka artystyczna ponowoczesności*, Warszawa 2015, s. 133.

procesem, dokonującym się poprzez obecność w nim, osłuchanie się z nim oraz obserwację zjawisk życia codziennego. Czynności te stanowią pewnego rodzaju wpasowywanie się w otoczenie. Bezpieczny dystans zapewnia obiektyw aparatu.

W *Krajobrazie. Wędrowanie – umiejscawianie I* Jasmin Weiß pisze o wiejskości rozumianej jako posiadanie wyobrażeń o danej przestrzeni. Badanie takiej przestrzeni odbywa się poprzez cielesny z nią kontakt i zaangażowanie w terenie.

Kolejny rozdział, w opozycji do wcześniejszego, odnosi się do miejskości. Rozpoczyna go stwierdzenie, że Kaszuby uznawane są za gdańskie peryferia, tereny wiejskie. Autorzy rozdziału niejako obalają kwestię dychotomiczności czasu w mieście i na wsi, pokazując, że także w mieście znajdują się przestrzenie *between*, w których czas upływa inaczej niż w pozostałych jego częściach: „jeśli dokładniej się przyjrzymy temu zjawisku, zauważymy zarówno wyspy spowolnienia w mieście jak i procesy przyspieszenia na wsi, uwarunkowane między innymi wzrastającym stopniem digitalizacji” (163). Elementem burzącym przyjęty porządek czasowości jest architektura, która zestawia obok siebie nowo wybudowane obiekty z przedwojennymi. Inną możliwością przecięcia jest religia – istotny element życia Kaszubów, o którym pisał także Cezary Obracht-Prondzyński⁸. Miejsca kultu religijnego wpisują się w nurt architektoniczny, na przykład w postaci wieży kościoła.

Przedostatni rozdział bezpośrednio wiąże się z podejmowaną we wcześniejszej części kwestią religii, a konkretnie z wszechwidzącym okiem namalowanym w kościele. Jego wszechobecność dotyczy także zebranego przez studentów materiału fotograficznego, ponieważ wszyscy robili zdjęcia tego symbolu. Różnorodność ujęć jest przejawem różnych perspektyw przyjmowanych przez badaczy. Wyjątkowo ważna jest puenta tego rozdziału, w której Martin Koch stwierdza, że uczestnicy projektu nie posiadli wszelkiej wiedzy o Kaszubach, ale z pewnością oswoili ten region: „żaden z uczestników wyjazdu nie zaryzykowałby twierdzenia, że osiągnął wszechwiedzę o badanym terenie, niemniej jednak ośmielam się wysunąć tezę, że nikt z nas, myśląc o Kaszubach, nie ma przed oczami nieznaney obcości” (179). Badania terenowe pozwalają więc na internalizację przestrzeni i kultury.

Ostatni rozdział katalogu stanowi podsumowanie doświadczeń obecności na Kaszubach w kontekście etnografii zmysłów. Kolejno zostają przedstawione zmysły i sposób poznawania za ich pośrednictwem tego regionu. Przełamywanie przez badaczy poczucia obcości regionu dokonywało się poprzez ich własne doświadczenia bliskości z terenem Kaszub, między innymi: folklorem, historią, kulturą, kuchnią czy przyrodą.

Haft kaszubski jest elementem kultury poznawanym za pomocą wzroku i dotyku. Folklorystyczny wzór był wszechobecny podczas badań: wyhaftowany muliną na płótnie, namalowany na zastawie stołowej w restauracji, murach czy w kościele. W tym miejscu warto uzupełnić wspomnianą już działalność ekonomiczną związaną z haftem, pierwotnie bowiem wyroby tworzone były z myślą o sprzedaży za granicą (kraju i regionu). Dopiero wtórnie stały się interesujące dla społeczności lokalnej, a w konsekwencji, obecne

⁸ C. Obracht-Prondzyński, *Dylematy związane z kaszubską tożsamością* [w:] *Spółeczność kaszubska w procesie przemian. Kultura, tożsamość, język*, red. K. Kleina, C. Obracht-Prondzyński, „Kancelaria Senatu” z. 12, 2012, s. 19–20.

w domach Kaszubów. Istotność tej kwestii polega na szczególnej relacji swojskość–obcość, stanowiącej główną oś problemową książki. W przypadku haftu należałoby mówić o pierwotnej obcości, która w wyniku podążania za miejską modą została oswojona. Opisywaną relację trafniej przedstawia trójzależność: swojskość–obcość–swojskość.

Bezpośrednio ze wzrokiem wiąże się drugi zmysł – smak. Ich połączenie dobrze oddaje określenie „jeść oczami”. Smak odnosi się nie tylko do jedzenia potraw regionalnych, ale także do sposobu podania, uwiecznionego na zdjęciach publikowanych w mediach społecznościowych. To także sposób kontynuowania tradycji Gulgowskich, którzy zdjęcia zrobione podczas posiłku wysyłali do krewnych jako zaproszenie na kawę.

Ze zmysłem węchu związane jest zażywanie tabaki. Podczas przypadkowego spotkania Kaszuba instruował jednego z uczestników, jak prawidłowo wciągać tabakę. Sytuacja ta podkreśla, że poznanie (kultury, tradycji, przestrzeni) nie zawsze przebiega w sposób celowy. Opisane zajście jest zaproszeniem do poznania kultury oraz zwyczajów panujących na Kaszubach oraz aktywnego uczestnictwa. Wykracza jednak poza kwestie zmysłowe – należy je postrzegać także jako doświadczenie wspólnotowe, które jest szczególnym przykładem obcowania kogoś spoza kręgu kulturowego z rdzennymi mieszkańcami oraz włączenia obcych do społeczności.

Zmysł słuchu stymulowany był przez jednego z uczestników, deklarującego się jako Kaszuba, który grał na akordeonie. Jedną z piosenek – *Kaszubskie nuty* – obejmuje także grupę symboli, które można znaleźć nie tylko na Kaszubach (np. na kartkach pocztowych). Symbole te mogą stanowić obcy element w innych regionach, będą jednak swojskie dla podróżujących Kaszubów. Innym przykładem doświadczeń dotyczących tego zmysłu jest słuchanie śpiewu ptaków podczas wypraw.

W recenzowanym katalogu istotną rolę odgrywają wędrowniki, podczas których studenci spotykali Kaszubów. Owe spotkania ze względu na przyjazne nastawienie Kaszubów stanowią sposób na przełamywanie obcości. Rozmowy są niczym zaproszenie do poznania kultury regionalnej, ale szerzej – także do współuczestniczenia w przestrzeni, do wzajemnego poznania się, a więc do współtworzenia i współuczestniczenia we wspólnym miejscu, o którym pisała Maria Mendel⁹.

Na zakończenie warto dodać, że prezentowane w katalogu fotografie wpisują się w omówione dialogiczne kontrastowanie. W wielu przypadkach zdjęcia teraźniejsze zostały zestawione z fotografiami z przeszłości. Takie połączenie obrazów również wpisuje się w przyjętą przez autorów książki perspektywę *between*, która stwarza pole do komunikacji pomiędzy tym, co obce, a tym, co swojskie.

Bibliografia:

- Boryczko M., *O gościnności. Od etyki do pamięci miejsca* [w:] *Pamięć i miejsce. Perspektywa społeczno-edukacyjna*, red. M. Mendel, W. Theiss, Gdańsk 2019, s. 265–280.
Derrida J., *Widma Marksa. Stan długu, pracy, żałoby i nowa Międzynarodówka*, Warszawa 2016.

⁹ M. Mendel, *Pedagogika miejsca: miasto i szkoła*, Gdańsk 2017.

- Marzec A., *Widmontologia. Teoria filozoficzna i praktyka artystyczna ponowoczesności*, Warszawa 2015.
- Mendel M., *Wspólny pokój Gdańsk. Miejskie modi-co-vivendi w badaniu metodą krytycznej historii miasta [w:] Miasto jako wspólny pokój. Gdańskie modi-co-vivendi*, red. M. Mendel, Gdańsk 2015.
- Mendel M., *Pedagogika miejsca wspólnego: miasto i szkoła*, Gdańsk 2017.
- Obracht-Prondzyński C., *Dylematy związane z kaszubską tożsamością [w:] Społeczność kaszubska w procesie przemian. Kultura, tożsamość, język*, red. K. Kleina, C. Obracht-Prondzyński, „Kancelaria Senatu” z. 12, 2012.
- Obracht-Prondzyński C., *Aktywność kulturowa Kaszubów na ziemi bytowskiej. Doświadczenia przeszłości i stan współczesny*, „Przegląd Zachodniopomorski” z. 3, 2017.
- Zemsta emancypacji: nacjonalizm, uchodźcy, muzułmanie: zagrożenia i wyzwania kryzysu uchodźczego*, red. T. Nowicki, Gdańsk 2017.

Michalina B. Hładun¹⁰

Mateusz Rutkowski¹¹

¹⁰ Uniwersytet Gdański, e-mail: michalina.hladun@gmail.com.

¹¹ Uniwersytet Gdański, e-mail: mateuszrutkowski111@gmail.com.

Pomiędzy swojskością a obcością. Obrazowanie nastroju Kaszub / Zwischen Eigen und Fremd. Stimmungsbilder der Kaschubei pod redakcją Miłosławy Borzyszkowskiej-Szewczyk i Oliwii Murawskiej, Gdańsk 2019

Wydany jesienią tego roku katalog *Pomiędzy swojskością a obcością. Obrazowanie nastroju Kaszub / Zwischen Eigen und Fremd. Stimmungsbilder der Kaschubei* jest wyjątkowo ciekawą pozycją na rynku wydawniczym.

Publikacja jest efektem niemiecko-polskiego projektu, realizowanego przez studentów studiów magisterskich antropologii kulturowej Uniwersytetu w Moguncji oraz filologii germańskiej (Pracownia Badań nad Narracjami Pamięci Pogranicza) na Uniwersytecie Gdańskim. We wstępie do książki znajdziemy wprowadzenie do tematu nie tylko pod kątem historii Kaszub, kwestii regionalnych, narodowych czy etnicznych, ale także kulturowych.

Młodzi badacze przez jeden majowy tydzień 2018 roku wędrowali z północnej do południowej części Kaszub. Ze względu na krótki czas badań terenowych oraz brak znajomości języka zdecydowano o wykorzystaniu multisensorycznego podejścia badawczego (metoda etnografii zmysłowej) poprzez tzw. fotoetnografię i etnografię zmysłów. Przyszli adepci antropologii wszystkimi zmysłami badali i poznawali region, kulturę i tożsamość Kaszub. Elementami projektu były też wystawa fotografii i towarzyszący jej katalog.

Uczestnicy projektu odwiedzali kaszubskie muzea, miejsca kultu religijnego, wspólnie wędrowali przez lasy, brodzili w jeziorach, delectowali się regionalnymi daniami, a także wspólnie muzykowali i podziwiali poranne zorze.

Na publikację patrzę przede wszystkim oczami artysty grafika. Album zachwyca swoją formą wizualną, poczynawszy od matowego papieru, na którym został wydrukowany, dopracowanej szaty graficznej, bogatego zestawienia fotografii, a na indywidualnych tekstach i relacjach uczestników projektu skończywszy.

Z mojej perspektywy naturę i tożsamość kaszubską zobrazowano w sposób niezwykle plastyczny, wrażliwy, zmysłowy, na pograniczu fotografii artystycznej i onirycznej poetyki. Jednocześnie zachowano walor „poznawczy”, szczęśliwie daleki jednak od fotografii komercyjnej folderów reklamowych.

Odnowszę wrażenie, że uczestnicy projektu podeszli do przedsięwzięcia z „czystą kartą”, jak dziecko, które poznaje świat bez bagażu kulturowego i zachwyca się z pozoru błahymi rzeczami. Fotografie wyróżniają się świeżością spojrzenia, lekkością i bezprezjonalnością. Właśnie ten sposób ukazania Kaszub ujął mnie najbardziej i myślę, że zachwyci też czytelników.

Zastosowana konwencja przywołuje na myśl kultowe już filmy obrazujące miasto z krańca naszego kontynentu – Lizbonę. Niemiecki reżyser Wim Wenders w *Lisbon Story* (1994 r.), a także Andrzej Jakimowski w *Imagine* (2012 r.) pozwalają widzowi odkryć nastrój miasta w taki sam zmysłowy, nieśpieszny sposób. Przedstawienie miejsca właśnie poprzez zmysły (w filmach naturalnie istotną rolę odgrywają także dźwięk i ruch) rzeczywiście pozwala odbiorcy dzieła poczuć nastrój i charakter miejsca. Oczywiście, oglądając film czy przeglądając fotografie, nie poczujemy na twarzy słońca, bryzy czy zapachu leśnego igliwia, ale dobrze oddany nastrój to przybliży.

Jak podają twórcy wystawy i katalogu na ulotce promującej przedsięwzięcie: „Z pomocą fotografii chcemy ukazać, w jaki sposób studenci z Moguncji przeżywali, przewędrowali, obserwowali, wizualizowali oraz za pomocą wszystkich zmysłów postrzegali Kaszuby”.

Pomiędzy swojskością a obcością. Obrazowanie nastroju Kaszub może zainteresować badaczy regionu, a także zwykłych miłośników kultury kaszubskiej. Twórcy i autorzy publikacji przekroczyli utarte schematy w konwencjonalnym przedstawianiu Kaszub – ich historii, kultury i tożsamości, a przede wszystkim prezentacji wizualnej. Katalog może być inspiracją, także dla tych, którzy myślą, że znają już Kaszuby – do odkrycia ich na nowo. Posłużyć może również jako alternatywny „przewodnik” po regionie. Ukazanie Kaszub poprzez postrzeganie zmysłowe, nastroje i fizyczne wręcz „przewędrowanie” okazało się świetnym pomysłem.

Karolina Podoska¹

¹ Akademia Sztuk Pięknych w Gdańsku, e-mail: karolina_podoska@wp.pl.

Parent Engagement as Power: Selected Writings pod redakcją Marii Mendel, Gdańsk 2019

Książka *Parent Engagement as Power: Selected Writings* pod redakcją Marii Mendel powstała przy okazji konferencji ERNAPE, organizowanej od 18 do 20 września 2019 roku na Uniwersytecie Gdańskim pod patronatem medialnym „Rocznika Gdańskiego”. Problematyka poruszana w tej publikacji obejmuje tak ważne aspekty jak: współpraca, zaangażowanie rodziców, komunikacja pomiędzy rodzicami i szkołą, wzmocnienie pozycji rodzica, dziecka, społeczności i szkoły, analiza polityki edukacyjnej w Polsce i na świecie oraz wykorzystanie nowych mediów jako narzędzi emancypacyjnych.

Jak pisze we wstępie Maria Mendel, problematyka zaangażowania rodziców w edukację staje się ważna nie tylko z potrzeby „bycia w edukacji” i mówienia jej głosem w przestrzeni publicznej, ale jest emancypacyjnym otwarciem się na budowanie „demokratycznej wspólnoty w edukacji”¹. Możemy zatem odczytać słowa autorki tomu jako apel skierowany do społeczności szkolnej, aby mimo problemów związanych z niełatwą sytuacją społeczno-polityczną tworzenie wspólnoty stało się priorytetem zarówno dla grona pedagogicznego, jak i dla wspólnoty lokalnej w danej miejscowości, w Polsce i na świecie.

Temat jest trudny ze względu na swoją specyfikę, odniesienia polityczne oraz długą historię związanych z tym dyskusji. Tym bardziej jednak jest on ważny z powodów społecznych, politycznych i pedagogicznych.

Teksty wybrane przez autorkę tomu tworzą cztery części, z których pierwsza łączy się z tematem zaangażowania rodziców w zmiany w edukacji oraz uczestnictwem w wyzwaniach edukacyjnych polskiej szkoły (Agnieszka Kossowska i Patrycja Łąga, Pauline Lipman, Danuta Uryga i Marta Wiatr). Druga część książki dotyczy partnerstwa rodziców, rozumianego w kontekście władzy i oporu (np. Pedro Silva, Carmel Borg, Adam Jagiełło-Rusiłowski). W trzeciej części przeczytamy o problemach szkoły, rodziny oraz o partnerstwie społecznym, na przykład w Portugalii i Chicago (Joyse L. Epstein, Maria Adelina Villo-Boas, Loizos Symeou). A w czwartej Stefano Castelli oraz Lucyna Kopciwicz piszą o przestrzeni Internetu, która z jednej strony może być widziana jako „nowy wspaniały świat”, a z drugiej posiada potencjał emancypacyjny.

Książka Marii Mendel jest znakomitą propozycją dla akademików, grona pedagogicznego w szkołach i innych placówkach oświatowych, ale przede wszystkim dla społeczności rodziców. Praktyczne wskazówki autorów tomu, badania, analizy i filozoficzne rozważania dotyczące przyszłości edukacji w Polsce i na świecie mogą stać się inspiracją do konstruowania strategii edukacyjnych, opartych na wykorzystaniu nowych

¹ M. Mendel, *Parent Engagement as Power: Selected Writings*, Gdańsk–Warszawa 2019, s. 11.

technologii oraz dotychczasowych badań na temat oporu, edukacji, partnerstwa szkoły i domu, władzy w szkole, w rodzinie itp., a także do budowania lepszego świata².

Bibliografia:

Castelli S., *Technologies of Concern: Parent Engagement in the "Digital School"* [w:] *Parent Engagement as Power: Selected Writings*, red. M. Mendel, Gdańsk–Warszawa 2019, s. 211–219.

Mendel M., *Parent Engagement as Power: Selected Writings*, Gdańsk–Warszawa 2019.

Karczmarzyk M., *Recenzja książki „Parent Engagement as Power: Selected Writings” pod redakcją Marii Mendel*, Wyd. Wolters Kulwer, Gdańsk–Warszawa 2019, „Pedagogika Społeczna”, w druku.

Małgorzata Karczmarzyk³

² M. Karczmarzyk, *Recenzja książki „Parent Engagement as Power: Selected Writings” pod redakcją Marii Mendel*, *Gdańsk–Warszawa 2019*, „Pedagogika Społeczna”, w druku.

³ Uniwersytet Gdański, e-mail: malgorzata.karczmarzyk@ug.edu.pl.

„Gdańskie piątki z prawem karnym” – sprawozdanie i recenzja za lata 2018–2019

„Gdańskie piątki z prawem karnym” są projektem naukowo-dydaktycznym Katedry Prawa Karnego Materialnego i Kryminologii Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Gdańskiego, którego pomysłodawcą i głównym organizatorem jest dr Tomasz Snarski, jednocześnie adiunkt tejże Katedry.

Przedsięwzięcie zostało zainaugurowane w listopadzie 2018 roku i polega na cyklicznych, comiesięcznych, otwartych zebraniach naukowych Katedry. Formuła ma powtarzalny schemat: najpierw zaproszony prelegent wygłasza referat wprowadzający, a następnie rozpoczyna się dyskusja. Każde spotkanie prowadzone jest przez dr. Tomasza Snarskiego.

Począwszy od roku akademickiego 2019/2020, inicjatywa jest realizowana we współpracy z Wydziałem I Nauk Społecznych i Humanistycznych Gdańskiego Towarzystwa Naukowego.

Zarówno pomysłodawca projektu, jak i Katedra – na czele z prof. dr. hab. Jarosławem Warylewskim – obrali sobie z pewnością niełatwe cele. Ich zamiarem było bowiem z jednej strony zintensyfikowanie badań prowadzonych w Katedrze i poszerzanie własnych zainteresowań badawczych, a z drugiej strony – dzielenie się wynikami badań ze środowiskiem naukowym i pozanaukowym. Spotkania miały też pobudzać samych uczestników do podejmowania refleksji nad teraźniejszością i przyszłością prawa karnego, stawiania trudnych pytań i poszukiwania nań odpowiedzi, formułowania nowych tez, wniosków i postulatów. Impulsami do podjęcia powyższych działań stały się przemiany zachodzące we współczesnym prawie karnym i poddawanie tej gałęzi prawa presji populizmu penalnego¹.

Niniejsza publikacja ma na celu sprawozdawcze ukazanie każdego z dotychczas przeprowadzonych siedmiu spotkań o zróżnicowanej tematyce wraz z wyrażonymi podczas nich najważniejszymi poglądami, przeprowadzonymi rozważaniami i poczynionymi wnioskami. Pracę wieńczy osobista recenzja autora o projekcie, dokonana z punktu widzenia uczestnika, wraz ze wskazaniem zapatrywań na rozwój projektu w przyszłości.

Piątek pierwszy – „O uwikłaniach moralności i prawa”

Pierwsze – inauguracyjne – spotkanie naukowe odbyło się 30 listopada 2018 roku. Referat wprowadzający został wygłoszony przez inicjatora projektu, dr. Tomasza Snarskiego, w którego obszarze zainteresowań badawczych mieści się filozofia prawa².

¹ Przez populizm penalny rozumie się kształtowanie prawa karnego pod wpływem emocji i chwilowych poruszeń społecznych. Zjawisko to znane jest nauce od dawna i oceniane jako negatywnie, ponieważ stanowi odpowiedź na jedynie chwilowe i szybko gasnące potrzeby społeczeństwa, często stojące w sprzeczności z aksjologią prawa.

² Szerzej na temat relacji prawa i moralności: zob. T. Snarski, *Debata Hart – Fuller i jej znaczenie dla filozofii prawa*, Gdańsk 2018.

Punktem wyjścia do dalszych rozważań była teza, że prawo karne spośród wszystkich gałęzi prawa ma najwięcej afiliacji moralnych. Polski ustawodawca uznał bowiem za przestępstwo takie zachowania, których nie da się pogodzić z uznawanym przez społeczeństwo systemem moralnym, choć myśl tę zdają się przełamywać niektóre nowe typy czynów zabronionych (np. zakaz handlu w niedziele³).

Istnieją dwa rodzaje ujęć uwikłania prawa i moralności. Pierwszym jest uwikłanie wtórne (najpierw czyn gwałci uczucia moralne, a dopiero potem jest kryminalizowany). Drugim jest uwikłanie pierwotne (norma prawna wykształca moralność). Oba te ujęcia zdają się nawiązywać do funkcji adaptacyjnej i modernizacyjnej prawa karnego, gdzie według pierwszej prawo karne ma odzwierciedlać istniejące w społeczeństwie oceny, a według drugiej ma wyprzedzać przemiany społeczne, a nawet je powodować⁴. Przyjmuje się, że prawu karnemu właściwsza jest funkcja adaptacyjna (uwikłanie wtórne)⁵.

Omówiony został problem punktu odniesienia przy ocenie zgodności czynu z moralnością. Jej źródła możemy bowiem szukać w jednostce, która według własnego sumienia ocenia swe postępowanie (tu jednak rodzi się problem wielomoralności), w społeczeństwie, które zbiorowo nakreśla pożądane zachowania, a nawet w Bogu (tu zapewne chodziło o prawo boskie jako zbiór zasad prawidłowego postępowania w celu osiągnięcia zbawienia), lub jeszcze gdzieś indziej.

Zasygnalizowano również aktualne problemy w badaniach nad relacjami prawa karnego i moralności. Jako przykłady wskazano następujące zjawiska: przetrzymywanie ludzi w zakładach karnych, umieszczanie w publicznym rejestrze danych osób skazanych za przestępstwa seksualne⁶, zautomatyzowanie procesu decydowania o środkach probacyjnych wobec więźniów w systemie prawnym Stanów Zjednoczonych⁷, brak akceptacji niektórych norm prawa karnego przez społeczeństwo, populizm penalny i autonomizacja prawa karnego jako samodzielnego źródła moralności.

³ Zob. art. 218a ustawy z dnia 6 czerwca 1997 r. – Kodeks karny (Dz.U. z 2019 r., poz. 1950).

⁴ J. Warylewski, *Prawo karne. Część ogólna*, Warszawa 2015, s. 90.

⁵ Tamże.

⁶ Zob. Rejestr Sprawców Przestępstw na Tle Seksualnym prowadzony przez Ministra Sprawiedliwości (rps.ms.gov.pl), wprowadzony Ustawą z dnia 13 maja 2016 r. o przeciwdziałaniu zagrożeniom przestępczością na tle seksualnym (Dz. U. 2016 r., poz. 862). Ustawodawca nazywa Rejestr „szczęśliwym środkiem ochrony”. W uzasadnieniu projektu tłumaczy, że powodem ingerencji państwa w wolność do życia prywatnego motywowana jest interesem publicznym oraz ochroną praw i wolności (w tym seksualnej) obywateli. Przytacza także system prawny Stanów Zjednoczonych Ameryki, w którym istnieje podobny rejestr, powstrzymujący – według projektodawcy – sprawców przed recydywą oraz wzmacniający poczucie bezpieczeństwa obywateli. Sprzeciw wobec wprowadzenia Rejestru wyraziło Polskie Towarzystwo Seksuologiczne (zob. Uchwała Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Seksuologicznego z dnia 22.01.2016 r.). Podniosło argumenty opozycyjne: długotrwała ewaluacja skuteczności rejestrów pokazuje, że nie wpływają one na ryzyko recydywy, nie powodują też spadku przestępczości seksualnej ani nie zmniejszają lęku społecznego, a dodatkowo utrudniają podjęcie terapii przez sprawców.

⁷ Chodzi o tzw. COMPASS system, o którym rozprawiano szerzej podczas siódmego spotkania.

Nowym wyzwaniem dla prawa karnego jest – zdaniem prelegenta – jego dehumanizacja, wyrażająca się w odrywaniu go od praw fundamentalnych. Do zagrożeń należałoby także zaliczyć zjawisko barbaryzacji wykładni prawa (procesu jego rozumienia, interpretacji) i populizm penalny, które wynikają z niezrozumienia istoty prawa karnego.

Po zakończeniu referatu rozpoczęła się dyskusja, w której jako pierwszy zabrał głos prof. Jarosław Warylewski. Stwierdził on, że norma prawna wyznaczana przez normę moralną jest łatwiejsza do zaakceptowania i postrzegana jako słuszna. Współcześnie rodzą się natomiast pokusy, aby funkcje norm moralnych przejmowały normy prawne (prawo karne chyba miałoby w ten sposób zostać utożsamione z moralnością). Zwrócił też uwagę na problem w zdefiniowaniu, czym dokładnie jest norma moralna.

Dalej głos zabrał dr Paweł Petasz. Zauważył, że niektóre normy prawne nie mają żadnego związku z powszechnie uznawanymi wartościami moralnymi. Przykładem takiej normy jest zakaz uchylania się od obowiązku posiadania dowodu osobistego.

Szczególną aktywność uczestników wzbudził również problem, czy sędziowie powinni kierować się jakimikolwiek normami moralnymi podczas wydawania orzeczeń.

Piątek drugi – „Instrumentalizacja kary kryminalnej”

Drugie spotkanie w ramach projektu odbyło się 14 grudnia 2018 roku, a jego tematem była nauka o karze. Referat wstępny wygłosił dr Paweł Petasz, prowadzący badania nad celami kary kryminalnej.

Prelegent rozpoczął od zdefiniowania pojęć. Instrumentalizacją jest „traktowanie czegoś w sposób instrumentalny”. Przez instrumentalizację prawa należałoby więc rozumieć obchodzenie się z nim wyłącznie jak narzędziem do osiągnięcia celów politycznych, społecznych i gospodarczych. Karą kryminalną jest natomiast celowa i osobista dolegliwość, orzekana przez sąd i stosowana w drodze przymusu państwowego wobec sprawcy przestępstwa lub wykroczenia⁸.

Zaznaczono, że instrumentalizacja kary kryminalnej i prawa karnego nie musi być zjawiskiem negatywnym. Jako przykłady pozytywnej instrumentalizacji przywołano cytaty z rozważań filozofów, Seneki Młodszeo, Protagorasa i Kritiasa. Głoszone przez nich tezy sprowadzają się do premiowania prewencji i odrzucenia odwetu jako celu samego w sobie. Właśnie tutaj jawi się instrumentalizacja – kara zostaje wykorzystana do celów prewencji. Zjawisko takie należy ocenić pozytywnie. Do podobnych wniosków doszedł zresztą polski ustawodawca, ponieważ transponował do Kodeksu karnego niektóre cele kary nakreślone przez wspomnianych filozofów⁹.

⁸ M. Cieślak, *Polskie prawo karne. Zarys systemowego ujęcia*, Warszawa 1994, s. 433–434; J. Warylewski, *Prawo karne...*, s. 24.

⁹ Zob. np. art. 53 § 1 Kodeksu karnego, który stanowi, że sąd wymierza karę, mając na uwadze m.in. jej cele zapobiegawcze i wychowawcze, które ma osiągnąć w stosunku do skazanego (tzw. prewencja szczególna), a także potrzeby w zakresie kształtowania świadomości prawnej społeczeństwa (tzw. prewencja ogólna).

Przykładami negatywnej instrumentalizacji kary i prawa karnego miałyby być natomiast: 1) populizm penalny, 2) większa dolegliwość środków karnych od samej kary oraz 3) nieracjonalna i – za prelegentem – wręcz dewiacyjna legislacja.

Ad. 1. Niegdyś ustawodawca zamierzał wprowadzić nowy środek reakcji karnej, tzw. chemiczną kastrację przestępców seksualnych. Prelegent wywodził, że zapewne była to reakcja na – zbiegające się czasowo z propozycją nowelizacji – oczekiwania społeczne, wynikające z doniesień medialnych o brutalnym zgwałceniu małoletniej dziewczynki przez ojca. Instrumentalizacja kary polega tu na wprowadzeniu nowego rozwiązania legislacyjnego pod wpływem społecznego poruszenia jednostkową sytuacją, co raczej wpisuje się w definicję populizmu penalnego.

Ad. 2. Kara kryminalna powinna być najcięższą dolegliwością, jaką może zastosować państwo. Obecne regulacje prawne sprawiają jednak, że niekiedy bardziej dolegliwe od kary okazują się środki karne¹⁰. Zapewne nawet kara pozbawienia wolności z warunkowym zawieszeniem jej wykonania może być dla taksówkarza mniej uciążliwa niż środek karny w postaci zakazu prowadzenia pojazdów, który pozbawia go możliwości zarobkowania, a co za tym idzie – utrzymania siebie i rodziny. Wydaje się, że instrumentalizacja jawi się tu w nieprawidłowym doborze kary.

Ad. 3. Tytułem przykładu dla niepoprawnej (dewiacyjnej) legislacji prelegent zestawił ze sobą zagrożenia karne, przewidziane za spowodowanie ciężkiego uszczerbku na zdrowiu funkcjonariusza publicznego¹¹ i osoby, która nim nie jest¹². Ten pierwszy typ czynu zabronionego jest bardziej szkodliwy społecznie, a mimo to jest zagrożony łagodniejszą karą niż ten drugi. Za inny przykład posłużyły regulacje w zakresie wojny napastniczej¹³. Przygotowanie do jej pochwalenia jest karane surowiej niż samo pochwalanie. Instrumentalizacją jest tu tworzenie prawa w sposób bezmyślny, nazbyt szybko i bez konsultacji ze specjalistami¹⁴.

W dyskusji głos zabrał prof. Jarosław Warylewski. Zgodził się, że prawo kształtowane przez niekompetentne osoby jest przykładem negatywnej instrumentalizacji. Legislację zestawił z zabiegiem chirurgicznym: tylko doświadczony chirurg, wchodząc do sali operacyjnej, będzie wiedział, jakiego narzędzia użyć, by uratować człowieka. Rozważano też temat tzw. sprawiedliwości transformacyjnej i tzw. ustawodawstwa

¹⁰ Środki karne są środkami reakcji karnej, orzkanymi przez sąd obok kary (w 1997 r. zastąpiły kary dodatkowe znane kodeksom karnym z 1932 i 1969 r.). Mają na celu zapobieżenie ponownemu popełnieniu przestępstwa. Przykładami środków karnych są: zakaz prowadzenia pojazdów, zakaz wstępu na imprezę masową (tzw. zakaz stadionowy), zakaz zajmowania określonego stanowiska, wykonywania określonego zawodu lub prowadzenia określonej działalności gospodarczej, a także świadczenie pieniężne. Por. art. 39 i następne Kodeksu karnego.

¹¹ Zob. art. 223 § 2 ustawy z dnia 6 czerwca 1997 r. – Kodeks karny (Dz.U. z 2019 r., poz. 1950).

¹² Zob. art. 156 § 1 ustawy z dnia 6 czerwca 1997 r. – Kodeks karny (Dz.U. z 2019 r., poz. 1950).

¹³ Zob. art. 117 ustawy z dnia 6 czerwca 1997 r. – Kodeks karny (Dz.U. z 2019 r., poz. 1950).

¹⁴ Zjawisko takie jest bardzo niebezpieczne dla praktyki prawa. Przyjmuje się, że ustawodawca jest racjonalny, czyli jeżeli ustanowił jakiś prawo, to znaczy, że ma w nim jakiś cel. Rozbieżność treści norm prawnych i zamysłu ustawodawcy prowadzi do konieczności stosowania prawa, którego prawodawca nie pożądał.

rozliczeniowego¹⁵. Są one przykładem swoistej instrumentalizacji kary, ponieważ wykrzystują ją do rozliczenia destruktorów działających przed transformacją.

Dr Tomasz Snarski i dr Paweł Petasz długo spierali się, czy kara zawsze musi naruszać prawa fundamentalne (w szczególności sprawcy). Wnioski zdawały się prowadzić do odpowiedzi twierdzącej, choć ocena takiego naruszenia jest trudna. Niekiedy kara dożywotniego pozbawienia wolności może być bardziej dolegliwa aniżeli kara śmierci¹⁶. W dalszej dyskusji rozważany był także konflikt pomiędzy humanitaryzmem a zaspokojeniem społecznego poczucia sprawiedliwości przy wymierzaniu kary.

Piątek trzeci – „Problematyka odpowiedzialności w ramach tzw. ustawodawstwa rozliczeniowego”

Trzecie spotkanie naukowe odbyło się 18 stycznia 2019 roku. Referat wprowadzający wygłosił prof. Jarosław Warylewski, Kierownik Katedry Prawa Karnego Materialnego i Kryminologii Wydziału Prawa i Administracji UG, który zaprezentował efekty swojej półrocznej pracy. Za cel obrał sobie przygotowanie konkretnych recept, jakie działania prawne należy podjąć wobec osób sprawujących władzę i naruszających przy tym podstawowe zasady porządku prawnego, w szczególności przepisy Konstytucji.

Odpowiedzialność ta nie była rozpatrywana jako emocjonalno-polityczny postulat, lecz jako naturalne następstwo działań *contra legem*. Jak zapowiedział prelegent, wygłoszone tezy stanowić mają prowokację intelektualną do dyskusji.

Rozliczanie rządzących za ich czyny w czasie sprawowania władzy jest możliwe dopiero wówczas, kiedy ich rządy ustają. Nakreślono pięć postaw wobec ustępujących włodarzy: 1) nie robić nic, 2) zadowolić się wyłącznie odpowiedzialnością polityczną, 3) dokonać wykładni obowiązujących przepisów prawa i pociągnąć uprzednio rządzących do odpowiedzialności na ich podstawie, 4) wprowadzić nowe przepisy regulujące odpowiedzialność za czyny przeciwko ustrojowi państwa, lecz tak, by działały wyłącznie na przyszłość albo 5) wprowadzić takie przepisy z możliwością, by działały także wstecznie (należałoby zatem w nowelizacji wyłączyć stosowanie art. 1 i 4 Kodeksu karnego, które obecnie zakazują stosowania ustawy z mocą wsteczną na niekorzyść sprawcy¹⁷).

¹⁵ Zagadnienia te były przedmiotem trzeciego spotkania.

¹⁶ Chodzi o sytuację, która miała mieć miejsce we Włoszech i Francji, gdzie więźniowie wystosowali petycję o zamianę odbywanej przez nich kary dożywotniego pozbawienia wolności na karę śmierci, ponieważ „przy wykonywaniu kary śmierci umiera się tylko raz, a przy wykonywaniu tej pierwszej – umiera się każdego dnia”.

¹⁷ Odpowiedzialność za czyny popełnione przed wejściem w życie przepisu kryminalizującego nazywa się retroakcją prawa. Zasadą w polskim prawie karnym jest zakaz retroakcji na niekorzyść sprawcy. Zob. art. 1 i 4 ustawy z dnia 6 czerwca 1997 r. – Kodeks karny (Dz.U. z 2019 r., poz. 1950).

Rozliczenia prawne (nie tylko rządzących) były obecne w polskiej historii już kilkakrotnie, gdy zmieniał się ustrój lub rząd¹⁸. Wymiar sprawiedliwości w tym zakresie sprawował sąd specjalny (trybunał), którego orzeczenia były od razu prawomocne. *Ratio legis* powyższych rozwiązań prawnych stanowiło założenie, że sumienie świata gorzej by przyjęło, gdyby sprawcy w ogóle nie zostali ukarani.

Zdaniem prelegenta, politycy rządzący od 2015 roku dopuszczają się tzw. pełzającego zamachu stanu (bez stosowania przemocy i bez działania w sposób nagły, lecz rozłożony w latach). Podkreślił on jednak, że w opinii większości karnistów nie można owych rządzących pociągnąć do odpowiedzialności karnej za zamach stanu w świetle obecnych regulacji¹⁹, nawet jeżeli naruszają oni przepisy Konstytucji. Dopuszcza się natomiast ich odpowiedzialność za nadużycie władzy przez funkcjonariuszy publicznych²⁰.

W przeszłości podejmowano próby nowelizacji Kodeksu karnego zmierzające do penalizacji działań funkcjonariuszy publicznych sprzecznych z Konstytucją, a także penalizacji kandydowania na stanowisko sędziowskie opróżnione niezgodnie z przepisami Konstytucji²¹. Prelegent wytknął, że proponowane poselskim projektem przepisy i tak miałyby zastosowanie jedynie na przyszłość, ponieważ zgodnie z art. 1 i 4 Kodeksu karnego prawo karne nie może działać wstecz na niekorzyść sprawców.

W dalszej części referatu wskazano przykłady naruszania Konstytucji, które mogą rodzić odpowiedzialność prawną, w tym w ramach ustawodawstwa rozliczeniowego.

Kompetencje do rozstrzygania o odpowiedzialności rozliczeniowej można przekazać Trybunałowi Konstytucyjnemu, ale można też powołać sąd specjalny lub organ *quasi-sądowy*. Konieczne byłoby jednak wskazanie systemu środków możliwych do stosowania wobec osób rozliczanych. Prelegent zaproponował następujące: 1) internowanie jako środek administracyjny (nie penalny, podejmowany tylko celem prewencji), stosowany przez wojewodę wobec osób zagrażających konstytucyjnemu ustrojowi, choć wątpliwa jest jego legalność, 2) terminowy lub dożywotni zakaz sprawowania funkcji publicznych, jeżeli zagrażałoby to konstytucyjnemu ustrojowi lub negatywnie wpływałoby na funkcjonowanie organów państwa, 3) terminowe umieszczenie w ośrodku resocjalizacyjnym i 4) utrata prawa prezydenta do uposażenia. Przy doborze właściwych środków jawi się jednak konflikt pomiędzy sprawiedliwością społeczną a praworządnością.

Głos w dyskusji zabrał adwokat Przemysław Rybiński. Stwierdził, że gdyby przyszedł do niego rządzący oskarżony o nadużycie władzy przez funkcjonariusza publicznego i poprosił o pomoc prawną, wówczas najwłaściwszą linią obrony byłoby przyjęcie

¹⁸ Zob. np. Dekret Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 30 listopada 1939 r. o odpowiedzialności oficerów za działalność w czasie kampanii wojennej 1939 r.

¹⁹ Zob. art. 127 i 128 ustawy z dnia 6 czerwca 1997 r. – Kodeks karny (Dz.U. z 2019 r., poz. 1950).

²⁰ Zob. art. 231 i art. 115 § 13 ustawy z dnia 6 czerwca 1997 r. – Kodeks karny (Dz.U. z 2019 r., poz. 1950).

²¹ Zob. Druk sejmowy nr 2430 z dnia 20 lipca 2017 r. – projekt ustawy o zmianie ustawy Kodeks karny.

działania pod wpływem usprawiedliwionego błędu²². W kwestii internowania wypo-
wiadający zajął stanowisko, że byłoby ono niezgodne z art. 5 Europejskiej Konwencji
Praw Człowieka, który stanowi, że nikt nie może być pozbawiony wolności bez wyroku
sądu. Zauważył również, że polskie sądy stronią od bezpośredniego stosowania Kon-
stytucji, ponieważ czują się do tego nieprzygotowane.

Doktor Tomasz Snarski zadał natomiast pytanie, czy zasadne byłoby utworze-
nie – zamiast specjalnego sądu – organu na wzór Komisji Prawdy i Pojednania powoła-
nej przez Republikę Federalną Niemiec, która rezygnowałaby z wymierzania kar wobec
rozliczanych osób, gdyby te wyraziły skruchę. Prelegent stanowczo opowiedział się
przeciwko utworzeniu takiej komisji.

Na zakończenie dyskusji wypowiedział się dr Paweł Petasz. Zaznaczył, że nie należy
tracić z pola widzenia celów kary kryminalnej, wśród których znajduje się nie tylko
odwet, ale też prewencja. Do pomysłu utworzenia specjalnego organu o kompeten-
cjach rozliczeniowych odniósł się chyba aprobującą, przedstawiając cytat Monteskiu-
szowskiego dzieła *O duchu praw*, gdzie wyrażono pogląd, aby sądy powoływane były
okresowo, tylko na czas potrzeby.

Piątek czwarty – „Wychowawcza funkcja kary kryminalnej”

Kolejne spotkanie odbyło się 22 lutego 2018 roku. Najpierw głos zabrał prof. Jaro-
sław Warylewski, który zadał pytanie, stanowiące punkt wyjścia do dalszych rozważań:
czy prawo karne może istnieć bez kary?

Referat wygłosił dr hab. Wojciech Żelaniec, prof. UG, Kierownik Zakładu Etyki
i Filozofii Społecznej w Instytucie Filozofii, Socjologii i Dziennikarstwa Wydziału
Nauk Społecznych UG.

Już w wstępie wypowiedzi nawiązał on do pytania postawionego przez prof. Wary-
lewskiego. W Stanach Zjednoczonych Ameryki obecne są nurty postulujące zniesienie
kary i jej zastąpienie procedurą resocjalizacyjną. W Niemczech natomiast dominuje
biegunowy – i chyba popierany przez prelegenta – nurt *Strafe muss sein*²³, wedle któ-
rego kara jest nieodłącznym elementem systemu społecznego.

Określanie funkcji kary jako „wychowawczej” w ocenie prelegenta nie jest prawid-
łowe. Jej istotę znacznie lepiej oddaje angielskie określenie *educative*. Zadaniem kary
jest bowiem nie tylko wychowywać, ale też kształtować światopogląd i uświadamiać.

Znaczna część wystąpienia została poświęcona przedstawieniu własnej koncepcji
kary, zaprezentowanej też w jednym eseju naukowych prelegenta²⁴. Trzonowym zało-
żeniem owej koncepcji jest to, że sprawca powinien uświadomić sobie, co przeżyła jego
ofiara i jakie skutki wywołało uczynione przez niego zło. Narzędziem uświadamiania
miałaby być symulacja przeżyć psychicznych rozgrywająca się w umyśle sprawcy.

²² Zob. art. 30 ustawy z dnia 6 czerwca 1997 r. – Kodeks karny (Dz.U. z 2019 r., poz. 1950).

²³ Szerzej na ten temat: W. Hassemer, *Warum Strafe sein muss: Ein Pladoyer*, Ullstein 2009, a także publikacja opozycyjna: N. Hoerster, *Muss Strafe sein?*, München 2012.

²⁴ Zob. W. Żelaniec, A. Incampo, *Know You Know [w:] Universality of Punishment*, Bari 2015.

Prelegent zaznaczył, że pomysł ten brzmi jak *science fiction*, jednak z drugiej strony już dziś dysponujemy środkami chemicznymi, które są zdolne wywoływać w ludzkim organizmie określone reakcje, w tym przeżycia psychiczne. W niedalekiej przyszłości zatem może być dostępna technologia umożliwiająca karanie sprawcy nie na zewnątrz jego ciała, lecz wewnątrz jego umysłu²⁵.

Od razu jednak sam autor koncepcji wskazał na wątpliwości związane z praktycznym jej wykorzystaniem. Problematiczna chociażby staje się odpowiedź na pytanie: co będzie odpowiednikiem przeżycia, które stało się udziałem ofiary? Jeżeli jedna osoba ukradła drugiej telefon komórkowy, to odzwierciedlenie jej zachowania nie jest trudne. Wystarczy w symulacji wywołać u sprawcy przeżycie dolegliwości wynikającej z nieposiadania urzędnika, którego to przeżycia doświadczyła ofiara. Trudności dostarcza jednak przypadek zgwałcenia kobiety przez mężczyznę. Mężczyzna nie posiada narządów, które umożliwiałyby mu doświadczenie tożsamego czy nawet podobnego cierpienia, które sprawił kobiecie. Przestępstwo zgwałcenia jest zatem w zasadzie niemożliwe do odwzorowania. Trudności – nieco innej natury – powoduje także przypadek spalenia domu przez bezdomnego. Brak jest możliwości wywołania w nim odczucia, którego doświadczyła ofiara, tym bardziej jeżeli sprawca sam nigdy domu nie posiadał. Prelegent zwrócił również uwagę, że czyn może wywołać określone skutki tylko wtedy, gdy został popełniony przeciwko konkretnej osobie. Jako przykład przywołał osobliwą sytuację opisaną w niemieckim dzienniku „Die Zeit”: ofiara cieszyła się, że sprawca ukradł jej cały majątek, ponieważ dzięki temu mogła rozpocząć nowe życie. Przestępstwo kradzieży zostało tu odebrane pozytywnie przez ofiarę, co uniemożliwia ukaranie sprawcy (wywołanie w nim poczucia szczęścia nie jest bowiem dolegliwe, a co za tym idzie nie spełnia definicji kary kryminalnej²⁶).

Zabierający głos w dyskusji prof. Jarosław Warylewski nie dopuszcza możliwości, aby prawo karne służyło do uświadamiania sprawcy tego, co czuła jego ofiara. Po pierwsze, każdy ma inną wrażliwość, zatem sprawca może inaczej przeżyć pewne zdarzenia niż ofiara. Po drugie, stosowanie symulacji wydaje się być niehumanitarne. Po trzecie, zaprezentowana koncepcja bliska jest sprawiedliwości rozumianej przez Arystotelesa²⁷, a także filozofii starotestamentowej²⁸, od których myśl karnistyczna słusznie odeszła.

Doktor Tomasz Snarski zamiast symulacji zaproponował edukowanie sprawców przestępstw przez kulturę – film, lekturę i przedstawienie teatralne. Prelegent zauważył jednak, że ujrzenie skutków przestępstwa przez sprawcę nigdy nie uświadomi go tak, jak osobiste ich doświadczenie.

²⁵ Szerzej na temat wykonania kary „w umyśle sprawcy” zob. J. Warylewski, *Kara. Podstawy filozoficzne i historyczne*, Gdańsk 2007.

²⁶ Podobnie: J. Warylewski, *Prawo karne...*, s. 510.

²⁷ Arystoteles wyrażał pogląd, że sprawiedliwość jest najważniejszą z cnót. Jednym z jej rodzajów była sprawiedliwość wyrównująca (*dikaion diorthôtikon*), która polegała na obowiązkowi wyrównywania szkody wyrządzonej w stosunkach między jednostkami.

²⁸ Chodzi o zaczerpniętą z Kodeksu Hammurabiego zasadę „oko za oko, ząb za ząb”.

Doktor Paweł Petasz z kolei wskazał, że raczej nie widzi możliwości zaprojektowania kary tak, by edukowała. A nawet jeżeli edukacja przez karę byłaby możliwa, to wyłącznie wtedy, gdy kara ta będzie sprawiedliwa. Inaczej sam sprawca będzie się czuł skrzywdzony i cele uświadamiające nie zostaną wobec niego osiągnięte.

Wątpliwości pozostałych uczestników dotyczyły zaś humanitarności symulacji oraz możliwości jej zastosowania w odniesieniu do przestępstw powodujących trwałe skutki (np. pozbawienia ofiary wzroku), a także przestępstw, których skutki rozłożone są w czasie (ich zmierzenie może wymagać czekania przez lata) lub gdy skutki te nie są możliwe do zmierzenia (np. trauma psychiczna).

Podobnie wątpliwe jest przeprowadzenie symulacji, gdy pokrzywdzonym nie jest człowiek, lecz na przykład osoba prawna (abstrakcyjny twór prawny, stanowiący samodzielny byt, ale nieposiadający ciała). Ciężko odzwierciedlić „cierpienie” spółki z ograniczoną odpowiedzialnością, którego „doznała” wskutek szkody majątkowej, wyrażonej przez osobę prowadzącą jej sprawy²⁹.

Piątek piąty – „Lord Mansfield. Sędzią być!”

Było to ostatnie spotkanie w roku akademickim 2018/2019, a odbyło się 22 marca 2019 roku. Referat wprowadzający wygłosił prof. dr hab. Jerzy Zajadło, Kierownik Katedry Teorii i Filozofii Państwa i Prawa Wydziału Prawa i Administracji UG. Temat spotkania nawiązywał do tytułu książki napisanej przez prelegenta³⁰.

Sędziowie, stając w obliczu dylematu prawno-moralnego (gdy treść prawa sprzeczna jest z ich własnym sumieniem), mają możliwość przyjąć jedną z pięciu postaw. Pierwszą (najczęstszą) jest ucieczka w formalizm. Drugą jest świadome orzeczenie *contra legem*, czyli w zgodzie ze swoimi wartościami, ale jaskrawo sprzecznie z prawem. Wybór tej postawy jednak niemal pewnie doprowadzi do uchylecia orzeczenia przez sąd wyższej instancji. Trzecią postawą jest rezygnacja z zawodu, chociaż i ona jest niedoskonała, ponieważ miejsce ustępującego sędziego zajmie inny, który może uciec w formalizm. Czwartą postawą jest tzw. aktywizm sędziowski, czyli interpretowanie przepisu w taki sposób, aby rozstrzygnięcie odpowiadało prawu i jednocześnie moralności sędziego. Zabieg taki oczywiście może doprowadzić do orzeczenia *contra legem*, jednak sprzeczność wydanego judykatu z prawem nie jest w tym przypadku przez sędziego zamierzona. Ostatnią postawą jest *subversion*, czyli szukanie interpretacji przepisu, która będzie zgodna z moralnością sędziego i jednocześnie sprzeczna z prawem, przy jednoczesnym staraniu ukrycia tej sprzeczności przez sędziego.

W kolejnej części przemówienia zostały opisane założenia nieformalnego ruchu wolnego prawa. Manifestem prezentującym jego najważniejsze postulaty była praca Hermanna Kantorowicza³¹ *Walka o naukę prawa*. Ruch wolnego prawa

²⁹ Zob. art. 296 ustawy z dnia 6 czerwca 1997 r. – Kodeks karny (Dz.U. z 2019 r., poz. 1950).

³⁰ Zob. J. Zajadło, *Lord Mansfield. Sędzią być!*, Gdańsk 2018; tenże, *Sędziowie i niewolnicy*, Gdańsk 2017 – publikacja ta zawiera podwaliny rozważań poczynionych w książce *Lord Mansfield...*

³¹ Szerzej na temat postaci i poglądów H. Kantorowicza: zob. J. Zajadło, *Kantorowicz*, Gdańsk 2019.

zakładał – w opozycji do pozytywistów – że prawo jest pełne luk, które sędzia musi wypełniać. Nadto przedstawiciele ruchu podkreślali, że prawo stanowione przez państwo nie jest jedynym źródłem prawa, obok niego bowiem istnieje jeszcze drugie – prawo żywe, czyli „odkrywane” przez sędziego (*Rechtsgewinnung*). Jeszcze innym założeniem ruchu było to, że sędzia nie jest automatem subsumpcji. Operując na stanie faktycznym konkretnej sprawy, nie poszukuje on tylko normy prawnej, która będzie idealnie do tego stanu faktycznego pasować. Norma zwykle będzie bowiem nieprzystająca do sprawy. Tu właśnie jawi się istota roli sędziego: aby zastosować normę prawną w konkretnej sytuacji, będzie musiał dokonać wykładni (procesu jej interpretacji). Dopiero wówczas ustawa przekształca się w prawo.

Zdaniem prelegenta, wszelkie reformy sądownictwa powinny być przeprowadzane w oparciu o pozytywny wzorzec sędziego (pożądany przez społeczeństwo i ustawodawcę). Za wzór może posłużyć postać lorda Mansfielda (Williama Murraya), członka Izby Lordów i brytyjskiego sędziego orzekającego przy Sądzie Ławy Królewskiej. Nowatorskość jego podejścia polegała na stosowaniu oprócz *common law* (prawa precedensowego) także *equidity* (zasad słuszności). W swe orzeczenia wkiął również prawo rzymskie i całkowicie autorski czynnik – *common sens* (zdrowy rozsądek). Większość spraw przez niego rozstrzyganych znajdowała swój finał po pierwszej rozprawie. Jego reforma skupiona była wokół czterech celów: 1) przyspieszenia postępowania, 2) zmniejszenia kosztów procesu, 3) odformalizowania procedury oraz 4) odformalizowania procesu decyzyjnego sędziów.

Podczas dyskusji dr Tomasz Snarski – swobodnie odwołując się do praktyki adwokackiej – podkreślił, że dla procesu karnego nie ma nic gorszego niż jego szybkość. Na podstawie takiej tezy sformułował pytanie, czy chcemy, aby proces był szybki, czy sprawiedliwy. Padło również ze strony publiczności pytanie, ile proces powinien trwać. Prelegent stanął na stanowisku, że proces nie powinien być szybki, tylko nieopieszali. Europejski Trybunał Praw Człowieka przy ocenie długości procesu kierował się zwykle między innymi: 1) stopniem skomplikowania sprawy, 2) zachowaniem sądu, 3) zachowaniem stron i sprawdzeniem, czy same nie przewlekały procesu.

Zaznaczono również, że sędzia pełni swój urząd nie tylko podczas czynności służbowych, na przykład w sali rozpraw, ale również poza tymi czynnościami, w zasadzie przez cały czas. Nie stoi to jednak na przeszkodzie zachowywaniu się w ludzki sposób. Poszukiwanie autorytetów podobnych do lorda Mansfielda wśród współczesnych sędziów jest w ocenie prelegenta możliwe i jednocześnie ryzykowne. Jakkolwiek postaci i orzecznictwa lorda Mansfielda nie da się powtórzyć, to możliwy do odtworzenia jest etos, którym ten się kierował. Współcześnie pewnym wyznacznikiem wzorowego etosu jest wymóg „wyróżniania się wiedzą prawniczą”, stawiany kandydatom na sędziów sądów najwyższych instancji.

Piątek szósty – „Prawdopodobieństwo w prawie karnym”

Pierwsze spotkanie w roku akademickim 2019/2020 odbyło się 18 października 2019 roku. Referat wprowadzający wygłosił dr hab. Rafał Urbaniak, prof. UG,

Kierownik Zakładu Logiki, Filozofii Nauki i Epistemologii Wydziału Nauk Społecznych UG.

Prelegent przedstawił uczestnikom niektóre narzędzia (systemy) probabilistyczne oraz omówił podstawowe zalety i wady tych narzędzi. W praktyce używa się ich szczególnie w celu przewidywania: 1) ryzyka ponownego popełnienia przestępstwa wobec więźniów, którzy mają być warunkowo zwolnieni z odbycia reszty kary pobawienia wolności, a także gdy postępowanie ma zostać warunkowo umorzone³², 2) ryzyka wystąpienia czynów przestępnych na danym obszarze terytorialnym, co pozwala na racjonalne rozmieszczenie patroli policyjnych, a także 3) ryzyka niestawienia określonej osoby w sądzie³³.

Szczególne uwaga została poświęcona systemowi COMPASS, stosowanemu w Stanach Zjednoczonych przed warunkowym zwolnieniem więźniów. Polega on w skrócie na wypełnianiu ankiety przez więźnia i pracownika służby penitencjarnej. Znaczna część pytań ma charakter zamknięty³⁴. Z jednej strony system taki pozwala na w pełni obiektywną ocenę ryzyka stwarzanego przez więźnia i stosowanie równych kryteriów wobec każdego, a z drugiej strony prowadzi do bezrefleksyjnego automatyzmu prawnego.

Szeroko omówiono wyniki dotychczasowych badań socjologicznych przeprowadzanych na polskich sędziach i prokuratorach w zakresie metod, jakimi się posługują, szacując prawdopodobieństwo (w szczególności przy podejmowaniu decyzji procesowej o zastosowaniu tymczasowego aresztowania). Z ich analizy wynika, że oceny dokonuje się przeważnie w sposób czysto intuicyjny.

Wątpliwa jest zatem rzetelność ocen formułowanych zarówno przy użyciu narzędzi podobnych do systemu COMPASS, jak i narzędzia w postaci ludzkiej intuicji. Jest to wniosek niepokojący, szczególnie mając na względzie, że następstwa owej oceny znajdują przełożenie na życie i wolność drugiego człowieka (np. więźnia), a także na bezpieczeństwo i ład społeczny (np. przez wadliwe zwolnienie osoby, która w rzeczywistości stwarzała wysokie ryzyko ponownego popełnienia przestępstwa).

Po referacie wywiązała się dyskusja, której główną osią była przyszłość narzędzi probabilistycznych.

Prawnicy obawiają się, że owe narzędzia mogą zostać wykorzystane w praktyce polskiego wymiaru sprawiedliwości, choćby w ten sposób, że sędzia zostanie zastąpiony sztuczną inteligencją (w sprawach prostych). Stanowiska prezentowane przez dr. hab. Wojciecha Zalewskiego, prof. UG, i dr. Pawła Petasza, oscylujące wokół rozwoju technologii i cyfryzacji kolejnych sfer życia człowieka, w tym tzw. profilowania użytkowników Internetu, zdały się prowadzić do wniosku, że komputer wyposażony w narzędzia

³² Zob. art. 66 ustawy z dnia 6 czerwca 1997 r. – Kodeks karny (Dz.U. z 2019 r., poz. 1950).

³³ Zob. np. art. 377 § 3 ustawy z dnia 6 czerwca 1997 r. – Kodeks postępowania karnego (Dz.U. 2018 r., poz. 1987) w zakresie, gdy oskarżony oświadcza, że nie weźmie udziału w rozprawie.

³⁴ Liczba pytań wynosi około 130. Dotyczą one m.in. takich faktów, jak ilu znajomych związanych ze światem przestępczym ma więzień, czy członkowie jego rodziny popadali kiedyś w konflikt z prawem itp.

probabilistyczne zastąpi w niedalekiej przyszłości sędziego. Teoria wydaje się być przeciwna wnioskowi poczynionym podczas poprzedniego spotkania (sędzia nie jest automatem subsumpcji). Rozważana była też możliwość ingerencji sędziego-człowieka w judykaty sędziego-maszyny.

Padło również prowokacyjne pytanie, czy w prawie karnym jest w ogóle miejsce na prawdopodobieństwo. Skoro ta gałąź prawa manipuluje najważniejszymi wartościami, to powinna się opierać na pewności. Teza ta została jednak obalona. Po pierwsze – jak stwierdził prof. Zalewski – prawo karne usiane jest probabilistyką, w szczególności w zakresie stosowania tymczasowego aresztowania³⁵. Po drugie – na co zwrócił uwagę prof. Urbaniak – oczywiście probabilistyka nie jest doskonała, ale nie dysponujemy lepszymi narzędziami, które dałyby nam pewność na przykład co do ryzyka recydywy.

W konkluzji spotkania dr Tomasz Snarski stwierdził, że dzisiejsze prawo karne stoi przed trudnymi wyzwaniami związanymi z probabilistyką. W jego ocenie sprzeczne z etosem naukowym karnisty jest dalsze ignorowanie osiągnięć tego działu nauki.

Piątek siódmy – „Piękno zbrodni. Między estetyką a prawem karnym”

Ostatnie ze sprawozdawanych spotkań odbyło się 22 listopada 2019 roku. Referat wprowadzający wygłosił dr hab. Kamil Zeidler, prof. UG, z Katedry Teorii i Filozofii Państwa i Prawa Wydziału Prawa i Administracji UG. Zagadnieniem wiodącym referatu było pytanie, czy zbrodnia może być piękna.

Punktem wyjścia do rozważań o estetyce jako piątym dziale filozofii prawa była Triada Platowska, wskazująca naczelne w życiu człowieka idee: prawdę, dobro i piękno, które mają wiele elementów wspólnych, mimo że ich spójność została zakwestionowana choćby przez wydarzenia drugiej wojny światowej (rozdźwięk nastąpił między pięknem a tym, co uczynił Hitler).

Poszukując związku między estetyką a prawem, prelegent wskazał na trzy płaszczyzny. Po pierwsze, na prawo w sztuce, którego możemy poszukiwać w obrazach wizualizujących sprawiedliwość i przedstawiających sądy ostateczne. Po drugie, na estetykę w prawie, która stała się celem obowiązywania zasad techniki prawodawczej, odnoszących się do sztuki tworzenia estetycznych przepisów. Po trzecie, na prawo jako narzędzie estetyzacji, ponieważ wykorzystujemy je na przykład do planowania przestrzennego.

Poruszono zagadnienie poczytywania prawa za estetyczne w umyśle przeciętnego człowieka. Świadomość nieprawników buduje się przede wszystkim na obrazie prawa wyłaniającym się z mediów, seriali paradokumentalnych i filmów, gdzie obraz ten jest często przekłamany, co prowadzi z kolei do fałszywych odczuć estetycznych po stronie odbiorców.

Na koniec referatu wprowadzającego prelegent postawił tezę, że – mając na względzie triadę idei Platona – zbrodnia nie jest piękna.

³⁵ Zob. w szczególności art. 249 i 258 ustawy z dnia 6 czerwca 1997 r. – Kodeks postępowania karnego (Dz.U. 2018 r., poz. 1987).

Jako pierwszy w dyskusji zabrał głos prof. dr hab. Jarosław Warylewski, który – w opozycji – stwierdził, że zbrodnia jako czyn człowieka może być piękna, choć nie każda taką jest. W sferze legislacyjnej zbrodnia zabójstwa³⁶ jest piękna dzięki liczbie i prostocie swoich znamion („kto zabija człowieka, podlega karze”). Prof. Warylewski wskazał również, że oprócz sfery legislacyjnej, sztuki oraz narzędzi estetyzacji istnieje wiele innych stref, w których może nastąpić związek między prawem a estetyką. W odniesieniu do Triady Platońskiej spośród trzech nakreślonych w niej idei zbrodnia jest z pewnością prawdziwa, bo po pierwsze – zło przez nią uczynione jest prawdziwe, a po drugie – odzwierciedla ona często prawdziwe emocje (sprawcy – przyp. P.G.). Stwierdził jednak, że w zbrodni może być też dobro. O tym, czy ocenimy czyn jako dobry, czy zły, powinny decydować jego konsekwencje, nawet daleko rozłożone w czasie. Zbrodnia może być bowiem społecznie szkodliwa w stopniu znikomym, a nawet w ogóle społecznie nieszkodliwa³⁷. Jako przykład śladów dobra w zbrodni profesor wskazał zabicie człowieka w obronie koniecznej³⁸.

W dyskusję włączyli się również dr Tomasz Snarski, dr hab. Jacek Potulski, prof. UG, i dr Paweł Petasz, którzy próbowali rozważania filozoficzne przenieść na grunt praktyki.

Przedmiotem wywodu dr. Snarskiego było fałszowanie pieniędzy, które może być piękne, jeżeli wytworzymy ładne banknoty, fałszowanie dzieł sztuki także, jeżeli namalujemy ładny obraz, piękne może być nawet zabójstwo eutanatyczne, które ma uwolnić człowieka od cierpienia. Dalej dr Snarski postawił kolejne pytania. Jak oceniać piękno: obiektywnie czy subiektywnie? Czy kryteria oceny piękna są stałe, czy raczej zmienne? Czy w ocenie piękna uwzględniać aspekt wielokulturowości? Czy raz stwierdzone piękno może stać się niepięknem z upływem czasu?

Prof. Potulski z kolei wskazywał na najsłynniejszą zbrodnię w dziejach ludzkości, czyli zabójstwo Jezusa Chrystusa, które dziś chrześcijanie poczytują za piękne, dzięki skutkom, jakie miało ono przynieść (odkupienie win i możliwość zbawienia).

Dalej w dyskusji zabrał głos dr Paweł Petasz. Wywodził on, że pojęcie piękna raczej należy odróżnić od pojęcia estetyki. Jako przykład wskazał pamiętniki Juliusza Cezara *O wojnie galijskiej*, które traktujemy dziś w kategoriach *opus magnum*, a które – z drugiej strony – dotyczą wymordowania przez Rzymian tysięcy ludzi w czasie podboju Galii. Innym przykładem były obozy koncentracyjne, gdzie budynki postawiono z zachowaniem swoistej estetyki, architektonicznego porządku, w równych odstępach, wizualnie wszystkie takie same, wręcz banalne w swym wyglądzie, a z drugiej strony w tym miejscu w nieludzkich warunkach przetrzymywano setki tysięcy ludzi, którzy zostali wymordowani. Wypowiadający się uznał, że zbrodnia nie może być piękna, a co najwyżej estetyczna.

³⁶ Zob. art. 148 § 1 ustawy z dnia 6 czerwca 1997 r. – Kodeks karny (Dz.U. z 2019 r., poz. 1950).

³⁷ Czyn nieszkodliwy społecznie lub szkodliwy społecznie w stopniu znikomym nie stanowi przestępstwa – por. art. 1 § 2 ustawy z dnia 6 czerwca 1997 r. – Kodeks karny (Dz.U. z 2019 r., poz. 1950).

³⁸ Zob. art. 25 ustawy z dnia 6 czerwca 1997 r. – Kodeks karny (Dz.U. z 2019 r., poz. 1950).

Spotkanie zwińczył prof. Zeidler, stwierdzając, że po przeprowadzonej dyskusji chyba wie jeszcze mniej, niż wiedział przed jej rozpoczęciem, co jest dodatkowym impulsem do dalszego prowadzenia badań w obszarze estetyki prawa³⁹.

Zakończenie i recenzja

Analiza powyższych relacji pozwala stwierdzić, że „Gdańskie piątki z prawem karnym” są nowatorską formułą naukowo-dydaktyczną i byłoby pożądane jej kontynuowanie.

Po pierwsze, spotkania mają charakter otwarty. Inicjatorzy projektu dostrzegli konieczność włączenia w dyskusję nad prawem nie tylko siebie, ale także specjalistów różnych dziedzin nauki, studentów prawa i innych kierunków, praktyków, pracowników wymiaru sprawiedliwości, a także osób niezwiązanych na co dzień ze środowiskiem prawniczym (w ocenie społeczeństwa hermetycznym), które zresztą tłumnie przybywają na każde spotkanie. Tradycją stało się również transmitowanie spotkań na żywo za pośrednictwem mediów społecznościowych, dzięki czemu grono odbiorców dyskusji jest jeszcze szersze.

Po drugie, w spotkaniach uczestniczą przedstawiciele zróżnicowanych środowisk, posiadający różne stopnie wykształcenia, reprezentujący odmienne punkty widzenia na prawo karne i czasem biegunowo różne nań poglądy. Zjawisko to sprzyja jednej stronie dyskursu (naukowej), ponieważ jej reprezentanci mogą dokonać weryfikacji poczynionych przez siebie rozważań z poglądami reszty społeczeństwa, a także drugiej stronie dyskursu (pozanaukowej), która przez udział w spotkaniach kształtuje swoją świadomość prawną.

Po trzecie, spotkania odbywają się regularnie przez cały rok akademicki. Taki sposób organizacji projektu pozwala każde spotkanie poświęcić osobnemu zagadnieniu i przeanalizować je w sposób pogłębiony.

Po czwarte, tematy oscylują zawsze na pograniczu prawa i innej dyscypliny naukowej (filozofii, etyki, historii, psychologii, matematyki, medycyny, sztuki), co pozwala poddać dane zagadnienie analizie wszechstronnej, opartej na całości kształcie wiedzy, a nie tylko na osiągnięciach w obszarze jurysprudenencji. Konstruowanie różnokierunkowych tematów przyczynia się do realizacji postulatu interdyscyplinarności badań naukowych.

Po piąte, dyskusja przebiega – bez utraty walorów merytorycznych – w bardziej swobodnej atmosferze aniżeli podczas klasycznych konferencji naukowych, czemu sprzyja zarówno miejsce spotkań, czyli sala posiedzeń Rady Wydziału Prawa i Administracji UG, jak również ich czas, czyli popołudniowe godziny wybranego w danym miesiącu piątku.

Wydaje się, że organizatorom udaje się osiągać wyznaczone przez siebie na wstępie projektu cele właśnie dzięki udowodnianemu wyżej nowatorstwu. Można zatem przewidywać dalszy rozwój: 1) samego przedsięwzięcia, jak i 2) Katedry Prawa Karnego

³⁹ Zob. K. Zeidler, *Estetyka prawa*, Gdańsk 2018.

Materialnego i Kryminologii, która wzmacnia swe zdolności badawcze i dydaktyczne, 3) studentów, których kształci wieloaspektowe i krytyczne spojrzenie na prawo karne, 4) praktyków i teoretyków, którzy znajdują wspólne pole do dialogu, a także 5) innych uczestników, którzy przez swój udział w spotkaniach poszerzają wiedzę i horyzonty w obszarze prawa, przez co być może lepiej pojmują otaczającą ich rzeczywistość.

Wszystko to zaś w imię najważniejszych wartości humanistycznych – prawdy, nauki i wiedzy – których kultywowanie należy do najstarszych tradycji i najistotniejszych zadań stanu akademickiego.

Bibliografia:

Akty prawne:

Ustawa z dnia 6 czerwca 1997 r. – Kodeks karny (Dz.U. z 2019 r., poz. 1950).

Ustawa z dnia 6 czerwca 1997 r. – Kodeks postępowania karnego (Dz.U. 2018 r., poz. 1987).

Ustawa z dnia 13 maja 2016 r. o przeciwdziałaniu zagrożeniom przestępczością na tle seksualnym (Dz.U. 2016 r., poz. 862).

Druk sejmowy nr 2430 z dnia 20 lipca 2017 r. – projekt ustawy o zmianie ustawy Kodeks karny.

Dekret Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 30 listopada 1939 r. o odpowiedzialności oficerów za działalność w czasie kampanii wojennej 1939 r.

Opracowania:

Cieślak M., *Polskie prawo karne. Zarys systemowego ujęcia*, Warszawa 1995.

Hassemer W., *Warum Strafe sein muss: Ein Pladoyer*, Ullstein 2009.

Hoerster N., *Muss Strafe sein?*, München 2012.

Snarski T., *Debata Hart – Fuller i jej znaczenie dla filozofii prawa*, Gdańsk 2018.

Warylewski J., *Kara. Podstawy filozoficzne i historyczne*, Gdańsk 2007.

Warylewski J., *Prawo karne. Część ogólna*, Warszawa 2015.

Zajadło J., *Kantorowicz*, Gdańsk 2019.

Zajadło J., *Sędziowie i niewolnicy*, Gdańsk 2017.

Zajadło J., *Lord Mansfield. Sędzią być!*, Gdańsk 2018.

Zeidler K., *Estetyka prawa*, Gdańsk 2018.

Żełaniec W., Incampo A., *Know You Know [w:] Universality of Punishment*, Bari 2015.

Paweł Grzesiak⁴⁰

⁴⁰ Uniwersytet Gdański, e-mail: pgr20@wp.pl.

Streszczenie

Projekt „Gdańskich piątek z prawem karnym” w pierwszym roku realizacji spotkał się z dużym zainteresowaniem ze strony środowiska akademickiego, w tym pracowników naukowych i studentów, a także prawników-praktyków, uczniów szkół średnich i osób niezwiązanych na co dzień z naukami prawnymi. Do tej pory odbyło się w jego ramach siedem spotkań, a każde z nich poświęcone było innemu zagadnieniu: uwikłaniom moralności i prawa, instrumentalizacji kary kryminalnej, jej celom i funkcjom, ustawodawstwu rozliczeniowemu, sędziowskim dylematom moralnym, prawdopodobieństwu w prawie karnym i estetyce zbrodni. Niniejsza publikacja prezentuje najważniejsze tezy postawione przy każdym z tych tematów, zarówno w referatach zaproszonych prelegentów, jak i w korespondujących z nimi dyskusjach.

Słowa kluczowe: projekt naukowy, prawo karne, kara, filozofia prawa, moralność

Abstract

The “Gdańsk’s fridays with criminal law” project in the first year of its implementation faced a great interest of the academic community, including scholars and students, as well as lawyers-practitioners, high school students and people not associated with legal sciences on a daily basis. Seven meetings have been held since the start of the project. Each of them was dedicated to a different issue: the involvement of morality and law, instrumentalisation of criminal punishment, its purposes and functions, settlement legislation, judicial moral dilemmas, probability in criminal law and aesthetics of crime. This publication presents the most important theses posed on each of already mentioned topics, both in the papers of invited speakers and in discussions related to them.

Key words: scientific project, criminal law, punishment, philosophy of law, morality

CZEŚĆ ICH PAMIĘCI

W 2019 roku odeszli na zawsze następujący Członkowie
Gdańskiego Towarzystwa Naukowego:

Wydział I Nauk Społecznych i Humanistycznych
dr Ewa Rogowska-Cybulska
prof. dr hab. Bronisław Rudowicz
prof. dr hab. Gertruda Skotnicka
prof. dr hab. Katarzyna Sójka-Zielińska

Wydział II Nauk Biologicznych i Medycznych

prof. dr hab. med. Zenon Aleksandrowicz
prof. dr hab. Roman Kaliszan
prof. dr hab. Andrzej Kryszewski
prof. dr med. Juliusz Tokarski
prof. dr hab. Leon Żelewski

Wydział III Nauk Matematyczno-Fizyczno-Chemicznych

prof. dr hab. Jan Stanisław Lipiński
prof. dr hab. inż. Jacek Namieśnik

R.I.P.

NOTY O AUTORACH

Dominik Bień – pracownik Instytutu Politologii na Wydziale Nauk Społecznych Uniwersytetu Gdańskiego. Do jego zainteresowań badawczych należą: historia myśli społecznej i politycznej (w szczególności opozycji w PRL), klasyczna i współczesna myśl anarchistyczna, wpływ grup interesów na szkolnictwo wyższe w Polsce, a także historia Uniwersytetu Gdańskiego.

Jerzy Błażejowski – absolwent Wydziału Chemicznego Politechniki Gdańskiej (1969 r.). W latach 1970–2016 związany z Uniwersytetem Gdańskim – jako profesor zwyczajny (1994–2016), kierownik Katedry Chemii Fizycznej (1994–2016) oraz dyrektor/dziekan Instytutu/Wydziału Chemii (1987–1996). Aktualnie profesor emeritus i doradca rektora. W przeszłości członek (1996–2009) i przewodniczący (2002–2009) Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego, prezes Oddziału Wschodnio-Pomorskiego Polskiego Klubu Ekologicznego (2002–2005), Prezes Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Chemicznego (2016–2018), a aktualnie prezes Gdańskiego Towarzystwa Naukowego (od 2013). Autor ponad 200 publikacji, czterech patentów i ponad 100 wykładów na konferencjach i w ośrodkach naukowych z zakresu chemii fizycznej – termodynamiki, kinetyki nieizotermicznej, fotochemii, spektroskopii i rentgenografii oraz organizacji i zachowania przyrody na gruncie termodynamiki procesów nieodwracalnych. Autor opracowań i publikacji z zakresu problematyki społecznego ruchu naukowego, dwóch wydań książkowych na temat historii i osiągnięć chemii uniwersyteckiej w Gdańsku oraz opracowania *50 lat Uniwersytetu Gdańskiego. 75 lat tradycji uniwersyteckich w Gdańsku*, wydanego z okazji jubileuszu 50-lecia UG.

Leszek Biernacki – absolwent Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Gdyni (1979 r.), Instytutu Filologii Polskiej na Uniwersytecie Gdańskim (1987 r.). Uczestnik strajku w sierpniu 1980 roku w Stoczni Gdańskiej. Od września 1980 roku współorganizator Niezależnego Zrzeszenia Studentów Polskich. W stanie wojennym kierował protestami i strajkami na uczelni, w latach 1982–1985 wiceprzewodniczący i przewodniczący Uczelnianego Samorządu Studentów UG, reprezentant studentów w senacie UG. Po 1990 roku redaktor, dziennikarz, publicysta, działacz społeczny. Autor m.in. filmu *Sentymentalne pamiątki* (1998 r.), wystawy na 30-lecie „Solidarności” w Sali BHP Stoczni Gdańskiej. Autor książek: *Kronika Solidarności. 20 lat dzień za dniem...* (2000 r.), *Gdy wieje wiatr historii... Studenci z robotnikami, Gdańsk 1976–1980* (2014 r.), *Wiosna wolności. Studenci z robotnikami, Gdańsk 19845–1989* (t. I – 2017 r., t. II – 2019 r.), współautor *Historii NSZZ „Solidarność” Regionu Gdańskiego* (2010 r.). W 2012 roku odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Waldemar Borzestowski – historyk, publicysta, pisarz, od 2001 roku stały współpracownik dwumiesięcznika „30 dni”. Na jego łamach, a także w Portalu Miasta Gdańska www.gdansk.pl opublikował prawie 80 artykułów poświęconych historii Gdańska i Pomorza. Swoje teksty umieszczał również w wielu czasopismach poświęconych kulturze, także w publikacjach książkowych. Autor przeszło 400 opowiadań zamieszczonych w prasie krajowej i zagranicznej oraz dwóch książek: *Nocny sprzedawca owoców* (1999 r.), *Bulterier Samson i ja* (2008 r.).

Józef Borzyszkowski – profesor doktor habilitowany. Studia historyczne ukończył w 1969 roku. Z chwilą powstania Uniwersytetu Gdańskiego w 1970 roku został jego pracownikiem, przeszedł tu wszystkie stopnie kariery naukowo-zawodowej: od asystenta do profesora. W latach 1990–1996 był wicewojewodą gdańskim, a w latach 1991–1993 senatorem RP, reprezentującym największą na Pomorzu organizację pozarządową: Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie, w którym przez dwie kadencje (1986–1992) był prezesem Zarządu Głównego. Od początku kariery zawodowej łączy pracę naukową z działalnością społeczną, zwłaszcza w ruchu kaszubsko-pomorskim (jako student został prezesem Klubu Młodej Inteligencji „Pomorania”, działającym przy Zarządzie Głównym ZKP). Jest członkiem korespondentem Polskiej Akademii Nauk i kierownikiem stacji Naukowej PAU w Gdańsku. Należy do Polskiego Towarzystwa Historycznego, Gdańskiego Towarzystwa Naukowego, Towarzystwa Naukowego w Toruniu, Towarzystwa Naukowego im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie. Jest ponadto inicjatorem, współzałożycielem i wieloletnim prezesem towarzystwa naukowego pn. Instytut Kaszubski w Gdańsku oraz przewodniczącym Komitetu Redakcyjnego jego rocznika „Acta Cassubiana”. W Gdańskim Towarzystwie Naukowym przez wiele lat przewodniczył Komitetowi Redakcyjnemu serii wydawnictw popularnonaukowych pt. „Pomorze Gdańskie”. W jej ramach wydano kilka tomików biograficznych, a następnie Profesor zainicjował prace nad *Słownikiem biograficznym Pomorza Nadwiślańskiego*. Józef Borzyszkowski należy do jego współtwórców jako członek Komitetu Redakcyjnego i współautor. Jest również członkiem Komitetu Redakcyjnego „Rocznika Gdańskiego”. Będąc prorektorem ds. nauki w Elbląskiej Uczelni Ekonomiczno-Humanistycznej, przewodniczył Komitetowi Redakcyjnemu jej rocznika „Acta Elbingensia”. Dorobek publikacyjny prof. J. Borzyszkowskiego obejmuje setki pozycji, wśród nich kilkanaście książek autorskich, kilkadziesiąt współautorskich, redagowanych i innych. Za pracę naukową i społeczną został wyróżniony m.in. nagrodami rektorów i Ministra Edukacji Narodowej, Prezydenta Miasta Gdańska, Medalem Stolema (1976 r.), Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (1989 r.), Nagrodą i Medalem im. Z. Głogera (2000 r.), Medalem Pro Meritis Instytutu Polsko-Skandynawskiego w Kopenhadze (2004 r.), Medalem Księcia Mestwina (2005 r.), Honorowym Wyróżnieniem za Zasługi dla Województwa Pomorskiego (2013 r.). Szczególnie dlań zobowiązujące są – obok członkostwa honorowego Związku Polaków w Niemczech – honorowe obywatelstwa gmin Karsin i Brusy w rodzinnej ziemi zaborskiej.

Miłosława Borzyszkowska-Szewczyk – doktor nauk humanistycznych, literaturoznawczyni z antropologicznym zacięciem, pracownik Instytutu Filologii Germańskiej Uniwersytetu Gdańskiego. Bada literaturę i pamięć pograniczy kulturowych, a zwłaszcza Gdańska i Pomorza. Kieruje Pracownią Badań nad Narracjami Pamięci Pogranicza UG. Prezes Stowarzyszenia Güntera Grassa w Gdańsku, Autorka m.in. monografii *Jüdische Gedächtnistopographien im Grenzraum* (2019 r.).

Zbigniew Cywiński – profesor doktor habilitowany, inżynier budownictwa lądowego (1953 r.) i magister nauk technicznych o specjalności budowy mostów (1955 r.). Nauczyciel akademicki Politechniki Gdańskiej (1953–2000), Uniwersytetu w Bagdadzie (1965–1966), Uniwersytetu w Mosulu (1970–1973) i profesor Uniwersytetu Tokijskiego (1987–1988), a także ekspert UNESCO przy Ministerstwie Edukacji w Somalii (1979–1980). Uzyskał doktorat (1964 r.), habilitację (1968 r.) i profesurę (1978 r.) w dziedzinie mechaniki budowli (statyka, dynamika, stateczność i teoria prętów cienkościennych: uogólnienie teorii Własowa i tzw. Cywiński Paradox). Pobyt w Japonii, zawierający też serię wykładów na pozostałych sześciu uniwersytetach cesarskich (Fukuoka, Hiroshima, Kobe, Osaka, Nagoya i Hokkaido w Sapporo), zaowocował pogłębieniem zainteresowań mostami, szczególnie – estetyką mostów, a szerzej – filozofią, nauką o społeczeństwie i kulturoznawstwem na użytek współczesnych potrzeb budownictwa. Dotyczyło to krajobrazu kulturowego – determinowanego etyką, środowiskiem i zrównoważonym rozwojem, i wypełnienia obecnych wymogów w edukacji inżynierów. Autor 750 publikacji – w trzeciej części napisanych po angielsku i niemiecku. Dziekan Wydziału Budownictwa Lądowego PG (1984–1987, 1993–1996 i 1996–1999) i członek wielu towarzystw naukowych w kraju i za granicą, m.in. International Association for Bridge and Structural Engineering (1972–2012) oraz American Society of Civil Engineers (1992–2009). Obecnie działa jako profesor emeritus Politechniki Gdańskiej. Żonaty – czworo dorosłych dzieci.

Paweł Grzesiak – autor jest studentem IV roku prawa podczas specjalizacji karnoprawnej na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Gdańskiego, Prezesem Koła Naukowego Prawa Karnego działającego przy tej uczelni. Jego aktualne zainteresowania badawcze skupiają się wokół strony podmiotowej czynu zabronionego i przestępczości komunikacyjnej.

Jerzy Piotr Gwizdała – profesor doktor habilitowany, ekonomista, specjalista w dziedzinie finansów, ryzyka finansowego oraz zarządzania. Od początku zawodowej kariery związany z Uniwersytetem Gdańskim, skutecznie łączy pracę naukowo-badawczą i dydaktyczną z praktyką. Jest absolwentem UG, ukończył studia na Wydziale Ekonomiki Transportu. Karierę naukową rozpoczął w 1994 roku w Katedrze Bankowości, a obecnie jest kierownikiem Katedry Bankowości i Finansów Wydziału Zarządzania UG. Kształci finansistów na studiach licencjackich, magisterskich i doktoranckich. W latach 1991–1996 pełnił funkcję Dyrektora Administracyjnego UG, w latach

2008–2016 – stanowisko Kanclerza, a na kadencję 2016–2020 został wybrany na Rektora Uniwersytetu Gdańskiego. W tym samym czasie objął obowiązki Przewodniczącego Rady Rektorów Województwa Pomorskiego. Doświadczenie zawodowe zdobywał m.in. w Centrum Bankowości Korporacyjnej w KB SA w Warszawie, jednym z największych banków komercyjnych w Polsce, którego był dyrektorem. Pełnił także funkcję wiceprezydenta Miasta Gdańska ds. polityki finansowej i inwestycji oraz przewodniczącego rad nadzorczych, był głównym negocjatorem z Europejskim Bankiem Odbudowy i Rozwoju w zakresie finansowania inwestycji komunikacyjnych w Gdańsku. Ukończył także Studium Menedżerskie dla wyższej kadry kierowniczej „Euromenedżer XXI wieku” oraz kurs państwowy i jest uprawniony do zasiadania w radach nadzorczych spółek skarbu państwa. Jest członkiem wielu naukowych i społecznych gremiów, m.in. Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego, Rady Rozwoju Regionalnego przy Lechu Wałęsie, Instytutu Kaszubskiego i Zrzeszenia Pomorsko-Kaszubskiego, Zarządu Gdańskiego Towarzystwa Naukowego oraz współzałożycielem Stowarzyszenia „Pomorski Instytut Naukowy imienia Profesora Brunona Synaka”. Zainteresowania naukowe koncentruje na systemach bankowych w państwach Unii Europejskiej, bankowości korporacyjnej w Polsce, finansowaniu inwestycji proekologicznych, zarządzaniu ryzykiem kredytowym, bankowości transakcyjnej, elektronicznej oraz hipotecznej, a także finansowaniu budownictwa mieszkaniowego w Polsce czy inwestycjach w ramach partnerstwa publiczno-prywatnego. Jest autorem i współautorem kilkudziesięciu publikacji z zakresu finansów i bankowości, w tym monografii *Ryzyko kredytowe w działalności banku komercyjnego*. Uczestniczy w wielu projektach, takich jak „Wdrożenie nowoczesnych modeli zarządzania jakością w Uniwersytecie Gdańskim” (PO KL) czy inwestycyjnych, związanych z budową Bałtyckiego Kampusu Uniwersytetu Gdańskiego. Wyróżniony wieloma nagrodami i odznaczeniami, m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Srebrnym Krzyżem Zasługi, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Złotą Odznaką AZS, a także nagrodami Rektora UG za osiągnięcia dydaktyczno-wychowawcze, organizacyjne oraz wkład w rozwój Uniwersytetu. Żonaty, ma dwóch synów. Wolny czas poświęca rodzinie i swoim pasjom, aktywnie uprawia sport.

Małgorzata Karczarzyk – pracownik Uniwersytetu Gdańskiego, artysta malarz, pedagog, animator kultury, tutor, coach. Łączy działalność artystyczną z naukowo-dydaktyczną. Ukończyła Gdańską Akademię Sztuk Pięknych (dyplom w pracowni prof. Macieja Świeszewskiego) oraz magisterskie studia pedagogiczne na Uniwersytecie Gdańskim, obroniła doktorat w zakresie nauk humanistycznych (2009 r.). Zajmuje się pracą naukową, malarstwem, rysunkiem i fotografią. Realizowała warsztaty i akcje artystyczne m.in. w: Brema University, Linkoping Universitet, St. Mary’s University College, Ondokuz Mayıs University, Babayan Culture House, w Escola Superior de Educação de Lisboa. Napisała ponad pięćdziesiąt publikacji, których problematyka związana jest m.in. z wychowaniem przez sztukę, edukacją artystyczną, semiotyką rysunku dziecka, semiotyką sztuki, komunikacją wizualną, edukacją medialną.

W swoich działaniach artystyczno-badawczych stara się łączyć aparaturę pojęciową sztuki i nauki, czym udowadnia, że dziedziny te jedynie pozornie są od siebie odległe.

Maciej Kijowski – doktor nauk prawnych. Pracuje w Wyższej Szkole Zarządzania Ochroną Pracy w Katowicach. Specjalizuje się w prawie konstytucyjnym, prawie administracyjnym, morskim prawie publicznym i związkach między prawem a literaturą. Autor ponad 300 publikacji. Urodzony i zamieszkały w Rzeszowie.

Maria Mendel – profesor doktor habilitowana, pedagog społeczny, pracownik Uniwersytetu Gdańskiego, kierownik Zakładu Pedagogiki Społecznej. W Gdańskim Towarzystwie Naukowym przewodniczy Wydziałowi I Nauk Społecznych i Humanistycznych (od 2013 r.). W ramach naukowych zainteresowań, skupiających się na jakości przestrzeni publicznej, współtworzonej w edukacyjnych relacjach przestrzennych, od lat rozwija koncepcję „pedagogiki miejsca”. Do myśli pedagogicznej wprowadziła kilka pojęć i kategorii, zasilających głównie teorię pedagogiki społecznej, np.: „partnerstwo edukacyjne” i edukacja/animacja/praca socjalna „w przymierzu” (idea „sprzymierzeńca”), „rodzicielska tożsamość” i tożsamość jako „lokalność”, „koinopolityzm”, „miasto pedagogiczne”, „miasto – wspólny pokój”, „miejsce wspólne” i „pedagogika miejsca wspólnego”, czy – najnowsze – „eduwidma”. W ostatnich latach skoncentrowana na miejscu, jakim jest miasto, realizowała liczne projekty empiryczne, wśród nich kilka dotyczących Gdańska: „Tożsamość gdańszczan. Budowanie na (nie)pamięci” (2010 r.), „Miasto jak wspólny pokój. Gdańskie *modi co-vivendi*” (2015 r.), „Gdańsk według dzieci. Dziecięce geografie na rzecz spójności społecznej miasta” (2017 r.) i inne. Wśród blisko trzystu publikacji, ostatnia monografia: *Pedagogika miejsca wspólnego. Miasto i szkoła* (2017 r.).

Karolina Podoska – gdynianka z urodzenia, absolwentka Grafiki Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku (2008 r.) i stypendystka programu Socartes-Erasmus na akademii filmowo-telewizyjnej FAMU International w Pradze (2006/2007 r.). Aktualnie doktorantka Międzywydziałowych Środowiskowych Studiów Doktoranckich Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku na Wydziale Grafiki. Zajmuje się grafiką reklamową, marketingiem, jak również innymi projektami artystycznymi. Uczestniczy w wystawach i wydarzeniach artystycznych w Polsce i za granicą. Jej plakaty znajdują się w zbiorach polskich i zagranicznych muzeów, m.in. The Museum of Modern Art w Toyamie w Japonia, Le Musée des Arts Décoratifs – Le musée de la Publicité w Paryżu, Trama Visual A.C. w Mexico City, Muzeum Plakatu w Wilanowie czy Muzeum Regionalnym w Stalowej Woli.

Dorota Rancew-Sikora – doktor habilitowana, profesor Uniwersytetu Gdańskiego, socjolożka, zajmuje się antropologią społeczną, w tym relacją człowiek–przyroda. Pracuje w Instytucie Socjologii, Filozofii i Dziennikarstwa UG. Wśród jej licznych publikacji znajdziemy m.in. pozycję *Sens polowania. Współczesne znaczenia tradycyjnych praktyk na przykładzie dyskursu łowieckiego* (2009 r.).

Ryszard Rząd – historyk, absolwent Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Pracownik Muzeum Zamkowego w Malborku. Od wielu lat zajmuje się głównie XIX- i XX-wiecznymi dziejami krzyżackiej warowni, co zaowocowało m.in. kilkukrotnie wznawianą publikacją *Zamek w Malborku 1882–1945. Dni powszednie odbudowy* (1996, 2002, 2018). Swoją uwagę poświęca też historii miasta Malborka i regionu, popularyzując poprzez liczne wystawy i publikacje, np. *Bedeker malborski 1845–1945* (2018 r.).

Hanna Sempka – nauczyciel, pedagog, tutor. Od początku pracy zawodowej – 1 września 1990 roku – związana z I Społeczną Szkołą Podstawową Społecznego Towarzystwa Oświatowego, początkowo jako nauczyciel, następnie lider edukacji wczesnoszkolnej, a od kwietnia 1998 roku jako dyrektorka. W latach 2002–2019 dyrektorka I Zespołu Szkół STO w Gdańsku. Jest członkiem Społecznego Towarzystwa Oświatowego, oddanym szczególnie idei współpracy i budowania społeczności szkolnej, opartej na trzech filarach: uczniowie, rodzice i nauczyciele. W latach 2000–2001 była członkiem Prezydium Gdańskiej Rady Szkół Niepublicznych, w latach 2004–2006 – przewodniczącą I Zespołu Samokształceniowego Dyrektorów Szkół Niepublicznych. Autorka filmu o szkole w Ticknall (w zasobach dydaktycznych UG) oraz artykułów i referatów, m.in. na temat koncepcji edukacji Rolanda Meighana oraz Philipa Toogooda, budowania więzi pomiędzy uczniami, nauczycielami i rodzicami (*Magiczny trójkąt w wychowaniu*) czy roli rodziców w procesie wychowania.

Piotr Syczak – uczestnik Studiów Doktoranckich Historii, Historii Sztuki i Archeologii na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Gdańskiego. Przygotowuje doktorat na temat działalności NIK i IRCha na terenie województwa gdańskiego w latach 1980–1989. Jego zainteresowania badawcze obejmują m.in.: działalność organów kontroli państwowej i społecznej w PRL, historię sportu, historię infrastruktury transportowej, dzieje szkolnictwa wyższego.

Marta Turska – doktor nauk humanistycznych, kulturoznawca i językoznawca, tłumaczka przysięgła. Pracuje w Instytucie Filologii Germańskiej Uniwersytetu Gdańskiego, naukowo zajmuje się teorią i praktyką translacji oraz kulinarystką. Autorka publikacji *Internationalismen in der Fachsprache der Gastronomie und der Kochkunst im fünfsprachigen Vergleich* (2009 r.).

Leszek Żyliński – profesor doktor habilitowany, germanista, historyk literatury, specjalizuje się w historii niemieckiej literatury, kultury i idei XIX–XXI wieku. Kierownik Katedry Literatury i Kultury Krajów Niemieckojęzycznych XIX–XXI w Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Wybrany do Niemieckiej Akademii Języka i Literatury (Darmstadt). Członek Kapituły Nagrody im. Samuela Bogumiła Lindego przyznawanej przez miasta Toruń i Getynga. Ostatnia jego publikacja to *Tropy. Fragmenty i zapiski* (2019 r.).